

almanach

KULTURY KOSZALIŃSKIEJ 2021



aLmanach

KULTURY KOSZALIŃSKIEJ

2021



Koszalin 2022



Almanach Kultury Koszalińskiej 2021
wydany z inicjatywy Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalina

Przewodnicząca Rady Kultury:
Ewa Czapik-Kowalewska

Kolegium redakcyjne:
Piotr Pawłowski – przewodniczący
Anna Popławska
Izabela Rogowska
Natalia Sulima
Łukasz Waberski

Redaktorka prowadząca:
Anna Makochonik

Fotoedycja:
Izabela Rogowska

Fotografie:
Ilona Łukjaniuk
Tomasz Majewski
Izabela Rogowska

Wydawca:
Koszalińska Biblioteka Publiczna
75-415 Koszalin, plac Polonii 1, tel. 94 348 15 40

Opracowanie graficzne:
Piotr Witkowski

Projekt okładki:
Maja Markowska

Druk:
Polimer Koszalin

W *Almanachu Kultury Koszalińskiej 2021* wykorzystane zostały fotografie z zasobów archiwalnych koszalińskich instytucji, placówek kulturalnych i prywatnych oraz fotografie prasowe udostępnione przez organizatorów imprez.

www.biblioteka.koszalin.pl/wirtualna-czytelnia/

Nakład: 800 egz.

ISSN 2450-8691

Szanowni Państwo,

już drugi rok z rzędu nasza koszalińska kultura zmuszona była do ograniczeń, które spowodowała pandemia koronawirusa. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że covidowa atmosfera powoli spowzedniała i mimo swojego niewątpliwego zagrożenia, nie uwięrzała ludzi kultury już tak mocno, jak w początkowym okresie jej odziaływania. Z czasem nauczyliśmy się, jak w nowej rzeczywistości funkcjonować, jak się po niej poruszać, by jak najlepiej korzystać z uroków życia oraz jak najgłębiej czerpać ze studni kulturalnych doznań.

Bo wspomniana studnia wypełniona była po brzegi. Wystarczy wspomnieć, że w 2021 roku obchodziliśmy liczne jubileusze: Pałacowi Młodzieży „stuknęła” siedemdziesiątka, 10 lat mniej ma koszalińskie Archiwum Państwowe, Festiwal Organowy wybrzmiał po raz 55., 45 lat funkcjonuje Centrum Kultury 105, a Generacji wysłuchaliśmy po raz 40. Każdemu z jubileuszy towarzyszyły liczne wydarzenia, jednoznacznie pokazujące, że Koszalin kulturą stoi.

Ale przecież poza tymi, jakże istotnymi, wydarzeniami mieliśmy okazję posmakowania innych potraw upichconych przez świtę Apolla. Nie sposób przy tej okazji nie przypomnieć, że scena naszego wyremontowanego gruntownie Amfiteatru znów przyciąga widzów, a otwarty w czerwcu taras Pod Bookiem wykreował nowe miejsce

kulturalnej przestrzeni. Dodatkowo obok wpisanych w koszaliński krajobraz festiwali, np. Młodych i Film, Integracji Ty i Ja, m-teatru, Strzały Północy czy Hanza Jazz Festivalu, na widnokręgu pokazał nowy festiwal muzyczny – Koszalin BassFest! Z wielkim zadowoleniem przyjąłem też informację z dalekiej Hiszpanii, gdzie Marzena Diakun stanęła na czele Orkiestry Symfonicznej w Madrycie.

Niestety, nie zabrakło też chwil przykrych. Z wielkim żalem pożegnaliśmy animatorów koszalińskiej kultury, osoby zaangażowane nie tylko w jej propagowanie, ale żyjące jej tętnem – Małgorzatę Kołowską i zmarłego w kwietniu Jerzego Banasiaka.

Za nami wiele inicjatyw, które w 2021 roku kreowali ludzie związani z kulturą naszego miasta, a z których jestem niezwykle dumny. To one sprawiły, że Koszalin ma swoją tożsamość, swoje odbicie w lustrze rzeczy niezwykłych. Lustrze, w którym się przeglądamy, ale i zerkamy głębiej, by zobaczyć, niczym Alicja w Krainie Czarów, co dzieje się po jego

drugiej stronie. Bo jak mawia Stephen King – *Sztuka jest dzieckiem twórczej wyobraźni, pracującej na pełnych obrotach i dobrze się przy tym bawiącej.*

Piotr Jedliński,
prezydent Koszalina



Drodzy Czytelnicy!

Mimo że pandemia nie opuściła nas w 2021 roku, a wydarzenia kulturalne odbywały się w niesprzyjających rygorach, środowisko artystyczne Koszalina odpowiedziało żywo na pojawiające się inicjatywy i możliwości. Funkcjonowanie wśród ograniczeń niesie za sobą konieczność zmiany myślenia, zdolności adaptacyjnych i przede wszystkim hartu ducha, ale z perspektywy widać, że możliwe jest dobre i twórcze istnienie, nawet wobec trudności.

Rok Koszalińskiej Kultury jeszcze trwa, ale już teraz widać, że zwrócenie szczególnej uwagi na artystów i projekty lokalne jest bardzo budujące. „Almanach”, co zawsze niezwykle cieszy, ma sporą objętość, pełną treści wyrażonej w konkretnych działaniach artystów, społeczności i instytucji kultury. Wiele tych działań, jak choćby *Mapa koszalińskich murali*, wyrasta z już istniejących projektów, tworząc nową inicjatywę skierowaną do wielu odbiorców, stając się swoistą atrakcją turystyczną.

Ważnym tematem są także znaczne jubileusze koszalińskich instytucji i placówek, w szczególności Pałacu Młodzieży i Centrum Kultury 105. Na ich fundamencie od lat wyrastają pokolenia młodzieży, związanej ze sztuką i kulturą w sposób najmocniejszy, bo poprzez osobiste doświadczenie tworzenia. Fantastyczne jest to, że artystyczne dokonania wychowanków zajęć artystycznych stają się tematami wartymi ujęcia w „Almanachu”. Jestem absolutnie przekonana, że działalność tych miejsc i środowisk z nich się wywodzących to jeden z najważniejszych filarów kultury w naszym mieście.

Dużą uwagę skupia też działalność Archiwum Państwowego, które poprzez umiejętne łączenie swojej misji ze śmiałym wsparciem projektów artystycznych, tworzy tę, jakże mocno pożądaną, nową wartość kulturotwórczą. W minionym roku byliśmy świadkami kilku szczególnie ciekawych projektów, jak choćby udanego zaistnienia w Archiwum wydarzeń 9. Good Vibe Festival.



Oprócz płaszczyzny instytucjonalnej zawsze inspirujące są działania społeczne i ich oddolne przenikanie w warstwy klasycznego odbioru kultury. Często wiążą się one z atmosferą przyjaznych miejsc, w których kultura pełni istotną rolę. To tam środowiska artystyczne splatają się z aktywistami społecznymi, animatorami i odbiorcami. Są gejerami inicjatyw przez mieszkankę kompetencji, gotowości do kreacji i swobody. Wspomnę tu chociażby Powidoki, które nie tylko są przestrzeniami wystaw i koncertów, ale także merytorycznych spotkań informacyjnych, skracających dystans pomiędzy urzędnikami a artystami.

Jako Rada Kultury w roku 2021 z satysfakcją obserwowaliśmy współpracę środowisk w realizacji kolejnej edycji programu stypendialnego dla artystów. Pojawiły się w nim projekty, które nie tylko są kontynuowane w zmodyfikowanych formach pod auspicjami instytucji kultury, ale także ich efekty mają szansę być szerzej wykorzystane. Program poprzez swoją dostępność i rozwój stał istotnym narzędziem dla wielu twórców. Powstałe efekty w postaci wydarzeń, publikacji i warsztatów zaznaczyły się pozytywnie wśród odbiorców.

Zapraszam do lektury „Almanachu Kultury Koszalińskiej”. Wszystkim twórcom, animatorom, uczestnikom wydarzeń serdecznie gratuluję i dziękuję za niestrudzone kreowanie przestrzeni sztuki oraz pełne empatii uczestnictwo. Życzę nam wszystkim, żeby nasza praca była zauważana, doceniana i pełna satysfakcji nie tylko poprzez samą istotę doświadczania aktu twórczego, ślad emocjonalny i pamięciowy, jaki pozostawia, ale także poprzez dostęp do środków finansowych niezbędnych do kreowania i rozwijania śmiałych idei. Inspirującej lektury.

Ewa Czapik-Kowalewska,
przewodnicząca Rady Kultury
przy Prezydencie Miasta Koszalina

Artyści w centrum uwagi



Rok Koszalińskiej Kultury (RKK) rozpoczął się nietypowo, bo w maju 2021 roku. Nazwa inicjatywy określa jedynie czas jej trwania (dwanaście miesięcy) i jest symboliczna. Najważniejsze w projekcie jest to, że poza realizacją wielu założeń w obszarze promowania, integrowania i wspierania artystów, pozwala sondować potrzeby i problemy środowiska. Nie jest więc jednorazowym rozbłyskiem aktywności, który zgaśnie w maju 2022 roku, ale wstępem do dalszych działań.

Od idei do uchwały

W listopadzie 2020 roku, Rada Kultury przy Prezydencie Miasta skierowała na ręce Piotra Jedlińskiego pismo, będące reakcją na opublikowany wówczas plan budżetowy dotyczący 2021 roku. Zaniepokojenie gremium wywołały przede wszystkim uwzględnione w harmonogramie znaczne ograniczenia środków finansowych na koszaliński sektor kulturalny, w tym brak dotacji na wiele sztandarych inicjatyw, między innymi festiwale (KFDF Młodzi i Film, EFF Integracja Ty i Ja, KKM m-teatr). W stanowisku czytamy: *Zdajemy sobie sprawę, że samorząd stoi na rozdrożu i musi podejmować obecnie bardzo trudne decyzje, a budżet Miasta nie jest nieskończony. Pragniemy jednak podkreślić, że życie kulturalne miasta jest niezbędnym jego elementem, ważnym punktem polityki miejskiej, czynnikiem podnoszącym jakość życia Mieszkańców Koszalina. Są oni bowiem swego rodzaju Mecenasami kultury miejskiej, gdyż poprzez podatki współtworzą budżet miasta i uczestniczą w jego życiu, oczekując jednocześnie, oprócz koniecznych udogodnień, także oferty spędzenia wolnego czasu.*

Rada Kultury wskazała w dokumencie kilkanaście problemów, będących konsekwencją ciósów, jakie kulturze – w wymiarze lokalnym

i ogólnopolskim – zadała pandemia, zwłaszcza okresowe zamknięcia instytucji kultury czy obiektów kulturalnych skutkujące ograniczeniem możliwości pracy zarobkowej dla artystów. Zwróciła uwagę m.in. na marginalizację lub wygaśnięcie aktywności amatorskiego ruchu artystycznego, spadek zainteresowania uczestnictwem w kulturze, związany z brakiem lub utrudnieniami w dostępności, utrudnienia w realizacji strategii miasta w zakresie rozwoju kultury czy degradację znaczenia Koszalina w regionie i kraju. *Szczególnie dziś, w okresie pandemii, nie możemy zaniedbać pracy, którą do tej pory niewątpliwie zrobiło środowisko kultury w Koszalinie. Mieście debiutów filmowych, teatralnych, muzycznych. Mieście, które w Strategii Rozwoju podkreśla, że władze postrzegają kulturę jako ważny czynnik wpływający na poziom życia mieszkańców. (...) Widzimy, że pojedynczy artyści czy działacze mogą odgrywać znaczącą rolę w rozwoju kulturalnym miasta. Z jednej strony mowa tu o znanych postaciach historycznych, wokół których może obracać się np. turystyka kulturalna. Z drugiej strony lokalni animatorzy i twórcy kultury, którzy w sposób kreatywny i przedsiębiorczy przyczyniają się do rozwoju Miasta. Jednocześnie są oni grupą najmniej chronioną, nisko uposażoną, a co za tym idzie, silniej w kwestii bytowej odczuwają zachodzące zmiany – czytamy w piśmie.*

Pierwszorzędnym postulatem Rady było ustanowienie 2021 roku „rokiem kultury i artystów lokalnych” i podjęcie szeregu działań, by to środowisko wesprzeć, zintegrować i promować. Pomóc twórcom odnaleźć się po huraganie, jaki w obszarze kultury spowodowała pandemia. Wniosek poparła Komisja Kultury. Podczas sesji Rady Miejskiej, 22 kwietnia 2021 roku, koszalińscy radni jednogłośnie podjęli Uchwałę w sprawie organizacji obchodów Roku Koszalińskiej Kultury. Ponieważ nie zaczął się on w styczniu, a nie mógł na „aktywację” czekać następne pół roku, trwa od maja 2021 i potrwa do maja 2022 roku.

Założenia i realizacja

Załącznikiem do wspomnianej uchwały jest długa lista założeń, jakie mają służyć obchodom RKK. Warto wspomnieć, że wszystkie

realizowane są w ramach środków instytucji, bez odrębnego budżetu, a jedynie z niewielkim dofinansowaniem Urzędu Miejskiego na drobniejsze inicjatywy. Były to w 2021 roku: koncerty z cyklu Respirator Kultury w Centrum Kultury 105 oraz prowadzony przez tę placówkę program *Start up Koszalin* dotujący inicjatywy kulturalne koszalinian, wystawa fotografii Izabeli Rogowskiej i spotkania z koszalińskimi autorami w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, projekcja filmu Mai Markowskiej czy koncert Mateusza Kowalskiego w Filharmonii Koszalińskiej.

Pozostałe zadania mają – w największym skrócie – zintensyfikować działania na rzecz lokalnego środowiska artystycznego i zwrócić uwagę na te już podjęte. *Celem obchodów Roku Koszalińskiej Kultury jest pokazanie istotnej roli kultury, zarówno dla osób działających w tym sektorze, jak i jej odbiorców. Zamierzamy zwrócić szczególną uwagę na osiągnięcia koszalińskich artystów, twórców, animatorów i działaczy oraz wpływ aktywności i edukacji kulturalnej na życie mieszkańców i rozwój Miasta. Dzięki realizacji uchwały możliwe będzie stworzenie warunków powrotu do działań twórczych, inspirowania, promowania, wspomagania i budowania tożsamości lo-*

kalnej (Załącznik nr 1 do Uchwały Nr XXXI/526/2021 Rady Miejskiej w Koszalinie z dnia 22 kwietnia 2021 r.)

Pierwszym przykładem tego typu działania stało się powierzenie zaprojektowania logo Roku Koszalińskiej Kultury uczniom Zespołu Szkół Plastycznych im. Władysława Hasióra w Koszalinie. Znak został wybrany w drodze konkursu, a sama propozycja spotkała się z entuzjazmem zarówno kadry, jak i uczniów. Autorką zwycięskiego projektu jest Zuzanna Siergiej, uczennica liceum. Pracuje pod kierunkiem Piotra Wasilewskiego i kształci się na specjalizacji projektowanie graficzne. Zwycięskie logo ma kilka wersji kolorystycznych, także czarno-białych. Towarzyszy wszystkim wydarzeniom, inicjatywom oraz informacjom włączonym w obchody RKK.

Realizacja programu skoncentrowana jest na trzech głównych założeniach: promocji koszalińskiej kultury – artystów, twórców, przedsięwzięć i wydarzeń artystycznych, tworzeniu warunków zachęcających i umożliwiających podejmowanie działań twórczych oraz kształtowaniu postaw świadomego uczestnictwa w kulturze i wspieranie procesu edukacji kulturalnej. Choć zostały one szczegółowo opisane, stanowią katalog otwarty, który może być poszerza-

Marzena Śmigielska, kierowniczka Referatu Kultury i Sportu w Wydziale Kultury i Spraw Społecznych w Urzędzie Miejskim:

– Celem Roku Koszalińskiej Kultury jest zwrócenie uwagi na artystów, ich osiągnięcia, wkład w rozwój i promocję miasta, stworzenie warunków sprzyjających podejmowanie nowych inicjatyw i możliwości powrotu do aktywności twórczej, a także nawiązania nowych kontaktów. W zamyśle chodziło o połączenie możliwości różnych podmiotów, zjednoczenie wysiłków, aby wesprzeć twórców i zaproponować odbiorcom atrakcyjną ofertę, która zachęci do powrotu do uczestnictwa w kulturze. Chociaż wiemy, że potrzebuje ona żywego kontaktu z odbiorcą, okazało się, że w najtrudniejszych chwilach internet bardzo pomógł w upowszechnianiu treści i informacji kulturalnych oraz tworzeniu nowych relacji z uczestnikami. Często więc wykorzystywaliśmy możliwości, jakie daje przestrzeń wirtualna, aby realizować założenia programowe Roku Koszalińskiej Kultury. Dla Wydziału Kultury i Spraw Społecznych istotne było, aby pokazać trudną sytuację artystów, zaprosić ich do udziału w spotkaniach, wystawach, do prezentacji swojego dorobku, do zmiany nastawienia i przełamania złej passy. Ważnymi dla nas inicjatywami są zwłaszcza te, które będą służyły artystom długo po pandemii. Udostępniliśmy wirtualny katalog *Koszalińscy artyści i twórcy, Mapę koszalińskich murali* czy opracowanie *Wybrane źródła finansowania działalności kulturalnej*. Wdrożyliśmy program stypendialny, który obok wieloletniego już działania polegającego na przyznawaniu Nagród Prezydenta Miasta za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, stanowi istotny element wsparcia, wyróżnienia i uhonorowania twórców i artystów. Wkrótce rozpoczniemy realizację programu, który ma na celu podejmowanie działań umożliwiających rozwój osobom utalentowanym artystycznie, czyli tzw. koszalińską setkę. Zamierzamy nim objąć sto uzdolnionych artystycznie osób. RKK zakończymy w maju 2022 roku. Mamy jeszcze trochę czasu na podsumowanie czy ocenę podjętych działań. Z pewnością musimy rozważyć, czy kontynuować prowadzenie galerii plenerowej, która wcześniej działała przy katedrze, a teraz pn. Galeria pod Żaglami mieści się na Rynku Staromiejskim. Udostępniliśmy artystom nową przestrzeń miejską do prezentacji prac, ale najwyraźniej ta propozycja nie wzbudziła zainteresowania. Są też inne pomysły, które nie weszły w życie w czasie trwającego RKK, może uda się je zrealizować w przyszłości. Nie rezygnujemy, zaczekamy na większe możliwości.

ny, a do współpracy poza programowymi realizatorami (instytucje kultury) zaproszeni są twórcy, organizacje pozarządowe, szkoły artystyczne, kluby osiedlowe, uczelnie wyższe, media, miejskie spółki, jednostki i instytucje, przedsiębiorcy oraz grupy nieformalne. Wszyscy, którym na kulturze koszalińskiej zależy i mają pomysł, jak pomóc rozwinąć jej zagle.

Komunikacja i promocja

Koordinatorem działań w zakresie realizacji Roku Koszalińskiej Kultury jest Wydział Kultury i Spraw Społecznych, przy współpracy z Komisją Kultury Rady Miejskiej oraz Radą Kultury. Jednym z jego zadań jest tworzenie oraz wspomaganie kanałów komunikacji, zarówno jeśli chodzi o promocję samego projektu, jak i wszelkiego rodzaju ruchów w sferze kulturalnej.

Jest ono realizowane poprzez stronę koszalin.pl. W zakładce „kultura” znajdziemy komplet informacji na temat RKK: treść uchwały, listę założeń, opis narzędzi stworzonych w ramach obchodów RKK i ich wersje pdf do pobrania. Niezwykle aktywnie działa też profil RKK na Facebooku. Służy on nie tylko dokumentowaniu działań programu, ale też upowszechnianiu aktywności oraz informacji kulturalnych, osiągnięć i sukcesów lokalnych twórców, promowaniu i relacjonowaniu wydarzeń.

Medium wspomagającym promocję RKK jest „Koszaliński Grafik Kultury”. Miesięcznik jest od stycznia 2020 roku wydawany przez Koszalińską Bibliotekę Publiczną. Od 2021 roku ukazuje się w wyłącznie w formule online. Gazeta jest ściśle związana z portalem grafikkultury.pl. Strona szczególnie dobrze sprawdziła się w czasie pandemii, umożliwiając bieżącą aktualizację kalendarium. W czasie, gdy wiele wydarzeń zmieniało – czasem w ostatnim momencie – terminy lub było odwoływanych, informator okazał się bardzo przydatny. Pismo stanowi publicystyczne rozwinięcie portalu. Poza informacjami na temat wydarzeń, na jego łamach można znaleźć teksty promujące działania różnych organizatorów kulturalnych, a od maja 2021 roku „Koszaliński Grafik Kultury” uruchomił cykl prezentacji koszalińskich artystów w ramach Roku Koszalińskiej Kultury. Do tej pory byli to: Artur Czerwiński, zespół przezwyczajność i Woodland Spirit.

Projekty długofalowe

Choć realizację RKK miasto powierzyło przede wszystkim miejskim instytucjom kultury, koordynujący obchody Wydział sam zainicjował trzy znakomite projekty o charakterze rozwojowym.



Pierwszy z nich to *Wybrane źródła finansowania działalności kulturalnej*. Celem opracowania jest dostarczenie podstawowych informacji potrzebnych do znalezienia odpowiedniego programu wspierającego realizację projektów kulturalnych dla różnych podmiotów.

Projekt ma formę praktycznego poradnika. Dzieli się na trzy części. Pierwsza to *Stypendia* z podziałem na lokalne, regionalne i ministerialne. Druga, *Dotacje ze środków publicznych*, obejmuje informacje o konkursach, mikrodotacjach, funduszach, programach artystycznych i pokrewnych – znów na poziomie regionalnym



Respirator Kultury – Whoiswho

Fot. Izabela Rogowska

i ogólnopolskim. Trzecia, czyli *Fundacje korporacyjne i inne źródła*, to różnego rodzaju programy grantowe oferowane przez wspomniane fundacje czy platformy i serwisy internetowe. Każda pozycja zawiera krótki opis programu z jego podstawowymi założeniami, celami, zakresem, kwotami ewentualnych dofinansowań, podaje terminy składania wniosków, a także wskazówki, kto i jak może o dotację aplikować. Ponadto podaje linki przekierowujące do strony, na której znaleźć można szczegółowe informacje dotyczące wybranego źródła.

Katalog *Koszalińscy artyści i twórcy* to z kolei narzędzie stworzone z myślą o promocji artystów, w formie ogólnodostępnej bazy, której pierwszorzędnym zadaniem jest ułatwienie wyszukiwania i kontaktu z artystami z Koszalina oraz okolic, a także wszystkim zainteresowanym. Gromadzi informacje o artystach reprezentujących różne dziedziny sztuki: plastykę, literaturę, fotografię, teatr i taniec, muzykę, grafikę, sztuki wizualne, street art. Poza twórcami indywi-

dualnymi, w katalogu mogą pojawiać się także zespoły, kolektywy artystyczne, grupy teatralne, galerie, podmioty działające na rzecz kultury czy agencje artystyczne. Chodzi o to, by zbiór był jak najobszerniejszy i różnorodny.

Katalog został opublikowany pod koniec grudnia 2021 roku. W tej chwili znajduje się w nim kilkadziesiąt pozycji, a kolejne osoby i podmioty sukcesywnie do niego dołączają. Na prezentację składa się opis zawierający biogram, podsumowanie działań artystycznych, sukcesów, nagród, umiejętności, oferty, fotografia artysty oraz dokumentacja jego twórczości, linki do odsłuchania/obejrzenia twórczości, adres strony www artysty, link do profilu w mediach społecznościowych, a także dane kontaktowe. Informacje artyści przygotowują samodzielnie, ujmując w prezentacji to, co dla nich jest najważniejsze.

Wirtualna baza, poza wartością czysto prezentacyjną, pozwala na skomunikowanie środowiska artystycznego z odbiorcami, ale także

ze sobą oraz potencjalnymi partnerami czy sponsorami, zarówno w sferze lokalnej, jak i poza nią. Dostęp do katalogu jest otwarty i na bieżąco aktualizowany. Powstawanie katalogu jest właściwie niekończącym się procesem. Im więcej osób czy zespołów się w nim znajdzie, tym lepiej spełni swoje zadania.

Katalog w wersji elektronicznej jest do pobrania w pliku pdf ze strony koszalin.pl. Tam również znajdują się formularze zgłoszeń dla zainteresowanych umieszczeniem w nim swojej prezentacji (oczywiście bezpłatnie). Autorem oprawy plastycznej jest Łukasz Waberski, który zaprojektował również layout *Mapy koszalińskich murali*, kolejnego projektu zainicjowanego w czasie RKK przez Wydział Kultury i Spraw Społecznych, który stał się prawdziwym przebojem wśród odbiorców. Ma on formułę online, umożliwiającą aktualizowanie, choć publikacja aż prosi się o druk. Szerzej o Mapie piszemy na stronie 24 „Almanachu”. Na łamach znalazł się też artykuł poświęcony drugiej edycji programu stypendialnego i jego artystycznej realizacji (strona 156), który został niejako wchłonięty przez RKK. Warto wspomnieć, że trzecią edycję naboru (realizacja w 2022 roku) poprzedził maraton pisanie wniosków stypendialnych. Wskazówek dotyczących zasad przyznawania środków zainte-

resowanym udzielała Natalia Sulima, specjalistka w Referacie Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego. Spotkanie zorganizowane w kawiarni Powidoki miało nieformalną atmosferę, co w przypadku często niewprawionych w meandry biurokracji artystów przyniosło świetny efekt. W maratonie wzięło udział sporo osób, wiele z nich swoje wnioski złożyło (znacznie więcej niż w pierwszej i drugiej edycji), a trzecia edycja pod względem zróżnicowania projektów i ich oryginalności jest obiecująca.

Setka i Kongres

Koniec 2021 roku to siódmy miesiąc RKK. W 2022 roku w ramach programu planowane jest uruchomienie pilotażowego programu *Koszalińska setka*, który ma służyć wyłonieniu i wsparciu stu utalentowanych, młodych i debiutujących artystów. W 2022 roku najprawdopodobniej odbędzie się też III Kongres Koszalińskiej Kultury. Wydarzenie miało mieć miejsce dwa lata temu ph. *Kultura w przestrzeni, przestrzeń dla kultury*. Plany popsła pandemia, nie udało się Kongresu zorganizować także w 2021 roku. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, za kilka miesięcy po raz kolejny miasto stworzy forum do dyskusji o koszalińskiej – i nie tylko – kulturze. Miejmy nadzieję, że koszalińscy artyści pojawią się na nim tłumnie.

Ewa Czapik-Kowalewska, przewodnicząca Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalina:

– Propozycja powołania Roku Koszalińskiej Kultury narodziła się w kryzysie, jakiego doświadczyła kultura, także koszalińska, w czasie pandemii. Zależało nam, by lokalnym artystom dać pierwszeństwo w korzystaniu z infrastruktury kulturalnej. Żeby poczuł, że są ważni. „Rok” jeszcze trwa, działania się nie skończyły, ale już udało się skierować na naszych twórców większą uwagę. Okazało się, że własnymi, lokalnymi, siłami możemy wypełnić przestrzeń kulturalną i udało się uniknąć popandemicznej pustki w tym kontekście.

W czasie RKK odbyło się wiele wystaw, koncertów, prezentacji, projektów. M.in. w ramach *Start up Koszalin* czy programu stypendialnego, które miały autentyczne przełożenie na sytuację materialną czy wizerunkową wielu artystów. Dotarły do nas głosy, że zarówno przez RKK, ale też komplementarne wobec niego działania, jak choćby przybliżanie procesu aplikacji o środki finansowe, wiele osób ośmieliło się sięgnąć po wsparcie finansowe. Dobra atmosfera wokół projektu, otwartość, przyjazność, także mediów, pozwoliło zlikwidować barierę między urzędem a twórcami, zachęcić ich do kontaktu. To często osoby nieZRZESZONE, indywidualne, które nabrały przeświadczenia, że mogą liczyć na wsparcie i dostępność informacji o możliwościach. Myślę, że to sukces i ciekawa obserwacja.

Ważne, że inicjatywy, które już powstały, będą kontynuowane. Byłoby dobrze, gdyby przez te kilka miesięcy, które pozostały do formalnego zakończenia RKK, w jego program bardziej zaangażowały się instytucje miejskie. Wydział Kultury i Spraw Społecznych sprawdził się nie tylko jako koordynator, ale także inicjator i współtwórca ciekawych przedsięwzięć. Z placówkami jest różnie. Niektóre podeszły do tego kreatywnie, niektóre zaangażowały się w projekt w mniejszym stopniu, a warto przypomnieć, że jednym z założeń RKK było jak najszerze udostępnienie zasobów instytucjonalnych artystom oraz współpraca między instytucjami. Mam wrażenie, że nie wszystkie dostrzegły potencjał programu. Podsumowując, Rok Koszalińskiej Kultury pokazuje realny obraz środowiska artystycznego, jego potrzeby, problemy. Pozwoliła je wysondować, niejako obok programowych założeń. Zyskaliśmy ważną perspektywę.

Bez Małgosi pusto na widowni i pod gwiazdami

29 września 2021 roku zmarła Małgorzata Kołowska, dziennikarka, publicystka, redaktorka, animatorka i miłośniczka kultury, literaturoznawczyni. W latach 2005–2014 związana z Koszalińską Biblioteką Publiczną (KBP). Wiele lat pracowała w koszalińskich gazetach. Była wykładowczynią dziennikarstwa na Politechnice Koszalińskiej. Napisała pierwszą, wydaną przez Wojewódzki Dom Kultury, *Panoramę koszalińskiej kultury* (1996).

Była cenioną i doświadczoną dziennikarką, kształciła młodych adeptów trudnej sztuki składania słów oraz ekspertką od kultury i miłośniczką sceny teatralnej. Napisała setki recenzji i rozmów z twórcami. W siedemnastoletniej historii „Almanachu” przez dekadę była przewodniczącą jego kolegium redakcyjnego i redaktorką. W 2016 roku, z okazji 35-lecia pracy twórczej, otrzymała Nagrodę Prezydenta Koszalina w dziedzinie upowszechniania kultury.

Na scenie i wśród widzów

Zanim trafiła do mediów, pracowała w Wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie, gdzie była animatorką teatralną. Scena była jej największą pasją. W Teatrze Dialog (STP) pełniła funkcję kierowniczki artystycznej (1981–1984). Z Dialogiem, z przerwami, związana była przez kilkanaście lat. Miała doświadczenia aktorskie i reżyserskie, zajmowała się adaptacją tekstów. W latach późniejszych na łamach kilku dzienników recenzowała premiery i rozmawiała z artystami.

Początek lat 90. był dla Małgorzaty czasem przełomu. Od Jerzego Banasiaka otrzymała propozycję pracy w nowej gazecie, jednym z pierwszych w kraju prywatnych dzienników, „Gońcu Pomorskim”. Jerzy, współtwórca i naczelny redaktor pisma, szukał autorów w różnych środowiskach. Gosia zajmowała się kulturą, dla której w „Gońcu” było dużo miejsca. Poszerzyła jednak zainteresowania o sprawy społeczne.

Małgosię Kołowską poznałam w „Gońcu” – napisała we wspomnieniach na łamach „Gazety Słonecznej” Katarzyna Rychlewicz, dziennikarka, redaktorka. Byłam niejako jej przełożoną, bo piastowałam szaczącą funkcję sekretarza redakcji. Pamiętam codzienne kolegia (...) I Małgosię, która jak lwica umiała bronić swoich racji i każdego sformułowania w artykule. Zarzucałam Jej, że pisze kolumbryny, tłu-

maczyłam, że w dzisiejszych czasach czytelnik nie ma czasu na czytanie całostronicowych tekstów. Małgosia wiedziała swoje i wiedziała jak w końcu przekonać mnie do tych sążnistych tekstów.

Wierna kulturze wysokiej

W „Gońcu Pomorskim” była również sekretarzem redakcji, redagowała wydania magazynowe i dodatki tematyczne. W pracy była opanowana i skrupulatna. Upływ czasu dnia w dzienniku jest nieubłagany. Gosia umiała pracować pod presją deadline’u. Z nieodłącznym papierosem między palcami, wsparta łokciem na biodrze, w dyskusji miała wyważone i przemyślane zdanie, lubiła prowokować. We wczesnych latach 90. pisała znakomite felietony.

Pamiętam Gosię z tamtych lat. Byłem młokosem, przyszedłem do redakcji odebrać nagrodę w konkursie literackim, Jurek powiedział: *Jak chcesz, to spróbuj*. Rozmawialiśmy na korytarzu redakcji w kamienicy przy ulicy Grunwaldzkiej. Zostałem. Pisałem, studiując polonistykę. Gdy naukę przerwałem, Małgosia przeprowadziła ze mną rozmowę wychowawczą. Nie przekonała mnie do powrotu na uczelnię, ale powiedziała ważne zdanie: *Dziennikarstwo to przygoda życia, ale tak intensywna, że staje się codziennością dla nielicznych*.



Przez ponad 20 lat w regionie należała do wąskiego grona dziennikarzy specjalizujących się w tematyce kulturalnej. Z niestrudzoną ciekawością badaczka jeździła po miejscowościach, gdzie działał się coś ciekawego, odwiedzała przeglądy, festiwale. Wierna przy tym pozostała tak zwanej kulturze wysokiej, czyli spełniającej wymagania koneserów. Doceniała także ludową, która już wówczas zmieniała barwy na folkową.

Spokój, elegancja, takt

Na kolejną rocznicę powstania, już nieistniejącego wtedy, „Gońca”, Jerzy Banasiak wydał jednodniówkę, do której przygotował po kilka słów o każdym pracowniku. O Gosi napisał: *Ostoja spokoju,*

elegancji, taktu. Jako sekretarz, umiała pracować ze słabym tekstem. Przedstawicielka kultury w każdym znaczeniu tego słowa. Potrafiła przekonać nas do swoich tematów. Walczyła o każdy, który dotyczył kultury. Nie była uparta, lecz zawsze dobrze przygotowana do rozmowy. Wywodziła się ze środowiska artystycznego, co, jako tworzącemu pismo, bardzo mi odpowiadało. Była ogromnym wsparciem merytorycznym, miała rozległą wiedzę (...).

Z „Gońca” przeszła do „Głosu Pomorza”; to był kontrakt roku. W „Głosie” prowadziła dział kultury. Pisywała do dwutygodnika samorządowego, wydawanych przez ratusz, „Wiadomości Koszalińskich” i Pisma Społeczno-Kulturalnego „Miesięcznik”, którego redaktorką naczelną była Maria Ulicka. Współpracowała z telewizją regionalną „Bryza”, prowadzoną przez Jupiego Podlaszewskiego. Na antenie prowadziła rozmowy o kulturze. Była także kierowniczką literacką w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym.

Po rozstaniu z „Głosem”, od 2005 r., przez osiem lat, w KBP, redagowała bezpłatny informator kulturalny „Miesiąc w Koszalinie”. W tym samym czasie, z inicjatywy Rady Kultury przy Prezydencie Koszalina, pojawił się pomysł powołania rocznika podsumowującego działania w kulturze.

„Miesiąc...” i „Almanach”

W ten sposób powstało pismo „Kultura Koszalińska. Almanach”, które w 2015 roku, po odejściu dziennikarki z KBP, zmodyfikowało nazwę na „Almanach Kultury Koszalińskiej”.

Na łamach „Almanachu” 2014 roku, gdy rocznik obchodził 10-lecie, Małgosia opisała jego powstanie, kolejne wydania i zmianę formuły. *Ambicją inicjatorów i pomysłodawców było zapewnienie stronom (...) tekstami przynależnymi do szlachetnego gatunku krytyki artystycznej, poświęconymi zjawiskom kultury wysokiej – czytamy w Dekadzie almanachu. – Skutkiem rozmowy [z pomysłodawcami] było zaproszenie na posiedzenie Rady Kultury i propozycja objęcia przez mnie prac redakcyjnych nad obydwoma planowanymi tytułami. (...) Jednocześnie z pracami nad informatorem ruszyły prace nad pierwszym almanachem. (...). Czy to ekspansja kultury popularnej sprawiła, że z czasem do almanachu zaczęły przenikać refleksy mniej poważnej muzy (choć na pewno nie tej podkasanej)? Wpływ na to miały także sugestie formułowane przez uczestników kolejnych spotkań promocyjnych.*

Kolegium rocznika organizowało, niekiedy burzliwe, debaty o kulturze i coroczne spotkania promocyjne z udziałem autorów,

artystów. Obecnie promocja „Almanachu” odbywa się podczas Gali Koszalińskiej Kultury.

Stan babciowski i emerycki

W pożegnaniu Gosi tygodnik „Miasto” opublikował to, co sama o sobie napisała na potrzeby projektu ekspertki.org w 2015 roku *Przez pierwsze ćwierćwiecze żywota zmieniałam miejsca zamieszkania, bo najpierw moi cudowni Rodzice szukali swego miejsca na Ziemi, a potem ja sama kontynuowałam to dzieło tułaczce. Nie mogę się nadziwić, że w Koszalinie mieszkam nieprzerwanie od trzydziestu sześciu lat (...) Zawodowo poczułam największą satysfakcję, gdy przeczytałam, co napisał o mnie kilkanaście lat temu mój sporo młodszy kolega redakcyjny, mianowicie, że jestem nasiąknięta kulturą jak dobry tort rumem (...). Studentom dziennikarstwa (...) staram się zaczepić ideę starożytnych teoretyków retoryki, że należy mówić (także pisać) wszystko, co trzeba i tylko to, co trzeba. Od nich zaś uczę się coraz bardziej płynnej ponowoczesności. Nie czuję się ekspertką w żadnej dziedzinie, no, może w kuchni, gdzie mam miłe poczucie sprawowania władzy absolutnej. (...) chwałę sobie stan babciowski, a od roku także emerycki. Nie wierzę ludziom, którzy deklarują publicznie, że są w każdej sferze życia spełnieni. Jestem bowiem wierną wyznawczynią Króliczka, za którym zamierzam gonić, dopóki starczy sił. I to jest moja wiara*”.

Bardzo smutna wiadomość

Katarzyna Rychlewicz o Gosi i o sobie: *Pewnego dnia telefon. Czy chciałabym poprowadzić „Gazetę Słoneczną”, bo Jej, czyli Małgosi trochę życie się zmieniło i wyjeżdża popracować za granicą. Chwila zastanowienia i jestem na tak. Spotykamy się w siedzibie Centrum Zdrowia Psychicznego (wydawcy pisma – dop. pp) na kolegium redakcyjnym. Nie ukrywam, denerwuję się. Małgosia podchodzi do mnie i konspiracyjnym szeptem zapewnia, że wszystko będzie dobrze (...). Powoli się uspokajam, taki charakter. Po spotkaniu idę z Nią na pizzę, żeby doprecyzować szczegóły. Gadamy chyba ze cztery godziny – najpierw o czekającej mnie pracy w „Gazecie”, a potem o dzieciach, rodzinie (...) o starym domu, który wraz z mężem remontują pod Koszalinem, bo zawsze o czymś takim marzyła. Później jeszcze kilka mejli, czy wszystko u mnie gra i kontakt się urywa. I nagle ta bardzo smutna wiadomość.*

Dla nas Małgosia Kołowska była człowiekiem nienagannyh manier, wysokiej kultury osobistej, uśmiechniętą, życzliwą i skora do pomocy w sprawach literackich osobą – napisała na stronie Koszalińskiej

Biblioteki Publicznej Małgorzata Zychowicz. – Podpowiadała, kogo zaprosić na spotkanie autorskie i chętnie te spotkania prowadziła. Od Mariusza Szczygła usłyszała, że nigdy jeszcze nie rozmawiał z kimś tak świetnie i dogłębnie przygotowanym do roli prowadzącego spotkania. Małgosia Kołowska była jedną z najbardziej wartościowych osób, z którymi mieliśmy szczęście się spotkać i będzie jej nam brakowało.

Pozostała pamięć i teksty

Dla zespołu dawnego „Gońca”, dziennika, który ukazywał się od 1989 do 1995 roku, ostatnie lata należały do trudnych. Odeszła dziennikarka Dagmara Pawlikowska, zmarł grafik i poeta Paweł Nikiel. Przed rokiem pożegnaliśmy dziennikarza sportowego, później sekretarza redakcji Wiesława Millera, a w 2021 roku Jerzego Banaśiaka i Małgosię.

Gosia należała do coraz węższego w Koszalinie grona dziennikarzy prasowych, pamiętających stare czasy, czyli zmęczonych pracą reporterów powojennych, kursy pekaesem do najodleglejszych wsi, dramatyczne reportaże o ludziach wykluczonych przez obydwa systemy, fotograficzną ciemnię redakcyjną, depesze, teleksy, korektorów poprawiających teksty napisane na maszynie, gońców z makietami, dotyk papieru fotograficznego, pokoje nasączone dymem papierosowym, a wieczory alkoholem, kawałami i śmiechem ludzi, którzy wreszcie skończyli pracę, zesłali gazetę do drukarni i mają teraz kilkanaście godzin na odpoczynek, sen i dla rodziny, dokładnie w takiej kolejności, bo jutro rano znowu rozpocznie się kierat poszukiwania informacji. Żal ogromny, że Gosi nie ma już z nami. Zmarła po ciężkiej chorobie. Miała 68 lat.

Katarzyna Rychlewicz we wspomnieniach: *Poza „Gońcem” spotkałyśmy się prywatnie kilka razy (...). Odwiedziła mnie z przyjaciółmi na wsi. Siedzieliśmy sobie w piękne lipcowe popołudnie pod jabłonką w ogrodzie. Rozmawialiśmy o filmach, książkach, podróżach, o naszych marzeniach. O tym, co jeszcze chcielibyśmy w życiu osiągnąć. Zrobił się wieczór, Małgosia z zachwytem patrzyła w gwiazdy. A potem wszyscy odjechali do miasta. I zrobiło się pusto...*

Piotr Pawłowski

WYDARZENIA



Nowe życie Amfiteatru

Katowice mają Spodek, Warszawa – Pałac Kultury, a Koszalin – Amfiteatr im. Ignacego Jana Paderewskiego, który od lat jest nie tylko miejscem spotkań z kulturą, ale też atrakcją turystyczną, a dzięki charakterystycznemu zadaszeniu także charakterystycznym i niepowtarzalnym symbolem miasta. Po niemal pół wieku od powstania, dzięki gruntownemu remontowi, obiekt zyskał drugie życie i, wraz ze zlokalizowaną nieopodal Filharmonią Koszalińską, stał się kulturalnym sercem miasta.

– Jeszcze niedawno remont Amfiteatru był w sferze marzeń, a teraz jesteśmy na etapie wyposażania – tak mówił po zakończeniu prac budowlanych, a jeszcze przed oficjalnym otwarciem, Paweł Strojek, dyrektor Centrum Kultury 105, które jest gospodarzem zmodernizowanego obiektu.

Żeby te marzenia mogły się spełnić, konieczne było znalezienie środków, skomplikowany montaż finansowy, dużo dobrej woli, a przede wszystkim zielone światło do inwestowania w kulturę.

Współpraca buduje

Przebudowa Amfiteatru to najkosztowniejsza „kulturalna” inwestycja Koszalina. Kosztorys, w związku z zakresem prac i sytuacją na rynku, trzeba było kilkakrotnie aktualizować, ostatecznie koszt remontu zamknął się kwotą niemal 44 milionów złotych.

Początkiem był wspólny, polsko-niemiecki projekt, który pozwolił sięgnąć po dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Koszalin wykorzystał w tym celu wieloletnią współpracę z jednym z miast partnerskich – Neubrandenbur-

giem. Jej efektem była koncepcja Parku rekreacyjno-kulturowego w Neubrandenburgu i Koszalinie, w którą wpisano także modernizację Amfiteatru. Wartość projektu wynosiła ponad 13 milionów złotych, a unijne dofinansowanie – ponad 7 milionów złotych, przy czym koszt metamorfozy koszalińskiego obiektu szacowano wówczas na 20 milionów złotych.

Dwa lata później, w październiku 2018 roku, w Neubrandenburgu, podpisana została umowa na modernizację. Wcześniej, w 2017 roku, zaprezentowany został projekt architektoniczny. Ten opracował poznański architekt, Jacek Bułat, znający i koszalińskie realia i okolice Amfiteatru oraz specyfikę parku Książąt Pomorskich – wcześniej jego biuro zaprojektowało między innymi budynek Filharmonii Koszalińskiej.

Jednocześnie trwało poszukiwanie wykonawcy i po kilku unieważnionych przetargach było jasne, że prace będą zdecydowanie droższe, niż wstępnie zakładano. Ostatecznie, w lipcu 2019 roku, podpisano umowę z warszawskim Budimexem, który zobowiązał się do wykonania prac w 24 miesiące. Ich ostateczna wartość to ponad 40 milionów złotych – ponad 12 milionów złotych Koszalin otrzymał ze środków unijnych, ponad 8 milionów złotych to wsparcie rządowe, pozostała kwota to wkład własny miasta.

Tradycja i nowoczesność

Zmodernizowany koszaliński Amfiteatr to nowoczesny obiekt wyposażony w 4206 miejsc na widowni. Wysłużone ławki zostały zastąpione przez wygodne siedziska z oparciami. Stworzono także opcję wydzielienia tak zwanej sceny kameralnej, która pozwala na organizację wydarzeń do tysiąca osób. Serce Amfiteatru, czyli scena, zostało powiększone, choć stało się to kosztem kanału dla orkiestry. Wybudowany został także zupełnie nowy budynek z salą widowiskową, przestrzenią wystawienniczą, profesjonalną salą prób i salami multimedialnymi.





mi. Pojawiło się także osiem wygodnych garderób dla artystów.

Projektantom i realizatorom udało się połączyć nowoczesne rozwiązania z unikatowym charakterem koszalińskiego obiektu. Nowy budynek zwieńczony jest dachem, będącym mniejszą kopią oryginalnego dachu zaprojektowanego w latach 70. przez profesora Jana Filipkowskiego. Ta architektonicznie niezwykle cenna konstrukcja, osłaniająca cały obiekt wraz z widownią, to zresztą jedyny oryginalny, zachowany element koszalińskiego Amfiteatru. „Chips” przeszedł jedynie kosmetyczny lifting po tym, jak ekspertyza wykazała, że jest w bardzo dobrym stanie.

Pod dachem pojawił się nowy sprzęt nagłośnieniowy oraz oświe-



tenie. Na ten cel miastu udało się pozyskać także dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Co ważne, w ramach projektu zagospodarowana została także skarpa, w którą wkomponowany jest Amfiteatr. Pojawiły się między innymi nowe nasadzenia i wyłożone nową kostką alejki.

Amfiteatr żyje

Otwarcie obiektu, po czterech latach od zamknięcia i dwóch latach prac budowlanych, zaplanowano na 27 sierpnia 2021 roku, ale ostatecznie Amfiteatr został zaprezentowany wcześniej, bo już w maju, podczas Dni Koszalina. Mieszkańcy mogli go zwie-



Fot. Izabela Rogowska (5)

dzić, a huczne trzydniowe otwarcie odbyło się na początku lipca. Na scenie pojawili się znakomici koszalińscy muzycy – formacja Mr Zoob i pochodząca z Koszalina Daria Zawiałow – a także Viki Gabor i Kayah oraz zespoły Nocny Kochanek i Feel.

Łącznie w sezonie letnim zorganizowano w Amfiteatrze dwadzieścia wydarzeń, w których wzięły udział prawie 33 tysiące widzów. To między innymi specjalny koncert w podziękowaniu dla medyków zaangażowanych w leczenie pacjentów z Covid-19, na którym wystąpiła Sanah. W ramach Bezpiecznych Wakacji na scenie Amfiteatru pojawili się Majka Jeżowska i zespół Arka Noego. Nie zabrakło także imprezy, z której od lat słynął koszaliński Amfiteatr, czyli Festiwalu Kabaretu. Co ważne, pod dachem Amfiteatru mieli okazję zaprezentować się także młodzi muzycy z regionu w ramach jubileuszowego 40. Festiwalu Rockowego Generacja (wrzesień 2021).

Działania artystyczne w Amfiteatrze mają miejsce nie tylko na scenie, ale także w nowo wybudowanych wnętrzach. Wystawą interdyscyplinarną artystów polskich i niemieckich zainaugurowała działalność nowa przestrzeń wystawiennicza Bałtycka Galeria Sztuki – Amfiteatr. W prezentacji wzięli udział: Dana Jes, Anne-Katrin

Altwein, Ramona Seyfarth, Greta Grabowska, Ewa Miśkiewicz-Zębrowska, Beata Maria Orlikowska, Monika Zawierowska-Łozińska, Krzysztof Rećko-Rapsa i Wojtek Szwey. Wystawienniczo rok 2021 zamknęła ekspozycja pod hasłem *Siła Kobiet*, prezentująca koszalinianki – bohaterki charytatywnego kalendarza wydanego przez Fundację Pokoloruj Świat.

Budynek Amfiteatru stał się również miejscem innych ciekawych inicjatyw. To tu, w ramach projektu Respirator Kultury, wystąpił między innymi młody wokalista Michał Słobodzian, laureat międzynarodowych festiwali Pradze, Wenecji czy Berlinie. Także tu odbyło się podsumowanie XXV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego dla pracowników oświaty Pomorskie Klimaty im. Marii Ulickiej. Pokazuje to, że koszalińska kultura i jej twórcy potrzebowali takiej przestrzeni. Pomimo pandemii i związanych z nią obostrzeń udało się przywrócić miastu ten niezwykle obiekt, którego powstanie, a po pół wieku modernizacja, wpisują się w historię i teraźniejszość Koszalina.

Skwer im. prof. Jana Filipkowskiego

Ważnym wydarzeniem związanym z modernizacją Amfiteatru było nadanie znajdującemu się w jego sąsiedztwie skwerowi imienia profesora Jana Filipkowskiego. Uroczystość, która uhonorowała autora charakterystycznego dachu, odbyła się 1 października 2021 roku. Profesor Jan Filipkowski, inżynier, późniejszy rektor koszalińskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej, czyli obecnej Politechniki Koszalińskiej, zadanie zaprojektowania dachu nad widownią otrzymał kilka miesięcy przed zaplanowanymi na wrzesień 1975 roku Centralnymi Dożynkami. Miały się one odbyć w Koszalinie, a gościem honorowym miał być Edward Gierek, ówczesny I sekretarz KC PZPR. Organizatorzy zaplanowali, by w razie złej pogody przenieść obchody do wybudowanego dwa lata wcześniej Amfiteatru. Obiekt nie był jednak zadaszony. Ten problem rozwiązać miał właśnie profesor Jan Filipkowski. Zaprojektował on unikatową, lekką konstrukcję – lekki łuk na rozciągniętych linach, który miał symbolizować tęczę i sprawiać, że zadaszenie wydaje się unosić w powietrzu. Dach zbudowano w ekspresowym tempie. Jak wspominała podczas odsłonięcia poświęconej projektantowi tablicy pamiątkowej jego bratanka Barbara Kamińska, prof. Jan Filipkowski uważał tę konstrukcję za jedno ze swoich najważniejszych dokonań. Po latach wspominał, że podczas pierwszej imprezy, jaka odbyła się w zadaszonym już Amfiteatrze, siedział z żoną w pierwszej ławce. Niezwykły dach od początku budził zainteresowanie nie tylko mieszkańców, ale też turystów oraz ekspertów. Uznany został m.in. za jedną z najciekawszych konstrukcji lat 70. na świecie.

Profesor Jan Filipkowski pochodził z okolic Bydgoszczy. Do Koszalina przyjechał pod koniec lat 60. jako jeden z pierwszych pracowników naukowych powstającej wówczas Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Z Koszalinem i Politechniką Koszalińską był związany do końca życia. Zmarł 30 stycznia 2021 roku w wieku 92 lat.

Jarosław Jurkiewicz

Część wspólnego dziedzictwa

Dawny kościół zamkowy przy ulicy Mickiewicza to jedna z najbardziej charakterystycznych budowli Koszalina. Burzliwe losy świątyni odzwierciedlają bogatą, niełatwą historię miasta. Od 68 lat kościół służy wspólnocie prawosławnej. To miejsce za część swojego dziedzictwa mogą jednak uznać wyznawcy różnych religii i osoby reprezentujące różne tradycje narodowe. Zabytek wymaga pomocy.

Pierwsza świątynia powstała w tym miejscu najprawdopodobniej pod koniec XIII wieku. Została zbudowana w stylu późnoromańskim i służyła jako kaplica klasztoru należącego do zakonu cysterek. Klasztorna świątynia pw. Najświętszej Marii Panny była najprawdopodobniej obiektem dwukondygnacyjnym; dolny poziom pełnił rolę między innymi miejsca grzebalnego. Mniszki miały ogromny wkład w rozwój koszalińskiego grodu. Na terenie klasztoru prowadziły szkołę dla dziewcząt i dom dla ubogich. Sprawowały opiekę nad kaplicą pielgrzymkową na Górze Chełmskiej oraz nad znajdującymi się na terenie miasta kaplicami i szpitalami.

Reformacja przyniosła kres katolickiemu klasztorowi. Jego likwidacja nastąpiła w 1534 roku. Część zakonnic mogła tu jeszcze mieszkać i pracować, kaplica natomiast zaczęła popadać w ruinę. Wkrótce w miejscu zabudowań klasztornych powstała rezydencja zamkowa. Zrujnowaną świątynię odbudowano w czasach księcia Franciszka I (początek XVII wieku) jako kościół zamkowy pw. Świętej Trójcy. Kościół połączono nadziemnym, krytym korytarzem z rezydencją zamkową.

W czasie wielkiego pożaru Koszalina w 1718 roku zamek spłonął, zniszczeniu uległ też kościół zamkowy. Wkrótce jednak świątynię odbudowano, przywracając jej funkcję sakralną.

Sytuację zmieniła kampania napoleońska. W 1807 roku w budynku zostały założone magazyny słomy i siana, a potem szpital. Obiekt niszczał i znów wymagał gruntownego remontu, który przeprowadzono w latach 1818 – 1819. Dwadzieścia lat później wzniesiono wieżę z sygnaturką. W drugiej połowie XIX wieku dobudowano neogotycki przedsionek, a wewnątrz kościoła zamontowano dwukondygnacyjne empory i ołtarz ambonowy. W 1914 roku w kościele zamontowano organy. Ostatni remont przed II wojną światową został tu przeprowadzony w 1928 roku. Sporządzono wówczas dokumentację odkrytych gotyckich elementów, część z nich jednak otynkowano.

Do naszych czasów zachowały się mury obwodowe przyziemia średniowiecznej kaplicy oraz ściana wschodnia z fragmentem dawnego lektorium.

Bogactwo kultur i tradycji

Od 1953 roku zabytkowa świątynia jest własnością Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Niewielka wspólnota skupia wiernych z Koszalina i okolicznych miejscowości. Do niedawna byli to głównie prawosławni Ukraińcy przesiedleni na Pomorze w ramach akcji „Wisła” i ich potomkowie oraz nieliczne, mieszkające na naszym terenie, osoby pochodzenia rosyjskiego i białoruskiego (często z małżeństw mieszanych). Szacowano, że parafię tworzy blisko sto rodzin.

W ostatnich latach sytuacja zaczęła się zmieniać. Wzrosła emigracja z Ukrainy (w tym z ogarniętych wojną wschodnich terenów kraju: okolic Charkowa, Doniecka, Ługańska), a także z Białorusi. Na nabożeństwa do zabytkowej świątyni przy ulicy Mickiewicza zaczęli uczęszczać również prawosławni Gruzini. – Widzę ożywienie religijne – przyznaje ksiądz mitrat Mikołaj Lewczuk, proboszcz parafii pw. Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy w Koszalinie. – Dawniej chrzciliśmy dwoje dzieci w roku, teraz mam nawet 20 chrztów. Liczba ślubów też systematycznie rośnie.



Społeczność jest niewielka, ale bogactwo reprezentowanych przez nią kultur i tradycji imponujące. Kiedyś w liturgii dominował język starocerkiewnosłowiański, ogłoszenia i komunikaty podawano w języku polskim. Parafianie między sobą porozumiewali się natomiast z reguły po rosyjsku. Dziś starsze pokolenie wciąż rozmawia po rosyjsku. Ale młodzi żyją już polską kulturą i chcą rozmawiać w tym języku. Intensywnie uczą się też angielskiego, bo wielu ma już krewnych na Zachodzie.

Działa stowarzyszenie Orthodoxya kultywujące wiedzę o kulturze prawosławnej i organizujące pielgrzymki szlakiem cerkwi Łemkowszczyzny czy do ważnych dla prawosławia miejsc (między innymi do Peczerskiej Ławry w Kijowie i Ławry Począjowskiej). Jest też chór, który zapewnia oprawę nabożeństw i spotkań ekumenicznych. Wspólnotę parafialną spaja nie tylko religia – wierni wspierają się także w poszukiwaniu zatrudnienia i mieszkań.

Od 2017 roku parafia sukcesywnie remontuje przekazaną przez miasto kamienicę przy ulicy Mickiewicza, w której powstaje Dom Opieki i Spotkań Ekumenicznych. Urządzono salę spotkań, pokoje gościnne i miejsce, w którym religii uczy się 30 młodych prawosławnych. W przeszłości uczniowie z tej parafii zdobywali laury w olimpiadzie Prawosławnej Wiedzy Religijnej.

Kościół wymaga remontu

Niewielka wspólnota od lat dba o świątynię. W latach 90. XX wieku cerkiew została poddana gruntownemu remontowi. Dach obiektu pokryto dachówką ceramiczną, a na wieży założono pokrycie z blachy miedzianej. Prace remontowe na szerszą skalę przeprowadzono w latach 1995–1997 dzięki wsparciu ze środków Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. W tym czasie odnowiono elewację

zewnątrzną cerkwi, osuszono jej fundamenty i mury. Następnie ogrodzono teren wokół świątyni, a w 2003 roku założono instalację alarmową. Rok później odnowiono wnętrze, montując elektryczne ogrzewanie.

Silny wiatr wiejący 12 marca 2020 roku uszkodził wieżę zabytku – zerwał umieszczony na szczycie krzyż i uszkodził połąkę dachu. Ekspertyza techniczna potwierdziła bardzo zły stan techniczny wieży. Parafia własnymi siłami wykonała zabezpieczenie uszkodzonego dachu. Przeprowadzenie gruntownego remontu wieży uzależnione było jednak od uzyskania pomocy z zewnątrz.

Jesienią 2020 roku zlecono opracowanie dokumentacji dotyczącej planowanego remontu wieży. Projekt robót zakładał między innymi konieczność częściowej wymiany pokrycia i deskowania wieży, naprawę obróbek blacharskich, wymianę części elementów konstrukcyjnych wieży, naprawę mocowania dzwonu i krzyża. Koszt kompleksowego remontu wieży oszacowano na ponad 106 tysięcy złotych.

Parafia zwróciła się o pomoc do marszałka województwa zachodniopomorskiego, a także do władz Koszalina. Urząd Marszałkowski przyznał dotację w kwocie 40 tysięcy złotych. Dzięki temu wsparciu i własnym funduszom jesienią 2021 roku można było wykonać większość niezbędnych prac.

Pozostała realizacja dwóch zadań: naprawa podstawy sygnaturki i wymiana elementów konstrukcyjnych pod dzwonem. Zgodę na sfinansowanie tych kosztów (32 tysiące złotych) wyraziła Rada Miejska Koszalina. Roboty zostaną dokończone wiosną 2022 roku. – Dziękujemy za to wsparcie. Świątynia służy naszej wspólnocie, ale jest też wspólnym dobrem – dodaje ksiądz Miłkołaj Lewczuk.

Remont w Świętym Józefie

W 2021 roku mogliśmy przypomnieć sobie, jak ważnym zabytkiem jest neogotycki kościół pw. świętego Józefa Oblubieńca przy ulicy Biskupa Domina w Koszalinie. Zły stan wieży sprawił, że konieczny był remont. Na szczęście pilne prace udało się w porę przeprowadzić.

Świątynia jest wyjątkowa z kilku powodów. Po pierwsze Koszalin ma niewiele zabytków, a tych, które są dobrze utrzymane, jest naprawdę garstka. Po drugie – mały kościół przy katedrze z charakterystyczną wieżą nad wejściem to dobry przykład sakralnego neogotyku, jedyny taki w Koszalinie. I wreszcie – kościół pw. św. Józefa Oblubieńca jest bodaj jedyną ważną historyczną budowlą w Koszalinie, której wyposażenie przetrwało od powstania w niemal nienaruszonym stanie.

Tu też modlili się Polacy

Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca został poświęcony w październiku 1870 roku. W 2020 roku obchodził więc 150-lecie. Był świadkiem najważniejszych wydarzeń z najnowszej historii Koszalina.

Przez kilkadziesiąt lat – do końca II wojny światowej – był jedyną katolicką świątynią w Koszalinie. Inicjatorem jej powstania był ksiądz Franz Schmidt z Brzegu. Duchowny w 1867 roku kupił dwa budynki, po wyburzeniu których zyskał teren pod budowę. W ciągu niespełna dwóch lat, dzięki wsparciu wiernych i hierarchów kościelnych, powstała jednonawowa świątynia z czerwonej cegły. Na nabożeństwa przychodzili tu przebywający w Koszalinie katolicy z Bawarii, Wielkopolski i Śląska (robotnicy sezonowi), a także służący w armii niemieckiej żołnierze polskiego pochodzenia. Część nabożeństw była odprawiana po polsku, przy kościele działała szkołka niedzielna i chór. Także w okresie międzywojennym było to jedno

z niewielu miejsc w Koszalinie, w których można było usłyszeć język polski. Kazania po polsku z myślą o robotnikach sezonowych głosił m.in. pochodzący ze Śląska ksiądz Ferdynand Piontek, który pracował w tej parafii w latach 1910–1921. To z jego inicjatywy zbudowano plebanię i sale katechetyczne.

Przez wiele lat po wojnie świątynia była siedzibą parafii. Od kilku lat funkcjonuje jako kościół pomocniczy parafii katedralnej w Koszalinie, choć przez ponad rok – gdy trwał remont katedry – znów pełnił funkcję głównej świątyni katolickiej w śródmieściu. Warto wspomnieć, że przez długi okres odbywały się tu nabożeństwa dla miejscowej społeczności unickiej. Msze z odpowiednim tłumaczeniem były też odprawiane z myślą o osobach niesłyszących.

Wnętrze kościoła ma wiele ciekawych elementów. Wrażenie robi dekoracyjna konstrukcja dachowa nawy i ciekawe sklepienie prezbiterium. Na uwagę zasługują także ostrołukowe witraże i misternie rzeźbiony ołtarz główny z wizerunkiem św. Józefa. Z końca XIX wieku pochodzi dekoracyjny prospekt organowy wykonany przez firmę Voelkner. Autorami zakupionych w 1886 roku czternastu obrazów drogi krzyżowej są natomiast mistrzowie z Monachium.

Po lewej stronie nawy umieszczono bogato zdobioną ambonę. Bardzo cenne wyposażenie stanowi kilkanaście rzeźb świętych, w tym dwie figury – św. Elżbiety i św. Jana Chrzciciela – wykonane przez znany warsztat rzeźbiarski z Tyrolu.

Wieża uratowana

Budynek ma swoją historię, ale też konkretne potrzeby remontowe. Kilkanaście lat temu wymieniono pokrycie dachowe i odnowiono wnętrze świątyni. Zmodernizowano ogrzewanie (podłączono je do miejskiej sieci ciepłowniczej). Uporządkowano też otoczenie, kładąc wokół nowy chodnik.

Dwa lata temu na wieży z sygnaturką pojawiły się spękania, a umieszczony na szczycie krzyż niebezpiecznie odchylił się od pio-

Fot. Izabela Rogowska



nu. Odłamki cegieł zaczęły spadać na chodnik. Oczywiście stało się, że konieczne są kolejne prace remontowe.

– Stan świątyni stanowił niebezpieczeństwo, co potwierdziła kontrola przeprowadzona w marcu 2019 roku przez powiatowego inspektora nadzoru budowlanego – wyjaśnia ksiądz Henryk Romanik, proboszcz parafii katedralnej. – Po tej kontroli zostaliśmy zobligowani do zabezpieczenia konstrukcji wieżowej.

Parafia zleciła więc przygotowanie ekspertyzy konserwatorskiej i projektu budowlanego, które zatwierdził Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków i administracja budowlana. Równolegle rozpoczęły się starania o pieniądze na remont budowli. Całkowity koszt opiewał na kwotę 407 tysięcy złotych. – Pierwszy wniosek o dotację z resortu kultury nie przyniósł efektu. Przy drugim podejściu uzyskaliśmy 150 tysięcy złotych – relacjonuje ksiądz Henryk Romanik.

Dzięki przychylności koszalińskich radnych budżet miasta przeznaczył na ten cel 122 tysiące zł. Resztę wydatków związanych z remontem kościoła św. Józefa Oblubieńca (135 tysięcy złotych) parafia mariacka sfinansowała z własnych funduszy.

W lecie 2021 roku cała fasada budowli została pokryta rusztowa-

niami. Do listopada trwały prace, podczas których odnowiona została wieża z dzwonami i elewacje ściany frontowej.

Wieża świątyni została uratowana, ale to nie koniec niezbędnych prac, które trzeba wykonać w Świętym Józefie. Konieczny jest pełny remont całej architektury wewnętrznej z przebudową instalacji elektrycznej. Trzeba także przeprowadzić kompleksową konserwację stolarki drewnianej i zabytkowego wyposażenia wnętrza kościoła (figury, ołtarz, droga krzyżowa, empora muzyczna z instrumentem organowym). Niezbędne jest opracowanie programu prac konserwatorskich, a następnie projektu budowlanego. – Czeką nas więc znów zabieganie o fundusze na remont – zamyśla się ksiądz proboszcz Henryk Romanik. – Mam nadzieję, że będzie skuteczne.

Tymczasem czołowy koszaliński zabytek – katedra pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, którą niedawno gruntownie wyremontowano – domaga się kontynuacji prac. W złym stanie jest dziewiętnastowieczna klatka schodowa umożliwiająca dojście do zabytkowych organów świątyni. Warto mieć nadzieję, że i w tym przypadku znajdą się odpowiednie fundusze.

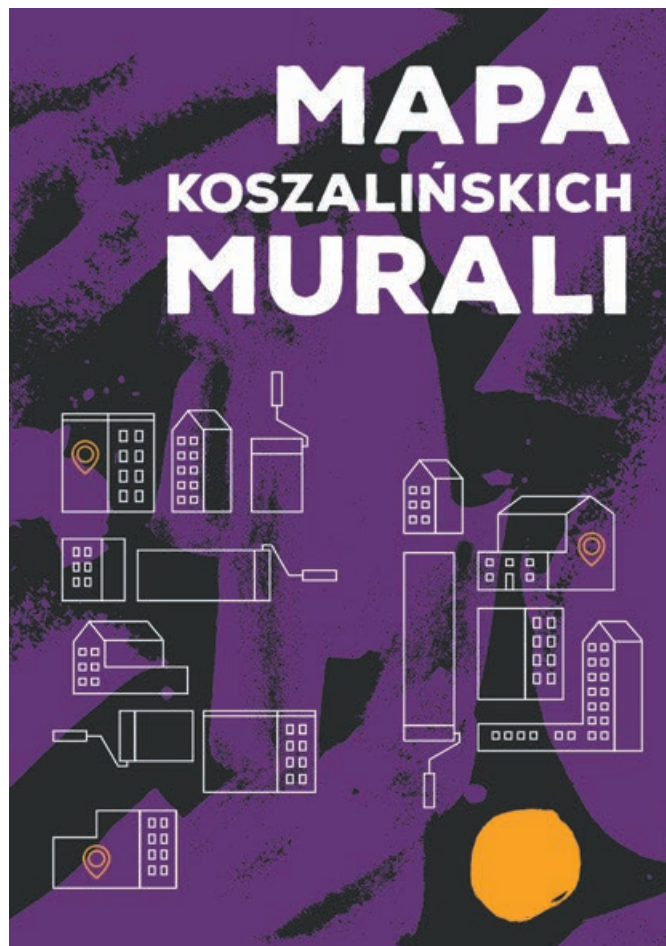
Szlakiem koszalińskich murali

Od kilku lat w Koszalinie trwa moda na murale. Co-raz więcej ścian zamienia się w dzieła sztuki. Często są one tworzone przy okazji konkretnych wydarzeń, wiele niesie konkretną treść. Wydział Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego (UM) postanowił je wszystkie skatalogować i opisać. Tak powstała *Mapa koszalińskich murali*.

O historii koszalińskich malunków na murach i elewacjach pisaliśmy po raz pierwszy w „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2015”. Dziś ten tekst wymagałby sporego uzupełnienia. Przez sześć lat nastąpił prawdziwy wysyp nowych prac. Opracowana przez UM mapa stała się przewodnikiem zarówno dla mieszkańców chcących poznać wszystkie kolorowe zakamarki miasta, jak i odwiedzających Koszalin. Miasto nie ma wielu zabytków, więc warto szukać innych elementów zachęcających do jego zwiedzania. Szlak murali nadaje się do tego znakomicie.

Pomysłodawczynią powstania mapy jest Natalia Sulima, specjalistka ds. kultury z Referatu Kultury i Sportu Wydziału Kultury i Spraw Społecznych. Do współpracy zaproszono koszalińskiego grafika, Łukasza Waberskiego, który jest autorem layoutu. Całe działanie jest elementem obchodów RKK, który trwa od maja 2021 roku.

Projekt nie mógłby powstać, gdyby nie merytoryczna pomoc osób pamiętających tworzenie najstarszych murali. Jak wspominaliśmy na łamach „Almanachu 2015”, jednym z najgorętszych okresów twórczych pod tym względem był 1975 rok, kiedy odbywały się w Koszalinie Dożynki Centralne. Od tego czasu minęło 46 lat. Mało kto pamięta nazwiska twórców czy okoliczności powstawania poszczególnych dzieł. Z merytoryczną pomocą przyszli więc Andrzej Ciesielski i Krzysztof Urbanowicz, a także Jadwiga Kabacińska-Słowik, Archiwum Państwowe w Koszalinie oraz członkowie internetowej grupy Stary Koszalin Miłośnicy.





Most Blunted, ulica Niepodległości/ aleja Armii Krajowej



Medina May, ulica Laskonogiego 5



Maciej Mazurkiewicz/ projekt: Barbara Wysmyk, KBP

Mapę można podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczają się prace powstałe w ciągu ostatnich kilkunastu lat, do drugiej mające lat kilkadziesiąt. Niestety nie wszystkie dotrwały do dzisiaj. Część z nich bezpowrotnie zniknęła pod nową warstwą farby lub styropianem. Te które pozostały, często są w bardzo złym stanie, jak choćby mural przedstawiający biegacza, znajdujący się na elewacji hali sportowej Zespołu Szkół nr 1 przy ulicy Andersa. Z drugiej strony kilka najstarszych murali nadal jest w świetnej kondycji. Takim przykładem jest praca widoczna na elewacji Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych. Należy dodać, że najstarsze murale najczęściej były tworzone innymi technikami niż dziś. Popularna była technika sgraffito, która polegała na „wydrapywaniu” poszczególnych warstw farby.

Mapa została podzielona na sześć rejonów miasta. W każdym znajduje się kilka prezentacji. Zdjęciom towarzyszą opisy, legenda zawierająca nazwisko autora oraz dane kontaktowe.

W ostatnich kilku latach powstało tak wiele prac, że ciężko je



Plastycy z Przedsiębiorstwa Sztuk Plastycznych w Szczecinie, małżeństwo Zawojscy. Projekt: Jerzy Fedorowicz, dworzec PKP

wszystkie wymienić. Nie zawsze są to ściany znajdujące się przy głównych arteriach miasta. To także bramy i małe mury na uboczu. Odkrywanie takich miejsc może sprawiać dużą frajdę. Malunki można znaleźć na przykład w bramach na rogu ulic Zwycięstwa/1 Maja lub Zwycięstwa/Laskonogiego. Przy skrzyżowaniu ulic Traugutta i Zgody znajdziemy natomiast proekologiczny mural, do stworzenia którego wykorzystano... plastikowe nakrętki. Mamy dworzec PKP i spotkanie starego z nowym.

W przejściu podziemnym łączącym dworzec z miastem znajdziemy nową pracę Cukina czyli Tomasza Żuka, a kilka metrów dalej, w hali dworca – mural będący symbolem tego miejsca. Co ciekawe, praca znajdująca się nad kasami ostatecznie się przy planowanej przebudowie obiektu. To dobry przykład na to, że murale coraz częściej traktowane są jako element spuścizny kulturowej, a z czasem mogą stać się zabytkiem.

Ciekawe prace można także znaleźć wewnątrz koszalińskich

obiektów. Podziemie Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, w której przez lata mieściła się fonoteka, kryje w sobie piękne ścienne malowidła. W wyremontowanej sali spotkań oraz Mediatece możemy podziwiać nowe, kolorowe murale.

Prace bywają zapisem czasów, jak mural na elewacji budynku przy ulicy Na Skarpie, z bezpośrednim odniesieniem do pandemii, izolacji i samotności. Treść murali bywa też wzruszająca. Takie uczucia budzi malunek na budynku hospicjum przy ulicy Zdobywców Wału Pomorskiego. Cukin, autor muralu, podarował podpiecznym piękny widok, a odwiedzającym sporą dawkę refleksji.

Mapa ukazała się w formie elektronicznej – można ją pobrać w pliku pdf. Może być aktualizowana, uzupełniana o prace ukryte w miejskiej przestrzeni lub nowe. Propozycje należy zgłaszać bezpośrednio do wydziału.

Nie pozostaje nic innego ruszyć szlakiem koszalińskich murali. A może znajdzie się taki, którego na mapie nie ma?



Fot. Archiwum UM

Nie takie buzie smutne, jak je malują

40. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych Młodzi i Film; 14 – 19 czerwca 2021

(...) Namalowałem plakat literniczy, jedynie kropki nad „i” zastąpiłem smutnymi główkami. Czasy, w których żyjemy, promują młodość i oczekują od młodych witalności, jednocześnie stawiają ich przed przyszłością zupełnie nieprzewidywalną, spotęgowaną pandemią. Niech ten plakat będzie wyrazem empatii wobec nich – to słowa Wilhelma Sasnała, tłumaczące zamysł artystyczny plakatu jubileuszowej, 40. edycji festiwalu Młodzi i Film. Smutno – mimo wspomnianych okoliczności – nie było, a kondycja młodych twórców napała nadzieją, że kryzys nie nadwyreżył kreatywności przyszłych mistrzów kina.

Czterdziesta edycja festiwalu nieszczęśliwie trafiła na czas pandemii, związanych z nią limitów frekwencyjnych i obostrzeń. Nie mogła zatem wziąć właściwego okrągłym rocznicom rozmachu, co nie znaczy, że zabrakło w niej akcentów jubileuszowych i specjalnych. Należy do nich między innymi przyznanie Jantara Czterdziestolecia Magdalenie Łazarkiewicz za *Ostatni dzwonek* z 1989 roku. Laureata wyłonili widzowie w przedfestiwalowym głosowaniu. Po raz pierwszy wręczona została Nagroda Stowarzyszenia Kobiет Filmowców pod patronatem Player.pl, mająca uhonorować kobiety wnoszące istotny wkład w szeroko pojętą przestrzeń filmową. Otrzymała ją Grażyna Misiorska za kreację w filmie *Maryjki*. Pozaregulaminową Nagrodę Jury za aktorską rolę gender otrzymał Mikołaj Matczak za rolę Tomka w filmie *Ostatni Komers*.



FILM

Fot. Tomasz Majewski (6)





Debiuty pełnometrażowe oceniało w tym roku jury pod przewodnictwem Doroty Kędzierzawskiej, w składzie: Aleksandra Konieczna, Manuela Gretkowska, Anna Sienkiewicz-Rogowska i Piotr Rosołowski. W konkursie zmierzyło się dziesięć filmów. Wielki Jantar 2021 trafił w ręce Mariusza Wilczyńskiego, co jest o tyle specyficzne, że to bardzo uznany twórca animacji i trudno go nazwać debutantem (film do konkursu zgłosili organizatorzy). *Zabij to i wyjedź z tego miasta* jest natomiast pierwszym filmem długometrażowym artysty. Otrzymał za niego m.in. Złote Lwy na Festiwalu Filmowym w Gdyni (2020). Pozostałym pozycjom trudno było tę wybitną animację przeskoczyć. Na szczęście do dyspozycji było kilkanaście Jantarów w innych kategoriach, dzięki czemu swoje wyróżnienia i nagrody otrzymały takie filmy jak *Amatorzy* Iwony Siekierzyńskiej czy *Każdy ma swoje lato* Tomasza Jurkiewicza.

Łatwych wyborów nie miało też jury filmów krótkometrażowych pod przewodnictwem Agnieszki Smoczyńskiej, w składzie: Maks Bereski, Alicja Gancarz, Anka Sasnal oraz Andrzej Titkow, które

zobaczyło 58 obrazów w kategoriach fabularnej, dokumentalnej i animowanej. Posypały się nagrody i wyróżnienia, ale najważniejsze Jantary 2021 otrzymali: za krótkometrażowy film animowany Julia Orlik – *Jestem tutaj*, za krótkometrażowy film dokumentalny Paulina Sikora – *Blisko ziemi*, za krótkometrażowy film fabularny Zuzanna Grajcewicz – *Dog days*.

W programie festiwalu znalazły się dyskusje „Szczerość za szczerość” po seansach, spotkania, koncerty, webinaria, panele, warsztaty i debaty (większość z nich w formule na żywo i online), a także inne ciekawe wydarzenia, m.in. pokaz kolektywnego projektu filmowego *Kraj*, pokaz filmu *Żużel* Doroty Kędzierzawskiej, retrospektywa twórczości filmowej Anki i Wihelma Sasnalów, pokazy filmowe w sekcjach *Debiut zagraniczny* oraz *Na dłuższą metę. Debiuty dokumentalne*. Jeden z nich *Krafftówna w krainie czarów* pokazany został podczas gali otwarcia, a jego gościem honorowym była Barbara Krafftówna. Galę finałową festiwalu muzycznie uświetnił duet Kuba Karaś i Piotr Rogucki.

Kultura dostępna na wielu poziomach

18. Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja; 7 – 11 września 2021

Po surowo podporządkowanej pandemicznym ograniczeniom, skromnej edycji z 2020 roku, festiwal w 2021 roku wrócił do stacjonarnej formuły. Wciąż z obostrzeniami i limitami widzów, ale w mniej restrykcyjnej formule. Do Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP) wróciła publiczność, festiwalowe życie, rozmowy i spotkania. Hasło przewodnie – *Kultura dostępna* – wybrzmiało w tym kontekście dość wymownie.

Na krawędzi (On the Edge) w reżyserii Riny Papaish to pierwszy film, jaki zobaczyłam podczas tegorocznego festiwalu. Poruszająca historia Avnera, niegdyś mistrza skydivingu, dziś sparaliżowanego fizycznie i emocjonalnie mężczyzny, który do kamery mówi wprost: wypadek to koniec jego życia. Nie potrafi wejść w związek, budować relacji, funkcjonować bez swojej pasji. Próbuje naprawiać rzeczywistość, jak pojazd, którym się porusza, ale bezskutecznie. Opowieść ma symboliczny, w domyśle tragiczny, finał. O tym, że choroba, wypadek, niepełnosprawność nie musi być końcem, ale bywa początkiem bardzo twórczego i świadomego bycia, festiwalowe filmy dowodzą od lat. Nie tym razem. To dojmujące kino. Niekoloryzowane, niespektakularne – także w formie – o trwaniu w głębokiej depresji i poczuciu bezsensu; o totalnym niepogodzeniu się z niepełnosprawnością.

Jest i inny obraz: *Jeden dzień dłużej* Moniki Meleń o cierpiącej na znik mięśni Małgorzacie i jej ukochanym Krzysztofie. Oboje w sile wieku, ale zachowujący jak para zakochanych małolatów, prują przed siebie motocyklem. Jest miłość, słońce, podróż, opty-



Fot. Materiały prasowe/Wojciech Szwej | 6

mizm. Przynajmniej próba wzięcia z życia tego, co się da i póki się da. Mimo świadomości choroby i jej nieuchronnych następstw. Można i tak.

Oba filmy zostały nagrodzone przez jury 18. EFF Integracja Ty i Ja. Oba opowiadają o życiu z dysfunkcją, nie poukładanym przez bohaterów, ale los, ale kierują uwagę w różne strony. Warto obie te perspektywy przyjąć, by zrozumieć, że o niepełnosprawności nie da się opowiadać czarno-biało.

Pomiędzy tymi dwoma skrajnymi biegunami znalazło się 31 innych filmowych obrazów ludzkich tragedii, komedii, dramatów, zmagani, problemów, zwycięstw, porażek, śmiechu, płaczu, wyzwani, doświadczeń, szczęścia i samotności. Filmów poruszających wszystkie emocjonalne struny. Fałszywe nuty słychać czasem jedynie



w fabułach, które od lat z tematem niepełnosprawności radzą sobie słabiej niż dokumenty eksplorujące je bezkompromisowo, bez znieczulenia.

Wiele z nich poświęconych jest chorobom demencyjnym oraz niepełnosprawności seniorów. Także związanym z tym, skomplikowanym relacjom rodzinnym. Mnóstwo filmów mówi o osobach, których zaburzenia psychiczne wyrzucają za burtę społeczeństwa. Kino jak zawsze aktualizuje rzeczywistość. – Zmienia się też formuła opowiadania – zauważa Wojciech Otto, dyrektor Instytutu Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Osób

Niepełnosprawnych „Nasz Dom – Nasz Świat”, tegoroczny juror konkursu filmowego. – Powstają dzienniki audiowizualne poprzez wykorzystanie na przykład telefonów komórkowych, dzięki czemu jesteśmy jak najbliżej postaci filmowych. Skraca się dystans między bohaterem a widzem, a kino staje się medium coraz bardziej osobistym, intymnym.

Dla porządku: do konkursu filmowego nadesłano dwa tysiące propozycji (!). Z tej ogromnej ilości zakwalifikowano do niego 33 filmy, w tym 12 fabularnych, 14 dokumentalnych i 7 amatorskich. Statuetki Motyla 2021 przyznało jury w składzie: Adam Woronowicz (przewodniczący), Marta Lipińska, Marcin Bortkiewicz i Wojciech

Otto. Swoją nagrodę przyznało też jury młodzieżowe, złożone ze studentów Politechniki Koszalińskiej w składzie: Marcelina Lewińska, Emil Gański, Rozalia Flaczyńska oraz publiczność (werdykt zamieszczamy niżej).

Pierwsze skojarzenie z hasłem *Kultura dostępna* towarzyszącym 18. EFF Integracja Ty i Ja jest oczywiste: bariery architektoniczne uniemożliwiające osobom z niepełnosprawnościami korzystanie z obiektów kulturalnych. I słusznie, bo choć przez ostatnie lata wiele się w tej sprawie zmieniło na lepsze, to równie dużo zostało do zrobienia. Nota bene stałym gościem festiwalu jest Izabela Sopalska-Rybak, prezeska Fundacji Kulawa Warszawa, zajmującej się m.in. wskazywaniem owych barier w przestrzeni miejskiej i społecznej. Wspomniane hasło jest jednak znacznie pojemniejsze, na co wskazuje prof. Wojciech Otto. – Z jednej strony od lat 80. XX wieku trwa walka z trzema schodami, by osoby z dysfunkcją ruchu mogły fizycznie uczestniczyć w wydarzeniach artystycznych: koncertach, wystawach, spektaklach – mówi. – Z drugiej chodzi o dostępność instytucji kulturalnych dla tych osób pod względem merytorycznym. Z trzeciej o czynny udział osób z niepełnosprawnością w kulturze, a więc nie tylko jej odbiór, ale także współtworzenie. Jest jeszcze jeden problem: tworzenie miejsc przeznaczonych wyłącznie do pokazywania twórczości osób z niepełnosprawnością, czyli znów swego rodzaju naznaczenie, oddzielenie. Tymczasem nie powinniśmy oceniać dzieł sztuki w kontekście niepełnosprawności. Wszyscy powinniśmy mieć do niej dostęp na równych prawach.

Między innymi te wątki zostały podjęte podczas konferencji naukowej, współorganizowanej z Instytutem Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Wzięli



WERDYKT JURY

Motyl 2021 w kategorii filmu amatorskiego: *Dziewczynka z zapalkami*, reż. Marcin Truszczyński

Wyróżnienie w kategorii filmu amatorskiego: *Marzenie*, reż. Maciej Książko

Motyl 2021 w kategorii filmu dokumentalnego: *Jeden dzień dłużej*, reż. Monika Melen

Wyróżnienie w kategorii filmu dokumentalnego: *Synek*, reż. Paweł Chorzępa

Wyróżnienie w kategorii filmu dokumentalnego: *On the Edge*, reż. Rina Papish

Motyl 2021 w kategorii filmu fabularnego: *Moje serce*, reż. Damian Kocur

Wyróżnienie w kategorii filmu fabularnego: *Ondyna*, reż. Tomasz Śliwiński

Motyl 2021 Nagroda Specjalna Rektora Politechniki Koszalińskiej: *Gosia@Tomek*, reż. Christine Jezior

Nagroda publiczności Motyl 2021: *Neurochirurg*, reż. Magdalena Zagała



w niej udział wykładowcy: dr Ewelina Konieczna (Instytut Nauk Pedagogicznych), dr Anna Bieganowska-Skóra (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej), a także przedstawiciele Fundacji Katarynka: Justyna Mańkowska, Mariusz Trzeciakiwicz, Wioletta Boczar-Dominiak oraz cytowany prof. Otto, który spotkanie również poprowadził.

Poza seansami konkursowymi i projekcjami specjalnymi, wśród których znalazły się tak głośne filmy *Sound of metal* czy *Music*, widzowie mogli brać udział w wydarzeniach towarzyszących festiwalowi. W programie znalazły się: spotkania z Adamem Woronowiczem i Marcinem Bortkiewiczem, Martą Lipińską i Zofią Domalik; cykl spotkań *Trzeba tylko chcieć* z koszalińską młodzieżą w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych z udziałem niepełnosprawnych sportowców: Jakuba Nicponia, Martyny Marchewki, Jagody Kibil i Krzysztofa Sterna, *Warsztaty dostępności – savoir-vivre* przygotowane przez Fundację Kulawa Warszawa, debata *Film, sztuka otwarta*, którą poprowadził Łukasz Maciejewski, wystawa *Lolita* Sebastiana Pietrzaka z udziałem autora oraz spektakl *Poszukiwany – poszukiwana* niezwykłego Teatru Recepta. Część muzyczną wypełniły wspaniałe recitale Darii Barszczyk, laureatki 16. edycji Festiwalu Zaczarowanej Piosenki (inauguracja) oraz Karolina Pernal Quartet pod wodzą laureatki Ladies' Jazz Festival na zakończenie. Wiele wydarzeń transmitowanych było online, dzięki współpracy ze Studiem HD Platon Politechniki Koszalińskiej, od lat dokumentującej festiwalowe wydarzenia.

Poza Koszalinem odbyło się 37 Małych Festiwali Ty i Ja (7 – 11 września) z własnymi programami artystycznymi oraz seanse studyjne w 16 miastach w ramach EFF Integracja Ty i Ja w kinach w Polsce (8 – 9 września).

Na koniec warto wspomnieć o tegorocznych Fotokonfrontacjach, tym razem pod hasłem *Wiatr w żagle*. Odbyły się one w czerwcu 2021 roku, w Centrum Sportów Wodnych w Dźwirzynie. Uczestnicy mieli okazję pływać żaglówkami dostosowanymi do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, a za obiektywami aparatów stanęli uczniowie Zespołu Szkół Plastycznych im. Władysława Hasióra w Koszalinie. Sesjom zdjęciowym – plenerowym i studyjnym – towarzyszyły warsztaty koordynowane przez fotografa, Wojciecha Szejwa. Przeprowadzenie Fotokonfrontacji było możliwe dzięki współpracy festiwalu z Gminą Kołobrzeg, która realizuje projekt pod nazwą Baltic For All. Jego prezentacja miała miejsce w czasie festiwalu, a wspomniane łódki można było zobaczyć z bliska, w miasteczku festiwalowym.

Szczęśliwa filmowa trzynastka

Co łączy kameralny dokument poświęcony twórcy koszalińskiego hymnu, animację opartą na twórczości Rolanda Topora i pełnometrażowy dramat z gwiazdorską obsadą? To produkcje dofinansowane w 2021 roku przez Zachodniopomorski Fundusz Filmowy Pomierania Film (ZFFPF).

O tym, jakich twórców i jakie projekty filmowe wesprze Pomorze Zachodnie, rada programowa ZFFPF decydowała już po raz trzynasty i dla 13 projektów była to w 2021 roku liczba szczęśliwa. Dofinansowanie otrzymały dwie fabuły, trzy filmy animowane i osiem filmów dokumentalnych. Łącznie do ich twórców trafiło 600 tysięcy złotych (środki przekazane przez miasto Koszalin, Szczecin i samorząd województwa zachodniopomorskiego), a dofinansowanie wyniosło od 10 tysięcy złotych do 100 tysięcy złotych. – Założeniem było pomóc w realizacji jak największej liczby projektów w trudnym, covidowym czasie, w którym nawet najmniejsze wsparcie jest na wagę złota – mówi Paweł Strojek, dyrektor Centrum Kultury 105, a jednocześnie członek rady programowej ZFFPF. – Dlatego cieszę się, że także koszaliński samorząd po raz kolejny „dołożył” swoją finansową cegiełkę do Funduszu. Cieszy mnie bardzo także to, że rada programowa doceniła dwa projekty z akcentem koszalińskim.

Promocja regionu

Regionalne Fundusze Filmowe to powszechne dziś źródło współfinansowania produkcji filmowych w Europie. W Polsce działa ich jedenaście. Kwota środków przekazanych twórcom to już prawie 100 milionów złotych na ponad pół tysiąca filmów – od skromnych, ważnych głównie dla lokalnych społeczności obrazów, po filmowe hity na czele z nagrodzoną Oscarem *Zimną wojną* w reżyserii Pawła Pawlikowskiego.

Zasada jest prosta – samorządy inwestują w projekty filmowców, zyskując w zamian korzyści ekonomiczne, reklamowe czy wizerunkowe. Przykładów na to, że kinowy hit może wpłynąć na zainteresowanie danym miejscem na świecie, jest wiele. Wskazać można choćby popularność afrykańskich plenerów, w których powstawały *Gwiezdne wojny* czy Szkocji, dla wielu przede wszystkim krainy legendarnego Williama Wallace’a, bohatera filmu *Braveheart*. Turystyka filmowa rozwija się także dzięki kolejnym obrazom Woody’ego Allena czy ekranizacjom przygód Jamesa Bonda. Od lat także kolejne regiony w Polsce stawiają na promocję z wykorzystaniem takiego kanału, jak mały czy duży ekran. Zachodniopomorski Fundusz Filmowy wprost wskazuje lokalizacje, które mogą służyć filmowcom. Tak stało się w przypadku dofinansowanego w tej edycji obrazu *Fucking Bornholm* w reżyserii Anny Kazejak. To pełnometrażowy dramat z Agnieszką Grochowską i Maciejem Stuhrem w rolach głównych. Akcja filmu rozgrywa się na tytułowym Bornholmie, a w skandynawskie krajobrazy wciela się plaża między Unieściem a Łazami.

Jak podkreśla Paweł Strojek, to ważne zwłaszcza w czasie pandemii, która ograniczyła działalność filmowców w terenie: – Sytuacja epidemiczna spowodowała, że większość produkcji filmowych realizowanych jest w okolicach Warszawy. I to jest całkiem naturalne. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że wraz z przyjęciem dotacji producenci filmu deklarują wydanie odpowiedniej kwoty na usługi wykonywane przez miejscowych przedsiębiorców – mówi i dodaje, że choć w wielu przypadkach, zwłaszcza jeśli chodzi o pełnometrażowe fabuły dofinansowane z regionalnego funduszu filmowego, to zaledwie niewielka część całego budżetu filmu, twórcy chętnie po te środki sięgają. – W tej chwili jest to pomoc w skali mikro, ale być może kiedyś się to zmieni. Ja oczywiście chciałbym, żeby fundusz finansował duże produkcje, które mają potencjał i duże szanse na odniesienie sukcesu.

Paweł Strojek wskazuje też, że w ostatnich latach dzięki dofinan-

sowaniu przyznanemu przez Fundusz powstało sporo głośnych obrazów, jak m.in. nagradzana *Anatomia zła* Jacka Bromskiego, *Karbala* Krzysztofa Łukaszewicza czy dokumenty *Bezsensowność* Andrzeja Titkowa i *Koniec świata* Moniki Pawluczuk.

W kwietniu 2021 roku na Visions du Reel premierę miał film *We Have One Heart* Katarzyny Warzechy. Obraz otrzymał kilka nagród i wyróżnień, w tym Złotego Hugo na festiwalu w Chicago, dzięki czemu dostał się na „długą listę” oscarową. Z kolei *Wszystko dla mojej matki* Anny Kazejak zdobyło nominacje do Orłów 2021 w pięciu kategoriach, a *Wiarałom* Piotra Złotorowicza będzie miał swoją światową premierę na 20. Dhaka International Film Festival 2022.

Dokumentowanie teraźniejszości i przeszłości

Pomorze Zachodnie to wciąż wiele nieopowiedzianych historii, niezwykła, wielowymiarowa materia historyczna, także trwające wciąż budowanie poczucia wspólnoty. Film to medium dające niezwykle bogatą paletę narzędzi, które mogą temu służyć.

Nie dziwi więc, że najliczniejsza grupa filmów, które otrzymała dofinansowanie w tegorocznej edycji konkursu Zachodniopomorskiego Funduszu Filmowego, to dokumenty. Wsparcie – od 10 tysięcy do 45 tysięcy złotych – otrzymało osiem produkcji, między innymi dwa projekty koszalińskie. Pierwszy to produkcja Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog” im. Henryki Rodkiewicz *Cztery Kąty, Aktor Piąty – 63 Lata Teatru Propozycji Dialog im. H. Rodkiewicz* w reżyserii Waldemara Miszczora. – Przez lata działalności teatru zebrało się wiele dokumentów, zdjęć i relacji prasowych – mówi Waldemar Miszczor. – Cały czas aktywni są członkowie Dialogu, uczestniczący w jego powstawaniu. Uznaliśmy, że ta historia zasługuje na udokumentowanie i próbę oddania wyjątkowości ludzi i stworzonego przez nich miejsca. Dzięki dofinansowaniu uda się tę historię opowiedzieć. Produkcja filmowa nie należy do najłatwiejszych i najtańszych. Bez wsparcia takie projekty, często wartościowe z punktu widzenia artystycznego lub historycznego, mogłyby nie doczekać się realizacji.

Waldemar Miszczor wskazuje na znaczenie Zachodniopomorskiego Funduszu Filmowego dla dokumentowania historii regionu, zwłaszcza ulotnych opowieści i niepowtarzalnych świadectw, które nieutrwalone na czas, oznaczają realną i niemożliwą do odrobienia stratę tak dla lokalnej kultury, jak i dla budowania tożsamości regionu. W podobnym tonie wypowiada się Ewa Turowska, koszalińska

animatorka kultury, która wraz z rodziną postanowiła upamiętnić w filmowej formie postać Władysława Turowskiego, poety i kompozytora, autora *Pieśni o Ziemi Koszalińskiej*, czyli od 20 września 1958 roku oficjalnego miejskiego hymnu. – Takie wsparcie jest bardzo ważne, ponieważ wielu twórców nie ma ani biznesowego zacięcia, ani możliwości wyłożenia środków na realizację ambitnych projektów. Produkcje wsparte przez instytucje regionalne to też sposób na zachowanie i popularyzowanie dziejów danego regionu i związanych z nim ludzi. W innym wypadku lokalni bohaterowie nie znalazłoby dla siebie miejsca w kinie albo raczej kino nie znalazłoby ich. Budowanie przez ich historie poczucia dumy ze swojej małej ojczyzny jest bardzo ważne – podkreśla.

Promocja twórców związanych z regionem

Regionalne Fundusze Filmowe to sposób na to, by wspierać „swoich”. Chodzi o promowanie nie tylko lokalnej architektury, zabytków, krajobrazów czy historii, ale przede wszystkim młodych i uznanych twórców oraz związane z regionem inicjatywy filmowe.

Ciekawym przykładem takiej właśnie działalności Funduszu jest tegoroczne rozstrzygnięcie w kategorii „animacja”. Dofinansowanie otrzymała tu zarówno mająca w dorobku m.in. Srebrnego Niedźwiedzia za animację *Jam Session*, pochodząca z Koszalina artystka, Izabela Plucińska, jak i jej studenci ze szczecińskiej Akademii Sztuki, którzy stworzyli projekt pod tytułem *Anima 4*.

Izabela Plucińska, tworząca niezwykle filmy przez animowanie figurek lepionych z plasteliny, w tym roku zgłosiła do konkursu projekt *Joko*, oparty na dramacie Rolanda Topora *Joko świętuje rocznicę*. Na tę produkcję otrzymała 100 tysięcy złotych dofinansowania.

Artystka po wsparcie z ZFFPF sięgała kilka razy. W 2013 roku Fundusz dofinansował jej *Sex dla opornych*, w 2016 roku *Portret Suzanne* (który otrzymał m.in. nagrodę Złotego Smoka na Krakowskim Festiwalu Filmowym, był też jedną z polskich krótkometrażowych animacji walczących o Oscara), a w 2019 roku film *98 kg (Siłaczka)*. Jak mówi, to ważne wsparcie, dzięki któremu mogły powstać nie tylko filmy, ale także cała związana z ich produkcją infrastruktura. – Zbudowaliśmy dzięki temu w Szczecinie swoją bazę, z którą związała się grupa fantastycznych przyjaciół, a jednocześnie kreatywnych twórców – mówi Izabela Plucińska. – To jest sprawa nie do przecenienia i swoiste perpetuum mobile. Kiedy dzięki dofinansowaniu powstają filmy, tworzy się wokół nich środowisko, które chce realizować kolejne projekty.

Izabela Plucińska wskazuje też na edukacyjny aspekt działania Funduszu i że to jedno z niewielu narzędzi, z których skorzystać mogą ci, którzy są u progu kariery: – Moi studenci od kilku lat z sukcesem sięgają po dofinansowanie z Zachodniopomorskiego Funduszu Filmowego. Uczą się dzięki temu, jak poruszać się w świecie produkcji filmowej. Muszą napisać wniosek, właściwie go przedstawić, potem zrealizować i sfinalizować w postaci premiery. To są często bardzo indywidualne, autorskie projekty, które potem są pokazywane na festiwalach i są punktem wyjścia do dalszej artystycznej działalności. Bez impulsu na początek, w postaci dofinansowania,

byłoby im zdecydowanie trudniej. Bo, co zaznacza Izabela Plucińska, zbudowanie finansowego montażu, który pozwoli na komfortową pracę nad projektem filmowym, to trudna sztuka. Zwłaszcza, że w przypadku jej filmów efekty widoczne są po wielu miesiącach.

– Minuta mojego filmu to średnio miesiąc pracy: lepienie lalek, tworzenie tła, animowanie – opowiada. – Jeden film to kilka lat pracy i, jak w przypadku *Joko*, zaangażowanie wielu osób. Mój nowy film to opowieść trudna, brutalna, ale też niezwykle aktualna w tym pandemicznym czasie. Dlatego mam na ten projekt wielki apetyt i mam nadzieję za kilka lat będziemy mogli go pokazać.

Kiedy brakuje słów, najważniejsze są obrazy

W europejskim świecie filmu powiedzielibyśmy o niej „gorące nazwisko kina”. W polskim środowisku, które tak bardzo nie docenia sukcesów innych, jest „utalentowaną debutantką z potencjałem”. Koszalinianka Maja Markowska swoim dokumentalnym filmem *Papierosy* zadebiutowała podczas 61. Krakowskiego Festiwalu Filmowego (2021). Dojrzałe naszkicowała historię o zacieraniu się różnic pomiędzy pokoleniami, potrzebie bycia razem i celebrowania każdej chwili.

Znamy się kilka lat, umawiamy kilka tygodni. Maja na co dzień mieszka w Bydgoszczy, projekty realizuje w całej Polsce, ale chętnie wraca do rodzinnego Koszalina. Tyle, że teraz jest zapracowana. Chłonie każde nowe doświadczenie filmowe. Dostaje propozycje i sama ma wiele pomysłów. Nie jest typem artystki, która po sukcesie do wszystkich reżyserów zaczyna mówić po imieniu. Ma w sobie pokorę i skromność, ale też zna swoją wartość – wszystkie te cechy budzą sympatię. Wydaje się zdystansowana, przy tym o wielu sprawach mówi szczerze i bez pudrowania, co u filmowców zdarza się rzadko.

Dzisiaj

Kilka lat temu wyjechała z Koszalina. W Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy koordynuje organizację wystaw i wydarzeń. – To moje zajęcie na utrzymanie się i opłacenie rachunków – mówi. – W muzeum pracuję od roku. Przez pierwszych sześć miesięcy, z powodu pandemii, niewiele robiliśmy. Wiadomo, kwarantanny. Muzeum praktycznie było zamknięte. Dopiero od pół roku naprawdę coś się dzieje. Osoby z otoczenia muzealnego dopingują ją w realizacji projektów filmowych, cieszą się z sukcesów. – Dyrek-



FILM

tor, przyjmując mnie do pracy, wiedział, że moją główną zajawką jest film, bo tego nie kryję – podkreśla Maja. – Wie również, że za jakiś czas mogę zniknąć – dodaje z uśmiechem. – Dogadujemy się bez problemu. Pracę godzę z filmem. W ten sposób zostałam muzealnikiem – śmieje się.

Politechnika

Najpierw był koszaliński „Plastyk”. W ostatniej klasie chwila zastanowienia i wybór studiów na Politechnice Koszalińskiej. Czyli po sąsiedzku. Z liceum do siedziby Wydziału Architektury i Wzornictwa (wtedy: Wydziału Wzornictwa) jest zaledwie kilkaset metrów. To za

zakretem (jak mówili w „Plastyku” – za płotem), a właściwie wystarczy pokonać skrzyżowanie. Maja tłumaczy, że świadomie zrezygnowała z akademii sztuk pięknych:

– Po sześciu latach nauki w szkole, bo uczyłam się w cyklu sześćdziesięcioletnim, czyli trzy lata gimnazjum i trzy lata liceum, stwierdziłam, że mam dosyć artystów. Wymyśliłam sobie, że pójdę na studia, które dadzą mi konkretny zawód, a później zarobek. Dodaje, że był to typowy „wybór z rozsądku osiemnastolatki”. Przekonała się szybko, że wewnątrz to nie jest to, co ją interesuje.

Studia

Skończyła licencjat na architekturze wnętrz. – Próbowалам jeszcze dostać się na architekturę i urbanistykę do Warszawy, ale bezskutecznie – tłumaczy. Odpadła na ostatnim etapie i więcej nie próbowała.

Sytuacja życiowa skłoniła ją do kontynuowania studiów na poziomie magisterskim, ale już na wzornictwie. Uczelnia nie kształciła na drugim stopniu na kierunku architektura wnętrz. – Wzięłam dziekanę i zaczęłam działać społecznie – uzupełnia. To były jej pierwsze przejawy aktywności artystycznej, widoczne w przestrzeni publicznej.

Początek

Na etapie „Plastyka” Maję najbardziej pociągało malarstwo. Z braku tej specjalizacji wybrała reklamę wizualną. Do wyboru były: ceramika, snycerstwo, tkanina i reklama. – Przed liceum, jeszcze w gimnazjum, myślałam, że pójdę na tkaninę, ale po trzech latach już wiedziałam, że szmaty to nie jest to – uśmiecha się i zaraz dodaje: – Reklama wydała mi się najbardziej sensowna.

Malarstwo nie wzięło się znikąd. Mówi, że cała jej rodzina jest uzdolniona plastycznie: – Moja mama, kiedy była przedszkolanką, robiła dla dzieci laleczki, obrazki. Ładnie rysuje.

Przestała, bo życie. Zachowały się rysunki taty, ale takie bardziej niegrzeczne. Tak, wszyscy mają jakieś zdolności – kiwa głową. Nie nawidziła przedszkola, całe dnie siedziała w kącie i rysowała. Czy tak to się zaczęło? – Nie mam innego początku – mówi.

Kolektyw

Z przedszkola pamięta jeszcze, że właściwie z nikim nie rozmawiała. Rysowanie i milczenie były sposobem na przetrwanie. – Trochę tak mi zostało – przyznaje z delikatnym uśmiechem. Pod koniec

szkoły podstawowej weszła w okres buntu. Gimnazjum w „Plastyku” wybrała z rozmysłem. – Mimo to nie chciałam chodzić do szkoły – twierdzi. – Pomogła mi mama. Nie złożyłam dokumentów w terminie, musiałam pójść na egzamin dodatkowy.

Szkołę wspomina z przyjemnością: – Świetne miejsce. Poza klimatem, który wszyscy chwalą, bo luz, tolerancja, wyrozumiałość, możliwość wyrażania siebie, plusem, była mała klasa. Z jedenastu osób na koniec pozostała nas piątka. Uczyliśmy się bez stresu, stanowiąc coś w rodzaju kolektywu. Po maturze w dwa tysiące dwunastym wiedziałam, co chcę robić, ale nie miałam pomysłu, jak.

Koszmar

Po trzech latach licencjatu, pół roku studiowała na magisterce. Roku dziekanki nie wlicza do studiów. Wspomina je gorzej od liceum. – Byłam zawiedziona – przyznaje. – Tylko zajęcia prowadzone przez praktyków miały jakieś znaczenie. Studentów nie powinni uczyć ludzie, którzy nie realizują żadnych projektów. Nie wystarczy być dobrym pedagogiem, żeby mieć coś do przekazania.

Pierwszy kontakt z rynkiem Maja miała, pracując nad projektem remontu wnętrza w obiekcie usługowym. – Siedziałam i dłużałam, w końcu kobieta wycofała się ze zlecenia – wspomina. – Zdałam sobie sprawę, jak bardzo to wszystko jest niestabilne. W tym zawodzie współpraca z inwestorami to koszmar. No i zakupy, których nie znoszę. Niezależnie od wszystkiego, czuję się artystką niezależną – podkreśla.

Ogród

Nielatwo też w Koszalinie realizować projekty kulturalne. Zwłaszcza, że do niedawna nie było organizacji pozarządowych działających w tym obszarze. Żaden podmiot nie chciał brać pod skrzydła młodych, debiutujących i zaangażowanych aktywistów. Przestrzeń miejska kojarzyła się z zielenią, podwórkami i fasadami, a nie z realnymi potrzebami mieszkańców. W tym klimacie Maja odnalazła się doskonale i efektywnie. Wspólnie z przyjaciółmi wymyśliła Ogród Społeczny, który obejmował zagospodarowanie podwórka i bramy w Śródmieściu. Grantodawca zaproponował, by elementem projektu było przygotowanie w ramach konkursu filmu o jego realizacji. – Chodziło o to, żeby opowiedzieć obrazami o tym, co zrobiliśmy – tłumaczy. – Właściwie to nawet nie był film – wszystko dokumentowałam telefonem – tylko pokaz slajdów i animacje.



Historia

Maja zaczyna: – W ten sposób przydarzył mi się film.

Chociaż „przydarzył się” może nie do końca oddaje znaczenie tego, co wydarzyło się w życiu artystki, zwłaszcza, że film zawsze miał w jej zainteresowaniach swoje miejsce. Nie wyszedł znikąd, kwestią czasu było, zanim weźmie do ręki kamerę.

W gruncie rzeczy można też przyznać, że „przypadek Mai” to coś, co robi wielu filmowców, przynajmniej na początku drogi artystycznej. Koszalinianka zwróciła kamerę na siebie i z tej pozycji opowiedziała swoją historię. Historię przejmującą, przemyślaną i przeżytą w każdym szczególe. Historię, która przyniosła jej pierwszy duży sukces. Jednak to wydarzyło się dwa lata później. – Wcześniej dostałam się do Szkoły Wajdy – kończy.

Wajda

Dla jednych to nobilitacja, powód do dumy, dla innych konsekwencja działań. Dla wszystkich Szkoła Wajdy to szansa na zaistnienie w zawodzie, realizację filmu, poznanie ludzi, niełatwe wejście w środowisko.

Przedtem było uznanie. – Animacje w tym filmie o realizacji ogrodu społecznego miały decydujące znaczenie – wspomina Maja. – Musiały zawierać wrażliwość, sposób myślenia, który zwróci uwagę ludzi ze szkoły. To też kwestia „kminienia” rzeczywistości.

Wszystkie dotychczasowe dokonania filmowe są równocześnie śladami sieciowymi autorki. Filmy krążą w internecie pod postacią linków. Maja zbiera opinie, chętnie rozmawia o swoich pomysłach. Ostrożnie, ale i otwarcie reaguje na uwagi. Film

z ogrodu nazywa „treningiem z animacją”. – To nawet nie film – podkreśla.

Zdjęcia

Animacji nikt nigdy jej nie uczył, co samo w sobie, wśród młodych twórców kina, nie jest rzadkością. Wśród reżyserów, którzy realizują cenione filmy, są ekonomiści, nauczyciele, dziennikarze, specjaliści od PR. Wystarczy kochać kino, uczyć się, podpatrywać innych, nie powielać pomysłów. – Nie wiedziałam, że dostałam się do Szkoły Wajdy – przyznaje Maja. – Nie wiedziałam, że filmy biorące udział w konkursie podlegają rekrutacji do Szkoły Wajdy – precyzuje.

W ten sposób można było pominąć pierwszy stopień rekrutacji. Drugi poprzedził telefon z propozycją. – Nie planowałam tego – mówi artystka. – Ale znalazłam dobry pretekst, żeby pojechać na weekend do Warszawy. Miałam przygotować pomysł na film lub serię fotografii. Zawiozłam zdjęcia.

Drzemka

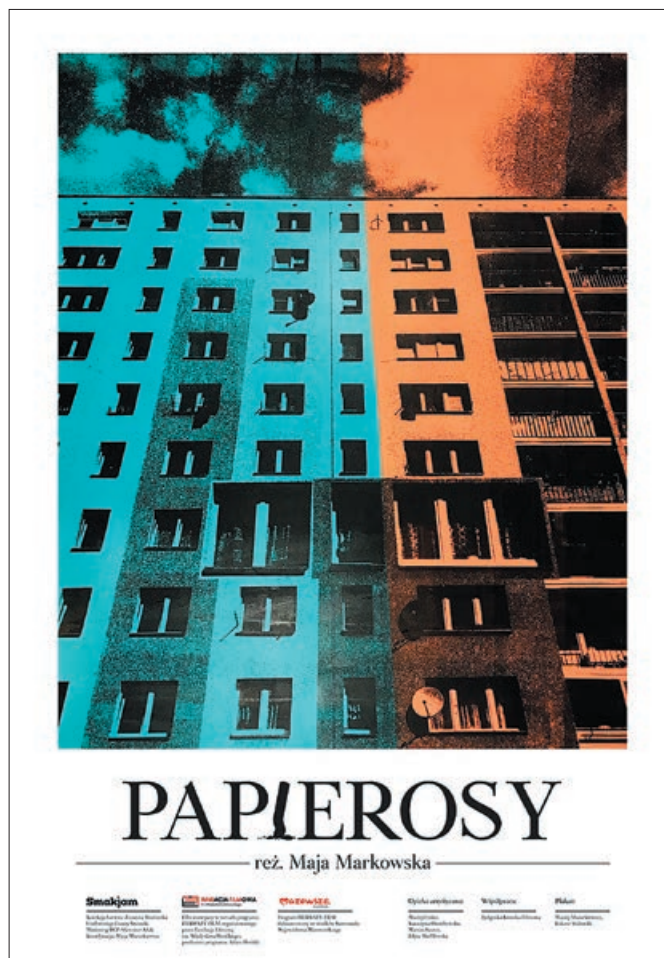
Podczas spotkania padło pytanie, o czym chce zrobić swój film. – Nie wiedziałam, że każdy ma robić własny – tłumaczy. – Sądziłam, że powstanie jeden, duży, stworzony przez wszystkich uczestników kursu.

Mimo obaw, podjęła wyzwanie. – Wtedy dopiero poczułam to prawdziwe zetknięcie z filmem – uważa. Z grupą kursantów pojechała na tygodniowe warsztaty, które przypominały realizację filmu w pigułce, czyli wszystkiego po trochu, intensywnie, wydajnie, twórczo: operatorka, reżyseria i dźwięk – wszystko na głębokiej wodzie. – Czwarta rano, zdjęcia plenerowe – wspomina Maja i tłumaczy: – Cztery grupy, po trzy osoby i tempo. Po powrocie omawialiśmy zdjęcia do trzeciej w nocy, drzemka i od rana to samo.

Inspiracja

Każda grupa miała swoich bohaterów, każdy uczestnik odpowiadał za inną scenę. Rezultatem końcowym było sklejenie wszystkiego w film. W sumie ten tydzień poprzedził rok pracy i zbierania doświadczeń. – Jednocześnie z montażem i postprodukcją, każdy z nas wziął się za własny film – wyjaśnia reżyserka.

Rozpoczęła pracę w Urzędzie Statystycznym. Z kamerą pożyczoną od znajomych próbowała ustanowić bohaterem filmu sprzedawcę w warzywniaku, malarza z wieżowca, a później brata. – Chcia-



łam na nowo odkryć miejsca mojego dzieciństwa – twierdzi. Filmu wieńczącego kurs ostatecznie nie ukończyła. Wydarzenia, na które nie miała wpływu, a które skumulowały się w pierwszych miesiącach 2020 roku, okazały się inspiracją do powstania innego filmu – *Papierosy*.

Dziadek

Gdy zaczyna o tym mówić, wciąż widać po niej emocje. Nie tylko wspomina bliskiego sobie człowieka i przejmującą relację, ale też pomysł, który miał niezwykle cienką granicę między intymnością



Papierosy

a publicznością. Po wybuchu pandemii, przerwała pracę nad filmem innego reżysera i wróciła do Koszalina. – Stan zdrowia mojego dziadka wtedy się pogorszył, zamieszkałam z nim, żeby się nim opiekować.

Z tej codzienności powstał film. Każda forma opowieści o jego realizacji prowadzi do wniosku: *Papierosy* trzeba zobaczyć. – Najtrudniejsze było znalezienie w sobie dystansu do historii osobistej – podsumowuje Maja.

W *Papierosach* znalazły się utwory pochodzącego z Koszalina Bartosza Petersa oraz poety Marcina Pierzchlińskiego z Białogardu. Autorami plakatu do filmu są koszalinianie: Łukasz Waberski i Maciej Mazurkiewicz.

Festiwale

Papierosy zakwalifikowały się do 61. Krakowskiego Festiwalu Filmowego, jednego z najważniejszych na świecie wydarzeń poświęconych dokumentom, animacjom i krótkim metrażom. W 2021 roku pokazano na nim 170 filmów. Dokument Mai Markowskiej walczył o nagrodę w konkursie z tytułami wyselekcjonowanymi z tysiąca zgłoszeń. Nagrody nie zdobył, ale sam udział można uznać za sukces.

Film wziął też udział w 31. Festiwalu Mediów Człowiek w Zagrożeniu w Łodzi, gdzie otrzymał nominację do Białej Kobry. Został pokazany podczas Millenium Docs Against Gravity w Warszawie. Dostał Grand Prix za film niezależny na Imagenations Festival we Wrocławiu, nagrodę w kategorii „bohater” na 10. Festiwalu Filmów Frapujących FRAPA w Gorzowie i wyróżnienie na Przeźrocza Festiwalu Filmowym w Bydgoszczy.

Bliskość

Maja mówi: – Dzięki Szkole Wajdy odkryłam swoje medium – film. – Podczas kursu czułam, jakbym odnalazła swoje miejsce na ziemi.

Wcześniej nie myślała o filmie dokumentalnym, raczej o fabularnym. – Dokument to bliskość prawdy, to mnie urzekło. Ale też możliwość zbliżenia się do ludzi, do których na co dzień i w innych sytuacjach nie mamy dostępu. Praca w zespole, ciągle myślenie o tym, co i jak zrobić, a poza tym zamykanie się w dźwiękach płynących ze słuchawek. Nie można być bliżej tego, co robisz, bo dotykasz to wszystkimi zmysłami.

Deklaruje, że film pozostaje jej materią twórczą. Jednak nie chce się ograniczać tylko do dokumentu. O planach mówi niewiele: – To, co robię, początkowo lubię mieć tylko dla siebie. Powiem o tym, kiedy będą mogła już coś także pokazać.

Maja Markowska: – Okładka, którą zaprojektowałam do „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2021”, jest moim małym manifestem. Rok 2021 był bardzo trudny dla wszystkich. Mój film, *Papierosy*, powstawał w 2020 roku. Te dwa lata przez pandemię zlewają mi się ze sobą. Rysunek, który znajduje się z tyłu, przedstawia stos płonących komputerów i monitorów. Rzeczywistość zmusiła nas do pracy zdalnej, spotkań na platformach video. Nienawidzę tego. Spotkania z ludźmi twarzą w twarz są niezastąpione.

Przód okładki to zlepek wielu myśli. Dominuje w niej niepokój – branża filmowa jest trudna i specyficzna. Ale 2021 jest też dla mnie rokiem pod znakiem błyskawicy. Wychodzenia na ulicę i domagania się swoich praw. Feminizmu, ruchu #Metoo. Obawiam się, że każda kobieta spotkała się z molestowaniem w mniejszym lub większym stopniu. Formy filmowe, szczególnie teledyski, są prześiąknięte erotyką i uprzedmiotowieniem kobiecego ciała. Brzydzi mnie to. Myślę, że obrazy tworzone przez kobiety mają inną wrażliwość. Chcę tej wrażliwości więcej. Nie tylko w kinie, ale w polityce czy ekonomii. Na wszystkich płaszczyznach chciałabym więcej kobiecego pierwiastka.

Film jest najbardziej dostępną dziedziną kultury. Dla mnie jako twórczyni ważna jest odpowiedzialność za to, czym się dzielę. Jestem, kim jestem, przez obrazy jakie widziałam od najmłodszych lat. Chcę opowiadać mądrze.

Niełatwa ścieżka do filmu

Rozmowa z Karolem Lindholmem, reżyserem, scenarzystą i operatorem kamery

FILM

Historia zatacza koło. Kiedyś byłeś widzem festiwalu Młodzi i Film, a potem twój krótki metraż można było obejrzeć w bloku konkursowym. Jakie to uczucie?

– Kiedy siedziałem w kinie Kryterium podczas festiwalu, przeszła mi przez myśl kariera operatora. Ścieżka do filmu nie była łatwa. Najpierw studiowałem filozofię, a później – po czterech latach – dostałem się na sztukę operatorską do Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego w Katowicach. *Ostatni gwizdek* jest moim 30' debiutem fabularnym.

***Ostatni gwizdek* jest opowieścią z naszego regionu i tu również był realizowany.**

– Akcja dzieje się na plaży w Łazach oraz w Zatoce Gdańskiej. Film opowiada o przygotowaniach młodego chłopaka do przepłynięcia wpław z Helu do Gdyni. Historia jest mi bliska ze względu na to, że jestem absolwentem Sportowej Szkoły Podstawowej nr 1 w Koszalinie, a pływanie i sport bardzo mocno ukształtowały mój charakter. Historia bazuje na moich doświadczeniach. Uczyłem się na młodego ratownika ze swoim przyjacielem i jego bratem z podstawówki którego ojciec był ratownikiem. Najłatwiej opowiadać, czerpiąc ze swojego wnętrza. Przy okazji pokazać miejsce, gdzie się wychowaliśmy.

Wziąłeś na warsztat żywioł, jakim jest woda. Domyślam się, że niełatwo było okiełznać go kamerą...

– Zdjęcia były bardzo trudne. W trakcie realizacji Olaf Śnioch, główny bohater, miał 15 lat. Zależało mi, żeby uchwycić zmagania młodego człowieka z trudami dorastania. Żeby być jak najbliżej bohatera, pływałem z filmową kamerą w morzu i zatoce. Mieliśmy łącznie cztery pełne dni zdjęciowe na wodzie z całym

zabezpieczeniem, nurkami i łodziami ratowników. Pamiętam, jak Przemysław Bluszcz, grający rolę ojca, zadzwonił do mnie przed zdjęciami i zapytał, czy udałoby się trochę zmienić scenariusz, bo on średnio pływa i boi się sceny, w której jest w wodzie sam, daleko od brzegu. Co ciekawe, jego niezgrabność w tej scenie zadziałała jako walor dla całej historii. Często jest tak, że rodzice przenoszą swoje niespełnione ambicje na dzieci, oczekując od nich dużo więcej, niż sami mogą dać.

W filmie *Ostatni gwizdek* pojawia się bliska koszalinianom przestrzeń, pojawiają się mieszkańcy miasta, chociażby wspomniani przez ciebie już Olaf Śnioch...

– Casting przeprowadzaliśmy w całej Polsce, ale z Krystyną Dobrzańską, koleżanką ze szkoły, zrobiliśmy go też w naszym regionie. Głównego bohatera – Olafa Śniocha – znalazłem w Sportowej Szkole Podstawowej nr 1. Natomiast Małgorzata Bekisz, grająca rolę pierwszej miłości bohatera, chodziła na zajęcia aktorskie do Pałacu Młodzieży. Historia zatoczyła koło, bo też chodziłem do tej placówki. W sumie to bardzo osobista historia z gatunku coming-of-age. Zależało mi na zamknięciu pewnego etapu w moim dorastaniu, chociaż wydawałoby się, że powinienem już mieć to za sobą (śmiech).

Wróćmy do festiwalu Młodzi i Film, kiedy siedziałeś na widowni.

– Pamiętam festiwal jeszcze z czasów gimnazjum. Podczas jednej z edycji byłem festiwalowym fotografem. W liceum robiłem bardzo dużo zdjęć, a potem na pierwszym roku studiów w Poznaniu przygotowywaliśmy krótkie kroniki, które były wyświetlane w trakcie festiwalu.



W konkursie filmowym MiF przed *Ostatnim gwizdkiem* pokazywałeś krótki metraż *Wnętrze Lwa*. Można go było zobaczyć m.in. podczas Slamdance Film Festival. Jak to się stało, że zostałeś selekcjonerem kolejnych edycji tego wydarzenia?

– Slamdance jest jednym z największych festiwali kina niezależnego w Stanach Zjednoczonych. Od 1996 roku odbywa się w tym samym miejscu, co Sundance Film Festival. Jest alternatywą dla mainstreamu. Na tym festiwalu debiutował m.in. Joon-ho Bong, reżyser *Parasite*, Christopher Nolan czy bracia Russo od *Avenger-*

sów. Festiwal odbywa się pod patronatem Gildii Reżyserów Amerykańskich, Hulu i Blackmagic Design. Każdy, kto dostał się do konkursu, może zostać selekcjonerem. Chodzi o to, żeby cały czas pompować świeżą krew i wylapywać odważne, nowatorskie filmy. Ciekawe jest to, że wszystko odbywa się w totalnie komercyjnym miejscu. Projekcje wyświetlane są w hotelu, 150 metrów od głównej sali kinowej, gdzie odbywają się premiery w ramach Sundance Film Festival.

Jakie to dla ciebie doświadczenie być selekcjonerem?

– Bycie selekcjonerem wiąże się z tym, że oglądam 200 dokumentalnych krótkich metraży z całego świata rocznie. W ciągu dwóch godzin mogę odbyć podróż do Hong-Kongu, a potem poznać historię kobiety, która próbuje protestować w Irlandii. Bycie selekcjonerem to też możliwość budowania tzw. siatki kontaktów. W tym roku ocenialiśmy filmy w osiem osób. Byłem jedyną osobą z Europy. Dla mnie to ciekawe kulturowe doświadczenie. Mogę wymieniać się spostrzeżeniami i zobaczyć, jak pozostałe osoby odbierają filmy. Szefem naszego teamu jest dziewczyna, która pracuje w University California of Arts US LA, a kolejna dostała „studenckiego oscara” za animację. Super, że można być w centrum kina z całego świata.

Byłeś operatorem kamery w serialu *Osiecka*, później *Hotel Europa*, pracujesz nad swoim pełnometrażowym debiutem. Zdradź coś więcej...

– Zacząłem pracę nad swoim debiutem z pisarką, Aleksandrą Zielińską. Film będzie opowiadał o dorastaniu, tym razem 18-letniego bohatera, który wyrusza w podróż z Koszalina, żeby odszukać ojca i swoją tożsamość. Wydaje mi się, że poruszę temat ważny dla pokolenia urodzonego po upadku muru berlińskiego i dorastającego w czasie, kiedy Polska wstąpiła do UE. Także konkretnie w naszym regionie. Nie mamy wielopokoleniowych doświadczeń rodzin mieszkających w jednym miejscu, jak warszawiacy czy krakowianie. Przodkowie przyjechali tu po drugiej wojnie światowej, a nasi rodzice wyjeżdżali do pracy zagranicę, na „lepszy” zachód. Ludzie stąd mają wyjątkową umiejętność odnajdywania się w różnych miejscach na świecie i w Polsce. Moim zdaniem Koszalin jest kuźnią osób otwartych na podróżowanie i zdobywanie. Zawsze będę koszalinianinem, bo tu jest mój dom rodzinny i tu się wychowałem, ale sam czuję się Europejczykiem.



Karol Lindholm. Roczniak 1990. Urodził się w Koszalinie. Absolwent V Liceum Ogólnokształcącego im. S. Lema w Koszalinie. Zainteresowanie obrazem pojawiło się, kiedy uczył się fotografii w koszalińskim Pałacu Młodzieży. Absolwent realizacji obrazu filmowego i telewizyjnego Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Studiował filozofię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Na co dzień pracuje przy filmach dokumentalnych, fabularnych i serialach telewizyjnych. Ma na koncie nagradzane filmy krótkometrażowe. Pierwsza szkolna etiuda *Lato* została wyróżniona Srebrną Kijanką na festiwalu Camerimage (2016). Krótkometrażowy dokument *Wnętrze Iwa* otrzymał ponad 10 nagród na całym świecie i był pokazywany na ponad 60 festiwalach na każdym kontynencie.

Ostatni gwizdek znalazł się w konkursie debiutów krótkometrażowych podczas 40. Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” w 2021 roku. Produkcja została doceniona przez La Cabina w Walencji (nagroda główna oraz wyróżnienie za scenografię) oraz na 18. Festiwalu Filmowym „Kinoproba” w rosyjskim Jekaterynburgu (najlepszy debiut fabularny).

Jak doszło do współpracy z Pawłem Pawlikowskim przy tym filmie?

– Dostałem się, jako jedna z dziewięciu osób z Europy, do prestiżowego programu Mistrzowskiej Szkoły Reżyserii Andrzeja Wajdy Ekran+. Swoje pierwsze projekty rozwijali dzięki niemu współcześni, nagradzani reżyserzy m.in. Magnus von Horn, Agnieszka Smoczyńska, Leszek Dawid. Pomysłodawcą był Andrzej Wajda. Chciał, żeby to był końcowy etap studiów reżyserskich, a projekty powstawały pod okiem najlepszych reżyserów. Paweł Pawlikowski był moim tutorem w trakcie zdjęć próbnych. Przyjechał na plan mojej fabuły, był bardzo zaangażowany. Dla mnie to było niesamowite doświadczenie. Przez wiele lat byłem niepokorny. W kontakcie z twórcą, który zdobył Oscara, nagrodę BAFTA czy Złotą Palmę w Cannes, poczułem, że muszę



nastawić się na słuchanie i wynieść z tej relacji jak najwięcej. Mogłem z nim porozmawiać o wszystkich moich wątpliwościach. Projekt trwał pół roku. Do filmu zaprosiłem operatora, Ernesta Wilczyńskiego, który pracował jako szwenkier przy *Zimnej Wojnie* i *Idzie*. Myślę, że mój pełny metraż będzie można zobaczyć za dwa lata. Wszystko to jest bardzo ekscytujące.

Prawda filmowa – co to dla ciebie znaczy?

– Film to kreacja, interpretacja rzeczywistości przez reżysera, operatora, aktora. Jako twórca staram się po prostu ciągle zadawać sobie pytanie, czy widz uwierzy w pokazywane na ekranie emocje i co pomyśli po wyjściu z kina.

Karolina Pawłowska

Jestem otwarta na przyszłość

Rozmowa z Mają Wolską, aktorką

Łapiemy się między kolejowymi podróżami z Warszawy do Młoszewej koło Trzebini, które – choć wyczerpujące – bardzo panią cieszą, bo to znaczy, że jest co robić.

– Rzeczywiście teraz cały czas pracuję. Mam pojedyncze dni wolne, które tak właściwie są rezerwą, gdyby na planie zdarzyło się coś nieprzewidzianego. To wyczerpujące, ale po miesiącach zastoju, kiedy – podobnie, jak moi koledzy – nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić, bardzo mnie to cieszy.

Te podróże wiążą się z najnowszą produkcją, której efekty będziemy mogli zobaczyć na ekranach telewizorów już w 2022 roku.

– Właściwie to z dwoma projektami. O jednym nie mogę jeszcze mówić, a drugi to TVN-owski serial *Bunt!*, do którego zdjęcia realizowane są w pałacu w Młoszewej. To serial codzienny. Tworzy go wspierała ekipa, więc mam nadzieję, że praca nad nim jeszcze potrwa.

Gra w nim pani zbuntowaną nastolatkę. Zupełnie inaczej niż w życiu, bo pani zamiast się buntować, konsekwentnie dążyła do wytyczonego sobie celu. Aktorstwo jako pomysł na życie pojawiło się bardzo wcześnie w głowie młodej mieszkanki Sianowa.

– Miałam chyba 11 albo 12 lat, kiedy na to wpadłam, przekraczając progi koszalińskiego Studia Artystycznego Poezji i Piosenki im. Haliny i Krzysztofa Ziemińskich...

...Ewa Czapik-Kowalewska wspomina, że nawet mniej. Musiałyście z mamą trochę naciągnąć metrykę, żeby zgodziła się przyjmując tak młodą adeptkę sztuki teatralnej pod swoje skrzydła.

– No tak, dolną granicą wieku było gimnazjum (śmiech). Ale mnie



Fot. Archiwum Mai Wolskiej/ Adriana Borecka (2)

uratował wzrost. Wyglądałam na nieco więcej lat niż miałam. Za to teraz chyba dopadł mnie przypadek Benjamin Buttona – wyglądam coraz młodziej (śmiech). Na potrzeby *Buntu!* muszę wyglądać jak nastolatka.

W dużo dojrzalszy sposób niż wynikałoby to z metryki podeszła pani do aktorstwa.

– W Studiu zrozumiałam, że to jedyna rzecz, jaką chcę robić w życiu. To zasługa profesjonalizmu, z jakim prowadzone są zajęcia. Patrząc z perspektywy kilku lat, widzę że okres tam spędzony nie różnił się zbyt wiele od tego, kiedy kształciłam się w szkole teatralnej. Efekty tej pracy to wysoka zdawalność na wydziały aktorskie, bo przecież nie ja jedna z tej grupy teatralnej wybrałam taką drogę.

Wspomniała pani, że na początku pomógł wzrost. On też okazał się być przepustką do innego świata, który dla wielu nastolatk jest spełnieniem najgorętszych marzeń.

– Obawiam się tylko, że te marzenia wynikają z błędnego wyobrażenia, które niekoniecznie musi odpowiadać rzeczywistości.

To prawda, ale jak to się stało, że zakwalifikowanie się do światowego finału prestiżowego konkursu, który jest przepustką do modelingu z najwyższej półki, nie przewróciło w głowie gimnazjalistce z niedużego pomorskiego miasteczka?

– Nie wiem, czy jest w tym jakakolwiek moja zasługa. W pewnym momencie podjęłam decyzję o rezygnacji z modelingu, bo usłyszałam, że... jestem za gruba. Byłam za duża na obowiązujące wówczas standardy. Doszłyśmy do wniosku z mamą, która bardzo mnie wspierała, że nie może się to odbywać kosztem mojego zdrowia fizycznego, a może i psychicznego. Było też wiele rzeczy, które sprawiały, że czułam się nieprzyjemnie, traktowana przedmiotowo. To bardzo ułatwiło podjęcie takiej decyzji.

Dzisiaj z pewnością inaczej pani na to patrzy, ale dla nastolatki usłyszeć, że jest za gruba musiało być niezwykle trudne.

– Nie ma we mnie zgody na ocenianie ludzi przez pryzmat ich wymiarów, dążenie do wtłaczania na siłę w ściśle określone cyframi standardy piękna. Nasze piękno polega przecież na indywidualności. Pandemia napisała do tej historii zabawny ciąg dalszy. Kiedy zrobiło się krucho finansowo, zgłosiłam się do agencji

modelingowej. Szłam tam z myślą, że jeśli usłyszę o chudnięciu, to grzecznie podziękuję. Okazało się, że dzisiaj moje wymiary są w porządku. Na szczęście standardy się zmieniają. Podobnie jak przedmiotowe traktowanie modelek. Może nie wszędzie, może zbyt powoli, ale coraz częściej mówi się o tym, że modelki mają prawo do godnego traktowania, do zapewnienia posiłków na planie, noclegów w komfortowych warunkach, transportu w nieznanym mieście. Podstawowe sprawy, o które niestety zarówno modele czy aktorzy, ale i inne grupy zawodowe muszą się upominać. Uczymy się tego, że należą nam się godne warunki pracy, bo one mają bardzo duże znaczenie.

Zaczepiam o modeling tylko dlatego, że to doświadczenie zaowocowało artystycznie. Przekuła je pani w świetny monodram, który zgarniał nagrody na wielu festiwalach. O ile to nie był szczególnie ważny czas w pani życiu, o tyle *Chodzenie po linie* stało się kamieniem milowym.

– Będę to ciągle powtarzać: miałam wielkie szczęście, że spotkałam na swojej drodze Ewę Czapik-Kowalewską. Chciałyśmy, żeby monodram był podsumowaniem lat naszej wspólnej pracy, bo wówczas już wiedziałam, że będę zdawać do szkoły teatralnej. Kiedy zaczęłyśmy się zastanawiać, co chcemy przekazać, uznałyśmy, że powinnam opowiedzieć o czymś, co znam, o czymś, co mnie dotknęło osobiście. Ewa bardzo mnie wspierała i wierzyła w to, co robię.

A potem jeździła z panią po całej Polsce i zgarniałyście nagrody na kolejnych festiwalach...

– Tak (śmiech). Poza tym, że festiwale pozwoliły mi uwierzyć w siebie, wiązały się też ze wspianymi spotkaniami, fantastycznymi ludźmi, doświadczeniem bycia częścią artystycznego środowiska.

Jest z nimi związanych też kilka anegdot.

– W komisji na festiwalu w Gorzowie Wielkopolskiej siedział Adam Nawojczyk, do dzisiaj dziekan Wydziału Aktorskiego krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych. Podsumowując mój spektakl, zaprosił mnie na egzaminy do Krakowa. Już na obozie integracyjnym w szkole okazało się, że zupełnie o tym nie pamiętał. Nie skojarzył mnie z egzaminów z tamtym wydarzeniem (śmiech). Ale mnie tamto zaproszenie dodało skrzydeł. Inna anegdota jest z Suwałk. Nie wiem, kto to wymyślił, ale nagrodami-statuetkami na tym festiwalu



były... kamienie. Prawdziwe głązy. Z przyczepioną podkową. Dziękiważyśmy bogu, że zajęłam tam trzecie miejsce, bo kamień był mniejszy niż ten, który otrzymał zdobywca złotej podkowy. Ewa tachała potem ten kamień autobusem do Koszalina, bo ja wyjeżdżałam z festiwalu wcześniej.

Szczęściara. Dostaje się pani do szkoły teatralnej za pierwszym razem, i to do wymarzonego przez wielu adeptów sztuki teatralnej Krakowa, a potem debiutuje jeszcze jako studentka w Narodowym Teatrze Starym.

– Ewidentnie w moim życiu jest sporo szczęścia (śmiech).

Jaki był ten debiut?

– Trudny. Zbiegł się z niełatwym czasem dla Teatru Starego, co owocowało nie najlepszymi decyzjami. *Dom Bernardy A.* według Frederico Garcii Lorki był złym spektaklem. Nic dziwnego, że zniknął z afisza. Choć na niewiele rzeczy miałam wpływ, niełatwo było pogodzić się z recenzjami. Ale i takie doświadczenia w życiu aktora są cenne. Miesiąc później dostałam zastępstwo w *Płatonowie*, gdzie grałam w boku moich wykładowców, którzy bardzo pomagali mi odblokować się na scenie.

Szybko, bo jeszcze na studiach, pojawiła się możliwość stanięcia przed kamerą i to nie tylko w produkcjach szkolnych, ale i komercyjnych, jak seriale *Pod powierzchnią* czy *Zakochani po uszy*. Ma pani dylemat: plan zdjęciowy czy deski sceny?

– Czuję się dobrze i tu, i tu. Chociaż byłam przekonana przez całą szkołę, że tylko teatr. Myślałam, że wzrost wyklucza mnie z pracy przed kamerą. Potem życie to zweryfikowało. Póki co jednak nie gram w teatrze. Trochę za tym tęsknię i wierzę, że będzie mi to jeszcze dane.

Dopiero co skończyła pani szkołę, a już może się pochwalić współpracą z Janem Jakubem Kolskim (zakonnica w *Ułaskawieniu*), Janem Hryniakiem (Basia w *Zenku*) czy Wojciechem Smarzowskim (Chaja w *Weselu*)...

– *Wesela* nie zapomnę długo.

Aż tak źle?

– Przeciwnie. Aż tak dobrze. Absolutna higiena pracy. Mimo podejmowanych tematów, trudnych także do grania, obeszło się bez jakiegokolwiek uszczerbku na zdrowiu psychicznym, co powinno być normą, a niestety nie jest. Czułam się w pełni zaopiekowana

i poprowadzona w dobry sposób. To styl pracy Wojtki i życzyłabym sobie pracować wyłącznie tak. Praca z takim reżyserem i takimi aktorami to spełnienie marzeń. W dodatku film bardzo dużo mówi o naszej rzeczywistości, jest ważny dzisiaj. Szokujący, bo ma cel. Może trochę stawia nas przed lustrem. Cieszę się, że mogłam być częścią zespołu, który go stworzył. Ostatnio mam dużo szczęścia do spotykania świetnych ludzi i pracowania nad dobrymi rzeczami. Nawet jeśli są komercyjne, dotyczą ważnych rzeczy.

Potem było jeszcze kilka epizodów, ale warto wspomnieć o Gęsi.

– To świetny krótki metraż, z którym pojechaliśmy w 2021 roku na festiwal do Gdyni. Praca nad nim była naprawdę wielką przyjemnością. Reżyserka, Maria Wider, powierzyła mi konkretną postać do wykreowania. Grałam u boku Sandry Korzeniak, która dla mnie i dla całej krakowskiej szkoły jest ogromnym autorytetem. Kręciliśmy w malutkiej wiosce, odizolowani od wiadomości ze świata, na które też nie bardzo mieliśmy czas. Zdjęcia skończyły się dzień przed ogłoszeniem pierwszego lockdown'u. Kiedy wróciliśmy do Warszawy, nagle okazało się, że w sklepach nie ma papieru toaletowego i makaronu, a ulice są puste.

Pandemia dała się pani we znaki?

– Nagle okazało się, że nie grasz, bo nie ma gdzie. A to oznacza, że nie tylko nie masz co robić, ale nie masz też ubezpieczenia, zdolności kredytowej ani pieniędzy na bieżące rachunki. Za to całą masę wątpliwości, czy kina i teatry będą jeszcze komukolwiek potrzebne. Rozsyłałam CV ze świadomością, że moje wykształcenie nie daje mi szczególnych szans w innym zawodzie niż aktorski. Kiedy miałam 10 złotych na koncie, nagle okazało się, że wygrałam dwa castingi reklamowe, co pozwoliło mi zaczerpnąć oddech. Pandemia uświadomiła mi jeszcze mocniej „uroki” tego zawodu, który najczęściej wiąże się z brakiem płynności finansowej. Niekiedy grasz bardzo dużo, a potem miesiącami nie grasz nic.

Dzisiaj mało kto może sobie pozwolić na wybrzydzenie, kręcenie nosem na reklamę czy niski poziom artystyczny projektu.

– Reklama to praca jak każda inna. Raz robisz coś, co może nie jest spełnieniem twoich zawodowych marzeń, ale jest częścią tego zawodu. Innym razem robisz coś, co w pełni zaspokaja twoje ambicje i aspiracje. Mało który aktor miał możliwość nie uczestniczyć w projektach komercyjnych i wybierać tylko te o najwyższych lo-

tach artystycznych. Oczywiście, jeżeli ktoś uważa, że granie w reklamach to wstyd, to ja to szanuję, ale nie uważam za słuszne potępianie tych, którzy biorą w nich udział. Jeśli czują się z tym dobrze, to nie ma sprawy. Warto też zauważyć, że komercyjność przedsięwzięcia nie wyklucza jego wartości albo przesłania.

Wróćmy do najnowszej produkcji. Gra pani w *Buncie!* nastolatkę z problemami. Lolita, odwrotnie niż pani, maluje się i odważnie eksponuje światu wszystkie walory.

– Tak dodaje sobie poczucia własnej wartości. To dziewczyna, która bardzo pragnie bliskości i wydaje się jej, że jedyne, co ma do zaoferowania, to swoje ciało. Ja jeszcze na studiach zaczęłam rezygnować z makijażu i czuję się w tej odsłonie dobrze i bezpiecznie. Mam wrażenie, że to nie ja wyglądam jakoś bardzo młodo, ale to nastolatki chcą wyglądać bardzo dojrzale (śmiech).

***Bunt!* to serial z przesłaniem?**

– Myślę, że ma coś bardzo ważnego do powiedzenia i to mi się w nim podoba. Uczy empatii, wyrozumiałości i tego, że naprawdę niewiele ludzi jest złych z natury. Jest w nas bardzo mało zrozumienia dla inności, nie zastanawiamy się, co za nią stoi. Życie nie daje taryfy ulgowej, więc tym bardziej szkoda, że nie próbujemy zrozumieć motywów postępowania. Nie chodzi o usprawiedliwianie, ale próbę zrozumienia, jakie doświadczenia stoją na przykład za zachowaniem zbuntowanej nastolatki.

Zdjęcia zaplanowano do czerwca 2022 roku. A co dalej?

– Cały czas trwają castingi, cały czas coś się dzieje. Przekleństwo tego zawodu, ale i jego magia, polegają na tym, że nie wiesz, co się zdarzy dalej. Tym bardziej, że ja tak naprawdę dopiero zaczynam. Stawiam w zawodzie pierwsze kroki. Nie pozbawiam wartości projektów, które do tej pory zrobiłam, jestem z nich bardzo dumna, ale mam świadomość, że to dopiero początek. Tym bardziej jestem otwarta na to, co się wydarzy.

Maja Wolska. Rocznic 1996. Pochodzi z Sianowa. Pierwsze teatralne kroki stawiała w Studiu Artystycznym Poezji i Piosenki im. Haliny i Krzysztofa Ziemińskich w Koszalinie. Aktorka teatralna i filmowa. Tegoroczna absolwentka Wydziału Aktorskiego Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie.

Z nadzieją na lepsze jutro

Rok 2021 został ustanowiony przez Radę Miejską Rokiem Koszalińskiej Kultury (RKK). Akcje podejmowane w ramach tego projektu mają na celu rozwój, promocję i wsparcie lokalnych artystów, którzy najmocniej odczuli skutki pandemii. Jednym z działań w ramach RKK była kontynuacja projektu *Artyści w czasie pandemii*, realizowanego przez Centrum Kultury 105.

Przebieg całości podzielony został na dwie części. Pierwszą była wystawa w Bałtyckiej Galerii Sztuki. Prace powstawały w czasie pierwszego lockdownu, w 2020 roku.

Druga część projektu – dokumentalny cykl filmowy *Artyści w pandemii* – była realizowana w 2021 roku. Jego celem było pokazanie nie tylko pracy koszalińskich artystów różnych dziedzin sztuki, ale także ich świata od kuchni: domów, pracowni, warsztatów, codzienności. Jak tworzą w czasie pandemii i przede wszystkim – jakie emocje im towarzyszą.

– Na początku zakładaliśmy, że film będzie długim metrażem – podkreśla Izabela Madajczyk, koordynatorka projektu

w Centrum Kultury 105. – Już podczas zdjęć zmieniliśmy zdanie. Pojawiło się tak wiele emocji, że postanowiliśmy każdego z artystów przedstawić osobno i tym samym dać mu przestrzeń na pełną wypowiedź i pokazanie swojej twórczości. Podzielenie filmu na kilkuminutowe minutowe „shoty” sprawiło, że każda z części jest indywidualnym świadectwem czasu pandemii, osobistym doświadczeniem każdego z bohaterów. Całość tworzy swego rodzaju kronikę.

O swoich reakcjach na nową sytuację, oczekiwaniach i obawach opowiedzieli m.in. Greta Grabowska, Dorota Majewska-Popowicz, Tomasz Majewski, Ewa Miśkiewicz-Żebrowska, Beata Maria Orlikowska, Wojciech Szwej, Wal Jarosz oraz Krzysztof Urbanowicz.

– Z dnia na dzień wszystko się zamknęło – opowiada w filmie Waldemar Jarosz. – Nagle wszystkie nasze plany zostały skasowane i nikt się tym nie przejmował. To było straszne uczucie. Pamiętam stan wojenny, podobne emocje miałem w czasie lockdownu.

Wszystkie odcinki – jest ich osiem – zostały zrealizowane i zmontowane przez ekipę filmową z Centrum Kultury 105. Konstrukcja każdego opiera się na rozmowie z artystą przeprowadzoną w specjalnym studiu, a wywiad przeplatają sceny nakręcone w pracowniach i przedstawiające pracę twórcy.

Filmy można obejrzeć na kanale YouTube Centrum Kultury 105.

Koszalińskie publikacje w 2021 roku

Rok 2021 był, co trzeba przyznać z żalem, kontynuacją feralnego roku 2020 i upłynął w cieniu obostrzeń związanych z pandemią. Instytucje związane z szeroko pojętą sferą kultury musiały wypracować nowe metody pracy oraz kontaktu z odbiorcami, który często przybierał formę zdalną i odbywał się w przestrzeni cyfrowej. Sytuacja skłaniała do podejmowania prostszych rozwiązań, jak choćby publikowanie jedynie w formie elektronicznej. Koszalińskie instytucje pozostały jednak wierne tradycyjnej formie i, ku uciesze entuzjastów-tradycjonalistów, na lokalnym rynku pojawiło się kilka interesujących wydawnictw.

Pierwszą z nich jest publikacja *Nieznane twarze Koszalina. Miejsca, których już nie ma*, wydana przez Archiwum Państwowe w Koszalinie. Została ona przygotowana przez zespół redakcyjny pod kierownictwem Doroty Cywińskiej, składający się z archiwistów i miłośników historii Koszalina, w tym Krzysztofa Urbanowicza oraz Zbigniewa Wojtkiewicza. Wydawnictwo uświetniło obchody jubileuszu 60-lecia działalności Archiwum Państwowego.

Album koncentruje się na ukazaniu już nieistniejących, a będących dla koszalinian istotnymi elementami krajobrazu miejskiego, budynków użyteczności publicznej, zabudowy placów oraz ulic, zakładów produkcyjnych czy cmentarzy. Na 268 stronach autorzy z pieczołowitością dokonali prezentacji archiwaliów, nie tylko zdjęć, ale także dokumentów, planów zagospodarowania przestrzennego, pocztówek czy reklam. Wydawnictwo opisuje, między innymi, tak charakterystyczne dla mieszkańców miasta przestrzenie jak Rynek Staromiejski, ulica Zwycięstwa, Młyńska, 3 Maja, Marszałka



Józefa Piłsudskiego czy Góra Chełmska, ukazując ich ewolucję. Nie zabrakło współczesnych fotografii obrazujących skalę przemian przestrzeni miejskiej.

Pomysł na przygotowanie wydawnictwa sięga 2015 roku, w którym ukazała się pozycja *200 twarzy Koszalina*, opisująca budynki, powstałe w Koszalinie przed 1945 rokiem. O ile jednak skupiła się na obiektach istniejących do dzisiaj, *Nieznane twarze Koszalina* są spojrzeniem w przeszłość, której nie można już doświadczyć.

Wydawnictwu, któremu towarzyszyła wystawa plenerowa (*Nieznane twarze Koszalina*), stanowi wgląd w historię miasta, nie w perspektywie wydarzeń o doniosłym charakterze, ale, co wartościowe, poprzez codzienność i losy jego mieszkańców. Pozwala cofnąć się w czasie i odnaleźć w znanych miejscach nieistniejące apteki, hotele czy sklepy, poznać ludzi, ich historie i losy. Być może stanowić to będzie przyczynek do dalszych, pogłębionych i rozszerzonych poszukiwań dotyczących przeszłości regionu, miasta, ulicy czy rodzinnego domu, a tym samym ukształtowanie swoistej, historycznej wrażliwości i świadomości.

Kolejna pozycja, „Rocznik Koszaliński”, została wydana przez Koszalińską Bibliotekę Publiczną. Tom 48. zawiera szereg artykułów, związanych z historią i życiem codziennym mieszkańców miasta, zarówno w kontekście historycznym, jak i współczesnym. Na blisko 200 stronach autorzy poruszają takie wątki, jak: historia grodzisk średniowiecznych w regionie zaprezentowana przez Andrzeja Kuczkowskiego; kwestie obecności mniejszości narodowych na Pomorzu Środkowym opisane przez Romana Drozda; stan szkolnictwa w latach 1950–1975 opracowany przez Annę Bartczak czy stan prac konserwatorskich kościoła w Jamnie opisany przez Krystynę Bastowską.

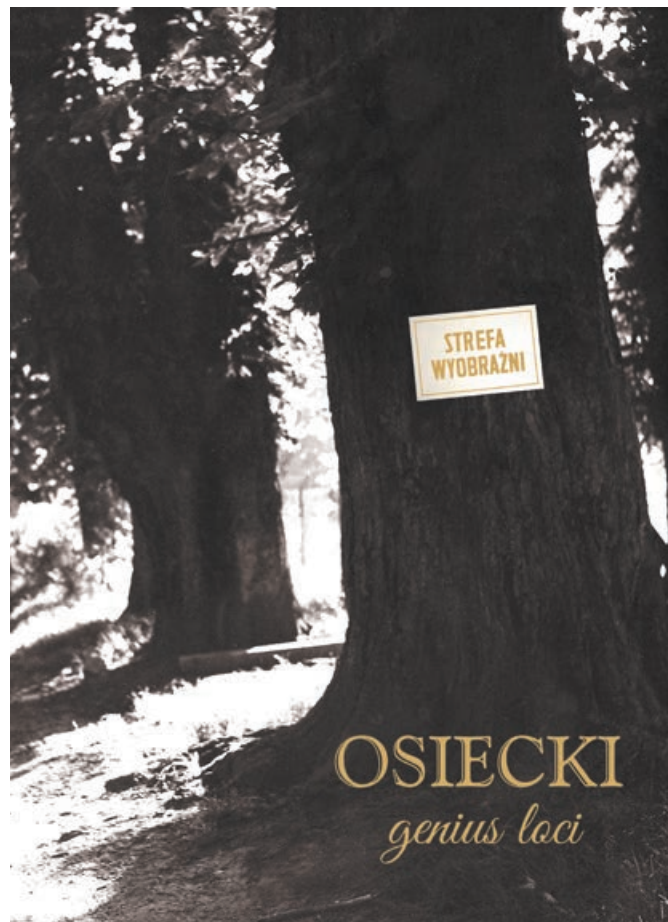
Jest i historia ulicy Wyspiańskiego (Greta Grabowska) oraz zmian nazw koszalińskich ulic w latach 1945–2020 (Krzysztof Urbanowicz). Nie zabrakło refleksji nad funkcjonowaniem sfery kultury w czasie pandemii przygotowanej przez Piotra Pawłowskiego. Losy znanych koszalinian – w tomie 48 to rodziny Onnaschów i siostr Marii Pileckiej oraz Wandy Giec – przybliżyła Iwona Sławińska.



Tom jest, tradycyjnie, uzupełniony o teksty jubileuszowe, w aktualnym numerze dotyczące działalności I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Dubois opisanej przez Rafała Janusa, Państwowego Ogniska Muzycznego zaprezentowanej przez wieloletniego dyrektora, Dariusza Szczepilewskiego oraz „rozśpiewanych” spotkań polonijnych, jednego z najstarszych i najbardziej znanych festiwali koszalińskich – Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych, nad historią oraz początkami którego pochyla się dziennikarka, Izabela Nowak. Kalendarium wydarzeń za 2020 rok sporządził Leszek Laskowski, bibliografię regionu za rok 2019 przygotowała Anna Kowal, a pożegnania znanych mieszkańców Koszalina opracowała Irena Boguszewska.

Katalog towarzyszący wystawie *Osiecki genius loci* to wydawnicza propozycja Muzeum w Koszalinie na rok 2021. Sama wystawa, co intrygujące, nie skupia się na artyście, określonym stylu malarskim czy epoce, a na przestrzeni, poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy można doszukiwać się swoistego „ducha miejsca” we wsi Osieki, która znana jest jako przestrzeń przyciągająca artystów, często awangardowych, już od lat 30. XX wieku.

Publikacja, przygotowana pod redakcją Zygmunta Kalinowskiego, wyjaśnia czytelnikowi między innymi, jak z Osiekami łączy się historia przyjaźni malarzy Karla Schmidta-Rottluffa, Ruth Hildebrand oraz Güntera Machemehla (Eilo Hildebrand). Szczegółową historię wsi, znajdującego się w niej dworu, koneksje wspomnia-



nych wcześniej artystów z Osiekami czy ważnych dla tego miejsca rodów, noszących takie nazwiska jak von Cocceji i Hildebrandt, przybliży Krystyna Rypniewska. Historię tzw. plenerów osieckich czy też „laboratoriów sztuki” opisują artykuły Walentyny Orłowskiej oraz Ryszarda Ziarkiewicza, przybliżające historyczny aspekt spotkań, ich założenia i cele, ale także wspomnienia z udziału w I Międzynarodowym Studium Pleneru Koszalińskiego Osieki’63, przeplatane wypowiedziami innych uczestników. Swoista reaktywacja spotkań plenerowych, organizowana już po transformacji ustrojowej pod koniec XX wieku, oraz ich znaczenie dla związanego z tym miejscem środowiska artystycznego jest tematem artykułu *Czas i miejsce dla sztuki* autorstwa Ewy Miśkiewicz-Żebrowskiej.

Wydawnictwo zamyka katalog obiektów, zaprezentowanych podczas wystawy, wraz z ich wizualną reprezentacją.

Koszalin. Opowieści o przeszłości autorstwa Krzysztofa Urbanowicza to książka wydana dzięki stypendium prezydenta Koszalina na rok 2021 w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami. Autor jest artystą malarzem, portrecistą i karykaturzystą, członkiem Stowarzyszenia Pastelistów Polskich, pasjonatem historii Koszalina. Książka stanowi kontynuację wydanej w 2016 roku publikacji *Koszalin, historie mało znane*. Motywem przewodnim są tu opowieści związane z miastem, które uległy zatarciu w pamięci historycznej mieszkańców regionu. Autor podejmuje się wyzwania przywrócenia ich do zbiorowej świadomości. Pośród poruszonych tematów znajdują się między innymi takie, jak budowanie drogi do Sianowa przez powstańców listopadowych czy poszukiwania dębu zasadzonego przez koszalińskiego mistrza z Olimpiady w 1936 roku, jeźdźca Heinza Pollaya. Emocje wzbudzić może podążanie, wraz z autorem prowadzącym dziennikarskie śledztwo tropem niezwykle witrażu z domu majora Roggego czy poszukiwanie śladów miasta w odległej Japonii. Fascynująca jest historia koszalińskiej siedziby Łoży Masońskiej. Nie brakuje spojrzenia na istotne karty w historii miasta, takie jak walka o władzę z roku 1932, opis niezwyklej daty w historii nowożytnego miasta (4 marca) czy liczne przemiany herbu Koszalina na przełomie dziejów. W obszarze zainteresowania Krzysztofa Urbanowicza pozostają także, a nawet przed wszystkim, mieszkańcy miasta i ich codzienność. Z artykułów można dowiedzieć się, jak wyglądała stara gazownia, gdzie znajdowały się zakłady fotograficzne, opisany został najstarszy budynek znajdujący się przy rynku, którego znana

historia sięga lat 40. XIX wieku czy przebieg budowy Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki rozpoczętej w 1967 roku. Publikacja jest uzupełniona zdjęciami, mapami, artykułami oraz innymi archiwalia, które pozwalają ożywić opisywane historie, nadając im jeszcze większego kolorytu. Godna polecenia nie tylko fascynatom historii regionu, ale dzięki przystępnej formie także szerszemu gronu odbiorców, którzy dzięki tej pozycji będą mieli szansę na poznanie historycznych niuansów związanych z Koszalinem.

Tradycja i nowoczesność to albumowa publikacja, którą przygotowało Biuro Komunikacji Społecznej (BKS) Politechniki Koszalińskiej. Znakomicie zaprojektowana, opracowana i bogato zilustrowana, stanowi kompletną wizytówkę uczelni. Album został wydany z myślą o święcie uczelni, które przypada 8 czerwca 2021 roku. Prezentuje uczelnię w szerokim przekroju, dotyczącym aspektów takich jak historia, tradycja, nowoczesność i współczesność. Nad albumem pracowały graficzki Biura Komunikacji Społecznej: Magdalena Piłaszewicz i Justyna Horków. – Punktem zaczepienia i inspiracją do stworzenia layoutu była dla mnie magia liczby cztery, która pojawia się w publikacji – wyjaśnia Magdalena Piłaszewicz. Całość liczy ponad sto stron. W albumie znalazło się ponad 100 zdjęć, a także grafiki. Ich autorami są współpracujący z uczelnią Marcin Torbiński i Adam Paczkowski oraz inni fotograficy. Wykorzystane zostały również prace nadesłane w I edycji konkursu fotograficznego *Mam oko na Politechnikę Koszalińską*.



Popandemiczne doświadczanie kultury

Rok 2021 miał być dla wszystkich nadzieją na lepsze jutro po wyczerpujących miesiącach zmagania z pandemią. Niestety, rzeczywistość kazała nam zweryfikować te oczekiwania. Obostrzenia związane z organizacją spotkań autorskich zmieniały się jak w kalejdoskopie, jednak dla Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP) nawet takie utrudnienia nie były straszne.

Wraz z postępującymi po sobie porami roku rozwijała się nasza kreatywność i możliwości. Zimą wystartowaliśmy z pozycji całkowitego zakazu organizowania spotkań, wiosna stała pod znakiem wideokonferencji z autorami, lato to czas powrotu do stacjonarnych wydarzeń, głównie w przestrzeni otwartej, a jesienią nadgoniliśmy pozostałe miesiące i stworzyliśmy szeroki wachlarz imprez dla dużych i małych miłośników obcowania z literaturą (i nie tylko). Mimo nakazów sanitarnych w postaci dezynfekowania rąk i noszenia maseczek czytelnicy spragnieni byli możliwości spotykania się z ulubionymi artystami i chętnie pojawiali się na realizowanych przez nas wydarzeniach.

Rozmowa online z Otylią Jędrzejczak, choć odbyła się w maju, była jedną z pierwszych w 2021 roku. Tematem spotkania była autobiografia *Otylia. Moja historia*. Najbardziej utytułowana polska pływaczka podzieliła się osobistymi doświadczeniami, by na jej przykładzie czytelnicy odnaleźli w sobie odwagę do spełniania marzeń i wiarę we własne możliwości. Podkreślała, że sukces nie przychodzi sam, jednak ciężka praca i lata treningów zbliżają nas do osiągnięcia życiowych celów.

Kolejnym autorem, który zagościł w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej poprzez ekran komputera, był Robert Małecki. Nasz gość w rozmowie online wspominał swoje początki w zawodzie pisarza i opowiedział o inspirujących go artystach. Z pewnością zaintereso-

wał też słuchaczy historią o drodze, jaką przeszedł, by jego pasja stała się pełnowymiarową pracą. Powieści kryminalne od wielu lat cieszą się największą popularnością wśród czytelników KBP, nie inaczej było w tym wypadku. Choć spotkanie nie odbywało się na żywo, miłośnicy bestsellerów Roberta Małeckiego chętnie oglądali je w naszych mediach społecznościowych.

Wraz z początkiem czerwca powróciliśmy do spotkań stacjonarnych, które ze względu na piękną pogodę odbywały się głównie na świeżym powietrzu. Dodatkowym powodem, dla którego tak chętnie korzystaliśmy z wyjątkowego położenia naszej biblioteki, było otwarcie tarasu Pod Bookiem. Po miesiącach ciężkiej pracy mogliśmy w końcu pochwalić się nowym miejscem na rekreacyjnej mapie Koszalina, dlatego też otwarcie połączyliśmy ze spotkaniem autorskim. Gośćmi tego spotkania byli dobrze znani i lubiani Monika Sobień-Górska oraz Robert Górski, autorzy książki *Jak zostałem Prezesem. Kulisy Ucha Prezesa, najpopularniejszego polskiego serialu*. Spotkanie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem, czego zasługą w dużej mierze była popularność Roberta Górskiego na wielu płaszczyznach artystycznych. W rozmowie pojawiły się tematy związane z książką, ale nie zabrakło również anegdot związanych z działalnością w Kabarecie Moralnego Niepokoju. W czasie spotkania odbyła się także promocja książki Moniki Sobień-Górskiej *Ukrainki. Co myślą o Polakach, u których pracują*. Jak sam tytuł wskazuje, autorka przedstawiła czytelnikom historie i często smutne spostrzeżenia Ukrainek pracujących w polskich domach – o tym, że Polacy dużo piją, trwają w niesatysfakcjonujących związkach, a zarabiane przez nich pieniądze nie są żadnym wyznacznikiem szczęścia.

Wspomniany wcześniej taras nie był jednak przeznaczony tylko do organizowania spotkań autorskich. Znalazł też swoje zastosowanie jako m.in. giełda płytowa, miejsce rozdania nagród powiatowego przeglądu recytatorskiego dla przedszkolaków, galeria oraz pracownia ogrodnicza dla dzieci uczestniczących w zajęciach pod hasłem *Bezpieczne wakacje w bibliotece*.



Monika Sobień-Górska, Robert Górski. Prowadzenie: Piotr Pawłowski



Dorota Kotas



Paulina Hendel

Jedną z wielu atrakcji było sadzenie roślin i tworzenie przez młodzież kompozycji kwiatowych, które aż do jesieni zdobiły biblioteczny taras.

A skoro jesteśmy przy jesieni, to pora przypomnieć najciekawsze wydarzenia z tego okresu. Warto wspomnieć o spotkaniu z Hanką Grupińską – pisarką, dziennikarką i reportażystką. Było to wydarzenie wartościowe pod wieloma względami. Czytelnicy poznali powody, dla których autorka zainteresowała się podróżami do Indii i Izraela. Wysłuchali również ciekawych opowieści o jej relacjach z Tybetańczykami. Rozmowie towarzyszyło wiele emocji, ponieważ Hanka Grupińska spotkała wśród widzów dawnych znajomych z czasów młodości spędzonej w Koszalinie. Taki powrót do przeszłości wzruszył nie tylko pisarkę, ale również jej czytelników.

Niezwykła atmosfera towarzyszyła też spotkaniu z Grażyną Plebanek. Jej szerokie spektrum działań na arenie literackiej dało mnóstwo tematów do rozmowy. Poza książkami napisała wiele scenariuszy filmowych i sztuk teatralnych. Publikuje w językach polskim, angielskim, holenderskim i francuskim. Choć od wielu lat mieszka w Brukseli, stale obecna jest na polskim rynku — wraz z Sylwią Chutnik pisze felietony do tygodnika „Polityka”, a w „Wysokich Obcasach Extra” publikuje autorski *Słownik Wyrazów Obcych*. Na spotkaniu opowiadała o swoich najnowszych książkach: *Bruksela*, *Zwierzęcość w mieście* oraz *Rozbójniczki*. *Opowieść o ważnych kobietach*.

Duże zainteresowanie wzbudziła też autorka młodego pokolenia, Dorota Kotas. Zaangażowanie w tematykę mniejszości społecznych, których sama jest częścią, przewijało w jej wypowiedziach. Spektrum autyzmu, odmienne pojmowanie świata oraz jej wrażliwość na rzeczywistość to tematy, które poruszyły również słuchaczy na widowni. Nic dziwnego, że autorka otrzymała tak wiele nagród za swoją twórczość, m.in. Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii proza, Nagrodę Conrada i nominację do Nagrody im. W. Gombrowicza za najlepszy debiut.

Nie mniej utytułowaną, choć chyba najbardziej rozpoznawalną z wyżej wymienionych autorek, jest Joanna Bator, która odwiedziła Koszalińską Bibliotekę Publiczną w listopadzie. Spotkanie swoim klimatem przeniosło słuchaczy do odległej Japonii, w której Joanna Bator spędziła dwa lata, pracując na jednej z tokijskich uczelni. Zderzenie z odmienną kulturą skłoniło autorkę do wielu przemyśleń, które postanowiła zebrać w książce *Japoński wachlarz*. Ostatnio ukazała się rozszerzona wersja tych



Grażyna Plebanek



Austin Miller



Z archiwum koszalińskiego rapu

zapisków, uzupełniona o wcześniej nieznane czytelnikom fragmenty. O starych i nowych odsłonach Japonii chętnie opowiadała podczas spotkania. Wspominała również o kontrastowych doświadczeniach i emocjach towarzyszących pisaniu z dala od domu.

Spotkania autorskie to niezwykła forma komunikacji pomiędzy autorem i czytelnikiem, jednak nie zawsze pełnią one tylko tę funkcję. Poprzez takie wydarzenia można zapoznać się z twórczością pisarzy, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Dotyczy to także najmłodszych gości biblioteki, którzy swoją przygodę z czytaniem często w ten sposób zaczynają. Co roku uwzględniamy w naszych planach ciekawe spotkania z autorami książek dla dzieci i młodzieży, by w czytanie angażować każdą grupę wiekową. W tym roku odwiedziły nas bardzo utalentowane autorki literatury dla najmłodszych. Joanna Jagiełło z zaangażowaniem opowiadała o procesie tworzenia książek, dzieci natomiast chętnie dopytywały o szczegóły jej pracy.

Izabela Rutkowska mówiła nie tylko o swojej debiutanckiej książce *Niezwykłe podróże Natalki*, ale również o niezliczonych podróżach, które miała okazję odbyć. Podzieliła się z widownią praktycznymi informacjami turystycznymi, ale nie zapominała o smaczkach i anegdotach, które budowały jej miłość bądź niechęć do danych miejsc. Na przykładzie historii przeżywanych przez tytułową Natalkę nakreśliła słuchaczom piękną i kolorową mapę świata.

Z kolei Paulina Hendel była propozycją dla trochę starszej widow-



Joanna Bator. Prowadzenie: Piotr Pawłowski

ni i miłośników fantastyki. W ramach akcji *Nastolatki* w Bibliotece autorka podzieliła się wiedzą na temat ludowych wierzeń oraz demonologii słowiańskiej, która jest jedną z wielu jej pasji.

Rozmowy z pisarzami to aktywność, z którą biblioteka kojarzona jest zaraz po wypożyczaniu książek. To jednak nie wszystko, co mamy do zaoferowania. Wystawy, konkursy, pokazy filmowe, imprezy wielowymiarowe i koncerty – to wszystko odbywało się w 2021 roku! Występowali u nas artyści lokalni, ogólnopolscy, a nawet międzynarodowi.

Tym ostatnim był Austin Miller, który zagościł w bibliotece podczas swojej europejskiej trasy koncertowej. Mediatekę przepelniła piękna, gitarowa muzyka – idealna na jesienne popołudnie. Mimo sporego dorobku kompozytorskiego, muzyk grał nie tylko swoje autorskie utwory, ale też covery artystów, którzy ukształtowali jego gust muzyczny. Wśród nich znaleźli się m.in. Simon & Garfunkel i Neil Young. Okazało się, że w Koszalinie mamy spore grono fanów amerykańskiej muzyki folkowej, które wypełniło Mediatekę po brzegi!

Wszystkie zorganizowane w tym roku wydarzenia mają szczególnie charakter. W formie są czymś starym i znajomym, do czego mogliśmy powrócić po niepewnych dla kultury miesiącach w pandemii, a jednocześnie każde następne jest w swej odsłonie nowe i niepowtarzalne. Cieszymy się, że tak chętnie do nas wracacie i z niezaspokojonym głodem literackim czerpicie przyjemność z doświadczania kultury!

Opowieść o podróżach z motywem powrotu

Rozmowa z Izabelą Rutkowską, podróżniczką, autorką książki dla dzieci *Niezwykłe podróże Natalki*

Kim jest Natalka?

– W książce czy w życiu?

Zacznijmy od książki.

– W książce jest to dziesięcioletnia dziewczynka, od urodzenia bardzo ciekawa świata, miejsc, kultur, innych ludzi. Odwaga pozwala jej zaglądać w różne zakątki, a dreszczyk emocji bardziej ją cieszy, niż przeraża. Natalka to bohaterka mojej książki, która podróżuje po świecie w magiczny, nietypowy sposób (uśmiech). W każdym odwiedzionym kraju poznaje rówieśnika i – poprzez rozmowy z nim – dowiaduje się więcej o miejscach, w które trafia.

Istnieje pierwowzór Natalki?

– Nie. Natomiast moja ukochana bratanica ma na imię Natalia. Umieszczenie tego imienia w tytule może będzie dla Natalki pamiątką.

Czy autorka jest Natalką?

– W Natalce dużo jest moich cech, na pewno ciekawość świata.

Skąd pomysł na książkę podróżniczą dla dzieci?

– Lubię pisać o podróżach. Jest to temat bliski mojemu sercu. Dziesięć lat żyłam na walizkach. Podróże to kawał mojego życia. Zwykle pisałam o nich artykuły na zlecenie, a przedsmak książki miałam, pisząc dla pewnego hotelu opowiadania dla dzieci. Ponieważ spotkały się one z dobrym przyjęciem czytelników, podobnie jak opowieści dla najmłodszych w rodzinie po każdym moim powrocie z podróży, pomyślałam, że to dobry kierunek. Postanowiłam spróbować, ale ten pomysł musiał jeszcze długo dojrzewać (uśmiech).

Dlaczego nie dla dorosłych?

– Z wielu podróży pisałam relacje na mojego bloga podrozno-sci.com. W szufladzie mam jeszcze kilka tekstów, które nie zostały w ten sposób opublikowane. Możliwe, że zbiorę to kiedyś w jakąś publikację również dla dorosłych. Najwyraźniej ten pomysł też musi dojrzeć (uśmiech).

Jak powstawały *Niezwykłe podróże*...?

– Najtrudniejszy był wybór miejsc spośród wielu, które chciałam zamieścić w książce. Samo spisanie przygód nie było trudne. Wszystkie miejsca z książki odwiedziłam i wywarły na mnie największe wrażenie. Chciałam podać jak najwięcej ciekawostek w możliwie jak najbardziej przystępny sposób. Wiedząc, co chcę przekazać, pozostało tylko lub aż spisanie tego, co wymagało przyjęcia pewnej formy. Niełatwo było mi zabrać się do pisania, ale jak już usiadłam, to poszło sprawnie.

Jak trafiła pani na Agnieszkę Wajdę, która przygotowała ilustracje do książki?

– Wiedziałam, że ilustracje muszą być bardzo kolorowe, przyciągające uwagę, wzrok. Musiały więc być, tak jak same przygody, sugestywne. Poszukiwania zaczęłam od Koszalina, ale z różnych powodów zaczęłam szukać dalej. Mniej więcej wiedziałam, czego potrzebuję. Chciałam, żeby ilustracje były jasne, radosne, kolorowe, wyraziste, ale z nutką magii. W internecie znalazłam kolejnego ilustratora, który zarekomendował mi Agnieszkę Wajdę.

Wszystko odbyło się zdalnie?

– Tak. Nie tylko dlatego, że prace trwały w pandemii. Agnieszka mieszka w Krakowie, ja w Koszalinie, więc najłatwiej nam było kon-



taktować się przez internet (uśmiech). Wszystko w ten sposób załatwiłyśmy. Jej ilustracje to był strzał w dziesiątkę. Warto było czekać, żeby trafić na Agnieszkę.

Książka została wydana w nowej formule. Kto wsparł publikację?

– Zacznę od formuły – crowdfunding. Czyli wsparcie finansowe internautów...

...którzy wierzą w zaproponowany publicznie projekt.

– Wiara i zaufanie jest dla każdego projektu crowdfundingowego najważniejsze. Ta forma zdobywania pieniędzy na swoje marzenia, przyznam, zawsze mnie pociągała. Chciałam spróbować. Uważam,

że to świetny pomysł i na poszukiwanie, i na wspieranie. Wielokrotnie pomagałam innym w realizacji ich projektów. Ale nabrałam dużej wątpliwości, czy z tym wystartować...

Dlaczego?

– Nie wiem, czy to pojawia się u wszystkich, ale zaczęłam się poważnie obawiać, że to się jednak nie uda. Potem doszły jeszcze emocje związane z opcją wyboru; są dwie: wszystko albo nic lub biorę, ile zbiorę.

Na którą zdecydowała się pani?

– Wszystko albo nic. Projektodawca ustala budżet projektu. Dowiedziałam się, co ile kosztuje i w ten sposób miałam kwotę ostateczną. Zbiórka obejmuje właśnie tę wartość. Jeżeli zbierzemy o złotówkę mniej, cała uzbierana kwota wraca do wspierających. W ślad za ryzykiem pojawiła się adrenalina. Wiedziałam, że muszę poruszyć wszelkie kontakty. Udało się zebrać ponad sto procent, projekt wsparło dwieście pięćdziesiąt osób.

Jakie to doświadczenie?

– Fantastyczne! (uśmiech). Każdego, kto ma pomysł, w który wierzy do tego namawiam. Jeżeli macie projekt, który może zyskać wsparcie wielu osób, spróbujcie, a nie pożałujecie. Z drugiej strony ekranu to wygląda tak, że warto pomagać innym w spełnianiu marzeń, nawet, jeżeli mamy do dyspozycji niewielką kwotę. Warto!

Jaki wpływ na ten projekt miała pandemia?

– Pojawił się w jego realizacji moment, gdy pomyślałam: „Ludzie mają teraz większe problemy, rezygnuję, wydam tę książkę w inny sposób”. Jednak postanowiłam spróbować, pod koniec 2020 roku stwierdziłam: „Robię swoje”. Właściwie wystarczył jeden post na Facebooku. Później wszystko potoczyło się samo. Znajomi polecali znajomym. Wsparły mnie nawet osoby, z którymi znamy się z mediów społecznościowych albo nie mieliśmy kontaktu od kilkunastu lat. Wszyscy uwierzyli w mój pomysł, co było dla mnie pięknym doświadczeniem. Przy czym dwa złote od każdej wpłaty przeznaczyłam na wsparcie innej akcji, o charakterze charytatywnym. Uzbierała się z tego konkretna suma.

Czy ta książka to twój powrót do dzieciństwa?

– Jeden rozdział jest hołdem dla czasu spędzanego przeze mnie

u dziadków w Berlinie. Bardzo dla mnie ważnego. Odwiedzaliśmy między innymi Muzeum Pergamońskie, które pojawia się w książce. Innych nawiązań nie ma. Natalce podczas podróży towarzyszyły znane mi emocje (uśmiech), łatwiej było mi wcielić się w jej przygodę, gdy myślałam o sobie, ale jednak jest postacią odrębną.

Książka ma charakter interaktywny. Czy towarzyszy jej jakieś przesłanie?

– Najważniejsze przesłanie dotyczy sensu samych podróży i poznawania świata. Zależało mi, by przełamywać stereotypy i otwierać młode główki na piękny i ciekawy świat. Czasem mamy inne, łatwiej podróżować i bardzo wiele osób to robi, także dzieci z rodzinami. Może te właśnie dzieci znajdą w książce inspirację dla siebie?

Będą kolejne książki o podróżach Natalki?

– Mam pomysł na drugą część książki. Tym razem podróże będą miały charakter kulinarny, co zawsze było dla mnie ważnym aspektem poznawania świata. Ciekawostki o miejscach z pierwszej części, w kolejnej zastąpię na przykład ciekawymi przepisami lub elementami historii kuchni z danego obszaru.

Gdzie jest pani dom rodzinny?

– W Strzeczynie (uśmiech). Ale urodziłam się w Koszalinie. Przemieszczanie się mam we krwi, również dlatego, że moja babcia była pilotem wycieczek. Zawsze musiałam gdzieś dojeżdżać: do szkoły, do innego miasta, na studia na kierunku turystyka i rekreacja na Wydziale Geografii – na drugi kraniec Poznania. Rodzinę mamy rozrzuconą po całym kraju. Każde wakacje, święta to wyjazd. Później zaczęłam podróżować po świecie. Motyw drogi mam wpisany w życie (śmiesz).

Poszła pani w ślady babci?

– Tak, myślę, że mój gen zawdzięcza babci. Była pilotem w czasach, gdy nie było to popularne zajęcie. W domu niewiele rozmawialiśmy o jej wyjazdach, ale w czasie, który spędzałyśmy razem, zadawałam babci wiele pytań. W czasach szkolnych mówiłam, że będę jeździć i wymyślać trasy po miejscach, które poznałam. Wtedy tych zapowiedzi nikt nie traktował poważnie. Potem już rodzice przyzwyczaili się, że jak sobie coś wymyślę, to i tak będę to realizować (uśmiech).



Od początku myślała pani o pilotowaniu wycieczek?

– Tak, chciałam, żeby to była moja praca. Wiele lat pracowałam z grupami. Wyspecjalizowałam się w kierunku Rosji, głównie Syberii oraz pilotowaniu grup biznesowych po całym świecie. Za zarobione pieniądze organizowałam własne, często kilkumiesięczne wyprawy.

O sobie mówi pani: *podróżniczka z duszą domatora*. Czy podróżowanie jest wyzwaniem?

– Tak, biorąc pod uwagę choćby logistykę. Największym wyzwaniem jest chociażby pierwszy krok, ruszenie się z domu. Dla mnie ważny jest motyw powrotu. Pomimo że wielokrotnie miałam możliwość zamieszkania w innym miejscu świata, i mimo że mam wiele zastrzeżeń do funkcjonowania naszego kraju, zawsze wiedziałam, że tutaj chcę wracać.

Na co dzień pracuje pani w Fundacji Nauka dla Środowiska. Czy to oznacza definitywny powrót do domu?

– W moim słowniku słowa: „definitywnie” i „plan” są ryzykowne (uśmiech). Znajomi śmieją się z tego sformułowania o „duszy domatora”, bo nawet, gdy osiadłam, tyle już nie jeżdżę, ciągle mnie gdzieś nosi (uśmiech). Mam poczucie, że siedzę w domu, a oni widzą, że

wystarczy weekend, żebym gdzieś pojechała. Jednak wobec tego, co było kiedyś, prowadzę życie stacjonarne (śmiech). Dobrze czuję się w domu, w swoim otoczeniu.

Dlaczego zrezygnowała pani z pilotowania wycieczek?

– Mam swoją hierarchię wartości i poszłam za głosem serca, ale też obawiałam się, że przegapię jakiś ważny moment w swoim życiu. Pilotowanie i podróżowanie są wspaniałe, przede wszystkim uzależniające. Spotkałam wielu prawdziwych podróżników, którzy często finalnie czuli się bardzo samotni.

Jakiego nastawienia wymaga podróżowanie?

– Odwagi. Chodzi o to, żeby nie bać się pierwszego kroku. On jest najtrudniejszy, jeżeli żyjemy w swoim schemacie. Codziennosc i przyzwyczajenia nie ułatwiają podróży. Poza tym warto mieć marzenia, a może wystarczą pragnienia, coś, co siedzi głęboko w nas. Nie każdy musi wyjeżdżać, ale warto korzystać z bodźców, inspiracji.

Po tylu podróżach, jak dokończy pani znane zdanie: *Podróż za jeden...?*

– W oryginale jest „...uśmiech”. U mnie chyba też!

Piszę intuicyjnie, powoli i nieregularnie...

Rozmowa z Sylwią Jaroszewicz (Waszewską), pisarką, bibliotekarką,
autorką – wydanej w 2021 roku – powieści *Imiona śmierci*

Czy pamięta pani swoją pierwszą świadomą wizytę w bibliotece?

– Trudno to dokładnie określić, ponieważ dosłownie wychowałam się między książkami. Pochodzę z Sępólna Wielkiego, gdzie moja mama była bibliotekarką, a nasze mieszkanie znajdowało się bezpośrednio nad biblioteką. Do dziś mama żartem wspomina, że mój wózek stał pomiędzy półkami. Rodzice nauczyli mnie szacunku i miłości do książek. Pamiętam, jak tata czytał nam *Konika Garbuska*, naśladując głosy czy baśnie z różnych części świata. Pierwsze tak naprawdę świadome wizyty odbywały się pewnie na studiach, kiedy już wiedziałam, co mnie pasjonuje i czego szukam. Myślę w tym momencie o gdańskich bibliotekach – uniwersyteckiej, *Manhattan* i przy ulicy Opolskiej. Z koleżanką często jeździliśmy także do Pracowni Komiksowej na Suchaninie, gdzie wypożyczaliśmy mangi.

Dlaczego wybrała pani ten zawód?

– Powiem w największym skrócie, że ta praca dała mi poczucie spokoju i stabilności, a jednocześnie cel w życiu. Uwielbiam prowadzić zajęcia z dziećmi i młodzieżą. W tym się spełniam. Lubię także rozmawiać z czytelnikami w każdym wieku, nie tylko o książkach. Choć głównie o nich (uśmiech).

Co dla pani w bibliotekarstwie jest najciekawsze?

– Pewnie trudno w to uwierzyć, ale chyba to, że w tej pracy dużo się dzieje. Przed pandemią prowadziliśmy mnóstwo zajęć plastycznych dla dzieci, prelekcji, spotkań poetyckich, czy na przykład *Wakacje w bibliotece*. Jeździliśmy na różne szkolenia, choćby o kodowaniu dla dzieci czy wykorzystaniu rozszerzonej rzeczywistości na tabletach.

Wiosną ukazały się *Imiona śmierci* – pani trzecia książka. Jak odkryła pani w sobie potrzebę pisania?

– W dzieciństwie tworzyłam pierwsze historyjki o księżniczkach i krasnoludkach, później fanfiki do ulubionych mang i anime. W liceum mieliśmy grupę pisarską. Nasza pani polonistka, dzięki programowi *Szkoła marzeń*, mogła publikować nasze utwory. Wygrałam wtedy ogólnopolski konkurs literacki opowiadaniem *Guilty* o chłopaku z poprawczaka. To, że zostałam doceniona przez jury i w mediach pokazało mi, że moja twórczość ma sens i warto rozwijać się w tym kierunku.

Użyła pani gatunku fantasy z zamiłowania czy to tylko niezbędna dla opowiedzenia tej historii konwencja?

– Uwielbiam elementy nadnaturalne w książkach. To, że można łamać tradycyjnie obowiązujące reguły rzeczywistości. W tym przypadku chodziło o kontakt z duchami i czerpanie siły z energii mentalnej do walki – były to zdolności, które odkryli w sobie moi bohaterowie.

Jakie możliwości twórcze stwarza fantasy? Nielatwo jest powiedzieć coś nowego w tym gatunku.

– Gdybym zaczęła się nad tym zastanawiać, pewnie nie napisałabym ani jednego zdania (uśmiech). A mówiąc serio, jeśli chodzi o fantasy, możliwości ogranicza tylko nasza wyobraźnia.

***Imiona...* nie są debiutem, ma pani na koncie kilka książek. Jakie doświadczenia zebrała pani z pierwszych wydawnictw?**

– Na pewno pierwszy kontakt z czytelnikami na spotkaniach autorskich, które odbyły się w gdańskich i sopockich bibliotekach



Fot. Izabela Rogowska

Jak trafiła pani na krakowskie wydawnictwo Initium?

– Wysyłałam książkę do wielu wydawnictw, publikujących fantastykę, jednak na Initium zależało mi najbardziej i udało się (uśmiech). Okazało się, że redaktora prowadzącego, Patryka Lubasa, również fascynuje kultura Japonii, dlatego zwrócił uwagę na moją książkę i dał mi szansę.

Japonia. Co panią pasjonuje w tej kulturze?

– Jej odmienność – to przede wszystkim. A także skupienie na detalu i traktowanie wyrobu przedmiotów użytkowych jako sztuki, której japońscy mistrzowie potrafią poświęcić całe życie. Bardzo podoba mi się sztuka i filozofia *kintsugi*, czyli sklepania rozbitych przedmiotów za pomocą żywicy z dodatkiem złota. Piękną książkę pod tytułem *Purezento* napisała na ten temat Joanna Bator.

Konsultanci czy literatura, na co pani postawiła?

– Z jednej strony na porządną research podczas budowania tła opowieści, musiałam więc przeczytać dużo książek o sztukach walczących, tajemnicach strategii, dawnym ubiorze czy kulinariach, a z drugiej – na własną wyobraźnię. Konwencja fantasy daje, jak już mówiliśmy, więcej możliwości.

Książka misternie utkana jest ze znaczeń, odniesień, symboli.

Jak w pani i tym przypadku przebiegał proces twórczy?

– Piszę zawsze bardzo intuicyjnie, tak jak mi w duszy gra. Nie należę do tych autorów, którzy wcześniej przygotowują dokładny konspekt i trzymają się go podczas pisania. Raczej idę na żywioł i wymyślam fabułę w trakcie. Piszę powoli i nieregularnie. Brak mi samodyscypliny, jaką mają na przykład Remigiusz Mróz czy Katarzyna Bonda.

Jak budowała i od czego zaczęła pani tę opowieść?

– Przyszli do mnie bohaterowie, których wrzuciłam w wir akcji. Chciałam, aby Shuga i Yoshiko byli motorem kolejnych wydarzeń. Partie Kouna, spokojniejsze, miały dawać nieco wytchnienia.

Jak długo pracowała pani nad *Imionami*...

– Ponad trzy lata. Rok trwały poprawki i redakcja książki, którą przeprowadziliśmy w wydawnictwie. W pierwszej wersji powieści uśmierciłam Shugę w połowie książki i wszyscy redaktorzy doszli do wniosku, że tak nie może być, ponieważ on jest najlepszą i naj-

i działającej wtedy księgarni Cafe Fikcja we Wrzeszczu. Bardzo miło wspominam studenckie czasy.

W Trójmieście pracowała pani w mediach. Co zawodowo i warsztatowo dało pani dziennikarstwo?

– Odwagę do pracy z kamerą i mikrofonem. Umiejętność słuchania człowieka i stawianie rozmówcy na pierwszym miejscu. Wiele fantastycznych kontaktów i możliwości przeprowadzenia wywiadu z Szymonem Hołownią, Rafałem Bryndalem i Mariuszem Szczygłem podczas Festiwalu Literacki Sopot.

bardziej fascynującą postacią w całej fabule. W związku z tym musiałam od połowy pisać książkę od nowa (uśmiech).

Kim są dla pani bohaterowie książki?

– Myślę, że teraz nie traktuję ich jako papierowych postaci. Spędziliśmy ze sobą tyle czasu, że dla mnie w pewnym sensie istnieją naprawdę i często podczas pisania wręcz wymykali się spod mojej kontroli.

Jakie są pani zainteresowania literackie?

– Bardzo różne i chyba zależne od nastroju w danym momencie. Często sięgam po książki osadzone w przeszłości, zwłaszcza ciekawi mnie wiek dziewiętnasty, Anglia i Szkocja. Z fantastyki podobały mi się na przykład *Mroczne materie* Phillipa Pullmanna i seria *Księga czarownic* Debory Harkness. Poza tym oczywiście moja ukochana Japonia. Moimi ulubionymi autorkami są Ruth Ozeki i Hiromi Kawakami. Zdarza mi się czasami czytać to, co polecą czytelnicy filii. Tak było w przypadku pięknej i wzruszającej książki *Irlandzki sweter*, o której dowiedziałam się od pań z działającej u nas grupy Robót-kowo.

Kim są pani najwięksi literaccy mistrzowie?

– Bardzo szanuję Olę Tokarczuk i Jakuba Małeckiego. Na studiach podobała mi się *Szanghajska kochanka* chińskiej pisarki Zhou Wei Hui. Być może trochę wyrosłam z tej książki, ale wciąż podziwiam poetyckość tej prozy i umiejętność poruszającego przekazywania skrajnych emocji.

Czy kolejna pani książka pozostanie w tych samych obszarach tematycznych?

– W tej chwili mam dwa pliki robocze, czyli dwie rozpoczęte książki. Jedna to thriller psychologiczny o sekcje, którego akcja toczy się we współczesnej Japonii. Drugi pomysł to historia obyczajowa, lekko inspirowana postacią brytyjskiej autorki Jen Campbell, a jednocześnie moimi przeżyciami i przemyśleniami. Miejsce akcji to miasta, które są mi bliskie, i w których byłam kilkakrotnie – Londyn i Edynburg. Przyznam, że ostatnio częściej otwieram ten drugi plik i w nim pracuję. Teraz jednak priorytetem jest dla mnie wychowanie półtorarocznej córki Poli. Poświęcam jej większość wolnego czasu.

Co ludzie czytają teraz najchętniej?

– Zauważyłam, że u nas, w Filii 4 Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, mamy trzy dominujące gatunki. To są lekkie, obyczajowe historie w stylu Katarzyny Michalak albo kryminały i thrillery psychologiczne, na przykład *Za zamkniętymi drzwiami* czy *Wiedźmie drzewo*.

Czy ma pani w zbiorach filii również swoje książki?

– Tak, w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej jest dostępnych kilka egzemplarzy powieści *Imiona śmierci* i każdy zainteresowany czytelnik może z nich skorzystać (uśmiech). Serdecznie zapraszam.

Sylwia Jaroszewicz (Waszewska). Rocznic 1988. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, kierunek filologia polska. Pracowała jako dziennikarka dla Wirtualnej Polski, Magazynu „Prestiż”, Radia Gdańsk, my3miasto.pl. Uwielbia podróżować. W czasie studiów wydała swoją debiutancką powieść *Gabriel i Fantazja*, skierowaną głównie do młodzieży. Na koncie ma również pozycję podróżniczo-biograficzną *Eliksir Sopotu*. *Imiona śmierci* są odzwierciedleniem jej zainteresowań kulturą Japonii i literaturą fantasy.

Wielkie nadzieje kontra rzeczywistość

Rok 2021 w Filharmonii Koszalińskiej upłynął pod znakiem wyjątkowej i trudnej pracy. Artyści mierzyli się z pandemią, czasami do samego końca nie było wiadomo, czy koncert dojdzie do skutku, czy w ostatniej chwili zostanie odwołany, co się niestety zdarzyło. Kilka wydarzeń muzycznych się nie odbyło (koncerty karnawałowe), mogliśmy posłuchać większości z zaplanowanych koncertów symfonicznych (znacznie mniej niż w latach poprzednich), festiwalowych (organowych) i występów specjalnych, letnich, kameralnych w nadmorskich miejscowościach naszego regionu.

Od początku Nowego Roku muzycy przygotowywali się do nagrania kolejnej płyty, tym razem z twórczością Gabrieli Moyseowicz, polskiej kompozytorki i pianistki, która od ponad 40 lat mieszka i tworzy w Berlinie. Robert Wasilewski, dyrektor Filharmonii Koszalińskiej, zaprosił do przygotowania i rejestracji symfonii oraz koncertu fortepianowego kompozytorki Jana Jakuba Bokuna, wrocławskiego klawesnistę i dyrygenta (doskonale znającego naszą orkiestrę, ponieważ regularnie występuje w Koszalinie) oraz solistów, muzyków wywodzących się z Koszalina lub tu tworzących: Agnieszkę Tobik – koncertmistrzynię orkiestry, Piotra Grelowskiego – pianistę, nauczyciela ZPSM w Koszalinie oraz Lucynę Górską – sopranistkę, prowadzącą klasę śpiewu w koszalińskim „Muzyku”. Nagranie stało się jedną z płyt programu drugiego Polskiego Radia, a kompozytorka w superlatywach wyrażała się o naszych artystach, ich talencie, wirtuozerii i pracy artystycznej.

Pierwszy, długo oczekiwany koncert symfoniczny w sali filhar-

monii odbył się 12 marca pod tytułem *U Maestro na imieninach*. Koncert poprowadził solenizant, dyrygent Massimiliano Caldi, a pierwszym utworem, jaki usłyszeli melomani po długiej przerwie spowodowanej lockdownem, była Uwertura *Imieniny* op. 115 Ludwiga van Beethovena. Massimiliano Caldi niegdyś I dyrygent i konsultant artystyczny orkiestry filharmonii koszalińskiej, przyzwyczaił nas do bardzo wysokiego poziomu swoich występów, i tego, że każdy koncert pod jego batutą to wydarzenie artystyczne. Tak było i tym razem. Artysta pewnie, energicznie, ale momentami bardzo spokojnie i z wyczuciem, prowadził orkiestrę, zwłaszcza w II koncercie fortepianowym f-moll op. 21 Fryderyka Chopina, który zagrał Rafał Mokrzycki, młody pianista, dla którego koncert był rozgrzewką przed eliminacjami do XVIII Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Kolejny wieczór w filharmonii należał do Magdaleny Jakubskiej-Szymiec – saksofonistki, która pod dyktando Jana Jakuba Bokuna znakomicie wykonała cudowną muzykę francuskich kompozytorów. Jako solistka zagrała Koncert na saksofon altowy i smyczki Pierre-Maxa Dubois’a, a jako muzyk w orkiestrze partie saksofonu w wybranych częściach z I i II suit *Arleżanka* Georges’a Bizeta.

Kolejny koncert, a każdy w tym roku był na wagę złota, należał do niezwykle utalentowanej młodzieży, maturzystów ZPSM im. G. Bacewicz w Koszalinie. Wszyscy pokazali, jak są muzykalni, jak świetnie potrafią opanować stres i znakomicie zaprezentować się, mając za plecami dużą profesjonalną orkiestrę. Poprowadził ją niewiele starszy od solistów Przemysław Degórski, absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu, kompozytor i dyrygent z klasy dra hab. Jakuba Chrenowicza, I dyrygenta koszalińskich filharmoników.

Na szczególną uwagę zasługuje Gabriela Bortnowska, która z niezwykłym wyczuciem i mocą wykonała ostatnią, trzecią część II Koncertu fortepianowego c- moll Sergiusza Rachmaninowa. Będąc się przyglądała rozwojowi Wiktora Dziedzica, skrzypka, laureata



wielu konkursów (kto wie, może wystartuje i w tym najbliższym konkursie im H. Wieniawskiego w Poznaniu?). Wiktor brawurowo wykonał ostatnią część koncertu skrzypcowego D-dur Johanna Brahmsa. Słuchaliśmy także muzyki gitarowej. Drugą część *Concierto de Aranjuez* wykonał Hubert Bielecki, a Wanessa Elert pierwszą część *Concerto E-minor op. 56*, Francesco Molino. Sopranistka Patrycja Pączkowska zaśpiewała arię *Zerliny Batti, batti, o bel Masetto* z I aktu opery *Don Giovanni* Mozarta, saksofonistka Michalina Białoskórska zagrała *Ballade pour saxophone et orchestre*, Henriego Tomasiego. Warto zaznaczyć, że wszyscy młodzi artyści dostali się na wybrane uczelnie wyższe. Brawo!

Na jednym z koncertów przed publicznością stanął Natan Dondalski, koncertmistrz orkiestry filharmonii koszalińskiej, także solista i kameralista, który co roku odkrywa dla nas muzykę mało znaną, zapomnianą. Nie inaczej było tym razem. Artysta zaprezentował *Koncert skrzypcowy a-moll op. 54* Antona Areńskiego, którego talent zrobił tak wielkie wrażenie na jego profesorze kompozycji, Mikołaju Rymkim-Korsakowie, że ten poprosił go o pomoc w ukończeniu jednej ze swoich oper. Areński bardzo zręcznie łączył styl europejski i rosyjski, a Natan Dondalski doskonale odczytał intencje kompozytora.

Koncert kończący jubileuszowy 65 sezon artystyczny był spektakularny. Na estradzie spotkała się symfonia z jazzem. Jakub Chrenowicz, I dyrygent koszalińskiej orkiestry, rozpoczął wieczór szalenie błyskotliwą, pełną blasku i temperamentu *Uwerturą* Antoniego Szałowskiego. Świetnie przygotowana orkiestra, jak zawsze gdy dyryguje Jakub Chrenowicz, wykonała utwór w tempie dość szybkim, ale bardzo czytelnie, pokonując wszystkie zawiłości rytmiczne kompozycji i pokazując olbrzymie bogactwo melodyczne i kolorystyczne utworu.

Najważniejszą częścią wieczoru był *Koncert Jazzowy* Macieja Małeckiego, utwór z 2015 roku, napisany siedem lat po śmierci Marcina Małeckiego, syna kompozytora. Utwór skonstruowany jest na zasadzie zderzenia dwóch światów – jazzu i muzyki poważnej. Kompozytor zostawił wykonawcom miejsce na improwizację, ale też precyzyjnie zapisał pozostałe części. Maciej Małecki dedykował koncert synowi, pisał go jednak z myślą o jego przyjaciółach i jak na razie jedynych wykonawcach. Są to znakomici muzycy: Krzysztof Dys – pianista, absolwent ZPSM im G. Bacewicz w Koszalinie,



Krzysztof Szymański – perkusista i Paweł Pańta – kontrabasista. Ta dwójka tworzyła trio jazzowe z Marcinem Małeckim i długo po jego przedwczesnej śmierci szukała artysty, który potrafiłby tak jak on łączyć pianistykę klasyczną i jazzową improwizację. Trafili znakomicie, bo Krzysztof Dys z łatwością porusza się w muzyce poważnej, w muzyce nowej i w jazzie, a jego wyobrażenia muzyczne nie ma granic. Kończący koncert w filharmonii *Amerikanin w Paryżu* Gershwin, był już tylko „wisienką na torcie” tego wieczoru.

65 sezon artystyczny FK nieoczekiwanie miał jeszcze jedno zakończenie. Koncert „urodzinowy” patrona filharmonii Stanisława Moniuszki (1819) z udziałem solisty Piotra Kaliny, tenora, musiał zostać przeniesiony z maja i odbył się tuż przed inauguracją 55. Międzynarodowego Festiwalu Organowego, którego organizatorem jest także Filharmonia Koszalińska.

Inauguracja 66 sezonu artystycznego Filharmonii Koszalińskiej odbyła się z udziałem Jacka Kortusa, znakomitego pianisty, który podczas XV Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie (2005) został finalistą i zdobywcą wyróżnienia. W wykonaniu artysty fenomenalnie zabrzmiał I koncert fortepianowy b-moll op. 23 Piotra Czajkowskiego, ten sam który Mikołaj Rubinstejn opisał jako utwór *Bezwartościowy i niewykonalny. Banalny. Napisany tak źle i nieudolnie, że ręce opadają. Po prostu beznadziejny. Może ze dwie, trzy strony warto by zachować, reszta nadaje się do kosza albo do całkowitego przerobienia*. Dziś ów „gniot” należy do najczęściej wykonywanych i nagrywanych koncertów fortepianowych na świecie i powszechnie uważany jest za arcydzieło XIX-wiecznej pianistyki. Interpretacja Jacka Kortusa sprawiła, że po koncercie publiczność entuzjastycznie nagrodziła artystę brawami.

Nieczęsto się zdarza, by solistą koncertu symfonicznego był trębacz. Paweł Hulisz jest czynnym muzykiem orkiestrowym i solistą,

współpracuje z wieloma orkiestrami symfonicznymi i kameralnymi w kraju, współtworzy kwintet dęty blaszany Hevelius Brass, wykonuje muzykę barokową na instrumencie z epoki, a jakby tego było mało, jest także aranżerem i kompozytorem. W jego wykonaniu wspaniale zabrzmiała muzyka Giuseppe Torelli'ego – Sonata D-dur a 5 na trąbkę oraz Georga Philippa Telemanna – Concerto – Sonata D-dur. Jan Jakub Bokun zaproponował także melomanom kompozycje Romualda Twardowskiego i Ludwiga van Beethovena VI Symfonię F-dur op. 68 Pastoralną.

Znacznie spokojniej było podczas kolejnego koncertu filharmonii. Jego solistką była Roksana Kwaśnikowska, wywodząca się z Koszalina artystka, która wykonała jeden z najpiękniejszych polskich koncertów skrzypcowych, koncert A-dur Mieczysława Karłowicza, i zrobiła to doskonale. Świetnie towarzyszyli jej muzycy pod dyktando Jana Jakuba Bokuna, który uzupełnił program koncertu kompozycją *Ostinato*.





Na kolejnym koncercie podziwialiśmy znakomitego gitarzystę Mateusza Kowalskiego, również absolwenta ZPSM im G. Bacewicz w Koszalinie, w klasie gitary Dariusza Schmidta. Młody artysta jest laureatem wielu konkursów w tym najważniejszego, będącego zwieńczeniem drugiej edycji programu EuroStrings, który w 2019 roku odbył się w Londynie. Mateusz Kowalski z orkiestrą FK pod dyktando Jakuba Chrenowicza wykonał koncert gitarowy *Ink Dark Moon* Joby'a Talbota.

Ostatni koncert symfoniczny w roku 2021 z udziałem publiczności odbył się 10 grudnia, a solistą był Radosław Kurek – pianista,

absolwent klasy fortepianu Katarzyny Popowej-Zydroń, który wykonał dostojnie i z rozmachem I koncert fortepianowy d- moll op.15 Johanna Brahmsa, zaliczany do arcydzieł XIX wieku.

I w ten sposób zakończył się kolejny rok w Filharmonii. Publiczności nie ubywa, a melomanom nie przeszkadza nawet słuchanie muzyki w maseczkach. Wspaniałe koncerty i muzyka pobudzają zmysły i emocje, zwłaszcza że mamy do dyspozycji perfekcyjnie zaprojektowaną przestrzeń sali koncertowej, niezwykłej urody, która dostała się na listę 10 najlepszych sal koncertowych w Polsce.



Fascynujący był koncert perkusyjny, którego pierwszy termin wyznaczono na marzec, ale ze względu na ograniczenia pandemiczne został przeniesiony na październik. Odbył się on w związku z przypadającym w 2021 roku jubileuszem 40-lecia Koszalińskiej Grupy Perkusyjnej (KGP), którą na początku lat 80. stworzył w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie Wojciech Bałdys – nauczyciel, solista i kotlista orkiestry koszalińskich filharmoników.*

KGP znana była w całej Polsce, występowała na licznych festiwalach perkusyjnych w kraju i Europie. Dla młodych perkusistów z całej Polski, pasjonatów brzemienia tego bogatego instrumentarium, w ZPSM organizowano Międzynarodowe Dni Muzyki

Perkusyjnej „Perkusja solo i w zespole”. Wojciech Bałdys, dyrektor artystyczny festiwalu, zapraszał do Koszalina artystów z całego świata, którzy prowadzili warsztaty dla młodych perkusistów, a także występowali na koncertach, o bardzo różnej stylistyce. Jego zaangażowaniu Koszalin zawdzięcza 19 edycji Dni Muzyki Perkusyjnej, podczas których orkiestra Filharmonii Koszalińskiej brała czynny udział w corocznym piątkowym koncercie finałowym, realizując niełatwe zadanie prawykonania utworów, w których instrumenty perkusyjne pełniły solistyczną lub wiodącą rolę. W czasie festiwalu można było usłyszeć występy zarówno międzynarodowych gwiazd perkusyjnych, m.in. Davida Friedmana, Ne-

bojsy Jovana Zivkovića, Katarzyny Myćki, Neya Rosauro, Cezarego Konrada, jak i młodych obiecujących perkusistów, którzy mieli szansę zaprezentować swoje osiągnięcia szerokiemu forum kolegów i miłośników muzyki.

Na festiwalu pierwsze „dyrygenckie kroki” stawiała Marzena Diakun, dziś jedna z najbardziej utalentowanych przedstawicielek młodszego pokolenia polskich dyrygentów. W 2002 roku znakomicie poprowadziła koncert symfoniczny festiwalu i rozpoczęła tym krokiem międzynarodową karierę dyrygencką.

Na koncert w 2021 roku przyjęli zaproszenie i przyjechali do Koszalina byli absolwenci Wojciecha Bałdysa: Piotr Robak, Sebastian Demydczuk, Jacek Chojnacki, Łukasz Lewczak, Zbigniew Lange, Robert Kwiatkowski. Zabrzmiwały utwory, które grane były przed laty, m.in. *Xylophonia* Joe Hamiltona Green’a, kompozycja, która stała się znakiem firmowym KGP. Wykonali ją najmłodsi perkusiści, uczniowie Łukasza Lewczaka kontynuującego dzieło „mistrza” i tworzącego kolejne grupy perkusyjne w ZPSM, a także warsztaty perkusyjne. Z jego inicjatywy odbył się koncert jubileuszowy.

Piotr Robak, solista wieczoru, przepięknie wykonał dzieło Gabriela Ney Rosauro – Rapsodię na perkusję solo i orkiestrę, która kilkanaście lat temu zagrana została przez kompozytora. Piotr Robak jest świetnym perkusistą, wibrafonistą, także improwizatorem. Wstęp do utworu zagrał na... kieliszkach, a muzyka przeniosła słuchaczy gdzieś na krańce świata, do puszczy amazońskiej, gdzie słychać szelesty, szmery, niby śpiew ptaków. Dało się to „zrobić”, dzięki instrumentom, których ogromna ilość zmieściła się na przestronnej estradzie Filharmonii.

Na koniec koncertu Koszalińska Grupa Perkusyjna, którą stworzyli jej pierwsi muzycy z Wojciechem Bałdysem na czele, wykonała kompozycję Yoshihisa Taira *Hiérophonie V*. Był to swego rodzaju performance: muzycy umieszczeni w różnych miejscach filharmonii, oprócz rąk, bębnów i pałeczek używali także głosu i „mowy ciała”. Znakomite przedsięwzięcie, oczyszczające, swego rodzaju katharsis. Miejmy nadzieję, że uda się reaktywować festiwal perkusyjny, bo jak się okazuje, jest zapotrzebowanie także na tego typu muzykę.

** O 40-leciu KGP piszemy na kolejnych stronach „Almanachu”*

Okrągły jubileusz klasy perkusyjnej*

Ksylofon, wibrafon i ogromna marimba stoją wygodnie w wygłuszonych salach Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie (ZPSM). Gry na nich uczy się już czterdziesty rocznik młodych perkusistów. Chętnych do nauki nie brakuje, nie brakuje też sukcesów i zapału.

Choć utworzenie Państwowej Szkoły Muzycznej w Koszalinie datuje się na 1 stycznia 1959 roku, to klasa perkusyjna swoją działalność rozpoczęła ponad 20 lat później. Owszem, instrumenty perkusyjne w szkole były, ale naukę gry na nich profilowano w kierunku muzyki wojskowej i wojskowych orkiestr dętych.

Klasę perkusyjną utworzył Wojciech Bałdys, który przyjechał do Koszalina z Opolszczyzny, by dołączyć do orkiestry Filharmonii Koszalińskiej, a jednocześnie być pedagogiem. Pomysł na klasę perkusyjną, plan działania i zdobycie instrumentów pochłonęły go bez reszty. Początki były skromne. Ksylofon, kotły, werble i raptem dwie niewielkie sale do dyspozycji.

Wojciech Bałdys sprowadzał instrumenty z różnych zakątków Polski i w zasadzie od razu stworzył Koszalińską Grupę Perkusyjną – zespół muzyczny, którego członkami stali się uczniowie jego klasy. Kluczowa była kameralistyka, nauka gry w mniejszych zespołach. Utwory specjalnie zaaranżowane na konkretne instrumenty brzmiały świeżo i niecodziennie.

Jako zespół młodzi perkusiści odwiedzili mnóstwo festiwali w Polsce i za granicą, brali udział w niezliczonej ilości koncertów, występów o mniejszej i większej randze. Koszalińska Grupa Perkusyjna, znakomicie udokumentowana w szkolnych kronikach, była rozpoznawalnym i cenionym składem nie tylko wśród lokalnych miłośników muzyki. Członkowie grupy wydali płytę CD i kasotę VHS ze specjalnie zaaranżowanymi na zespół perkusyjny utworami.



Łukasz Lewczuk

Fot. Marcin Betliński/ Archiwum ZPSM

Rok 1984 roku przyniósł pierwszy festiwal Międzynarodowe Dni Muzyki Perkusyjnej – Perkusja Solo i w Zespole. Kolejne 19 edycji (aż do 2004 roku) uczyniło go jednym z największych wydarzeń perkusyjnych w Polsce. Cyklicznie, w każdy pierwszy tydzień po Wielkanocy, festiwal gromadził na estradzie wspólnie młodych muzyków i prawdziwe legendy.

Jak wspomina związana z festiwalem perkusyjnym Katarzyna Myćka, bardzo istotne było silne powiązanie festiwalu z orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej, która brała udział w każdym koncercie finałowym, realizując niełatwe zadanie prawykonania utworów, w których instrumenty perkusyjne odgrywały solową lub główną



Piotr Robak



Klasa Perkusji, 1989



Koszalińska Grupa Perkusyjna, 1993



Jubileusz 20-lecia KGP, 2001



Zespół Perkusyjny Bada Boom

rolę: – Te koncerty były najlepszym kluczem do świadomości publiczności koncertowej i przekonania jej, że perkusja nie służy jedynie wzmocnieniu efektów akustycznych i urozmaicenia barw brzmieniowych orkiestry symfonicznej, ale że to pełnoprawny gość estrad koncertowych – mówi pani Katarzyna.

Zespół, festiwal, możliwość zaistnienia w wielkich wydarzeniach muzycznych sprowadzały w szeregi klasy perkusyjnej coraz więcej chętnych. Adepti z każdym rokiem do dyspozycji mieli coraz więcej coraz lepszych instrumentów. Dzięki festiwalowi udało się pozyskać marimbę – okazałych rozmiarów instrument sztabkowy, na którym gra się czterema pałeczkami. Owa marimba stoi dziś

w towarzystwie dwóch młodszych koleżanek, a kolejne roczniki klasy perkusyjnej patrzą na nią z sentymentem i czułym wspomnieniem festiwalu.

Jednymi z pierwszych absolwentów klasy perkusyjnej byli Piotr Robak i Wojciech Musiał. Pierwszy z nich jest również absolwentem Akademii Muzycznej w Gdańsku, solistą i kameralistą od ponad 20 lat związanym z Filharmonią Świętokrzyską, którego jesienią 2021 roku na koncercie solowym mogliśmy wysłuchać w Filharmonii Koszalińskiej. Wojciech Musiał natomiast został inżynierem, w stopniu adiunkta prowadzi zajęcia dla studentów na Politechnice Koszalińskiej na Wydziale Mechanicznym.

Łukasz Lewczak, obecny opiekun klasy perkusyjnej podkreśla: – Absolwenci naszej szkoły podążają w najróżniejszych kierunkach. Niektórzy jak na przykład Damian Skoczyk, uczeń klasy perkusyjnej, wybrał drogę solisty i brał nawet udział w telewizyjnym programie *Mam Talent*. Inni po maturze obrali rozmaite kierunki kształcenia, architekturę, medycynę... Jeszcze inni muzykę pozostawili w sferze pasji lub „dodatkowego etatu”. Pokazuje to tylko, jak różnie układają się losy i jak różnym duszom muzyka jest bliska.

Choć festiwal perkusyjny przeszedł do historii i nie istnieje już Koszalińska Grupa Perkusyjna, to w ZPSM działają dwa zespoły perkusyjne. Bada Boom oraz Łubu Dubu, złożone z uczniów klas I oraz II stopnia szkoły, koncertują na deskach koszalińskiej Filharmonii, na zaprzyjaźnionych imprezach muzycznych i oczywiście podczas uczniowskich popisów. Choć trafnie trzeba byłoby napisać – występowali. – Niestety czas pandemii to trudny okres dla muzyków, zarówno tych zawodowych, jak i młodych adeptów sztuki. Koncerty, festiwale, odbywają się w okrojonej wersji lub wcale. Muzycy nie mają gdzie występować. To wszystko odbiera chęci i demotyduje, a czas leci. Nawet nasze szkolne popisy uczniowskie zostały zawieszane, więc gramy dla siebie. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia nagrałem występ uczniów telefonem i po prostu wysłałem rodzicom, aby mogli zobaczyć, jak ich pociechy grają w zespole, i jak nasza żmudna, codzienna praca owocuje. Przecież gramy, komponujemy, tworzymy dla kogoś. Bez odbiorcy nasze starania nie mają właściwego sensu – dodaje Łukasz Lewczak.

Kiedy idąc szkolnym korytarzem, oglądamy galerię zdjęć, możemy dostrzec, jak bardzo klasa perkusji i cała szkoła zmieniły się w ciągu lat. Dawniej ściany sal wygłuszały wytłoczki po jawkach, było do dyspozycji raptem kilka instrumentów. Obecnie sale wyposażone są w profesjonalne wytlumienie, kolorowe panele, fotele i sofy. Co najważniejsze – na uczniów czeka cały arsenał instrumentów zwieńczony

Obecnie zajęcia z uczniami klasy perkusyjnej prowadzą Robert Kwiatkowski i Łukasz Lewczak. Obaj są absolwentami klasy perkusji w Szkole Muzycznej II stopnia w ZPSM im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie oraz Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku. Robert Kwiatkowski jest obecnie perkusistą w Filharmonii Koszalińskiej. Łukasz Kwiatkowski na co dzień mieszka w Gdańsku, uczy w Koszalinie ale również w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Kartuzach.

zestawem perkusyjnym, o którym marzy niejeden zawodowy band.

Łukasz Lewczak komentuje z uśmiechem: – Duch arcyzmu stale jest obecny w naszej szkole. Uczniowie często poszukują własnych dróg, zakładają swoje zespoły. Komponują, często odnosząc się do muzyki elektronicznej lub wprost wykorzystując nowe technologie. O autorytety trudno, ale to raczej znak naszych czasów. Młodzi wolą sami dochodzić do wszystkiego, choć nadal uważam, że chodzenie na koncerty, uczestniczenie w warsztatach to niepowtarzalna okazja, by podpatrywać i uczyć się od najlepszych.

Zdaniem lubianego przez uczniów i docenianego przez rodziców pedagoga, nie ma ludzi „zdolnych”, są tylko „pracowici”. – Zawsze to mówię rodzicom, którzy przyprowadzają do naszej szkoły swoje pociechy. Specjalne predyspozycje muzyczne mają nieliczni, ale i oni bez pracowitości daleko nie zajdą. Szkoła muzyczna to bardzo trudna i wymagająca ścieżka edukacji. Mamy naprawdę dobre warunki i możliwości, aby uczniowie rozwijali muzyczne pasje oraz wrażliwość, która zostaje na całe życie, bez względu na to jak ostatecznie pokierują swoim życiem. Jednocześnie nauka w szkole muzycznej to „praca zespołowa”. Zaangażowany, pracowity uczeń to jedno. Wspierający go rodzice to drugie. Nauka jest żmudna i dalece wykraczająca poza ramy obowiązkowych godzin lekcyjnych, a początki nauki gry na instrumencie często trudne w odbiorze dla otoczenia. Rodzice odgrywają tutaj ogromną rolę.

Historia koszalińskiego „Muzyka” pisze się dalej. Wszyscy czekają na powrót koncertów, swobodnych festiwali, muzykowania bez ograniczeń. – Występ w Parku Sztuki w ramach niedzielnych koncertów dla dzieci był dla uczniów kasy perkusyjnej okazją do scenicznych debiutów przed całkiem sporą i dość wymagającą publicznością – mówi pedagog. – Choć trema rośnie z wiekiem i to ja, zdaje się, przeżywałem wspólny występ z moimi podopiecznymi najbardziej, to nasi uczniowie z przyjemnością odtwarzali przygotowane na lekcjach utwory dla swoich rówieśników. Oby czas przystopowania, który tak dotkliwie odcisnął piętno w kulturze i sztuce, minął jak najszybciej, a młodzi perkusiści szli śmiało w świat podbijając coraz to większe sceny muzyczne. Każdego roku czekamy na kolejnych uczniów, na kolejne zakochane w dźwiękach dzieciaki, dla których z przyjemnością przychodzi się do pracy. Tradycje klas perkusyjnych w koszalińskim „Muzyku” są wspaniałe, jesteśmy po to, aby kontynuować historię, a nawet tworzyć ją na nowo.

* Artykuł ukazał się w Magazynie Koszalińskim „Prestiż”, nr 126

Jubileuszowe organowe lato

55. Międzynarodowy Festiwal Organowy; 2 lipca – 28 sierpnia 2021

To wydarzenie nie poddaje się pandemii jak mało które. Żadna z „pandemicznych” edycji Międzynarodowego Festiwalu Organowego w Koszalinie (MFO), w 2020 i 2021 roku, nie różniła się rozmachem i poziomem od poprzednich. Jedyną różnicą był intensywniejszy niż wcześniej udział orkiestry Filharmonii Koszalińskiej w festiwalowych koncertach.

Wybrany do tych koncertów repertuar wywołał wielki aplauz publiczności – zarówno znającej możliwości orkiestry, czyli w koszalińskiej katedrze, jak i w tzw. terenie. Między 2 lipca a 28 sierpnia 2021 roku w ramach 55. Międzynarodowego Festiwalu Organowego w Koszalinie odbyło się 26 koncertów. Dziewięć z nich miało miejsce w piątkowe wieczory w katedrze pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Koszalinie. Pozostałe odbyły się w kościołach w Bobolicach, Darłowie, Jamnie, Mielnie, Sarbinowie, Tychowie i Ustroniu Morskim.

Podczas koncertu inaugurującego festiwal organistą był Władysław Szymański – wybitny instrumentalista, teoretyk muzyki, kompozytor, rektor Akademii Muzycznej w Katowicach. Jak sam mówi, wyznacznikiem doboru repertuaru jest dla niego zawsze rodzaj instrumentu, zatem do wykonania na romantycznych katedralnych organach ułożył program z utworów wyłącznie z okresu romantyzmu. Potem katedra zawibrowała aż po sufit od niesamowitego sopranu, jakim dysponuje Iga Caban. Towarzyszyła jej orkiestra Filharmonii Koszalińskiej oraz chóry Politechniki Koszalińskiej Canzona i dziecięcy Pomerania Cantat, przygotowane przez Radosława Wilkiewicza i Kamilę Figielską. – Zajmuję się muzyką operową, więc

arie, które mogę wykonać na festiwalu, są bliskie mojemu sercu – mówi Iga Caban. – Ale oczywiście *Ave Maria* Cacciniego (Wawilowa) bądź *Panis Angelicus* Francka to utwory, które wszyscy znamy, które znam od dziecka i z największą przyjemnością wykonuję.

Oba chóry sprostały trudnemu zadaniu, jakim było przygotowanie ich partii w warunkach pandemicznych. – Ćwiczyliśmy online w grupach poszczególnych głosów już od początku roku – mówi Radosław Wilkiewicz. – W maju pozostało nam złożyć to razem i artystycznie dopracować.

Równie trafiony wykonawczo i repertuarowo okazał się drugi z katedralnych koncertów, złożony z recitalu organowego Wacława Golonki oraz przepięknego zestawu utworów wykonanych przez oboistę Marka Mleczkę i orkiestrę Filharmonii Koszalińskiej pod dyktando reprezentującego najmłodsze pokolenie dyrygentów Pawła Kapuły, od lutego 2021 roku pełniącego funkcję stałego, pierwszego dyrygenta gościnnego orkiestry symfonicznej Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy.

– Staram się, żeby program był wyważony pomiędzy tym, co jest znane, a tym, co słuchacz dopiero może poznać. Chętnie tak konstruuje programy, że – i też dla mnie to jest ciekawostka – szukam utworów, które mniej znam albo nie znam albo odkrywam kompozytorów, o których gdzieś słyszałem – wyjaśnia Wacław Golonka zestawienie Fugi Mikalojusa Konstantinasa Čiurlionisa i Taranteli Dmitrija Dianova z fragmentem oratorium *Saul* Jerzego Fryderyka Haendla i Marszem Felixa-Alexandre Guilmanta.

Podobnie wyważony i zróżnicowany był repertuar drugiej części koncertu. – Tutaj szczególną perełką jest koncert Alessandro Marcello, który tak się spodobał Janowi Sebastianowi Bachowi, że po prostu go opracował i przez długie lata figurował on w katalogu Schmiedera jako kompozycja Bacha. Dopiero w połowie XX wieku





Fot. Archiwum Filharmonii (4)

ktoś natknął się w archiwum w Amsterdamie na bardzo podobny utwór, który gdzieś też tam w katalogu Breitkopfa z tamtego czasu figurował jako kompozycja Alessandro Marcello. Więc sobie pomyślałem, że nie sposób jej nie zaprezentować – mówi Marek Mleczek, oboista, który w poprzednich latach gościł na koszalińskim festiwalu m.in. jako muzyk krakowskiego tria stroikowego. – Drugi blok mojej prezentacji poświęcony został obojowi, który świetnie sprawdza się w muzyce filmowej. *Oblivion* Astora Piazzolli to przecież kompozycja wykorzystana w filmie *Henryk IV*. Następnie *La Califfa* Ennio Morricone i *Gabriel's oboe* – myślę, że to są bardzo charakterystyczne utwory, które nawet mniej wyrobionej publiczności zawsze się będą kojarzyć.

Jutrznia Mariana Sawy, czyli współczesne wariacje na temat Go-dzinek, rozpoczęły organową część trzeciego piątkowego koncertu w katedrze. – Mój przyjaciel Marian był (nie chciałbym, żeby to było rozumiane źle) eklektykiem. Był i nie był, bo są jego utwory, które wybiegają czasem bardzo daleko poza tonalność (nazwijmy tak najogólniej), ale ponieważ on czerpał bardzo dużo z chorału gregoriańskiego, z pieśni kościelnych, z muzyki ludowej, więc to już w jakiś sposób zakładało, że kompozycje nie mogą iść w kierunku awangardy, bo o tym nie mogło być mowy – tłumaczy Józef Serafin, którego organowy recital poprzedził orkiestrową ucztę, złożoną z dwóch kompozycji Wolfganga Amadeusza Mozarta: *Divertimenta* D-dur i *Exultate Jubilate*.

– Kiedy dostałam propozycję od dyrektora Bogdana Narlocha, żeby wystąpić z małżonkiem (Jakubem Chrenowiczem – dop. red), jako pierwszy pomysł pojawiło się w mojej głowie *Exultate Jubilate*, które wielokrotnie miałam okazję wykonywać, jednak tylko z towarzyszeniem organów, gdzie solistka zdecydowanie nad nimi króluje – dla Marii Jaskulskiej-Chrenowicz wykonanie tego utworu z orkiestrą symfoniczną było zupełnie nowym doznaniem.

Prolog Petra Ebena był utworem, jakim organistka, Hana Barošová, rozpoczęła czwarty festiwalowy koncert w katedrze. Znała bywalcom festiwalu z jego poprzednich edycji czeska organistka skonstruowała recital głównie z utworów współczesnych kompozytorów swojej narodowości. Po nim zaśpiewał chór Junges Consortium Berlin, założony pod koniec 2015 roku przez Vinzenza Weissenburgera i prowadzony przez niego do dziś. Najmłodsi chórzyci mają po 16 lat, najstarsi nie więcej niż 26. Pod kierunkiem Vinzen-



za Weissenburgera przygotowują nowe opracowania utworów ze wszystkich epok. Junges Consortium Berlin jest dziś jednym z czołowych, obsypywanych nagrodami na międzynarodowych festiwalach, niemieckich chórów młodzieżowych.

Christian Tarabbia, znakomity włoski instrumentalista, specjalizujący się głównie w wykonawstwie muzyki dawnej swego kraju, po pięcioletniej przerwie ponownie zagościł na festiwalu. Uzupełnieniem jego recitalu, złożonego z organowej klasyki, był występ orkiestry Filharmonii Koszalińskiej w jej dętym składzie.

– Jest wiele wspaniałych utworów, które można zagrać tylko, dysponując grupą dętą, więc postanowiliśmy już rok temu

(i w tym roku to podtrzymujemy) podzielić orkiestrę na dwa zespoły: smyczkowy i dęty. Centrum skonstruowanego na ten koncert programu stanowi Uwertura na instrumenty dęte Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego. Napisał ją, mając szesnaście lat! Jest to utwór jeszcze wcześniejszy niż uwertura do *Snu nocy letniej* i absolutnie genialne dzieło – zapewniał przed koncertem Jakub Chrenowicz, a jego zapewnienie rychło znalazło pokrycie w rzeczywistości. Obok Uwertury... wybrzmiało 10 nostalgicznych Preludiów chorałowych Maxa Regeera, nawiązujących do związku kompozytora z Kołobrzegiem, a także *Chorał świętego Floriana* Thomasa Dossa.

Adagio g-moll na smyczki i organy Reno Giacotta znalazło się w programie szóstego koncertu organowego, w którym dla odmiany orkiestra Filharmonii Koszalińskiej zagrała w składzie smyczkowym. Partię organową wykonał dyrektor festiwalu, Bogdan Narloch, natomiast orkiestrę poprowadził Jan Jakub Bokun. W części organowej wystąpiła świetna, wyjątkowo energetyczna amerykańska instrumentalistka Jennifer Pasqual, „kłaniająca się” polskiej publiczności *Smutną pieśnią* Mieczysława Surzyńskiego i kompozycją *Phanthasia octavi toni* z Tabulatury Gdańskiej. Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej zagrała trzy utwory, które razem z dziewięcioma innymi znalazły się na płycie, zatytułowanej *Ostatnia droga*. Zupełnie inny charakter miał występ orkiestry kilka dni później w zabytkowym kościele na Jamnie, w którego części organowej wystąpił Józef Kotowicz. Znow pod batutą Jana Jakuba Bokuna, ale dla odmiany w dętym składzie wzbogaconym jednym kontrabasem i jedną wiolonczelą, koszalińscy filharmonicy wyśmienicie zagrali *Serenadę* d-moll op. 44 Antonina Dworzaka.

Z powodu restrykcji związanych z przekraczaniem granicy obywateli z krajów spoza Unii Europejskiej, niemożliwy stał się udział zespołów z Ukrainy – najpierw chóru Sonores z Kijowa, później (mającego go zastąpić) męskiego zespołu Kalophonia ze Lwowa. A że festiwal bez solidnej dawki muzyki cerkiewnej nie może się obyć, dosłownie w ostatniej chwili organizatorzy zapewnili występy w terenie grupy Partes, a w katedrze, w siódmym koncercie, po recitalu słowackiego organisty Stanislava Šurina, warszawskiego męskiego zespołu Katapetasma. Zespół odkrywa esencję piękna zawartego w przestrzeni całej historii muzyki z najstarszych tradycji śpiewu cerkiewnego, takich jak bizantyjska, staroruska czy gruzińska.

Ósmy katedralny koncert, podobnie jak trzeci, rozpoczęły wariacje na temat polskiej pieśni kościelnej. Tym razem była to Suplikacja, czyli *Święty Boże...*, przetworzona przez Mieczysława Surzyńskiego. Razem z drobniejszymi utworami tego kompozytora oraz *Carillon-Sortie* Henri Milleta zagrał ją na organach dyrektor festiwalu, Bogdan Narloch. W drugiej części koncertu przyłączyła się do niego orkiestra Filharmonii Koszalińskiej. Poprowadził ją Jerzy Kukła, doskonale znany koszalińskim melomanom, jednak nie jako dyrygent, lecz organista i organmistrz! Tym razem zadyrgował III Symfonią „Organową” c-moll op. 78 Charlesa Camille’a Saint-Saënsa.



– Wybraliśmy na dzisiejszy koncert utwory niezwykle – mówił przed zakończeniem festiwalu Roman Perucki, dyrektor Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku, goszczący niemal każdego lata przy śródkowopomorskich organach. Razem z nim w dziewiątym koncercie w katedrze, zamykającym 55. Międzynarodowy Festiwal Organowy, wystąpił flecista Łukasz Długosz i orkiestra Filharmonii Koszalińskiej pod batutą Jacka Rogali. Na widowni obecny był Piotr Moss, autor utworu *Według Memlinga*. Miał on uświetnić finał poprzedniej edycji festiwalu, w 2020 roku. Obowiązująca wówczas odległość między muzykami uniemożliwiła jednak udział całej orkiestry. – Piotr Moss, muzyka do obrazu *Sąd ostateczny* Memlinga, symbolu sztuki w Gdańsku, ale myślę, że też symbolu w ogóle sztuki europejskiej – zauważa Roman Perucki. – I chyba najważniejszej rzeczy, czyli prawdy o tym, że gdzieś ta waga jest; gdzieś będziemy po prawej, po lewej stronie. Że warto być dobrym – właśnie ten obraz i ta muzyka przedstawia grozę potępionych, ale też i błogosławionych. Przepiękna modlitwa w wykonaniu fletu, no i kontrastujące organy

z orkiestrą. Właściwie to są dwa zespoły: tutaj u góry organy i na dole orkiestra. Widzimy się przez ekran i to powoduje, że potrafimy sprawić, by koncert i finał festiwalu był piękny.

Drugie publiczne wykonanie utworu Piotra Mossa uzupełniły fragmenty *Sądu ostatecznego*, prezentowane na telebimach po obu stronach wnętrza katedry. – I jeszcze pierwszy utwór, jedno z najtrudniejszych dzieł w historii literatury muzycznej: Suita Maurice’a Duruflé – dopowiada Roman Perucki. – Suita niezwykle odpowiadająca charakterowi utworu Piotra Mossa. Składająca się z trzech części: z pięknego Preludium – bardzo głębokiego, ponurego, wywołującego może trochę grozę; potem piękna, wydaje się, bardzo prosta, melodyjna Siciliana, no i niezwykła Toccata – niezwykle trudności, powiedziałbym, ale też i umożliwiająca pokazanie piękna brzmienia organów w Koszalinie. Myślę, że jest nad czym się zastanowić, jak pięknie powinniśmy po prostu żyć. A żyć właśnie dzięki sztuce i przez sztukę, i dla sztuki. To jest przesłanie dzisiejszego koncertu.

Rock jest martwy, stary!, czyli festiwal w niesprzyjających czasach

40. Festiwal Rockowy Generacja; 3 – 4 września 2021

Podczas tegorocznej, jubileuszowej, edycji jednego z nastarszych koszalińskich festiwali, organizowanego przez Centrum Kultury 105, w amfiteatrze zagrał Robert Friedrich i jego Luxtorpeda. Supportował ich tegoroczny zwycięzca przeglądu – Hellvoid, czyli ciężki rock’n’roll na dwa basy. Dzień wcześniej scenę amfiteatru opanowały lokalne kapele, zagrali kolejno Whoiswho, Kaboom! oraz Pampeluna. Festiwal trafił na dobry moment i mógł się odbyć tak, jak był planowany.

Uściślając, w tytule artykułu wcale nie chodzi o COVID-19, choć przez niego mają „przechłapanie” właściwie wszystkie gatunki muzyczne. Rock ma chyba najgorzej, bo od ponad dekady na polskiej scenie muzycznej można zaobserwować bezkompromisową ofensywę hip-hopu i syntetycznych brzmień popowych. Gitarowe granie zostało utożsamiane wyłącznie z imprezami typu Pol’and’Rock Festival czy Męskie Granie, a niezależna, alternatywna muzyka gitarowa praktycznie musiała zejść do podziemia i grać w klubach, licząc na „wyjście na zero”.

Powiedzmy sobie szczerze – kogo dziś obchodzą przeglądy muzyczne oprócz uczestniczących w nim zespołów, jurorów i lokalnych dziennikarzy? Moim zdaniem dla większości – nawet melomanów – temat nie istnieje. Wygrać Jarocińskie Rytmu Młodych czy dawne Węgorzewo (a dzisiejsze Naturalnie Mazury Festiwal) w dzisiejszych czasach niewiele znaczy, wygrana nie daje takie-

go prestiżu i kopa jak kiedyś. Ot, zespół wpisuje sobie wygraną do CV i udziela wywiadu do lokalnej prasy. Dużą pomocą dla kapeli może być jednak nagroda pieniężna, która w kwocie kilku tysięcy złotych umożliwia zrobienie nagrań dobrej jakości – a w dzisiejszych czasach to już coś. Festiwal Rockowy Generacja oferuje bodajże jedną z większych nagród na polskiej mapie przeglądów w wysokości 6 tysięcy złotych dla laureata. Zwiększana z roku na roku kwota przyciągnęła twardych zawodników z Trójmiasta, Poznania oraz Warszawy, ale czy wpłynęła na ilość zgłoszeń? Niekoniecznie. Powodem może być usytuowanie naszego miasta, bo jak potwierdzają organizatorzy, problemem dla kapeli z Krakowa jest dostać się do Koszalina na przegląd bez zwrotów kosztów dojazdu, a jedynie z nadzieją na główną nagrodę lub chociażby nagrodę publiczności. Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.

O pierwszych Generacjach mało wiemy, tak naprawdę nie jest znana do końca faktyczna, początkowa data pierwszej edycji. Wiadomo, że w latach 70. XX wieku odbywał się w Koszalinie przegląd zespołów wokalnych i muzycznych, natomiast legendarną, pierwszą edycję datuje się na 1982 lub na 1983 rok. Wtedy też nazwa „Generacja” znalazła się na plakacie, ściągnęła koszalińskie kapele, a w Amfiteatrze koncerty oglądało prawie tysiąc osób. Muzycy pierwszych edycji festiwalu twierdzą, że tygodnie i miesiące przed imprezą następowała mobilizacja w koszalińskim towarzystwie grajków – zawiązywały się nowe składy, powstawały nowe nazwy – ba, bywało, że kapele zgłaszały się do konkursu już w trakcie jego trwania. Z pewnością wpływał na to fakt, że na samym początku wystarczyło się zgłosić, nie trzeba było wysyłać swoich nagrań, żeby przechodzić jakąkolwiek selekcję. Konieczność wcześniejszej



Whoiswho



Kaboom!



Fot. Tomasz Majewski

Luxtorpeda



Whoiswho



Pampeluna

prezentacji audio to rok 1984–1985. Od tego momentu należało podsyłać demo na kasecie magnetofonowej.

Muzycy, którzy pamiętają generacyjne zmagania z początku lat 80. zgodnie twierdzą, że wtedy nagrody finansowej dla zwycięzcy nie było. Było natomiast coś równie cennego, jeśli nie bardziej wartościowego – możliwość odbycia sesji nagraniowej. Opcja zrealizowania profesjonalnych nagrań w dobie rockowego szaleństwa w PRL-u była faktycznie silnym magnesem i rozpałała fantazje nowych projektów muzycznych zawiązujących się w jasnym celu – wygrać Generację i wejść do studia.

To rockowe szaleństwo podlane w latach 90. modą na grunge, a potem nu metal spowodowało, że mniej więcej do 2004 roku przegląd kapel w ramach Generacji miał charakter wybitnie lokalny i aktywizował w ogromnym stopniu lokalnych muzyków, choć zdarzały się pojedyncze zgłoszenia z województwa. Po tym roku zaczęło być coraz bardziej „światowo”.

Myślę, że śmiało można powiedzieć, że kulminacyjnym momentem festiwalu jest jubileuszowa, trzydziesta, edycja. Na jedyny wówczas koncert w Polsce przyleciała do Koszalina grindcore’owa legenda Napalm Death, a Brytyjczykom towarzyszył godny gospodarz – death metalowy Vader. Impreza odbiła się wówczas szerokim echem, w tym także przegląd kapel, w którym triumfował słupski Calm Hatchery. Lider zespołu, Marcin Szczepański, twierdzi, że właśnie od festiwalu zaczął się lot kapeli, posypały się koncerty, w tym trasa u boku Vader. Jeszcze w 2010 roku Generacja była muzyczną trampoliną.

Koszaliński festiwal wygrywały na przestrzeni lat przeróżne kapele. Gatunkowo mamy tu przekrój od death metalu do indie rocka, ale wspólnym mianownikiem pozostaje jednak gitara. Ten Dollars, Kokaina, wspomniany wcześniej Calm Hatchery, The Tobes, lokalna RaggaFaya, Orange The Juice. Ci ostatni w wywiadzie udzielonym ponad 15 lat temu przyznawali, że mają intensywny czas, w trakcie którego zagrali na kilkudziesięciu, jeśli nie kilkuset festiwalach. Z organizacją wyglądało różnie, ale mają swoich trzech faworytów – jaka impreza zajęła w ich rankingu miejsce na podium, zgadnijcie sami.

Festiwal to przegląd, a więc i jury. W te role wcielali się m.in. Waldemar Mischczor (Mr. Zoob), Jacek Barzycki (Gdzie Cikwiaty), w ostatnich latach oceny wpisywali Wojciech Waglewski oraz Marcin Bąkiewicz – szef muzyczny Antyradia. Ciekawą sprawą jest nawiązanie trwałej i sympatycznej relacji z wymienioną stacją, bo w 2021 roku mieliśmy też antyradiowca – tym razem był to żeński głos i pierwsza kobieta w jury w historii Generacji, Małgorzata Wierzejewska.

Skoło dotarliśmy do ostatniej edycji, to musimy wspomnieć, że była jubileuszowa – czterdziesta. Dziesięć lat temu w Koszalinie na urodziny festiwalu hałasował Napalm Death. W tym roku w amfiteatrze zagrał Robert Friedrich i jego Luxtorpeda. Supportował ich tegoroczny zwycięzca Generacji – Hellvoid, czyli ciężki rock’n’roll na dwa basy. Dzień wcześniej scenę amfiteatru opanowały lokalne kapele, zagrali kolejno Whoiswho, Kaboom! oraz Pampeluna. Nie brakowało krytyki, że program nie jest jubileuszowy, a gwiazda wtórna do bólu. Ja natomiast zaryzykuję osąd, że należy się cieszyć, że początek września wręcz idealnie wciął się w kolejne fale koronawirusa i w dobie przekładania koncertów i nakładania limitów, festiwal mógł się odbyć tak, jak był planowany.

W ostatnich latach gwiazdami Generacji byli TSA, Hey, Hunter, Pi-dżama Porno, Blaze Bayley (ex-wokalista Iron Maiden), Tides From Nebula, Natalia Sikora. Ze 100 zgłoszeń nadsyłanych jeszcze kilka lat temu zostało ok. 30-40 zespołów chętnych, by walczyć o 6 tysięcy złotych. Na ostatnim przeglądzie frekwencja była niezbyt zadowalająca, mimo darmowego wstępu. Znak czasu. Przede wszystkim strach przed wyjściem na koncert w obawie przed chorobą. To też czasy, gdy koncert można obejrzeć w domu. Gdzie 6 tysięcy złotych wystarcza w dużym mieście na produkcję nie całej płyty, ale 3-4 piosenek. Dokąd więc zmierza Generacja? Oby nie w legendarność i nostalgię, bo to niszczy kreatywność i świeżą twórczość jako taką. Idealna Generacja w mojej głowie to głęboki off i płomienne europejskie gwiazdy, ale przede wszystkim zachwycona, entuzjastyczna i liczna publiczność gwarantująca sold outy. Bo festiwal tworzą ludzie. I ci ludzie muszą wpierw wyjść ze swoich domów.

Dobre wibracje są wszędzie

9. Good Vibe Festival; 14 sierpnia – 4 września 2021

I to dosłownie. Na przełomie sierpnia i września po Koszalinie ponownie przetoczyły się świeże, soczyste i światowe dźwięki – i znów w nietypowych lokalizacjach. Tym razem osiadły na kostce brukowej dachu centrum handlowego, na starych ceglach ścian instytucji miejskiej czy w kampusie politechniki. Kolejne miejsca koncertowe zostały odkryte, kolejni artyści zadebiutowali w Koszalinie. Było klawo! A w zasadzie – Klawo. Dlaczego dużą literą? O tym za moment.

Zacniemy od elektroniki na Wyspie Biskupiej.

Rozruch: ambient w Karlinie

Główne koncerty festiwalu poprzedziło wyjątkowe wydarzenie – GVF po raz pierwszy zagościł w Karlinie. Na wspomnianej wyspie zagrał Tomasz Mreńca – kompozytor, producent i skrzypek pochodzący z tego miasta. Jakby jeszcze było mało lokalnych akcentów, swój ostatni, trzeci, album *Echo* Tomasz zarejestrował właśnie w Karlinie, a dokończył już we Wrocławiu, w trakcie pandemicznej izolacji. Był to zatem wieczór ciepły i magiczny, z rodzinnym akcentem i świąteczną atmosferą. Najedzeni? A to dopiero wstęp do dań głównych.

Klawo i Błoto w kampusie

Tłumacząc o co chodzi z Klawo. To nazwa trójmiejskiej kapeli, która otworzyła pierwszy koncert festiwalu. Świeża krew spod znaku jazzujących ziomków „bujających się po korytarzach Akademii Muzycznej w Gdańsku” – jak o sobie piszą. Rola „otwieracza” wcale nie

okazała się niewdzięczna. Zgromadzona na terenie kampusu Politechniki Koszalińskiej, leżająca publiczność natychmiast została zaatakowana relaksem i zabawą dźwiękami, a wszystkim zdawała się towarzyszyć radość, że kolejna edycja imprezy wystartowała, że znów się udało, mimo trudnych i niepewnych dla koncertów czasów. Oddajmy głos klawemu Konstantemu: – Jako zespół Klawo dzielimy pogląd, że Ziemia jest płaska i podtrzymywana przez cztery słonie stojące na plecach wielkiego żółwia. Po naszej tegorocznej wizycie na Good Vibe Festiwalu doszliśmy do wniosku, że jeden z trąbowców musi być wyjątkowo wyczulowanym skurczybykiem i to nad jego głową leży Koszalin, bo luzacka energia wypełniała to miasto i poznanych przez nas ludzi pracujących przy festiwalu. Koszalin, polska stolica soulu – forever.

Miła opinia, czyż nie?

Po Klawo na scenę wlało się Błoto, skupiające muzyków na co dzień grających w EABS (ci drudzy są już, można powiedzieć, weteranami GVF, więc pewnie to miły dla nich akcent wpaść na „swoje”, ale pod innym szyldem). Było brudno, bezkompromisowo, syntetycznie i do tego z przesłaniem. Koncert robił takie wrażenie, że wyżej podpisany poleciał po gigu do stoiska z merchem i wyszedł z dwiema płytami. Kręć się w odtwarzaczu często, ale na żywo to zdwojona siła rażenia. Jak u większości jazzmanów.

Archiwum świętowało z przytupem

Co dokładnie świętowało? Swoje 60-lecie. Jak świętować to wyszukaną muzyką i energetycznym, oldschooolowym show. W ten scenariusz idealnie wpasowali się dwaj wykonawcy drugiego dnia festiwalu: Szpilersi i Tragarze. Najpierw jednak oddajmy głos dyrektorze placówki, Katarzynie Królczyk: – Wydarzenie przyciągnęło do nas wielu młodych ludzi. Chcieliśmy też dodać coś od siebie, więc



Biłoto



Lua Preta



Mateusz Prus

Fot. Izabela Rogowska (3)



Klawo

Fot. Izabela Rogowska

specjalnie na tę okazję przygotowaliśmy wystawę, przybliżającą koszalińską scenę muzyczną. Jest ona prezentowana na murze okalającym nasz budynek i przybliża niezwykle ciekawe historie takich zespołów jak Mr. Zoob, Ten Dollars i Gdzie Cikwiaty.

Rzeczywiście, wystawa sugeruje, że muzycznie Koszalin miał kiedyś wiele do zaoferowania, ale – jak się okazuje – wciąż ma, z tą różnicą, że zamiast tworzących na miejscu dziesiątek kapel, przyjeżdżają do nas raz do roku czołowi reprezentanci alternatywy.

Koncert i wystawa to nie wszystko, kontynuuje pani dyrektor: – Koncert na dziedzińcu Archiwum stał się również wspaniałą okazją do podziękowania darczyńcom, dzięki którym nasza placówka gromadzi bezpieczne materiały. W sposób szczególny za swoją działalność na rzecz zachowania dziedzictwa narodowego uhonorowany został koszaliński dziennikarz muzyczny, Mariusz Rodziewicz, który w dniu koncertu na scenie z rąk Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych odebrał odznakę „Za zasługi da Archiwistyki”. Warto w tym miejscu nadmienić, że Mariusz jest odpowiedzialny za serię składanek wydanych własnym sumptem *Z archiwum koszalińskiego rocka* oraz *Z archiwum koszalińskiego rapu* (w trakcie oddawania tego tekstu do druku wiemy już, że ta druga składanka została wyprzedana – dop. js).

Działo się więc na dziedzińcu Archiwum, ale przede wszystkim instytucja gościła na swoim terenie tego wieczoru dwie petardy koncertowe.

Szpilersi żenią hip-hop starej szkoły z energetycznym, funkowym vibem, a główną siłą sprawczą grupy jest Decó, mający na swoim muzycznym koncie 15 płyt. – Koszalin jest mi bardzo bliski – przyznaje. – To miejsce, gdzie pierwszy raz tańczyłem bboying na ulicy i zarabiałem kasę z kumplami na ulicy; 1996 rok. Zawsze chętnie tu wracam, dużo starych znajomych, tym bardziej ucieszyłem się z możliwości zagrania koncertu na Good Vibe Festival. Fantastyczna i otwarta na zabawę publiczność, a Archiwum Państwowe to rewelacyjne miejsce na tego typu imprezy plenerowe.

Drudzy z kolei Tragarze nie mieli daleko, bo przyjechali do nas ze Szczecina, a przyjechało ich ośmiu! Mikstura hip-hopu, funk i reggae tętni adrenaliną od 2017 roku, choć właściwie powinienem napisać „miksturrą”, bo skład zasilą dobrze znany koszalińskiej publiczności Chillu – członek nieistniejącego już składu RaggaFaya. Był to dla niego niejako powrót na „stare śmieci”. Jeden z Tragarzy, Przemek Kazaniecki, twierdzi, że GVF to impreza wyjątkowa, właśnie przez to, że koncerty mają miejsce w nieoczywistych sceneriach: – Bardzo dobrze, że bliski nam Koszalin ma rozpoznawalną w Pol-



Danylo Viniarykow

Fot. Tomasz Majewski



O.N.E Quintet

Fot. Tomasz Majewski (2)

sce markę, która proponuje odbiorcy produkt unikatowy, koncert w Archiwum czy na dachu to przykłady pomysłowości – podkreśla. – Z naszej strony było nam niezmiernie miło zagrać dla koszalińskiej publiczności, zostaliśmy przyjęci po królewsku, jesteśmy ujęci goodvibe’ową gościnnością.

Ja nie po ciuchy, tylko na koncert

Trzecia miejscówka – dach Centrum Handlowego „Forum” – była chyba najmniej spodziewaną. Niedzielnym flow ukołysała wszystkich Lua Preta. To polsko-angolański duet, współtworzony przez polskiego DJ-a Mentalcuta i wokalistkę Ms. Gię. Nie są to bynajmniej debiutanci, bo na swoim koncie mają koncerty w Finlandii, Francji, Danii i Włoszech, a także na takich renomowanych imprezach jak Open’er i Unsound. Fakt, że zjawili się w Koszalinie, świadczy z pewnością o randze imprezy. Polskie ogniwo zespołu, DJ Mentalcut, zapytany, czy według niego Koszalin w tym zestawieniu państw i miast wypadł blado czy wręcz przeciwnie – „była moc”, odpowiedział: – Ze względu na lokalizację, był to jeden z ciekawszych festiwali, na których występowaliśmy. Z naszego doświadczenia wynika, że festiwale w mniejszych miastach całkiem dobrze aktywizują lokalną społeczność, która wcześniej nie miała styczności z podobną muzyką na żywo. Entuzjazm publiczności przekłada się także na jakość koncertu. Organizatorzy i wolontariusze skupieni wokół festiwalu wykonują doskonałą pracę i chętnie zagramy u was ponownie.

Tym sposobem dach Forum w to niedzielne popołudnie pulsował wymuskaną muzyką elektroniczną połączoną z gatunkami pochodzącymi z serca Afryki. Ech, aż zrobiło się nostalgicznie, a to bardzo dobry moment na nostalgię, bo zbliżamy się ostatniego koncertu festiwalu.

Finał: kobieco i międzynarodowo

Tegoroczne zamknięcie festiwalu odbyło się w gmachu koszalińskiej Filharmonii. Jako pierwsze wystąpiły kobiety z O.N.E. Quintet. Pięć kobiet tworzących świeżą polską jazzową krew nie tylko gra jazz na współczesną modłę, ale też czerpie mocno z gatunków takich jak etno czy hip-hop. Brzmi goodvibe’owo? Pewnie, że tak!

Drugim wykonawcą był pochodzący z Ukrainy Danylo Viniarikov, obecnie najgorętsze nazwisko jazzowe u naszych wschodnich sąsiadów. Jak wspomina kwestie organizacyjne Mateusz Prus, pomysłodawca imprezy: – Były perypetie z zespołem Danylo Viniarikov



Ensemble, bo do ostatniej chwili ich przyjazd ze względu na ograniczenia covidowe wisiał na włosku. Ale się udało! Publika także dopisała.

Czy faktycznie? Sprawdzamy u źródła: – Byliśmy w Koszalinie po raz pierwszy i nie da się w paru słowach opisać, jakie wrażenie zrobiło na nas miasto i sama publika – mówi Danylo. – Gmach filharmonii jest piękny, zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz. Przede wszystkim świetnie brzmi, a scena zapewnia odpowiedni komfort. Miło było też czuć vibracje ze strony publiczności i mamy cichą nadzieję, że będzie nam jeszcze dane wspólnie się spotkać.

I to był koniec 9. edycji Good Vibe Festivalu. Mateusz Prus podsumowuje: – Dla mnie ta edycja była bardzo udana. To było wielkie przedsięwzięcie organizacyjne, stąd wielkie podziękowania dla wszystkich organizatorów i wpierających, w tym oczywiście Fundacji Nauka dla Środowiska. Ponownie poszliśmy w formę tygodniowych odstępów między koncertami. Ma to swoje plusy i minusy. Plusem jest to, że w sumie przez miesiąc w Koszalinie brzmiała muzyka.

4 tygodnie, 7 koncertów i niezliczona ilość emocji – napisali na Facebooku organizatorzy. Czyli misja spełniona i można się rozejść do domu? Nie!

Jezus w Domku Kata

Rzutem na taśmę na koncert post-festiwalowy został ogłoszony wyjątkowy skład – Sneaky Jesus. Żeby dodatkowo uderzyć w sentymentalną nutę, koncert odbył się właściwie w miejscu powstania GVF – czyli w Domku Kata. Jak napisali w mediach społecznościowych organizatorzy: *Dwie pierwsze edycje robiliśmy w Domku Kata czyli w siedzibie Teatru Propozycji „Dialog”. Zamykając koncertowo rok 2021, wracamy do korzeni i znów spotykamy się w tym miejscu. Koncertem Sneaky Jesus chcemy podziękować wszystkim zaangażowanym w ideę GVF, a potem w 100% skupić się na 10. edycji Festivalu.*

Wrocławski kwintet rozniósł w tę listopadową noc ściany Domku Kata swoimi otwartymi formami, improwizacjami i mieszanką dynamicznych brzmień. Tym samym 9. edycja festivalu naprawdę przeszła do historii. – Widać, że mamy w Koszalinie stałych odbiorców, którzy idą w ciemno na sygnał GVF – podsumowuje Mateusz Prus. I to bardzo dobra puenta, bo dla kogo ten dream team robi koncerty? Owszem, dla siebie również, ale nie mogą patrzeć na GVF inaczej niż jak na dar dobrych ludzi dla umiłowanego miasta. Miasta debiutów.

Niech żyje jazz i wszystkie jego odmiany

16. Hanza Jazz Festival; 29 września – 1 października 2021

Podobnie jak wielu organizatorów wydarzeń kulturalnych, Centrum Kultury 105 w Koszalinie, organizator Hanza Jazz Festiwal (HJF), zaproponowało w 2021 roku nową datę wydarzenia. Festiwal, który zazwyczaj odbywał się pod koniec października, tym razem wybrzmiał we wrześniu. W czasie pandemii trzeba być przygotowanym na to, że impreza się nie odbędzie, zostanie odwołana (jak w roku 2020), więc jeśli sytuacja nie jest najgorsza, lepiej zorganizować przedsięwzięcie wcześniej niż później lub wcale. Wrzesień, jak się okazało, to bardzo dobry moment na jazz.

Hanza Jazz Festiwal odbył się po raz szesnasty. Impreza każdego roku zmienia swoją formułę, ale zawsze obok koncertów gwiazd odbywają się warsztaty dla młodych jazzmanów. W poprzednich latach odbyły się warsztaty wokalne, instrumentalne, dla zespołów jazzowych, były też edycje z konkursem dla młodych adeptów sztuki. W tym roku, z uwagi na pandemię, konkursu nie było, odbyły się za to warsztaty wokalne, choć dla dość skromnej liczby uczestników (wcale nie dlatego, że nie było chętnych).

Od kilku lat w Koszalinie odbywa się też tzw. pre-Hanza, czyli koncert bądź koncerty zapowiadające wydarzenie. W tym roku, na tydzień przed festiwalem w Clubie 105 słuchaliśmy impresji na temat muzyki Grzegorza Ciechowskiego. *Obywatel Jazz* to projekt przygotowany na 20. rocznicę śmierci artysty, za który odpowiada duet Bolewski & Tubis, czyli Radosław Bolewski (wokal, perkusja) i Maciej

Tubis (fortepian, syntezator basowy). Muzycy podążają muzyczną drogą, łącząc energię improwizacji z piosenką. Projekt bardzo się podobał, bo też artyści to wykształceni i wszechstronni muzycy, obecni już jakiś czas na ryku muzycznym, a kompozycje Grzegorza Ciechowskiego niosą ogromny ładunek energetyczny nie tylko w warstwie tekstowej, ale i muzycznej, stanowiąc dobrą bazę pod improwizację.

Warsztaty dla wokalistów po raz kolejny poprowadziła Dorota Miśkiewicz, autorytet dla młodych śpiewaków. Artystka nieprzerwanie od 2018 roku zwycięża w rankingu Jazz Top magazynu „Jazz Forum” w kategorii wokalistka roku, jest także kompozytorką, autorką tekstów, pomysłodawczynią wielu znakomitych projektów. Jeden z nich (o czym za moment) zabrzmiał na inauguracji festiwalu.

Dorota Miśkiewicz wydała osiem autorskich płyt, w tym album *Nasza Miłość* nagrany z tatą Henrykiem i bratem Michałem. Niezliczona jest także liczba kolaboracji, w których brała udział na zaproszenie innych artystów. Młodzi wokaliści chętnie ćwiczyli pod jej czujnym okiem, a czego się nauczyli, zaprezentowali w czasie jednego z wieczornych koncertów.

Inauguracja Festiwalu była wspaniała. Wystąpili Dorota Miśkiewicz & Henryk Miśkiewicz z gościnnym udziałem Piotra Orzechowskiego „Pianohooligana”, Andrzeja Święsa i Krzysztofa Dziedzica. Był to koncert promujący wspomniany wyżej album artystów. Płyta to prezent córki dla ojca, Henryk Miśkiewicz bowiem obchodził w 2021 roku 70. urodziny. Ze sceny biło ciepło, serdeczność, a nade wszystko profesjonalizm i kunszt wykonawczy. Forma nestora rodu budzi zazdrość, nie tylko młodych saksofonistów (i niech tak zostanie).

Większość utworów, które znalazły się na płycie (i na koncercie festiwalowym), skomponował Henryk Miśkiewicz – są wśród nich





Fot. Tomasz Majewski (4)

napisane przez niego wiele lat temu melodie instrumentalne, do których dopiero teraz napisane zostały teksty. Wspaniały to był koncert, świetnie prowadziła go Dorota Miśkiewicz, zdradzając co nieco z rodzinnych sekretów. I tak dostaliśmy znakomite rozpoczęcie jazzowego święta w Koszalinie.

W drugim dniu festiwalu Hanza Jazz w sali widowiskowej CK 105 odbył się koncert zespołu Unleashed Cooperation. To poznański kwintet bardzo młodych muzyków, którzy są na początku swojej artystycznej drogi i na razie próbują eksplorować różne formy muzycznej wypowiedzi. W ich grze słychać dużą ekspresję muzyczną, otwartość na różne gatunki, ciekawe improwizacje, a warto dodać, że muzycy wykonują przede wszystkim własne kompozycje. Skład zespołu powstał z pomysłu Krzysztofa Kuśmierka i Patryka Matwiejczuka i jest tu też koszaliński akcent, bowiem na perkusji gra Stanisław Aleksandrowicz, który rozpoczynał swoją muzyczną przygodę w koszalińskim ZPSM. Młody artysta, dziś absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu, ma na swoim koncie kilka znaczących nagród (m.in. RCK PRO Jazz Festiwal czy Hanza Jazz Festiwal, I miejsce z BJQ w 2015 roku), głowę pełną pomysłów, kilka projektów już nagranych i tylko trzeba poczekać na otwarcie sal koncertowych, aby posłuchać jego gry i muzycznych propozycji – jedna z nich to muzyka do poezji Zbigniewa Herberta.

Z powodu pandemii, 16. Hanza Jazz Festiwal, odbył się w mniejszym niż zwykle wymiarze koncertowym, więc zarówno w pierwszym, jak i drugim dniu festiwalu słuchaliśmy tylko jednego zespołu w sali koncertowej CK 105. W kończącym festiwal dniu, w Teatrze Variete Muza odbyły się dwa, za to bardzo różnorodne koncerty.

Na początek wystąpiła czwórka znakomitych i uznanych muzyków jazzowych młodego pokolenia – Kuba Płużek Quartet. Kuba Płużek to kompozytor i pianista jazzowy. Jeden z najbardziej utalentowanych i kreatywnych instrumentalistów polskiej sceny muzycznej. W jego grze słychać zarówno znawstwo jazzowej tradycji, jak i bardziej awangardowe odmiany muzycznej improwizacji. Uchodzi za wirtuoza i wizjonera, bowiem bardzo odważnie eksploruje świat dźwięków i granice harmonii. Kuba Płużek ze swoim kwartetem, w którym grają Dawid Fortuna na perkusji, Marek Pospieszalski (syn Mateusza) na saksofonach i Max Mucha na kon-

trabasie, zagrali utwory ze swoich trzech płyt: *First Album*, *Froots* i *Creationism*. Była to propozycja skierowana do tych miłośników jazzu, którzy od tej muzyki i wykonawców wymagają czegoś więcej niż tylko wpadającej w ucho melodii, pięknych harmonii i porywających solówek. Trzeba przyznać, że muzycy ustawiają poprzeczkę bardzo wysoko. Ich emocjonalna gra jest bardzo dojrzała, artyści nie poddają się modom, grają „swoje”, przemawiają własnym głosem. Zastanawiam się tylko, czy klimat panujący w Teatrze Variete Muza (luźniejszy z uwagi na możliwość konsumpcji) sprzyja słuchaniu tak wyrafinowanej muzyki. Świetnie się za to sprawdził, gdy na estradzie pojawili się panowie z zespołu Lublin Street Band. To była prawdziwa fiesta! Zagrała szalona orkiestra, prezentując pozytywną dawkę jazzowo-funkowej energii. Lublin Street Band powstał z inicjatywy Centrum Kultury w Lublinie, w 2016 roku. Został powołany do życia na potrzeby prezentacji Lublina we Wrocławiu podczas obchodów Europejskiej Stolicy Kultury i tam też miał swoją premierę. Ideą przewodnią było stworzenie radosnej ulicznej orkiestry, która miała „zarażać” pozytywną energią podczas pochodów, parad oraz koncertów w otwartej przestrzeni. Bardzo szybko zespół zaczął występować także w pełnym brzmieniu scenicznym, wzbogaconym o sekcję rytmiczną i piano. W zespole grają nie zawsze bardzo młodzi, ale za to bardzo zdolni i pozytywnie „zakręcenii” lubelscy muzycy, na co dzień występujący w innych składach.

Zakres muzycznych zainteresowań zespołu jest szeroki, bo przewinęło się przez grupę przeszło 20 muzyków, a każdy z nich dodał coś od siebie, zostawił swoją część, toteż podczas występów orkiestry można powiedzieć, że jesteśmy w nieustającej podróży, wędrując po różnych rejonach jazzu, funku, bebopu z momentami szalonej improwizacji. Lublin Street Band prezentuje autorskie kompozycje wzbogacone o standardy jazzowe w nowych aranżacjach, a ich wykonania mają moc i porywają każdego. Nie inaczej było w Muzie.

Myślę, że 16. HJF mógł zadowolić każdego jazzfana. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Było spotkanie z niekwestionowanymi gwiazdami, improwizującą młodzieżą (to oni będą tworzyć polski jazz za kilkanaście lat), z muzyką autorską, nowoczesną na najwyższym poziomie (Kuba Płużek Quartet), a także z artystami, którzy pokazują radosne, wesołe i pełne energii oblicze jazzu (Lublin Street Band).

Trzydniowe święto kontrabas

Koszalin BassFest!; 9 – 11 września 2021

Najpierw dowcip. Po koncercie do kontrabasisty podchodzi jego żona (nie muzyk) i pyta: – Słuchaj, czemu oni tak szybko przebijają na tych instrumentach, a ty cały czas trzymasz palec na jednym dźwięku? – Widzisz, kochanie – odpowiada kontrabasista – bo oni wciąż jeszcze szukają, a ja już znalazłem. O tym, „czy” i „co” znaleźli, można było się przekonać w Filharmonii Koszalińskiej, gdzie po raz pierwszy odbył się Koszalin BassFest!, festiwal muzyki, którego głównym bohaterem jest kontrabas.

Dla niektórych większa wiolonczela. Innym kojarzy się głównie z jazzem, a jeszcze inni widzieli, jak ktoś z niego zrobił barek na wyskokowe trunki. Czym jest ten orkiestrowy „olbrzym”?

Odpowiedzi udziela encyklopedia z internetu: kontrabas (wł. contrabbasso, skrót: cb.) – muzyczny instrument strunowy z grupy smyczkowych; jest największym instrumentem tej grupy. Podobnie jak inne z tej rodziny (skrzypce, altówka i wiolonczela) powstał w początkach XVI wieku. Jest „hybrydą” – połączeniem typowych instrumentów smyczkowych i violi da gamba (dawny instrument muzyczny z grupy chordofonów smyczkowych, popularny w renesansie i baroku). Początkowo prawdopodobnie był wiolonczelą o niższym stroju. Ze względu jednak na to, że pudło wiolonczeli było zbyt małe, by odpowiednio wzmocnić tak niskie dźwięki, zaczęto budować instrumenty większych rozmiarów.

Pierwsze znane odniesienie do instrumentu pochodzi z pism Michała Pretoriusa (1571–1621). Píše on o instrumencie nazwanym

viola da gamba sub-base. Był to monsturalny instrument o wysokości ponad ośmiu stóp (ponad 2,4 m), posiadający pięć strun. Podstrunnica wyposażona była w progi, a instrumentalista grał nuty o oktawę niżej, niż były zapisane w partyturze, co jest zresztą standardową praktyką do dziś.

Kto postanowił poświęcić temu dwumetrowcowi trzydniowy festiwal? – Pomysł organizacji festiwalu jest mój – odpowiada Błażej Babij, dyrektor artystyczny Koszalin BassFest! – Ewoluuował on z warsztatów kontrabasowych BassBaltica, które również odbywają się w Koszalinie. Chciałem zrobić coś więcej.

Od Bass Balticy do BassFestu!

Warsztaty kontrabasowe Bass Baltica po raz pierwszy odbyły się w 2019 roku i po pandemicznej przerwie wróciły w 2021 roku. Do tej pory odbywały się na przełomie czerwca i lipca, a ich gospodarzem jest Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie.

Jednym z wykładowców reprezentujących placówkę jest Błażej Babij. W szkoleniu kontrabasistów pomagają mu m.in. kierowniczka artystyczna warsztatów, dr hab. Joanna Krempeć-Kaczor z Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy i mgr Adam Kotuła z Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych nr 1 w Warszawie oraz Państwowej Szkoły Muzycznej nr 4 w Warszawie. Celem warsztatów jest prezentacja muzyki kontrabasowej, podnoszenie poziomu nauczania, wymiana doświadczeń pedagogicznych, doskonalenie warsztatu wykonawczego.

Uczestnikami zajęć mogą być uczniowie szkół muzycznych I i II stopnia. Nie dziwi fakt, że Błażej Babij zapragnął bliżej przedstawić wszechstronne możliwości instrumentu, nie tylko wtajemniczonym w zagadnienia gry na kontrabasie.



Dębski Wrombel Sudnik Trio



Basowa muzyka i teatr w filharmonii

Tak oto na mapie miasta objawił się w pierwszej połowie września 2021 roku nowy festiwal. Zagościł w koszalińskiej filharmonii. W wydarzeniu wzięli udział: Dębski Wrombel Sudnik Trio, Krzysztof Rogacewicz i Donat Zamiara, a trzeciego dnia zespół Neoklez.

Dyrektor festiwalu zapytany, czy słyszał o tego typu imprezach w Polsce czy Europie, odpowiada: – Oczywiście, podobne festiwale odbywają się na całym świecie, ale chyba tylko my mamy tak szeroki zakres gatunkowy, ponieważ tamte imprezy najczęściej prezentują kontrabas w klasycznym wydaniu.

Rzeczywiście, występujące pierwszego dnia trio zaprezentowało muzykę z pogranicza jazzu, muzyki elektronicznej i improwizacji. Ostatniego dnia publiczność usłyszała nietypową muzykę klezmerską, gdzie tradycyjne brzmienia połączone były z elementami współczesnej muzyki popularnej, jak: drum'n'bass, electro, jazz, funk, rock. Zaskoczeniem mogły być występy w drugim dniu BassFestu! Najpierw na scenie filharmonii zagościł monodram *Kontrabasista* Patricka Süskinda w wykonaniu Krzysztofa Rogacewicza (aktora Teatru Maska w Jeleniej Górze). Potem w recitalu (nawiązującym do wymienionej sztuki) wystąpił Donat Zamiara, kontrabasista i pedagog Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. – To było dla mnie bardzo miłe i niezwykle przeżycie – wspomina Krzysztof Rogacewicz. – Pojawiłem się w wydarzeniu

przede wszystkim muzycznym, prezentując sztukę aktorską. Tekst Süskinda jest na tyle genialny, że coś dla siebie znaleźli w nim zarówno odbiorcy muzyki, jak również licznie, na widowni zgromadzeni tego dnia muzycy.

Dyrektor wydarzenia przyznaje, że w przyszłości chce poszerzać interdyscyplinarność festiwalu o kolejne dziedziny sztuki.

Nie tylko kontrabas?

W związku z tym pojawiły się pytania: Czy Koszalin BassFest! będzie ewoluować? Czy oprócz kontrbasu znajdzie się miejsce dla np. gitary basowej albo tuby?

Błażej Babij odpowiada: – Formuła jest otwarta i chcemy ją rozszerzać. Festiwal tworzymy z żoną, która jak ja jest muzykiem orkiestry Filharmonii Koszalińskiej, z tym że gra na wiolonczeli. Naturalne dla nas jest więc, że w tę stronę będziemy spoglądać, jeśli chodzi o nasz rozwój. Gitara basowa też będzie się pojawiać, bo to najbardziej oczywisty zamiennik kontrbasu. Chcielibyśmy również promować rodzime talenty z regionu.

Gitary z Wrocławia, bass z Koszalina i miejsce na scenie nie tylko dla gwiazd

Na stronie wydarzenia (bassfest.pl) można przeczytać takie zdanie: *Jednym z celów Koszalin BassFest! jest korelacja festiwalu oraz samego kontrbasu z Koszalinem oraz Pomorzem Środkowym*. Na czym polega ta współzależność? – Warsztaty kontrabasowe BassBaltica to największe warsztaty na północy Polski poświęcone tylko kontrbasowi. Mamy nadzieję, że BassFest! oraz inne imprezy zaczną być na tyle rozpoznawalne w kraju, że Koszalin zacznie być kojarzony z tym instrumentem, tak jak np. Wrocław, gdzie co roku zjeżdżają gitarzyści z całej Polski (chodzi o bicie gitarowego rekordu Guinnessa – przyp. rc)

Zadebiutowało, ciepło przez publiczność przyjęte, wydarzenie. Czas na snucie planów. – Nasz pomysł na festiwal to rozwój – podkreśla Błażej Babij. – Chcemy, aby trwał dłużej i było o nim głośniej. To wszystko wiąże się oczywiście z pieniędzmi, ale mamy nadzieję że po pierwszej edycji już nam będzie łatwiej je zdobywać. Sami jesteśmy muzykami i chcemy tworzyć festiwal w sposób, jakiego byśmy oczekiwali jako wykonawcy. Jeśli chodzi o zapraszanie gwiazd, chcielibyśmy to równoważyć. Oprócz znanych nazwisk zależy nam na mniej znanych wykonawcach oraz lokalnych młodych talentach.

Muzyczne premiery

Rok 2021 nie był obfity w premiery albumów koszalińskich artystów, ale można powiedzieć, że ilość przeszła w jakość. Pojawiło się kilka naprawdę znakomitych produkcji i ciekawych inicjatyw. Słychać, że muzycy poszukują nowych ścieżek i tworzą rzeczy zupełnie nieoczywiste.

GraMuzyka Nagrania

Główną siłą napędową koszalińskiej sceny wydawniczej stała się oficyna GraMuzyka Nagrania. Stoi za nią człowiek-instytucja Mariusz Rodziewicz. Już wcześniej wydawał płyty muzyczne związane z Koszalinem, ale rok 2021 był przełomowy. Powstała marka GraMuzyka Nagrania, która rozpędziła się, wypuszczając kilka znakomitych tytułów.

W styczniu ukazał się trzeci album Macieja Trembowieckiego zatytułowany *Wybaczam*, ścieżka dźwiękowa do filmu krótkometrażowego stworzonego przez osoby związane z regionem koszalińskim. To nie pierwszy romans Trembowieckiego z filmem. Wcześniej ukazała się muzyka ilustrująca stare, nieme filmy – *Metropolis* i *Nosferatu*. Teraz artysta zmierzył się z zadaniem stworzenia muzyki do wykorzystania bezpośrednio w filmie. Historia przedstawiona przez filmowców nie jest wesoła, i taka jest muzyka. Mroczny ambient pełen emocji, jak strach i niepewność. Niepokojące dźwięki mogą przyprawiać o gęsią skórę. Jako muzyczna ilustracja jest to dzieło znakomite.

Kolejnym albumem wydanym przez oficynę Mariusza Rodziewicza był drugi album grupy UC Project *Eksploracja planety Koszalin*. Doskonale słychać progres poczyniony przez formację od debiutu. Trio nagrywa w składzie: Bartek Rogaliński (gitarra), Emil Kroc (bas) i Medina May (perkusja). Na albumie znajdziemy dziewięć kompozycji będących pochodnymi krautrocka, jazzu i improwizacji. Rzeczywiście, jak tytuł wskazuje, jest to podróż kosmicznym statkiem

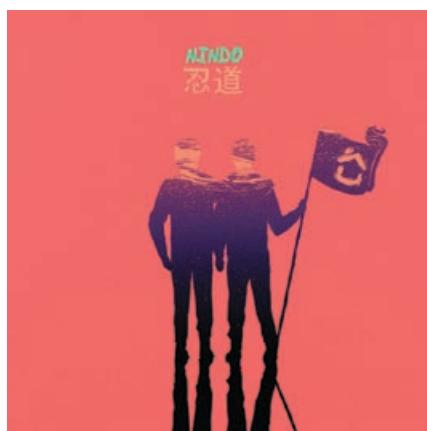
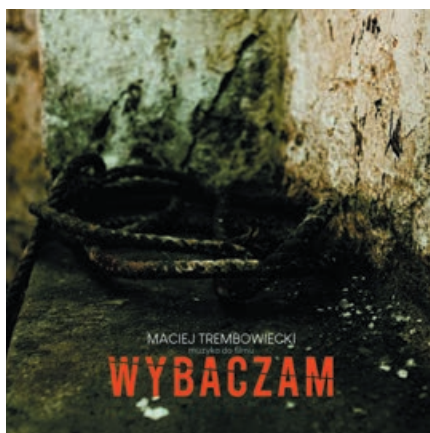
na nieznane tereny. Koszalińskiej scenie muzycznej często zarzuca się, że zespoły brzmią podobnie. W przypadku UC Projekt mamy do czynienia z prawdziwą awangardą. Muzyka może nie jest najłatwiejsza w odbiorze, ale w skupieniu odkryjemy w niej prawdziwy kunszt i piękno. UC Projekt mają potencjał na rozgłos. Należy dodać, że do jednego z utworów powstał niesamowity teledysk. Nakręcił go perkusista grupy, Medina May. Muzyka połączona z obrazkiem brzmi jeszcze bardziej okazale.

W marcu ukazała się bardzo przyjemna płyta, za którą stoi Maciej Sztyma wraz z córkami. Sztyma na co dzień gra w duecie Oil Stains, a *Zlepki* są efektem jego rodzinnych zmagani z muzyką. To pięć utworów, które powstały podczas zabawy looperem i gitarą akustyczną. Po publikacji na YouTube, pojawiła się myśl, aby materiał wydać na płycie CD, dzięki GraMuzyka Nagrania. Krążek to w pełni domowa robota. Część muzyczna powstała jako efekt muzycznych zabaw ojca z córkami. Także okładki i wygląd krążka to robota dziewczynek. Co ciekawe, ukazało się aż pięć wersji nadruków na CD. Sama muzyka jest bardzo ciepła i aż dziw, że stały za nią głównie dzieci. Wspaniała koncepcja i wykonanie.

W maju ukazała się kolejna płyta z wytwórni Mariusza Rodziewicza. Tym razem duet starych przyjaciół, czyli Macieja Trembowieckiego i Dominika Hałki. Duet *Lady Extasy* to mieszanka synthpopu i nurtu neo romantic. Dość mocne, charakterystyczne brzmienie. Jest mrok, jest również klimat starych zamczysk i starego rocka. Ponadto album przepełniony jest elektroniką i klimatem lat 80. Tytuł krążka to *Extraordinaire*. Duet już pracuje na kolejnym albumem.

Ostatnim albumem wydanym w 2021 roku przez GraMuzyka Nagrania była kompilacja *Z archiwum koszalińskiej rapu*. Wolumin pierwszy. Składanka stanowi przekrój rapowej sceny Koszalina, począwszy od końcówki lat 90. do końca pierwszej dekady XXI wieku. To w większości utwory, które nie ukazały się nigdzie wcześniej. Z różnych powodów przeleżały na dyskach twardych i teraz znalazła się okazja do ich upublicznienia. Na albumie znajdują się utwory





takich artystów jak Yaro, Cygara Fidela, 4xP, Dżastem Dżułyisz, Piecol i BlaBla. *Z archiwum koszalińskiego rapu* jest wspaniałym prezentem dla wszystkich utożsamiających się z kulturą hip-hopową, która zawsze była bardzo mocno reprezentowana w Koszalinie.

Powroty i debiuty

GraMuzyka to jednak nie wszystko. W roku 2021 pojawiło się jeszcze kilka innych płyt artystów zamieszkujących Koszalin.

Na początku roku ukazała się krótka płyta zatytułowana *EP* zespołu WholsWho. Grupa wróciła do wspólnego grania po dość długiej przerwie. Okazało się, że chłopaki nadal są w formie, co udowodniły laury na przeglądach rockowych m.in. w Kołobrzegu. WholsWho to przebojowe granie będące mieszkanką tanecznego alternatywnego rocka z synth popem i post punkiem. Pod koniec roku grupa weszła do studia zarejestrować płytę długogrającą, ale efekty poznamy dopiero w roku 2022. WholsWho mają wszystko, by zawojować polską scenę muzyczną. To kwestia czasu.

Pod koniec roku swoją premierę miała płyta Ewy Osady *Anatomicznie*. Powstała ona razem ze znanym koszalińskim muzykiem, a prywatnie mężem, Maciejem, który był odpowiedzialny zarówno za muzykę, jak i teksty (poza jednym wyjątkiem w postaci tekstu Ryszarda Ulickiego). Materiał, który znalazł się na albumie, to funk, jazz, soul i funk. Jest bardzo ciepła i bujająca. Na rok 2022 artyści zapowiadają koncert promujący album.

Maciej Osada-Sobczyński był także współtwórcą, wraz z Tomaszem Ogonowskim, albumu *Pokochaj świat!* z piosenkami z bajek wystawianych przez Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie (BTD). Utwory zostały nagrane na nowo, w profesjonalnym studiu. Zostały przearanżowane, więc brzmiały nieco inaczej niż sceniczne oryginały. Zaśpiewali oczywiście aktorzy związani z BTD. Tomasz Ogonowski napisał teksty, a Maciej Osada-Sobczyński muzykę. Album cieszył się ogromnym powodzeniem, głównie wśród najmłodszych. Cały dochód ze sprzedaży zasilił koszaliński oddział Zachodniopomorskiego Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych.

W hip-hopowym świecie także się działo. Swój album wydał Benito. To artysta związany z kulturą hip-hopową od kilkunastu lat. Warto dodać, że jego zwrotka znalazła się na kompilacji *Z archiwum koszalińskiego rapu*, w utworze grupy Projekt SP. *Sesje wokalne* ukazały się najpierw w serwisie YouTube, aby w wersji rozszerzonej trafić na płytę CD. To spokojny, jazzujący rap dla dojrzałego odbiorcy.

Młodą siłą koszalińskiego rapu jest natomiast Osaka, który od-

niósł w 2021 roku niepodważalny sukces. Nakładem popularnej w Polsce wytwórni QueQuality ukazał się album *Nindo*. Odniósł on niebywały sukces w całym kraju, co tylko potwierdza wielką siłę naszej sceny rapowej. Inny jej reprezentant i współpracownik Osaki, Szymi Szyms, kolejny album zapowiedział na początek 2022 roku.

Filharmonia i house

W czasie pandemii, kiedy instytucje kultury były zamykane dla publiczności, muzycy Filharmonii Koszalińskiej nie próżnowali i nagrali dwa albumy. Pierwszy z nich ukazał się na płycie DVD przy wsparciu Województwa Zachodniopomorskiego. Przeznaczony był dla wychowanków wszystkich placówek przedszkolnych w województwie, a to dlatego, że znalazły się na niej kompozycje Witolda Lutosławskiego do wierszy Juliana Tuwima. Płyta zatytułowana *6 piosenek dzieciennych* została nagrana przez Wojciecha Rogowskiego, aktora BTD oraz orkiestrę Filharmonii Koszalińskiej pod batutą Jakuba Chrenowicza. Dzięki wydawnictwu najmłodsi mieszkańcy województwa mogą zapoznać się z perłami polskiej literatury słownej i muzycznej.

Drugą nagrań i wydaną w 2021 roku przez Filharmonię Koszalińską płytą jest *Ostania droga*, efekt współpracy muzyków Filharmonii ze znakomitymi śpiewaczkami. Orkiestrę Filharmonii Koszalińskiej poprowadził pierwszy dyrygent, Jakub Chrenowicz. W nagraniach wzięły udział: sopranistka Maria Jaskólska-Chrenowicz i mezzosopranistka Monika Litwin-Dyngosz, a także prezentujący najwyższe walory artystyczne Chór Akademii Morskiej w Szczecinie i światowej sławy organista Bogdan Narloch. Na płycie znalazły się kompozycje m.in. Jana Sebastiana Bacha, Wolfganga Amadeusza Mozarta, Fryderyka Chopina i wielu innych.

W 2021 roku nie ukazał się album Das Komplexa, czyli znanego na całym świecie twórcy muzyki elektronicznej mieszkającego w Koszalinie. Wysyp jego produkcji zaplanowany jest na rok 2022. Nie znaczy to jednak, że artysta próżnował. Jego utwór *Pukiel alpaki* ukazał się na składance *Mercury Rising*, którą skompiłował legendarny w pewnych kręgach Dj Harvey. Dodatkowo Das Komplex zremiksował kilka utworów, które ukazały się na winylowych wydaniach. Zremiksowani artyści to m.in. Space Echo i Rheinzand. Das Komplex wypuścił także premierowy utwór *Lagun* dla portalu Lagasta.

Wydanie wielu płyt zaplanowych na 2021 rok zostało przesuniętych w czasie, głównie ze względu na światowe kolejki w tłoczniach winylowych. Przez to premiery są odsuwane nawet o kilka miesięcy. Można zatem spodziewać się nowej muzyki w dużej ilości w roku 2022.

Hiszpańska orkiestra pod batutą koszalinianki

Marzena Diakun we wrześniu 2021 roku objęła stanowisko dyrektora artystycznego i pierwszego dyrygenta Orquesta de la Comunidad de Madrid, jednej z najbardziej prestiżowych orkiestr w Hiszpanii. To kolejny sukces dyrygentki pochodzącej z Koszalina.

Konkurs na stanowisko składał się z kilku etapów. W przesłuchaniach kandydatów brał udział m.in. burmistrz Madrytu. Do finałowych rozmów zakwalifikowano siedem osób. W grudniu 2020 roku ogłoszono wyniki. Na stanowisku szefa madryckiej orkiestry Marzena Diakun zastąpiła hiszpańskiego dyrygenta Víctora Pablo Péreza.

Maestro z Koszalina

To jedna z najbardziej ambitnych i najbardziej utytułowanych w świecie dyrygentek młodego pokolenia. W 2000 roku zdała maturę w koszalińskim I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Dubois. Równolegle ukończyła klasę fortepianu u prof. Celinę Monikowskiej-Martini w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Pięć lat później uzyskała dyplom wrocławskiej Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego. Obroniła doktorat, a w 2017 roku uzyskała stopień doktora habilitowanego sztuki. Teraz w macierzystej uczelni prowadzi klasę dyrygentury symfoniczno-operowej.

Pierwsze dyrygenckie kroki stawiała na estradzie Filharmonii Koszalińskiej, gdzie jako dwudziestoletnia dziewczyna poprowadziła finałowy koncert Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Perkusyjnej, a potem – także w naszej filharmonii – była asystentką Jerzego Maksymiuka. Umiejętności dyrygenckie doskonaliła też u wielkich europejskich mistrzów. W tzw. międzyczasie ukończyła studia poddyplomowe w klasie prof. Urosa Lajovica w Wiedniu.

W 2007 roku została wyróżniona II nagrodą na 59. Konkursie Dyrygenckim w ramach Festiwalu Praska Wiosna. Pięć lat później jako





pierwsza Polka zdobyła II nagrodę – Srebrną Batutę na IX Międzynarodowym Konkursie im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach (jeden z najbardziej prestiżowych konkursów dyrygenckich na świecie). Jej kariera nabrała rozpędu, gdy wygrała konkurs na asystentkę Mikko Francka – dyrygenta Orchestre Philharmonique de Radio France w Paryżu. Prowadzone przez Marzenę Diakun koncerty transmitowały francuskie radio i telewizja. To otworzyło jej drzwi do sal koncertowych nie tylko we Francji.

W 2015 roku wyjechała za ocean na miesięczne stypendium Boston Symphony Orchestra. Wkrótce zdobyła kolejne wyróżnienie – jedna z najwybitniejszych współczesnych dyrygentek Martin Alsop, szefowa Baltimore Symphony Orchestra, uhonorowała ją specjalnym stypendium promującym najlepsze kobiety dyrygentki.

Pod batutą Marzeny Diakun grały prawie wszystkie polskie orkiestry symfoniczne. W 2016 roku, podczas festiwalu Nowe Horyzonty we Wrocławiu, stanęła za pulpitem dyrygenckim podczas polskiej premiery opery *Zagubiona Autostrada* Olgi Neuwirth (widowisko teatralno-muzyczne nawiązuje do kultowego filmu Davida Lyncha). Brawurowe wykonanie, a także wcześniejsze dokonania artystyczne przesądziły o przyznaniu Marzenie Diakun Paszportu Polityki w dziedzinie muzyki poważnej. Dodajmy, że minister kultury wyróżnił ją odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Na swoim koncie ma wydawnictwa płytowe. W 2019 roku w ramach akcji *Sto na sto – muzyczne dekady wolności* ukazała się płyta z nagraniem I symfonii Kazimierza Sikorskiego, którą orkiestra Filharmonii Narodowej wykonała pod batutą pochodzącej z Koszalina dyrygentki. W 2021 roku z Orchestre Pasdeloup, najstarszą francuską orkiestrą symfoniczną działającą w Paryżu nieprzerwanie od 1861 roku, nagrała płytę *Polish Heroines of Music*, zawierającą utwory polskich kompozytorek: Grażyny Bacewicz, Hanny Kulenty, Elżbiety Sikory i Agaty Zubel.

W sercu Madrytu

Orquesta de la Comunidad de Madrid, której dyrektor artystyczną i pierwszą dyrygentką od września 2021 roku jest Marzena Diakun, to jedna z czterech dużych, madryckich orkiestr symfonicznych. To nie tylko zespół instrumentalny (w jego składzie są m.in. dwie Polki), ale także chór mieszany i chór dziecięcy oraz orkiestra młodzieżowa.

– Jako dyrektor artystyczny mogę angażować do koncertów zarówno muzyków, jak i chóry – tłumaczy Marzena Diakun, dodając, że Orquesta de la Comunidad de Madrid bierze też udział w przedstawieniach operowych. – Moim zadaniem jest przygotowanie programu koncertów symfonicznych. To kilkanaście występów w sezonie artystycznym.

Koncerty odbywają się w Narodowym Audytorium Muzycznym w Madrycie. To prestiżowy, składający się z kilku sal, kompleks muzyczny w centrum stolicy Hiszpanii (tu koncertują także m.in. muzycy z Filharmonii Narodowej oraz orkiestry Radia Hiszpańskiego).

– Muzycy ORCAM to bardzo utalentowani artyści – mówi dyrygentka, dodając, że orkiestra wymagała jednak zmian. – W ostatnim czasie w zespole była nieco śnięta atmosfera. Orkiestra grała dużo hiszpańskiej muzyki współczesnej i utworów stanowiących żelazny, klasyczny repertuar: Beethoven, Czajkowski... Czuło się znużenie. Program nie był nowatorski. Potrzebne było świeże spojrzenie – dodaje maestro.

Planując sezon artystyczny, postanowiła urozmaicić repertuar. Pojawiły się dawno niewykonywane klasyczne utwory (np. Symfonia Fantastyczna Hectora Berlioza, której Orquesta de la Comunidad de Madrid nigdy wcześniej nie grała!). W programie znalazły się też nowości, w tym muzyka słowiańska. – Staram się przy tym nie przesadzić, by nie zniechęcić publiczności – śmieje się pani dyrygent.

Dla przykładu, program z 28 października: IV Symfonia „Tragiczna” Schuberta, 44. Symfonia Haydna, Requiem fińskiego kompozytora Einojuhaniego Rautavaary. I polski akcent – *Muzyka żałobna* Witolda Lutosławskiego. Publiczność dopisała, były owacje.

Przyznaje, że bardzo ważny był pierwszy koncert. – Energia, którą dawałam orkiestrze, wracała do mnie ze zdwojoną siłą ze strony muzyków. Kształtowaliśmy dzieła wspólnie w danej chwili. Zrozumieliśmy się doskonale.

Marzena Diakun słynie z tego, że wysokie wymagania stawia zarówno sobie, jak i muzykom, z którymi pracuje. Podobnie jest w madryckiej orkiestrze. Do tego zastosowała jeszcze kilka metod, dzięki którym zespół uzyskuje jednolitość brzmienia oraz staje się jednym, tak samo oddychającym organizmem. – Przy okazji pracy nad muzyką klasycystyczną staram się dyrygować minimalistycznie, nie przeszkadzać orkiestrze, tak aby muzycy musieli słuchać siebie nawzajem i uczyć się partii innych instrumentów – wyjaśnia. – To przynosi natychmiastowy efekt.

Stale na walizkach

Szefowanie madryckiej orkiestrze to tylko część obowiązków pochodzącej z Koszalina dyrygentki. – Jest bardzo zapracowana, wciąż w salach koncertowych, na uczelni albo na lotniskach – przyznaje mama mistrzyni, Kazimiera Diakun. – Ale jest szczęśliwa, robi to co lubi.

Weźmy kalendarz koncertowy z końca 2021 roku: 15 listopada, Narodowe Forum Muzyki we Wrocławiu – Marzena Diakun prowadzi koncert z okazji Święta Nauki we Wrocławiu; 25 – 26 listopada – w hiszpańskim Oviedo dyryguje Orkiestrą Symfoniczną Księstwa Asturii (w programie Pierwsza Symfonia Brahmsa i Koncert Wiolonczelowy Eduarda Lalo). Potem południowa Francja: 3 grudnia – koncert w Toulon (utwory Prokofiewa, Czajkowskiego, Eduarda Duparca). Tuż przed świętami, 18 grudnia – Tuluz (Piąta Symfonia Beethovena).

Jeszcze wcześniej – 10 listopada – *Baby Doll Project*. Wyjątkowy koncert muzyków Orchestre de Chambre de Paris (jedna z najlepszych orkiestr kameralnych w Europie), który Marzena Diakun prowadzi w sali paryskiego Cite de la Musique. Koncert jest częścią dużego międzynarodowego projektu artystycznego opowiadającego o dramacie, którego doświadczają migranci w poszukiwaniu europejskiego komfortu. To cykl prezentowanych w różnych miastach Europy, zaangażowanych społecznie widowisk muzycznych. Publiczność ogląda młodą Syryjkę Hourri tańczącą w rytm tradycyjnej muzyki arabskiej. Przekaz uzupełniają obrazy pokazujące dramat młodej kobiety, która, uciekając przed wojną, szuka drogi do bezpiecznego azylu. Towarzyszy jej chowana pod spódnicą lalka (może to ciąży?). Z tańcem kontrastuje pełna radości VII Symfonia Beethovena, przez krytyków zwana „apoteozą tańca”. Nawiązanie do zobojętnienia tej części świata, która żyje w dostatku. – Bardzo przejmujący, niezwykle aktualny program – tłumaczy Marzena Diakun. – Wcześniej grany był m.in. w Berlinie i Londynie. Chciałabym przenieść go także do Madrytu.

Przyznaje: bardzo lubi Francję, to prawie druga jej ojczyzna, uwielbia tu koncertować. I odnosi sukcesy. W 2019 roku wraz z dwoma innymi dyrygentami, Bruno Mantovanim i Pascalem Rophé, nagrała niezwykłą płytę *La Dixieme – Hommage a Beethoven*. Trzy orkiestry, w tym filharmonicy Radia Francuskiego i muzycy Konserwatorium Paryskiego, pod batutą trzech dyrygentów oraz towarzyszące im chóry równocześnie wykonują kompozycję stanowiącą kompilację różnych symfonii Beethovena. Autor utworu, Pierre Henry, tytuło-

wą Dziesiątą Symfonią złożył w ten sposób hołd Beethovenowi. To wielkie wyzwanie dla dyrygentów i muzyków: wyczuć najdrobniejszą różnicę tonu, nie spóźnić się.

Pani dyrygent buduje dom

– Proszę więc wyobrazić sobie, jak Marzena się czuła, kiedy przez pandemię zostały odwołane koncerty – komentuje mama pani dyrygent. – Jakby ktoś zabrał jej powietrze!

Odtwórzmy ten czas: 13 marca 2020 roku Marzena Diakun prowadzi koncert w Cité de la Musique w Paryżu. Wcześniej jest w Miami (USA). 14 marca 2020 roku ostatnim samolotem z Francji wraca do Wrocławia. Następnego dnia Polska zamyka granice. – Kalendarz był zapelniony imprezami, zamknięcie było szokujące – mówi. – Ale potem doceniłam ten czas. Kilka miesięcy spędziłam w Koszalinie. Po latach intensywnej pracy taki oddech bardzo dobrze mi zrobił. Mogłam pobyć z rodziną. Dużo czytałam, jeździłam na rowerze, spacerowałam nad morzem.

Obostrzenia epidemiczne sprawiły jednak, że niektórych planów nie udało się zrealizować. W sezonie 2020/2021 została I gościnnym dyrygentem wspomnianej już Orchestre de Chambre de Paris. – Z powodu pandemii dużo koncertów wypadło. One są już nie do odtworzenia. Czas biegnie, trzeba wykonać nowy program.

Zrealizowała inny plan. – W pandemii kończyła dom we Wrocławiu. Kupiła ziemię od rolnika. Potem sama nad wszystkim czuwała – dodaje Kazimiera Diakun. – Byłoby łatwiej kupić większe mieszkanie albo gotowy dom od dewelopera, ale córka chciała być niezależna. Czytała gazety z poradami budowlanymi, sama decydowała.

Właśnie tak metodycznie podchodzi do każdej sprawy. Nic na wiarę: musi poznać strukturę, wnikać we wnętrze. – Nie wyobrażałam sobie, żeby deweloper decydował, z czego będzie zbudowany mój dom – opowiada. – Sama wybierałam rodzaj cegieł, sama decydowałam, jaki kupię cement. Wszystko przemyślane. Nie miałam świadomości zresztą, że tyle jest możliwości. Wybór blatu do kuchni zajął kilka godzin.

Chciała mieć swoje miejsce, do którego będzie wracać po zagranicznym wyjeździe. – Przed chwilą grabiłam liście w ogrodzie. Wielka przyjemność – dodaje z uśmiechem.

Kierowanie orkiestrą w Madrycie i koncerty w różnych miejscach świata godzi z pracą ze studentami na wrocławskiej Akademii Muzycznej. Pielęgnowanie domu stało się nową przyjemnością.

Niemonotonna pasja

Ewa i Maciek żyją muzyką, dla muzyki i z muzyki. W końcu 2021 roku wydali rewelacyjną płytę *Anatomicznie*, z kompozycjami jakich na koszalińskim rynku muzycznym jeszcze nie było.

Dla Ewy Osady i Maćka Osady-Sobczyńskiego w tej chwili najważniejsza jest płyta. – Powstawała tak naprawdę pięć lat – wspomina Ewa. – Na okrągłe urodziny dostałam od Maćka niezwykle prezent: dziesięć skomponowanych specjalnie dla mnie utworów, które mam zaśpiewać na płycie.

– No i się zaczęło – śmieje się Maciek. – Przez te pięć lat powstało po kilkanaście wersji każdej z piosenek, bo na żadną aranżację nie mogliśmy się ostatecznie zdecydować.

– Po każdym koncercie, na którym zdarzało się nam grać utwory z płyty, której wciąż jeszcze nie było, podchodzili do nas ludzie i pytali: „Co z tą płytą? Kiedy ją w końcu wydacie?” – opowiada Ewa.

Na najwyższym poziomie

Pomogła im pandemia i niespodziewany przypływ wolnego czasu w związku z lockdownem. Zadali sobie wtedy proste pytanie: „Jak nie teraz, to kiedy?” i zabrali się do pracy. Pierwsze założenie: wyremontować płytę nagrać na najwyższym profesjonalnym poziomie. Maciek: – Chcieliśmy wyjechać z Koszalina, żeby poznać nowych muzyków, od których moglibyśmy zaczerpnąć inspirację. No i wymyśliлиśmy sobie nagrania pod Gorzowem, w elitarnym i fantastycznym studiu w Lubrzy, gdzie pracują najlepsi muzycy z Polski i zagranicy.

– Ale przez Lubrę poznaliśmy fantastycznych, niezwykle utalentowanych i przy tym bardzo pracowitych muzyków ze Szczecina i w ten sposób zamiast do Lubrzy trafiliśmy do studia Stobno Records – uzupełnia Ewa.



Fot. Izabela Rogowska (2)

M U Z Y K A

Oczywiście problematyczny stał się budżet, bo nagranie płyty na wyśrubowanym poziomie, z najlepszymi muzykami sesyjnymi, oznacza spore wydatki. – Okazało się, że przez lata pracy, koncertów, uczenia dzieci udało się nam nie tylko znaleźć oficjalnych sponsorów, ale ujawniło się również niemałe grono przyjaciół, którzy chcieli pomóc tak po prostu, od serca – mówi Maciek. – Niektórzy z nich nie chcieli być nawet wymienieni w podziękowaniach na płycie – dodaje Ewa. – Na okładce płyty dziękujemy więc: *naszym Aniołom*. Bez wymieniania, ale my dokładnie wiemy, o kogo chodzi i jesteśmy tym ludziom bardzo wdzięczni.



Na godzinę przed konferencją

Praca nad płytą trwała od kwietnia 2021 roku, ale do studia, na pięć sesji nagraniowych, Ewa i Maciek weszli w sierpniu. Nagranie „obróbka” utworów, tłoczenie płyty trwały do grudnia. – Pierwsza paczka z płytami trafiła do nas dokładnie 10 grudnia, na godzinę przed konferencją prasową dotyczącą wydania *Anatomicznie* – śmieje się Ewa.

O ile za muzykę i nagranie, oprócz Ewy i Maćka, odpowiadali artyści ze Szczecina, o tyle okładka i książeczka umieszczona wewnątrz płyty to w całości dzieło trzech koszalinianek. Autorką zdjęć jest Iza Rogowska, Beata Jasioneck zaprojektowała okładkę i książeczkę, łącząc fotografię z rysunkiem, a Gosia Piłaszewicz zrobiła skład komputerowy. Oficjalna premiera płyty odbyła się 20 grudnia (w styczniu 2022 roku *Anatomicznie* stała się płytą tygodnia w Radiu Koszalin – dop. red).

Profesjonalizm i eklektyzm

I nic dziwnego, bo *Anatomicznie* to płyta zupełnie wyjątkowa. Po pierwsze – głos Ewy: jazzujący, o pięknej, niskiej, zmysłowo przymglonej barwie. Gdybym miał szukać porównań do polskich wokalistek, najbliższej mu do głosu Krystyny Prońko, a to już klasa mistrzowska. Po drugie – eklektyzm muzyczny. To płyta, w której płynnie mieszają się aranżacje popowe (na najwyższym poziomie tego gatunku) z jazzem, soulem i funky. W dynamicznej tytułowej kompozycji słychać gdzieś Basię Trzetrzelewską. W ewidentnym przeboju, czyli *Niemonotonnie*, pulsujący rytm przypomina niektóre kompozycje Herbiego Hancocka z lat 80. W pięknym powolnym utworze *Czas fortepian* i sekcja rytmiczna przenosi nas do zadymionego jazzowego baru w Chicago. W *Zmieniam* gitara basowa brzmi jak na najlepszych płytach Marcusa Millera, a w lirycznym *Nic nie trzeba zaczynać od nowa* (ze słowami Ryszarda Ulickiego) po-brzmiewa dalekie echo najpiękniejszych piosenek Kabaretu Starszych Panów. I jeszcze jedno: śmiem twierdzić, że tak profesjonalnie nagranej płyty (muzycznie i realizatorsko) jeszcze na koszalińskim rynku nie było. Te wszystkie porównania to jednak tylko pogłosy, można by rzec „powidoki”, kompozycji Maćka i wokali Ewy, naznaczonych przecież ich oryginalnym, autorskim piętnem. Tego trzeba po prostu posłuchać!

Co sami mówią o swojej płycie? – To nasza pozytywna odpowiedź na ciężkie czasy – podkreśla Ewa. Ma przede wszystkim przynosić słuchaczom pozytywne doznania, emocje. – I tak jest odbierana przez słuchaczy – uzupełnia Maciek. – Zrobiliśmy ją umyślnie w kontrze do większości piosenek, które ponoć najlepiej się sprzedają: opowiadających o nieszczęśliwej miłości, rozstaniach, cierpieniu, i tak dalej. – Ta płyta jest trochę taka jak my sami. Jest o nas – kończy Ewa.

„O nas”, czyli o kim?

Ewa i Maciek skończyli koszalińską szkołę muzyczną, do której teraz chodzi teraz ich 13-letnia córka. – Historia zatoczyła koło – żartuje Maciek. – A z naszą znajomością było tak, że Maciek w pewnym momencie wyjechał do Stanów i tam robił amerykańską maturę. Kiedy wrócił do Polski, musiał też zrobić polską maturę w mojej klasie. I to nas rzuciło sobie w ramiona – śmieje się Ewa. Oczywiście w ich przypadku życie prywatne natychmiast spłotło się z muzycznym. – Zaczęliśmy śpiewać i grać w różnych klubach osiedlowych. Najpierw poezję śpiewaną, a potem, kiedy zdobyliśmy nuty standardów jazzowych, to nas pochłonęło zupełnie.

– Bo my zaczynaliśmy w czasach przedinternetowych, więc zdobycie nut jazzowych to był prawdziwy wyczyn – śmieje się Maciek.

Potem były wspólne studia, na które wyjechali do Łodzi. W Akademii Muzycznej Ewa skończyła klasę fortepianu, a Maciek Wydział Teorii i Kompozycji. – Już na studiach pisaliśmy muzykę dla teatrów w Polsce – mówi. – Potem rzuciliśmy się w wir pracy, przy okazji zwiedzając świat. Pracowaliśmy jako pianiści przy musicalach, a później jako duet na kontraktach na oceanicznych statkach wycieczkowych, w zasadzie na całym świecie.

Ewa: – Nauka razem, praca razem, życie razem. Nic dziwnego, że ostatnio nas zapytano w wywiadzie: jak wy to znosicie?

Maciek: – Całkiem dobrze, bo mamy to szczęście, że nie tylko się kochamy, ale też robimy coś, co jest naszą wspólną pasją. Nie pozwalaliśmy sobie na monotonię.

W końcu, po wojażach wrócili do Koszalina w 2008 roku. – Odnajdujemy się tutaj, tym bardziej, że dzisiaj są takie czasy, że geografia nie stanowi problemu. Na przykład będąc w Koszalinie, napisaliśmy muzykę do musicalu, który miał premierę na Florydzie – mówi Maciek.

A Ewa dodaje: – Oprócz komponowania uczymy muzyki (Ewa uczy gry na fortepianie w szkole muzycznej – dop. T.O.), komponujemy, aranżujemy (Maciek od lat komponuje muzykę do spektakli Bałtyckiego Teatru Dramatycznego – dop. T.O.) i koncertujemy.

Teraz jednak żyją tylko płytą. – Już dzisiaj zapraszamy na koncert premierowy wiosną 2022 roku – mówi Ewa. – A wcześniej, jak wszystko dobrze pójdzie, w lutym premierę będzie miał także teledysk do piosenki *Niemonotonnie*.

Wszystkie informacje na temat koncertu premierowego, możliwości kupienia płyty itp. można znaleźć na profilach: fejsbukowym (Ewa Osada) i instargamowym (ewa_osada).

Przezdołna *przezwycajność*

Przezwycajność to młody muzyczny duet okazjonalnie bywający kwartetem. Jego założyciele – Patryk Dżaman i Miłosz Litwiak z muzyką związani są od dziecka, ale po raz pierwszy mają okazję wypłynąć ze swoją twórczością na szersze wody. To nie tylko zasługa niewątpliwego talentu, ale też ambicji. W 2020 roku dostali się do projektu promującego debiutujących muzyków, stworzonego przez wytwórnię Kayax. Pokazali się szerszej publiczności podczas koncertu w kawiarni Powidoki. Przed nimi nagranie debiutanckiego albumu, który prawdopodobnie ukaże się w 2022 roku.

Zaczął się od duetu gitarowego Patryka Dżamana i Miłosza Litwiaka w gimnazjum Zespołu Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz. W 2014 roku pojawił się zespół Jalee, który z pewnością znają bywalcy koszalińskich klubów i nie tylko. W składzie znaleźli się także Bartek Kałus – kolega ze szkoły muzycznej oraz Franciszek Parczewski, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Dubois. Patryk Dżaman i Bartek Kałus studiują instrumentalistykę na Akademii Sztuki w Szczecinie, Bartek tworzy również autorską muzykę. Franciszek Parczewski jest studentem komunikacji w biznesie na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu oraz producentem muzycznym.

Droga Jalee dobiegła końca w 2019 roku. Rok później Miłosz i Patryk rozpoczęli muzyczną działalność pod szyldem *przezwycajność*. Nazwa zespołu celowo zaczyna się małą literą, żeby, jak mówią muzycy, podkreślić wydźwięk słowa. – Kiedyś miałem profil o tej nazwie na Instagramie, na którym zamieszczałem zdjęcia związane z architekturą – mówi Patryk Dżaman. – Postanowiliśmy

wykorzystać ją bardziej twórczo. Zdjęcia być może przydadzą się w tworzeniu wizerunku zespołu.

Początkowo mieli wrócić do formuły duetu, ale obecność Bartka i Franciszka okazała się nieodzowna w występach na żywo. – Koncertujemy razem, ale za proces twórczy odpowiadam ja i Miłosz – precyzuje Patryk Dżaman.

Stylistycznie *przezwycajność* nie jest łatwa do zdefiniowania. Na facebookowym fan page'u czytamy, że to *vibe pełen gitar, płynącego basu z naturalnym powiewem i nutką elektroniki*. W skrócie mówiąc – muzyka alternatywna. Co ciekawe, jeszcze przed Jalee artyści przez rok brali udział w metalowym projekcie muzycznym, ale ciężkie brzmienia to już przeszłość.

Niebanalną twórczość *przezwycajności* doceniła wytwórnia Kayax – w listopadzie 2020 roku zespół trafił pod skrzydła projektu My Name is New, stworzonego z myślą o początkujących zespołach i artystach solowych, którzy chcą ze swoją muzyką trafić do szerszej publiczności. – Chcieliśmy „pchnąć” naszą twórczość dalej, by znowu nie było tak, że nasza muzyka do nikogo poza Koszalinem nie dotrze – mówi Patryk Dżaman. – W czasie pandemii nagraliśmy demo składające się z dziewięciu utworów i wysłaliśmy je do kilku wytwórni. Zainteresowania nie było. Może dlatego, że piosenki różniły się jakościowo. W końcu wysłałem utwór *Sierpień* do My Name is New. Zaproponowali wydanie singla, potem dwóch kolejnych. Jeden utwór, *Przystań*, wydaliśmy sami. Mamy też kilka innych, a wszystkie złożą się na płytę, którą chcemy wypuścić 2022 roku.

W tej chwili My Name is New ma pod opieką ponad 120 wykonawców wszelkich gatunków muzycznych. Udział w projekcie ma dla *przezwycajności* wymierne korzyści. – Poza wydaniem singla, wspierają nas też promocyjnie – tłumaczy Patryk Dżaman. – Po przez ich kanały nasza muzyka trafia na różne playlisty, pojawia się w serwisach streamingowych czy social mediach. Mamy okazję dotrzeć do coraz większego grona słuchaczy. Dla przykładu *Przystań* miała jedynie tysiąc odsłuchów po miesiącu i stu słuchaczy,



a wspomniany *Sierpień* – 10 tysięcy odsłuchań po dwóch tygodniach i 8 tysięcy słuchaczy w miesiącu. Trafiliśmy do kilku rozgłośni, między innymi alternatywnych, studenckich, lokalne Radio Koszalin również nas gra.

Co ważne, wytwórnia oferując opiekę artystyczną, pozostawia muzykom pełną wolność artystyczną, nie ingerując, a jedynie dając wskazówki czy sugestie merytoryczne. – Możemy z nich skorzystać lub nie, ale niczego nam nie narzucają – zaznacza Patryk Dżaman.

My Name is New jest nie tylko projektem dla debutantów, ale również labellem działającym w ramach Kayaxu, dzięki czemu moż-



Fot. Archiwum zespołu/ Piotr Kocanowski (3)

liwe jest wydanie debiutanckiego albumu *przezwyyczajności*. Samą płytę zespół nagra w studiu Patryka Dżamana.

O ile „proces twórczy” przebiega sprawnie i metodycznie, o tyle póki co trudno – niestety – chłopaków zobaczyć na koncertach, choć jak mówią bardzo chcieliby pojawiać się na scenie częściej. Pod koniec sierpnia 2021 roku zagrali koncert w koszalińskiej kawiarni Powidoki, wypełnionej zresztą po brzegi. Po raz pierwszy wówczas można było posłuchać na żywo ich najnowszych utworów.

Wernisaży brak, ale wystawy były

To był kolejny naznaczony pandemią rok. Obostrzenia to się pojawiały, to znikały. Wystaw było mniej niż w latach ubiegłych, w dodatku często nie organizowano wernisaży, a jedynie informowano o otwarciu. Udało się mimo to zorganizować ponad 50 wystaw sztuki – różnej rangi i z różnych dziedzin sztuk plastycznych.

Jako organizator prym wiedzie znów Bałtycka Galeria Sztuki (BGS) w Centrum Kultury 105. Coraz częściej zaprasza na wystawy kawiarnia Powidoki, stając się miejscem spotkań najmłodszej generacji artystów. Regularnie przygotowuje wystawy galeria w MPS International. Nie było żadnej ekspozycji w galerii Antresola w Muzeum w Koszalinie, a instytucja zaprosiła na jedną, za to wielką wystawę. Twórcy z nowo powstałej grupy Słowik na razie pracują nad koncepcjami i dostosowaniem miejsca do potrzeb wystawienniczych (kotłownia Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, dawna Galeria Sцена). Nie odpuszczają kluby KSM, „Na Skarpie”, Galeria Region, Galeria „N” przy koszalińskim oddziale ZNP oraz Galeria Ratusz. Galeria Na Piętrze zaprosiła na jedną wystawę, nie licząc jubileuszowej. Przyominamy niektóre wystawy, jakie mogliśmy oglądać w 2021 roku.

Styczeń

Rok otworzyła wystawa koszalinianki Violetty Goldfarb w galerii MPS International (koszaliński producent opakowań). Autorka jest emerytką i dopiero teraz oddaje się pasji fotografowania. To pierwsza indywidualna prezentacja, na którą składało się 30 prac makro.

Luty

Oficjalnie, choć bez przemów, otwarta została 15. Wystawa Interdyscyplinarna Fala. Miejsce niezwykle – balustrada mostu nad Dzierżęcinką, z widokiem na parkową fontannę. Tam zawi-

sły bannery z fotografiami prac 34 artystów z Koszalina, regionu i Polski. Wystawa była zaległa, z listopada 2020 roku. Przybyli artyści podpowiadali, jak przygotować kolejną edycję, gdyby nie dało się wrócić do galerii. Ostatecznie w 2021 roku 16. Fala się nie odbyła.

Także dopiero teraz mogła się odbyć jubileuszowa wystawa prac uczniów Zespół Sztuk Plastycznych im. W. Hasióra w Koszalinie w BGS. Pokazano ok. 50 prac, głównie z ostatnich siedmiu lat. Ekspozycja robiła ogromne wrażenie różnicowaniem technik – od szkolnych szkiców ołówkiem czy tradycyjnych martwych natur po formy przestrzenne, rzeźby, instalacje, fotografie.

W Galerii „N” otwarto XIX Ogólnopolską Wystawę Marynistyczną. Otwarcie miało inny niż zwykle wymiar, bo odbyło się... przed siedzibą klubu. Wystawę można było oglądać, lecz pojedynczo. Zaprezentowano 37 prac twórców z Koszalina, regionu oraz zagranicy. Wystawa jest od zawsze interdyscyplinarna, zatem było malarstwo sztalugowe, olejne i akryl, fotografie, pastele, pouring, rysunek rzeźbę. A temat jeden – morze.

Marzec

W BGS mogliśmy obejrzeć prace dvojga artystów z Bydgoszczy – Moniki Rak i Marcina Jędrzaka. Choć wystawa miała dwa tytuły oddające nastrój i charakter prac każdego z autorów, tworzyła wspólny świat, skomplikowany, niezwykle, czytelny. Na inaugurację, bo nie wernisaż, przyjechał Marcin Jędrzak, który zaprezentował 20 prac z cykli *Milczenie*, *Granice* i *Chwila*. Artysta uprawia fotografię... zbliżeniową, ogląda bowiem świat z bardzo bliska. W zupełnie inną rzeczywistość zaprosiła Monika Rak, działająca na pograniczu rysunku i tkaniny. Jej prace to najczęściej duże, czarne blejtramy z wyhaftowanym na środku złotą nicią słowem, bywa, że napisanym alfabetem Braille’a.



Otwarcie galerii w Amfiteatrze



Wystawa Karola Bąka, BGS



Spotkajmy się w realu, Galeria Region

Fot. Tomasz Majewski (3)

Kwiecień

Galeria MPS zaprosiła na wystawę niezwykłą – wybrane prace Edwarda Rokosza. Była to pierwsza ekspozycja prac zmarłego w sierpniu 2020 roku artysty, po jego odejściu. Zainicjowała jednocześnie obchody 75-lecia działalności koszalińskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, opiekującego się dorobkiem artystycznym Edwarda Rokosza. Bardzo interesująca wystawa z powodu obostrzeń sanitarnych niestety dostępna była tylko dla mediów i pracowników MPS (galeria mieści się w biurówcu).

W siedzibie Stowarzyszenia VivaMy otwarto wystawę indywidualną prac Edwarda Kanaszyka, prezesa Zespołu Pracy Twórczej Plastyki skupiającego pasjonatów sztuki. Autor pasję twórczą odkrył u siebie po przejściu na emeryturę i teraz nadrabia czas. Wciąż poszukuje nowych motywów, próbuje różnych technik. Wystawa była tego doskonałym przykładem.

Maj

W Bałtyckiej Galerii Sztuki niemal normalny wernisaż. Wystawa zatytułowana *Anioły, demony i...* należy do nurtu zwanego realizmem magicznym, niezwykle ostatnio popularnym. Styl jest pewną formą surrealizmu, zarazem realistyczny i baśniowy. To niby znany nam, ale piękniejszy, intensywniejszy, świat z marzeń i snów. Takie też są kobiety na obrazach Karola Bąka – odrobinę za ładne, zbyt idealne. Obecny na otwarciu autor znajduje się na 169. miejscu w rankingu polskich artystów, wg kryterium sprzedawalności.

Koszalin i inne zakątki Polski w Galerii „N” to tradycyjna wystawa towarzysząca corocznym obchodom Dni Koszalina. Wzięło w niej udział 30 artystów, wśród których znaleźli się nie tylko nauczyciele, ale i instruktorzy plastyczni, wykładowcy akademicy. Obejrzelśmy 39 prac.

Czerwiec

W Galerii MPS zawisły rysunki autora podpisującego się pseudonimem Iskra. Rysunki komentują naszą rzeczywistość, są efektem czasem smutnych, czasem nieco weselszych refleksji artysty. *Smutne obrazki do śmiechu* można obejrzyć na profilu FB artysty. Choć autor przywiózł zarówno najnowsze, jak i nieco starsze prace – żadne nie straciły na aktualności.

W Powidokach najpierw zabrzmiała muzyka eksperymentalna Adama Frankiewicza i w jego wykonaniu, a potem otwarto wystawę prac Ady Zielińskiej z Gdańska, ilustratorki i graficzki tworzącej przy pomocy komputera. Twórczość obojga artystów zagrała wyjątkowo zgodnie.

Lipiec

Valentyna i humanoidy to podwójna prezentacja prac Bogusława Lustyka w BGS. Każda część to inny świat – jeden barwny i energetyczny, drugi odczłowieczony, równie interesujący plastycznie i choć nie niosący nadziei – skłaniający do refleksji.

Sierpień

Andrzej Szoka, koszaliński malarz i grafik, niezbyt często prezentuje prace w galeriach miasta, choć cały czas pracuje oraz uczy młodych adeptów sztuki. Na wystawie w BGS zaprezentował najnowsze prace swoje i uczniów. Wszyscy poruszają się w różnych technikach plastycznych.

Wrzesień

Group4 nie próżnowała i po wystawie w katowickiej galerii Art Nova inny zestaw i z innym gościem zaprezentowała w BGS. Troje koszalinian oraz zaproszony gość tym razem nie umawiali się na pracę pod wspólnym tytułem czy zamysłem, ale ich różne podejście do uprawianej sztuki zobaczyliśmy w zestawieniu na jednej ze ścian galerii. Robiło wrażenie.

Na tę wystawę w Galerii Na Piętrze czekaliśmy blisko dwa lata. *Odbicie dnia powszedniego. Dziennik malarza* to tytuł ekspozycji Grzegorza Radeckiego. Zobaczyliśmy 109 niewielkich prac o jednakowej kompozycji, lecz zróżnicowanej barwie. Malarz przez rok zapisywał codziennie, o tej samej porze, klimat dnia i swój stosunek do rzeczywistości kolorem. Obrazów powinno być 365, jednak nie zawsze udawało się zapisu dokonać. Przy okazji artysta nieoczekiwanie zdradził swoje związki z Koszalinem.

Wystawa już siódma, lecz jak nowa. *Spotkajmy się w realu* po raz pierwszy zmieniła miejsce i mogliśmy ją zobaczyć w Galerii Region KBP. Trzynastu twórców z całej Polski chętnie przyjęło zaproszenie Wala Jarosza, choć na wernisaż z wiadomych przyczyn zdecydowała się przyjechać tylko czwórka. Wystawie towarzyszył katalog przygotowany w interesującej formie przez KBP.



Wystawa prac uczniów Zespołu Sztuk Plastycznych, BGS



Osiecki genius loci, Muzeum Ziemi i Innych Wymiarów



Wystawa Izabeli Rogowskiej, Mediateka KBP

Fot. Tomasz Majewski (3)



Group 4

Październik

To działanie artystyczne, które należy zapamiętać. Po przeszło 54 latach, niemal w tym samym miejscu, na plaży w Łazach uczniowie koszalińskiego plastyka zaprezentowali panoramiczny happening morski zatytułowany *Taniec z falami*.

Około 140 prac nadesłanych na XV Ogólnopolskie Biennale Ry-sunku i Malarstwa skierowane do uczniów szkół plastycznych wypełniło wszystkie miejsca w BGS. Wystawa robiła wrażenie od samego wejścia formatami, odwagą i kolorystyką.

Listopad

Zapowiadana była długo i odkładana z powodów obostrzeń. Miała być innym spojrzeniem na kolekcję osiecką. Wystawę otwartą w trzech salach zatytułowano *Osiecki genius loci*. Składała się z trzech części. Zbiór pozostały po słynnych plenerach w latach 1963–1981 stanowił jedną z części ekspozycji, została bowiem wpleciona w historię miejsca, jakim są Osieki i dworek. Pierwszy raz pokazano w Koszalinie prace artystów, którzy przybywali do dworku przed 1945 rokiem, do ówczesnych właścicieli dworku – rodziny Hildebrandtów. Część druga to prezentacja dorobku plenerów osieckich. Dotychczasową wystawę zastąpiła nowa ekspozycja pokazująca głównie instalacje. Nie mogło zabraknąć *Koncertu morskiego* Kantora czy *Taczek wolności* Beresia. Artystyczną historię Osiek zamknęła wystawa prac z plenerów *Czas i miejsce dla sztuki* organizowanych od 1997 roku przez koszaliński okręg ZPAP. Wystawie towarzyszył obszerny katalog.



Fot. Izabela Rogowska (2)

Galeria Powidoki otwiera się na koszalińskich twórców. Michał Orzechowski z Będzina zaprezentował cykl prac olejnych *Bezstan*. To pierwsza indywidualna wystawa młodego twórcy w Koszalinie.

Grudzień

Arcyciekawa wystawa w BGS mogła być okazją do spotkania fotografików, ale wernisażu nie było. Pozostała możliwość obejrzenia czarno-białych zdjęcia Bogdana Dziworskiego, wybitnego operatora, reżysera i scenarzysty filmowego, wykładowcy oraz fotografa. Podczas pracy nad filmami powstało mnóstwo zdjęć. Autor nie zamierzał ich publikować. Na wystawie zobaczyliśmy zdjęcia z lat 60. i 70., stanowiących kapitalny dokument swoich czasów. Wrażenie potęgowała ascetyczna aranżacja wystawy.

Pomysł narodził się w zarządzie szczecińskiego okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków – wystawa w Galerii Ratusz była jedną z czterech i pod hasłem *Sztuka na Pomorzu* prezentowała dorobek artystów skupionych w szczecińskim oraz koszalińsko-słupskim oddziale ZPAP.

Izabela Rogowska od lat dokumentuje spektakle BTĐ, gdzie pracuje jako inspicjentka. A tzw. czasie wolnym fotografuje to, co lubi najbardziej – koncerty. Po raz pierwszy efekty pasji pokazała w Mediatece KBP, prezentując ponad 20 zdjęć z różnych edycji muzycznych festiwali i imprez w Koszalinie.

Ani paskudni, ani obrzydliwi...

...za to bardzo zdolni. Przemknęli przez plastyczną scenę Koszalina. Zostawili po sobie galerię prac na Instagramie i co najważniejsze – w pandemicznym czasie atomizacji społecznej przeżyli piękne wspólnotowe doświadczenie. Poznajcie Grupę paskudneobrzydliwi!

Spotykam się z szóstką członków Grupy (dwie dziewczyny nie mogły przyjść na spotkanie) przy okazji małej wystawy ich prac w holu Centrum Kultury 105. Są roześmiani, przebojowi i świetnie się ze sobą czują. I dokładnie wiedzą, czego chcą. Jedna z dziewczyn stanowczo odmawia podania swojego imienia i każe się tytułować: Masłowska i Łysa. Pierwsza zaczyna naszą rozmowę: – Zaczęło się od niezgody na pewien kanon, który panuje w „Plastyku”. W każdym, nie tylko koszalińskim – zaznacza. – Nawet w nazwie grupy można znaleźć aspekt tego sprzeciwu wobec nauczycieli i ich estetyki.

O co chodzi? – W każdej szkole plastycznej można zauważyć przesadny akademizm – uzupełnia Zuzia. A Masłowska dodaje: – Kiedy przechodzi się przez wszystkie sale w szkole, to przy sztalugach stoją zupełnie inni ludzie, a ich prace są niemal takie same. Czegoś tam jest mniej, czegoś więcej, troszkę zmieniona kompozycja, ale generalnie to jest matryca zgodna z kierunkiem, który narzucił nauczyciel.

– Oczywiście ma to sens, bo my w szkole mamy poznawać, uczyć się podstaw, technik, zasad..., ale nam to po prostu nie wystarczało – stanowczo wyjaśnia Nadzieja.

Z tego „niewystarczania” i z tego buntu wobec akademizmu wiosną 2020 roku zaczyna się rodzić pomysł na stworzenie czegoś więcej. Ktoś wspomina o grupie, ale jak to bywa sprawa się rozmywa. – Tak naprawdę i na serio zaczęło się od tego, że podchodziliśmy

do swoich prac w szkole i mówiliśmy: „Ale to jest paskudne, ale obrzydliwe”. I w pewnym momencie postanowiliśmy, że te właśnie przymiotniki staną się atutem naszych prac – śmieje się Adrianna. Dawid: – Czas nam sprzyjał. Wybuchła pandemia, byliśmy w klasie maturalnej. Szkoła była pusta, trwały zajęcia online, ale nam maturzystom udostępniono salę do malowania.

Kasia: – Prawie tam zamieszkaliśmy. W całej szkole praktycznie byliśmy tylko my i dwie panie woźne – Łodzia i Mirka, które serdecznie pozdrawiamy, bo były naszymi aniołami. Wtedy zaczęły dochodzić nowe osoby i jakoś tak spontanicznie, sam z siebie, powstał kolektyw paskudneobrzydliwi.

Adrianna: – Wszystko było zamknięte, wszystkie kina, puby i tak naprawdę nie było nic innego do robienia, więc po prostu siedzieliśmy w tej pustej szkole i pracowaliśmy.

Masłowska: – A wieczorem szliśmy do kogoś do domu i te godziny wspólnego szkicowania, imprezowania, dyskusji, śmiechu, złości stworzyły grupę.

Mam wrażenie, że moi rozmówcy zdają sobie sprawę, jak niezwykle w dzisiejszych czasach wspólnotowe i formacyjne doświadczenie przeżyli na przełomie lat 2020/2021. Doświadczenie, które w latach 70. i 80. ubiegłego wieku było czymś zupełnie naturalnym. Najślynniejsze awangardowe grupy plastyczne (wrocławska LuXus i łódzka Łódź Kaliska) powstały właśnie w ten sposób: z buntu wobec zastanego kanonu i stworzenia pewnego rodzaju „komuny” ludzi, którzy pracują i praktycznie żyją razem.

Nadzieja: – Mnóstwo czasu spędzaliśmy na niekończących się rozmowach o sztuce, o tym co nam się podoba, a co nie, jakie mamy artystyczne plany, dlaczego każde z nas maluje tak, a nie inaczej.

Dawid: – To powodowało, że bardzo wpływalimy na siebie. To było zupełnie unikalne doświadczenie, bo na ogół w sztukach plastycznych twórca jest sam, zostaje ze swoją głową, wyobraźnią, techniką, a tu było zupełnie inaczej.



Fot. Izabela Rogowska (5)





Masłowska: – Ten wpływ był nieunikniony, bo na przykład potrafiliśmy sporą grupą spać w domu rodzinnym jednego czy jednej z nas przez tydzień. Któraś z nas nosiła ubrania koleżanki, u której akurat spała, i tak dalej. To było bardzo intensywne doświadczenie.

Zuzia: – Były też takie chwile, kiedy nie wytrzymywaliśmy tego bycia non stop ze sobą. Dla takiej bandy oryginałów to było za dużo. Ale zawsze wracaliśmy do siebie, bo wzajemne przyciąganie weszło nam w krew i było bardzo twórcze.

Atmosfera i wspólna praca musiała w końcu zaowocować. – Najpierw w ogóle nie myśleliśmy o pokazywaniu prac jakiegokolwiek publiczności – wspomina Kasia. – No, ale jak już się ich sporo zebrało, padł pomysł stworzenia profilu „paskudneobrzydliwe” na Instagramie.

Dawid: – Założyliśmy od razu, że prace które wrzucamy, nie będą podlegały ocenie jakiejś komisji, która powie *ex cathedra* co jest dobre, a co nie. Jedynym kryterium było: to ma wyrażać ciebie, być ekspresyjne, nie nudne, a ciekawe.

Kasia: – Z tych wszystkich rozmów, wspólnej pracy płynął jeden wniosek: bardzo chcemy być sobą, nie interesuje nas w sztuce sztampa i matryca. Niech to będzie obrzydliwe i paskudne, ale moje, nasze. To zresztą widać w naszych pracach, które są bardzo kontrastowe, indywidualne, różne.

– Prawda jest taka, że te nasze prace były bardzo nieidealne – śmieje się Masłowska. – Teraz, kiedy już z pewnej perspektywy czasu patrzymy na nie, widzimy różne braki i niedociągnięcia. Ale tak miało być. To od początku miał być pewien rodzaj eksperymentu, który zresztą opłacił się nam na wielu płaszczyznach.

Jedną z tych płaszczyzn są bez wątpienia zdane przez członków „paskudneobrzydliwe” egzaminy na renomowane uczelnie plastyczne. Kasia studiuje dziś na kierunku biżuteria w łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych (ASP), Nadzieja – scenografię na krakowskiej ASP, Masłowska na ASP warszawskiej – na kierunku sztuka mediów, Dawid studiuje ceramikę na ASP Wrocław, Adrianna – badania artystyczne na Wydziale Zarządzania Kulturą Wizualną ASP Warszawa, a Zuzia G. studiuje grafikę w Gdańsku. Druga Zuzia odpoczywa od

edukacji – przez rok była w USA, a Łysa, chociaż nie studiuje, miała już wystawę w Berlinie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Koszalina. Jestem ciekaw jak w koszański „plastyku” potraktowano powstanie grupy. – Jakby to ująć... Nie przepadali za nami w szkole – śmieje się Masłowska. – Nawet trochę utrudniali nam życie, ale trzeba też uczciwie powiedzieć, że nauczyciele zachowali się bardzo w porządku: przyszli na nasze dwie wystawy (w Domku Kata i Centrali Artystycznej w czerwcu 2021 roku – dop. T.O.).

Oprócz oficjalnych wystaw były też bardziej spontaniczne akcje. – Miałam urodziny i Zuzia powiesiła u mnie na strychu dziesięć metrów tkaniny, ze szkoły dostaliśmy dwa rzutniki i puszczałyśmy na tym płótnie zdjęcia, filmy, a przy okazji zrobiliśmy wspólnie instalację – wspomina Adriana.

Sprzymierzeńcami nam będą dobro i zło i nic przeciętnego nam nigdy do głowy nie wpłźnie. Będziemy wulgarni, zadziorni, nieco kancjaści i głośni. I nikogo rozsądnego nigdy nie posłuchamy...

Fragment Manifestu
Grupy paskudneobrzydliwe

Wszyscy członkowie grupy bardzo odczuli moment rozstania. – Była w nas ogromna pustka – mówi Masłowska. – Siedziałam sama w pokoju i nie bardzo wiedziałam, jak mam się zachować. Nikt koło mnie nie biegał, nie krzyczał, nie kłócił się ze mną. Było i paskudnie, i obrzydliwe.

Grupa, mimo rozjazdu członków w różne miejsca Polski i świata, funkcjonuje nadal. – Miałem okres, że dużo malowałem ostatnio na studiach i nagle uświadomiłem sobie, że jeden z tych obrazów pasuje idealnie do paskudneobrzydliwe. I wrzuciłem zdjęcie tej pracy do Instagrama. I tak to działa.

Nadzieja: – Nasze studia to zdecydowanie nie jest definitywny koniec tej grupy.

– Grupa istnieje i działa w podziemiu – śmieje się Zuzia.

To istnienie wynika z poczucia wspólnoty widać też w kodzie, który rozumieją tylko członkowie grupy. Kiedy kończymy – moi rozmówcy dzwonią do nieobecnej Leny i proszą ją o krótkie podsumowanie, czym jest paskudneobrzydliwe. – Jest to grupa osób, garnek i ryż mówi Lena, a reszta wybucha śmiechem.

Z Manifestu Grupy paskudneobrzydliwe: *I już na zawsze puszczać będziemy oczka i trzymać za rączkę każdego kto krztę BUNTU w sobie znajdzie choć na moment.*

Oby tak się stało!

Artystki zapiski codzienności

Rozmowa z Weroniką Teplicką, artystką wizualną

Kolejny rok upłynął nam pod znakiem pandemii. Po raz drugi odcisnęła piętno na twórczości artystów. I chociaż projekt Weroniki Teplickiej *Opowieści o codzienności. Między latem a latem* nie rozpoczął się w covidowym czasie, to znalazł w nim swoją interesującą kontynuację.

Aby zrozumieć twój projekt, trzeba cofnąć się do jego początku. Kiedy zrodziła się myśl, że utrwalanie tego, co dzieje się w naszym życiu, może być ciekawym punktem wyjścia?

– Wszystko zaczęło się kiedy starałam się o rezydencję artystyczną w Centrum Aktywności Twórczej Ustce (CAT). To wtedy pomyślałam, że mogę rejestrować swoje długofalowe praktyki polegające na dokumentowaniu mojego życia na prowincji, gdzie dostęp do sztuki jest utrudniony. Zanim napisałam projekt, pojechałam do Ustki, by zobaczyć jak wygląda miasteczko i czym zajmowali się inni artyści. Wiedziałam także, że CAT preferuje te projekty, w które można włączyć lokalną społeczność. Wówczas pomyślałam, że mogę zainspirować się tym, co kiedyś robiłam. Malowałam jedną warstwę obrazu i zostawiałam ją by wyschła, a w tym czasie wykonywałam wszystkie codzienne, domowe czynności i zaczęłam je filmować. Okazało się, że są to czynności powtarzalne, od których – chociaż bym chciała – nie jest wolne i moje życie.

Co było dla ciebie inspiracją do utrwalania codzienności?

– Bezpośrednią inspiracją do dokumentowania mojej codzienności był esej Jolanty Brach-Czajny *Szczeliny istnienia*, twórczość Georgesa Pereca oraz działania artystyczne Natali LL i Andrzeja La-



Fot. Izabela Rogowska

chowicza. Mój projekt polega na kolekcjonowaniu zapisków zwykłych, powtarzalnych czynności i drobnych wydarzeń; na tworzeniu kolaży z przekrojów mojej rzeczywistości. Chciałabym, by moja sztuka znana była poza granicami miasta. Stąd częste wyjazdy na wystawy do Warszawy czy innych dużych ośrodków, gdzie życie artystyczne kwitnie. Mam świadomość, że jestem artystką, która żyje na prowincji i ma niewielki dostęp do kultury i sztuki. A wobec tego, że zdecydowałam się zostać w Koszalinie, postanowiłam, że moje życie stanie sztuką i to co robię, stanie się sztuką. Już w trakcie rezydencji zdałam sobie sprawę, że moje życie wygląda bardzo podobnie do życia ustczan. Są momenty, kiedy żyją intensywnie – w czasie przygotowań do sezonu i w jego trakcie – a potem jest długi okres, kiedy prawie nic się nie dzieje. Podobnie u mnie: jest szara codzienność i kilkudniowe wypadki, by oglądać wystawy i spotykać się z innymi artystami.

Z czego składa się projekt i jak powstawał?

– Mam w telefonie dwa obiektywy: ten, który robi zdjęcia, tego co przed nami i ten, dzięki któremu możemy zrobić sobie selfie. Przez sześć dni, co dziesięć minut fotografowałam swoje życie, nie skupiając się na tym, co jest przed obiektywem i jak mnie widać. Chodziło tylko o samą dokumentację momentów codzienności. Każde zdjęcie ma centymetr na centymetr. Tworzą one moduły dwadzieścia na trzydzieści centymetrów, a każdy moduł to sześćset dwadzieścia zdjęć. Oprócz zdjęć powstawały też zapiski i filmy, które kręciłam. Wiele z materiałów, które wtedy powstały, nie zostało wykorzystanych, ale zostały w moim archiwum.

Pandemia miała wpływ na twoje działania artystyczne?

– Tak. Postanowiłam je wtedy kontynuować, ponieważ szczególnie ważne stało się dla mnie dokumentowanie pustych ulic, ludzi w maskach, rękawiczkach. Wtedy również zdobyłam stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (program stypendialny na upowszechnianie kultury przez osoby fizyczne – Kultura w sieci) i mogłam projekt prowadzić dalej. Co dwa, trzy dni publikowałam kolaż zdjęć, co dwa, trzy dni opisy mojego życia i co tydzień jeden film. To były bardzo intensywne działania, wręcz wykańczające.

Czy projekt jest już zamkniętym etapem twojej twórczości?

– Nie. Zdjęcia i filmy powstają cały czas. I chociaż zapiski, także na tym etapie, są ciekawe, to myślę, że projekt tak naprawdę będzie interesujący za dziesięć lat, kiedy zdjęć będzie tak dużo, że zajmą całą, wielką ścianę. Chciałabym by był ciekawy nie tylko dla mnie, ale przede wszystkim dla oglądających.

Wszystkie codziennie wykonywane przez nas czynności, choć z pozoru błahe, wcale nie są mało istotne. To właśnie z nich budujemy swoje życie, składające się z powtarzalnych elementów, a nie pojedynczych faktów, które w nim się pojawiają. Może właśnie dlatego warto przywiązywać wagę do tego, co staje się naszym codziennym udziałem i śledzić ten swoisty pamiętnik, którego napisać w formie zarówno fotograficznej i filmowej, jak i pisanej podjęła się Weronika Teplicka.

Galeria na najwyższym piętrze

9 lutego 2021 roku minęło 30 lat od powstania Galerii na Piętrze. Od 2007 roku działa ona przy ulicy Dworcowej 8. Piękny jubileusz obchodzono jednak skromnie. Powody wiadome – obostrzenia. Dlatego nie mogło być, jak to od tylu lat bywa w tej galerii – hucznie, z mnóstwem znamienitych gości, z klasą.

Galerię stworzył Leonard Kabaciński, postać nietuzinkowa, ogromnie w swoim czasie popularna w Koszalinie, wieloletni dyrektor nieistniejącego od dawna Biura Wystaw Artystycznych. BWA przy Piastowskiej było swoistą mekką artystów. Nie tylko dlatego, że odbywały się tam wystawy prac najznakomitszych twórców polskich i zagranicznych, ale także dlatego, że gromadziła całe ówczesne środowisko artystyczne chyba wszystkich dziedzin sztuki, i to tam, przy niewielkich stolikach, rodziło się wiele pomysłów plastycznych, literackich, muzycznych. Leonard Kabaciński kochał artystów i tworzył dla nich niezwykłą atmosferę.

Kiedy przestał tam pracować – nie przestał kochać artystów. Stworzył dla nich nowe miejsce, już najzupełniej prywatne. Przeniósł tam także klimat. To dzięki niemu nikt nigdy nie odmówił udziału w wystawie w galerii. I tak jest do dzisiaj.

9 lutego 1991 roku w zaadaptowanym mieszkaniu w kamienicy na I piętrze przy ulicy Dworcowej zainaugurowała działalność Galeria Na Piętrze. Oprócz sali wystawowej powstał sklep, w którym można było kupić profesjonalne materiały plastyczne (jedyne takie miejsce w mieście także obecnie) oraz dzieła sztuki. Teraz tu oglądaliśmy prace najbardziej cenionych twórców, bo BWA wkrótce zniknęło z mapy Koszalina.

Niestety, Leonard Kabaciński nieoczekiwanie odszedł 1 czerwca 1993 roku. Przyszłość jego ukochanego dziecka zawisała na włosku.

Zastanawiała się nad tym żona Jadwiga. Wystawy jednak regularnie organizowano, a obok autorów wystaw i przed zawsze liczną publicznością stawiała córka Leonarda i Jadwigi – Magda. Miała jednak inne życiowe plany, niezwiązane z galerią w Koszalinie. Po namowach, przemowach, wielu trudnych rozmowach – Jadwiga Kabacińska-Słowik zdecydowała się poprowadzić galerię. Było jej o tyle łatwiej, że przez lata towarzyszyła mężowi w organizacji wystaw i to ona gościła artystów w ich domu, przygotowywała biesiady i inicjowała spotkania. Teraz zapraszała kolejnych twórców do Koszalina i prezentowała ich miłośnikom sztuki najwyższej. Więcej – kiedy nadarzyła się sposobność, przeniosła galerię do nowej, obszerniejszej i wygodniejszej siedziby na parterze przy ulicy Dworcowej. Nazwa pozostała – mamy galerię parterową, dostępną dla każdego przechodzącego, a zarazem „na Piętrze”, bo to galeria na najwyższym piętrze budynku. To tu, oprócz wystaw odbywały się wigilie dla artystów, tu żegnano tych, którzy odeszli na wieczny plener. Tu mogli zaistnieć twórcy będący na początku drogi w cyklu Promocja Młodych.

Po kilku latach dołączył do Jadwigi jej drugi mąż, znany nie tylko w Koszalinie artysta – Andrzej Słowik. Nikt chyba nigdy nie zapomni jego tubalnego okrzyku „Cisza!” zapowiadającego każdy wernisaż. Nikt, kto bywał, nie zapomni też majowych biesiad w ogrodzie ich domu, gdzie następowała magiczna integracja wszystkich środowisk artystycznych oraz fanów sztuk wszelakich. Ale od pięciu lat Jadwiga, po nagłej śmierci Andrzeja, znów sama prowadzi galerię.

Walorem galerii są nie tylko nazwiska twórców (warto zajrzeć na starannie prowadzoną stronę internetową placówki). Tylko tutaj wernisaż to uroczystość, święto sztuki, celebra na najwyższym poziomie. Każdy artysta – bez różnicy czy to znane nazwisko, czy będący na początku drogi – jest przyjmowany po królewsku, a szacunek dla publiczności wyrażany jest staranną aranżacją, choćby najskromniejszym katalogiem, profesjonalnym wstępem do wystawy, ale też... strojem samej Jadwigi Kabacińskiej-Słowik – zawsze



wieczorowym, w dobranej do okoliczności sukni. Właścicielka prowadzi też skrupulatną dokumentację każdej wystawy, działania, spotkania.

A jak w tych trudnych dla kultury czasach się odbył się (bo się odbył!) jubileusz? Wspaniałą niespodziankę sprawiło Jadwidze Kabacińskiej-Słowik kilkoro koszalińskich artystów. Ponieważ obostrzenia sanitarne nie pozwalały na spotkanie w większym gronie – m.in. Greta Grabowska, Beata Orlikowska, Krzysztof Urbanowicz, Grzegorz Otulakowski i Beata Jasioneł kupili tort i udali się do galerii z gratulacjami oraz prezentami, wśród których był specjalny obraz z wizerunkiem jubilatki.

Jest wiele galerii i miejsc wystawienniczych w Koszalinie, ale taka jak przy Dworcowej 8, jest jedyna. Nie bez powodu miewa największą w Koszalinie frekwencję podczas wernisaży, na co zwraca-

jącą uwagę sami autorzy prac. Doceniana jest przez władze lokalne, czego wyrazem są wyróżnienia, np. medale za wybitne zasługi w upowszechnianiu kultury i sztuki (1995), „Za zasługi w rozwoju miasta Koszalina” (1998), Nagroda Główna – Srebrna Statuetka Nike w dziedzinie kultury, Nagrody Prezydenta Miasta Koszalina (2006 i 2012), Koszalińskie Nagrody Allianz 2001 Kultura-Nauka-Media. Jednak Jadwiga Kabacińska-Słowik na co dzień musi się zmagać z wieloma problemami, by galeria trwała. Niedawno przekroczyła – w co aż trudno uwierzyć – osiemdziesiąty rok życia. Jednak nie odpuszcza, a mniejsza w ostatnich dwóch latach aktywność tego niezwykle miejsca spowodowana jest tylko pandemią. Dowodem na to wspaniały wernisaż malarstwa Grzegorza Radeckiego *Odbicie dnia powszedniego. Dziennik malarza*, który miał miejsce 24 września 2021 roku (na zdjęciu – dop. red).

Teatr nie dał za wygraną

Po roku 2020 pełnym ograniczeń, zmian i lockdownów, w rok 2021 zespół Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego (BTD) wchodził z niepokojem. 3 marca udało się zagrać pierwszą premierę. Ku uciesze teatromanów, nowych przedstawień było pięć.

27 marca przypada Międzynarodowy Dzień Teatru. Marzec jest więc w koszalińskim teatrze miesiącem premier. W minionym roku jednak nikt nie czekał na właściwy moment – spektakle były grane, gdy tylko pandemiczne obostrzenia na to pozwalały. Właśnie dlatego pierwsza premiera miała miejsce już 6 marca.

Od przybytku głowa...

Była to farsa *Kochane pieniądze* w reżyserii Zdzisława Derebeckiego, dyrektora Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. To teatralny „pewniak”, bo tekst brytyjskiego autora Raya Cooneya grany jest od 1994 roku na całym świecie, w tym premierowo przez dwa lata na West Endzie. 12 lat później powstała nawet filmowa adaptacja sztuki.

W dniu swoich urodzin Henry Perkins (w tej roli niezwodny Wojciech Rogowski) wraca metrem do domu na urodzinową kolację, na którą wraz z żoną (Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska) zaprosili swoich przyjaciół (Małgorzata Wiercioch i Piotr Krótki). Po drodze odkrywa jednak, że omyłkowo zabrał czyjąś teczkę i ma przy sobie 735 tysięcy funtów. Postanawia wykorzystać ten szczęśliwy traf, po powrocie do domu wziąć najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechać z żoną do Barcelony. Tak zaczyna się seria niefortunnnych pomyłek, błyskawicznych zmian tożsamości, zwrotów akcji i wszystkiego, czego potrzebuje dobrze napisana farsa.

W przedstawieniu zobaczyć można także: Marcina Borchardta, Artura Czerwińskiego, Adama Lisewskiego i Jacka Zdrojewskiego

(w wyjątkowo irytującej roli taksówkarza). Scenografię i kostiumy przygotowała Natalia Kołodziej, a o oprawę muzyczną zadbał znany koszaliński radiowiec, Adrian Adamowicz.

Pechowa bajka

W odstępie zaledwie tygodnia od premiery *Kochanych pieniędzy* odbyła się kolejna – tym razem wyjątkowo pechowego przedstawienia. Bajka *Kazuko* według pierwotnych planów miała być wystawiona po raz pierwszy dokładnie rok wcześniej. Później przełożono ją na listopad, by ostatecznie odwołać bezterminowo. Zagrać udało się wreszcie 13 marca 2021 roku.

Kazuko to nawiązująca do japońskiej tradycji i kultury bajka napisana przez Lurę Sonik i Annę Wieczorek (ta pierwsza reżyseruje inscenizację). Opowiada o małej rybce (Bernadetta Burszta), która pod wpływem przyjaźni z chłopcem Yosuke (Adam Lisewski), bardzo chce stać się człowiekiem.

To historia o przyjaźni, i o tym, że każda decyzja niesie za sobą pewne konsekwencje. Tekst opiera się na podaniach i legendach o morskich istotach, które zafascynowane światem ludzi, stawały się jego częścią. W kulturze Dalekiego Wschodu ludzie boją się mocy oceanu i wierzą, że natura i egzystencja człowieka są ze sobą silnie sprzężone.

Ciekawym zabiegiem, ułatwiającym zrozumienie opowieści już czterolatkom (od takiego wieku teatr rekomenduje oglądanie bajki), jest wprowadzenie Narratorki (Beata Niedziela), która rozpoczyna spektakl i będąc wśród widzów, zwraca się bezpośrednio do dzieci. Wszystko rozgrywa się wśród bajkowej scenografii (jej autorką jest Sylwia Maciejewska), okraszanej multimediami i światłami potęgującymi wrażenie oceanicznej głębi.

W pozostałych rolach występują: Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Katarzyna Ulicka-Pyda, Artur Czerwiński i Jacek Zdrojewski.



Lokomotywa. Nie dla dzieci



Bajka



Akompaniator



Kora. Falowanie i spadanie

To był rok Kory

29 maja Bałtycki Teatr Dramatyczny zaprosił na przedstawienie autorstwa Tomasza Ogonowskiego *Kora. Falowanie i spadanie* w reżyserii Aliny Moś-Kerger. To chyba najmocniejszy spektakl minionego roku.

Życie artysty utrzymującego się z koncertów to nieustanna samotność i pustka pokoju hotelowego. To synowie wychowywani przez gosposię i *Kocham cię, synku* wypowiedane co wieczór przez telefon. To też nieustanna walka o każdy grosz, bo artyści w Polsce Ludowej zarabiali tyle, ile państwo pozwalało im zarabiać. To też coraz mniej bezpieczne i coraz mniej legalne sposoby radzenia sobie z tymi wszystkimi problemami.

Młodsze pokolenie pewnie zna Korę jako surową, bezkompromisową i okrutnie szczerą jurorkę telewizyjnego programu *Must be the Music*. Może też ją kojarzyć z kuriozalnej historii, gdy służby celne ujawniły przesyłkę z marihuaną, zaadresowaną na Ramonę – sukę Kory („trawka” dawała ulgę w chorobie nowotworowej, z którą artystka dzielnie walczyła). Kilka cykli wyniszczającej chemii, próba ratowania się innowacyjną terapią. Nic nie pomogło. Kora zmarła 28 lipca 2018 roku.

Wszystko to jest w tym spektaklu. Zespołowi udało się przedstawić życie wyjątkowej, barwnej i niemożliwej do zamknięcia w jakiegokolwiek szufladce artystki. Nie jest to koncert, nie jest to lekka opowieść o uślanym różami życiu rockowej wokalistki. To okrut-

na historia o tym, że życie wielkich twórców jest nieustanną walką. O niezależność, godność, miłość, szczęście, rodzinę i o zdrowie.

W rolę Kory brawurowo wcieliła się Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska. Nie ma w niej grama przerysowania, jest za to piękny hołd złożony wokalistce. W przedstawieniu – co oczywiste – nie brakuje muzyki. Wspaniale zaaranżowana przez Macieja Osadę-Sobczyńskiego buduje napięcie, pomaga opowiadać historię, oddaje nastrój przedstawianych wydarzeń.

Ważną rolę w spektaklu, choć z drugiego planu, gra Artur Czerwiński, wcielający się w postać Marka Jackowskiego, pierwszego męża Kory. Aktor znany jest z zamiłowania do muzyki i umiejętności gry na gitarze. Towarzyszy więc Żanettce

Gruszczyńskiej-Ogonowskiej, akompaniując jej na gitarze elektrycznej.

W przedstawieniu pojawiają się też: Katarzyna Ulicka-Pyda, Beata Niedziela, Adrianna Jendroszek, Dominika Mrozowska-Grobelna, Bernadetta Burszta-Czarnowicz i Wojciech Kowalski. Ten ostatni w roli drugiego męża Kory – Kamila Sipowicza.

Tuwim zza kotary

Sezon artystyczny koszaliński teatr postanowił zakończyć dwiema premierami w czerwcu. Pierwszą z nich (20 czerwca) była *Lokomotywa. Nie dla dzieci* na podstawie tekstu Tomasza Ogonowskiego, wyreżyserowana przez Zdzisława Derebeckiego. To hołd złożony



Lokomotywa. Nie dla dzieci



Kazuko

wielkiemu i wszechstronnemu poecie Julianowi Tuwimowi, który zadebiutował w 1913 roku, publikując swój pierwszy wiersz na łamach „Kurier Warszawski”. Przez lata był nierozumiany i niechciany. Nie chcieli go Polacy, bo był Żydem. Nie chcieli go Żydzi, bo czuł się Polakiem. Za pochodzenie, twórczość w zgodzie z własnym sumieniem, opowiadanie się przeciwko wojnie – szkalowany przez prawicowe gazety. Oskarżany o antypolskość i antykościelność. W twarz śmiał się cenzurze, za co musiał odpowiadać przed sądem. Współczesny spór, nagłośniony w mediach, o *Murzynka Bambo* pokazuje, że artysta nawet długie lata po śmierci wciąż nie schodzi z nagłówek gazet i jako „celebryta” ląduje na okładkach tabloidów.

Taki był Tuwim i taki jest ten spektakl: pod warstwą zabawnych, wspaniale zagranych i zaśpiewanych scenek w konwencji przedwojennego kabaretu, kryje się gorzki komentarz do „tu i teraz”.

Publiczność może żywo reagować, jest do tego wręcz zachęcana od samego początku. Na „rozgrzewkę” recytuje razem z Marcinem Borchardtem, obsadzonym w roli wodzireja, tytułową *Lokomotywę*. Pytanie, czy autor rzeczywiście miał na myśli pociąg załadowany ludźmi i towaram? Wielu interpretuje wiersz jako niezwykle zapis aktu miłosnego, co – patrząc na zainteresowanie poety pornografią – wydaje się całkiem prawdopodobne.



Kochane pieniądze

Fot. Izabela Rogowska (7)

Za dużą kotarą, ozdobioną (jak zresztą pozostałe elementy scenografii stworzonej przez Beatę Jasione) rękopisem poety, przez niemal cały spektakl kryje się sam Tuwim – w tej roli Jacek Zdrojewski. Kryje się to właściwe słowo, bo – jak zdradza – napady lęku są tak silne, że nie pozwalają mu wychodzić na zewnątrz.

Przedstawienie kończy – i to żaden spoiler – próba odgadnięcia, co by o współczesnej Polsce napisał Julian Tuwim. Powstał dowcipny i jakże „Tuwimowy” obraz polskiej sceny politycznej, wyśpiewany przez wspomnianych aktorów oraz Bernadettę Bursztę-Czarnowicz, Katarzynę Ulicką-Pyde, Beatę Niedzielę, Piotra Krótkiego i Wojciecha Kowalskiego.

Niebagatelną rolę w spektaklu odgrywa muzyka. O aranżacje za dbał koszaliński muzyk, Jarosław Barów. Jak to w przedwojennym kabarecie – aktorom towarzyszą tylko klawisze. I niczego więcej nie trzeba! Oczywiście poza widzami, którzy w pewnym sensie współtworzą to przedstawienie.

Z miłości nienawidzić

Drugą czerwcową premierą był *Akompaniator* napisany przez Annę Burzyńską, a wyreżyserowany i zagrany przez Żanettę Gruszczyńską-Ogonowską oraz Wojciecha Rogowskiego. To opowieść o miłosnym uzależnieniu głównego bohatera, który w imię fałszywie pojętego uczucia niszczy życie swojej, nieświadomej niczego wybrance. Pozornie łączy ich tylko praca – od 30 lat spotykają się, by operowa diwa rozśpiewała się i przećwiczyła swoje partie. Jak sama stwierdza, to najlepszy akompaniator, z jakim przyszło jej pracować – zawsze milczący. Ale on, w skrytości swojego serca, nie tylko pała ogromnym uczuciem do artystki, ale wręcz w swoim szaleństwie układa sobie z nią życie. W czasie rozmowy, której wszyscy jesteśmy

świadkami, wychodzi na jaw, że udało mu się tak pokierować życiem zawodowym i miłosnym śpiewaczki, by ta nigdy go nie opuściła.

Akompaniator to już trzecia wspólna realizacja Żanetty Gruszczyńskiej-Ogonowskiej i Wojciecha Rogowskiego. Wcześniej w ich wykonaniu koszalińska publiczność obejrzała spektakle *Związek otwarty* i *Przyszedł mężczyzna do kobiety*. Wszystkie łączy jedno: temat skomplikowanych relacji w związkach.

Bajka to nie bajka

Na 19 listopada kolejny aktorski duet przygotował swoją premierę. Tym razem nad tekstem Ireneusza Iredyńskiego pracowali wspólnie Marcin Borchardt i Wojciech Kowalski, a reżyserował Paweł Pawlik. To projekt edukacyjny, skierowany głównie do młodych widzów. Podobne realizacje koszaliński teatr ma już za sobą (*Like fake. Historia, której nie było* w 2019 czy *Dachowanie* w 2016 roku).

Widzowie stają się świadkami bardzo intymnej i głębokiej rozmowy, w której wizytujący celę śmierci ksiądz (Wojciech Kowalski) stara się dotrzeć do zakamarków duszy skazańca (Marcin Borchardt). Duchowny zaczyna niewierzącemu więźniowi opowiadać – zamiast o Bogu – bajkę, która staje się przyczynkiem do wyznań o miłości czy zbrodni. Po przedstawieniu aktorzy spotykają się z młodymi widzami, by rozmawiać z nimi na temat wątków zawartych w przedstawieniu. Podobnie było w przypadku *Dachowania*, podejmującego temat uzależnień i społecznej presji.

Wystawiany na koszalińskich deskach tekst powstał w 1974 roku i był zaprezentowany jako słuchowisko radiowe w Teatrze Polskiego Radia. W rolę księdza wcielił się wtedy Edmund Fetting, a w więźnia – Roman Kłosowski.

Bajka powstała w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich.

Jedyny taki Dialog

Choć sześćdziesiątą rocznicę swego istnienia Teatr Propozycji „Dialog” świętował w 2019 roku, zaraz po niej przypadła setna rocznica urodzin jego założycielki i patronki, dlatego i 2021 rok obfitował w nawiązania do obu jubileuszy. W ogóle, pomimo niełatwej pandemicznej rzeczywistości, ten rok w Dialogu... obfitował. Tylu wydarzeń nie było w nim chyba nigdy wcześniej. Gdzie czasy, kiedy miłośnicy teatru żywego słowa i klimatu przybytku założonego przez Henrykę Rodkiewicz wyczekiwali rzadkich teatralnych czwartków...? W 2021 roku niemal każdy czwartek zwiastował, że przy Grodzkiej 3 bądź w okolicy coś będzie się działo.

Śnieżny styczeń okazał się darem dla nowej Sceny Młodych przy Dialogu, szukającej form, w jakich mogłaby realizować się artystycznie, nie łamiąc zakazów i nakazów sanitarnych. Wynikiem tych poszukiwań stała się nakręcona w białej scenerii etiuda filmowa *Drzewo czarownic* według scenariusza Magdy Omilianowicz. Na kanwie historii koszalinianki oskarżonej o czary powstała krótka opowieść z domem kata, pozostałościami murów obronnych, kaplicą świętej Gertrudy, skansenem i tytułowym drzewem w tle. – Ta etiuda ma być trochę zabawą, trochę próbą, trochę nauką. Przecież my nie potrafimy kręcić filmów – mówiła Walentyna Trybocka, wiceprezes zarządu Stowarzyszenia Teatru Propozycji „Dialog”, przy okazji planowania 2021 roku. – To zupełnie coś nowego. Świetna zabawa, chociaż temat bardzo poważny. Od Średniowiecza i tego, co się działo wtedy w Koszalinie, przechodzimy do etapu współczesnego. Nie wypowiadamy się politycznie, natomiast chcemy pokazać to,

co realnie dzieje się w Polsce: że kobiety zaczynają walczyć o swoje prawa.

Wiceprezes Dialogu podkreśla też: – Ekipa w tej chwili jest znakomita. Ludzie chcą pracować. Pragniemy, żeby Koszalin zaistniał jako miasto monodramów, dlatego zapoczątkowaliśmy konkurs pisanie scenariuszy do monodramu o Henryce Rodkiewicz, która w 1959 roku przenosi się z Krakowa, zostawia teatr zawodowy i rozpoczyna działalność w teatrze amatorskim, łapiąc wariatów – artystów, co trwa w sumie 62 lata... Gdyby ktoś to teraz zrobił, nie byłoby w tym nic dziwnego. Natomiast w tamtym ponurym czasie odwaga tej kobiety imponuje. Mamy nadzieję, że to się uda i spektakl, który wygra (a może nie tylko ten) będzie u nas wystawiany, a moją ambicją jest, żeby trafił również na festiwal monodramów w Koszalinie.

W postać patronki Dialogu wcieliła się ostatecznie Aneta Jabłońska, która kilka miesięcy wcześniej zadebiutowała rolą czarownicy w etiudzie filmowej. Scenariuszem i reżyserią monodramu o życiu i pasji Henryki Rodkiewicz zajął się Mirosław Krom. Zatyłował go *Małe śpiewam rzeczy* – tak samo, jak jego mentorka i przyjaciółka zatyłowała niegdyś tom swoich wierszy. – W jej skromnym mieszkanku w towarzystwie kotów omawialiśmy scenariusze – mówi aktor i reżyser, który scenariuszem o patronce Dialogu zadebiutował jako dramaturg. – Gdy przyszedłem do Dialogu, miałem niecałe 22 lata, ale po prostu czułem ten teatr. Siedziało to we mnie. W tej chwili jestem... trochę starszy, jednak nie wyobrażam sobie życia bez Dialogu, bez robienia czegokolwiek, tworzenia. Sprawdzania siebie także. A poza tym, jeżeli się jeszcze ma takie osoby jak Anetka Jabłońska, która jest bardzo wrażliwa, chce się nauczyć tego, co się jej mówi, co jej przekazuje...

W pewnym sensie można uznać, że Mirosław Krom pełnił wiodącą rolę w Dialogu przez cały 2021 rok. To on powrócił do niego ze znakomitym monodramem *Równowaga*, rozczulając po raz kolejny jako Colas Breugnon. To on ze strofami Tadeusza Boya-Żeleńskiego na ustach świętował pół wieku swej pracy artystycznej. To on



pod koniec roku przygotowywał kolejny monodram *Czwarty mędrzec Wschodu*. To w końcu on i Jerzy Litwin stworzyli przejmującą kreację w widowisku *Pustka i światło*, do którego oprawę wizualną stworzyła Greta Grabowska, a poetycki scenariusz – Magda Omilianowicz. – Grażyna Przybylak w 2016 roku zaprosiła mnie do przygotowania wystawy do żydowskiego domu przedpogrzebowego w Słupsku – tak Greta Grabowska wspomina początek *Pustki i światła*. – Długo się zastanawiałam, co przygotować, chcąc w jakiś sposób uszanować to miejsce i energię, którą ono niesie. Długo poszukiwałam tematu, który by mnie „poniósł”, i stwierdziłam, że to musi być temat żydowski. Sięgnęłam do książki Wojciecha Wilczyka *Niewinne oko nie istnieje*. On tam w bardzo oszczędny sposób

z badał pozostałości wszystkich synagog i domów modlitwy, które w Polsce były. Posługując się stroną internetową „Stet!”, zaczęłam ten temat zgłębiać. Objechałam całe Pomorze i te miejsca sobie jak gdyby przyswoiłam, oswoiłam po swojemu i próbowałam się tam odnaleźć, poczuć ich energię. Zobaczyłam niesamowitą pustkę, jaką budynki, miejsca modlitwy zostawiły. Jestem wychowana w religii chrześcijańskiej, więc dla mnie kościół jest jakimś rodzajem sacrum, specjalną wartością. Dla Żydów taką wartość przedstawia przede wszystkim cmentarz. Niemniej przefiltrowałam to przez swoją wrażliwość i stworzyłam cykl prac poświęconych właśnie tym nieistniejącym synagogom pod wspólnym tytułem *Pustka i światło*. Wystawa była prezentowana dwukrotnie w Słupsku – raz z ilustra-

cją muzyczną Lucy i Toma, którzy zaśpiewali kadiś według Ravela, a za drugim razem gościliśmy rabina łódzkiego Symchelkellera, który zaśpiewał psalm. I to były przeżycia, i jedno, i drugie, ta „ilustracja muzyczna” to nawet za mało powiedziane. To było wypełnienie na nowo sztuką, kulturą, pięknem – ożywienie tego miejsca. Niesamowite, bardzo wzniosłe doświadczenie.

W panteonie twórców Dialogu, wśród niezmiennych wzorców tego teatru: Henryki Rodkiewicz, Jerzego Litwina, Jerzego Domina i Mirosława Kroma, stoi Stefania Tomaszewska, zmarła w połowie 2020 roku aktorka, deklamatorka, reżyserka, wiceprezesa i... dama w pełnym tego słowa znaczeniu. – Była mądra i rozważna – wspominała Olga Krasowska z zarządu Dialogu podczas poświęconego Stefanii Tomaszewskiej wieczoru poetyckiego pod tytułem *Pamięci ludzi i wierszy*. – Jej racją była zawsze racja Teatru Dialog i utrzymanie wysokiego poziomu spektakli. Często mówiła: *No, nie! Co by Henryka powiedziała? Trzymajmy się wypracowanych w Dialogu zasad*. Poprosiła o białe róże na jej ostatnią drogę. Bo wolność człowieka – wolność sądów, możliwość decydowania o sobie, swoich poglądach, religii – była dla niej bardzo ważna.

Pewien letni czwartkowy wieczór Dialog zajaśniał najszlachetniejszym światłem za sprawą Michała Studzińskiego w jednoosobowym spektaklu *Iwan Karamazow zwraca bilet*. Stanisław Miedziewski, niegdyś regularnie goszczący w Koszalinie z wybitnymi wykonawcami swych równie wybitnych monodramów, znalazł kolejnego aktora, który potrafi wbić widza w krzesło, przykuć jego

uwagę i pobudzić zdolność do refleksji długo po zgaśnięciu ostatnich świateł. Było mu dane grać ten spektakl w wielu miejscach w Polsce i w Rosji. Wśród nich znalazła się kamienica w Starej Rusie, w której Fiodor Dostojewski pisał *Braci Karamazow!*

– Praca ze Stanisławem Miedziewskim to emocjonalno-intelektualna karuzela – wspomina Michał Studziński, młody, a piekielnie utalentowany aktor Teatru Rondo w Słupsku. – Mogę tak powiedzieć, ponieważ jest on osobą o niewiarygodnie bystrej inteligencji, niebawale czytana i czuła jednocześnie i wrażliwą. Praca była bardzo drobiazgowa. Stanisław zawsze mówi, że trzeba opracować detal w sztuce. I dopiero opracowanie detalu pozwala wydobyć pewien styl. Tego typu mrówcza praca, najpierw nad scenariuszem, potem oczywiście nad sposobami jego przedstawienia to był bardzo zajmujący proces.

Końcówkę 2021 roku Dialog wzięli we władanie młodzi. W ramach kontynuacji dofinansowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego cyklu *Historia jednej kamienicy* odbyły się dwa spektakle w wykonaniu prowadzonej przez Elżbietę Malczewską-Giemzę Sceny Młodych: *Norwid według Henryki Rodkiewicz* i *Ostatni kat Koszalina*. – Dostaliśmy kilka scenariuszy i okazało się, że młodzież nie identyfikuje się z żadnym – wspomina Elżbieta Malczewska-Giemza. – Zaczęliśmy się zastanawiać, kto w dzisiejszych czasach może być katem. Dość dużo czasu poświęciliśmy na dyskusje i temat wyszedł wprost od młodych ludzi. Niektóre propozycje roli kata były zaskakujące, bo nawet byli to rodzice, ale



Fot. Tomasz Majewski



Pamięci ludzi i wierszy

w efekcie końcowym wybraliśmy do tej roli grupę rówieśniczą. I tak od historii kata, niszczącego najpierw miłość, a potem życie swojej córki, grupa licealistów przechodzi do odgrywania scen z rzeczywistości, w której plugawy wpis w sieci, okrutne selfie, bezmyślne wykorzystanie czyjejś słabości powoduje zniszczenie psychiki. Albo i życia.

W grudniu w ramach Sceny Młodych obejrzelśmy widowisko poetycko-muzyczno-taneczne *Ziemia, nasz dom*. Autorką scenografii i kostiumów jest Greta Grabowska.

Pod znakiem twórczości Cypriana Kamila Norwida, Tadeusza Różewicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Stanisława Lema odbył się *Jubileusz na Grodzkiej*, czyli wieczór poetycko-muzyczny w reżyserii i według scenariusza Ewy Czapik-Kowalewskiej, z muzyką Rafała Kowalewskiego. Gościem specjalnym był Michał Kosiela, były wychowanek Studia Poezji i Piosenki im. Haliny i Krzysztofa Ziemiańskich, a obecnie aktor Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu. Wówczas też miała miejsce pierwsza publiczna odsłona hymnu, skomponowanego przez Rafała Kowalewskiego do słów ukochanego poety Henryki Rodkiewicz.

– Teatr Dialog to moje drugie życie – mówił przy okazji swego benefisu Mirosław Krom. – Po prostu sobie nie wyobrażam innego życia. Gdybym miał je od początku zaczynać, to właśnie tutaj, bo to jest dla mnie i odstresowanie się, i samorealizacja moich zainteresowań od dawna. No i jest też wspaniała atmosfera. Wspaniali ludzie. Zmieniają się prezesi, zmieniają się też aktorzy. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Jest różny przedział wiekowy, bo mamy i bardzo młodych aktorów, i też są ci starsi, dojrzały bardzo. Niektórzy powyjeżdżali. Niestety nie wszyscy już żyją. To smutne, ale w każdym razie gdzieś tam o sobie cały czas pamiętamy i to jest ta wartość, bo tutaj nikt nie przelicza tego na pieniądze.

Nikt nie przelicza tego na sławę. Nam nie zależy na sławie, na pieniądzach. Nam zależy na tym, żeby po prostu pokazywać mieszkańcom, naszym widzom coś, co także ich interesuje. Coś wartościowego. Bo jest to teatr rapsodyczny, czyli nie taki „normalny”, dramatyczny, jak inne. To inna propozycja i my mamy swojego widza, który jest bardzo wymagający, ale jednocześnie bardzo nam życzliwy, czyli potrafi właściwie ocenić naszą pracę...

Z perspektywy jurora

12. Koszalińskie Konfrontacje Młodych m-teatr; 23 – 26 września 2021

Kiedy miały kolejne tygodnie od zakończenia festiwalu m-teatr, utwierdzałem się w przekonaniu, że jako jury postąpiliśmy słusznie, przyznając Grand Prix Klaudii Hartung-Wójciak za spektakl *Manat. Romans podwodny*. Decyzja była trudna, bo z powodu braku ministerialnego wsparcia mieliśmy do dyspozycji tylko jedną nagrodę, a tymczasem spośród czterech konkursowych spektakli jeszcze dwa zasługiwały na coś więcej niż tylko ciepłe wspomnienie w końcowym werdykcie.

Nieobecność na liście dotacyjnej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego 12. Koszalińskich Konfrontacji Młodych m-teatr zaskoczyła organizatorów festiwalu. Wybrnęli z kłopotu, skracając przegląd o jeden dzień i zapraszając do konkursu mniej spektakli. Trzeba od razu stwierdzić, że festiwal krótszy nie okazał się gorszy od poprzednich.

„Minimalistyczne”, bo trzyosobowe, było również jury Konfrontacji w edycji 2021. Słyszając zaproszenie do udziału w tym gronie, w pierwszej chwili zawałałem się. Nie jestem przecież teatrologiem ani człowiekiem teatru, na spektakle patrzę oczyma widza (polonistyczne wykształcenie i długoletnie wykonywanie zawodu dziennikarskiego ma tutaj niewiele do rzeczy). Kiedy jednak dowiedziałem się, że w sędziu konkursowym będę partnerem Zdzisława Derebeckiego, dyrektora Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie oraz Magdaleny Piekarskiej, recenzentki pisującej dla czołowych branżowych periodyków, zrozumiałem zamysł organizatorów m-teatru. Chodziło im po prostu o zderzenie trzech perspektyw:

widza, praktyka teatru i teatrologa. Piszę o tym, by usprawiedliwić pierwszoosobową formę niniejszej relacji i jej subiektywność.

Cztery wieczory

W ramach 12. Koszalińskich Konfrontacji Młodych m-teatr na deskach Bałtyckiego Teatru Dramatycznego zaprezentowano cztery spektakle. Zbiegiem okoliczności wszystkie wyreżyserowane przez kobiety. Nie znaczy to oczywiście, że w młodym polskim teatrze tylko panie mają coś ciekawego do powiedzenia.

Każde z przedstawień było oparte na tekście oryginalnym, specjalnie napisanym na potrzeby spektaklu (w przypadku *Manata* napisanym wspólnie przez cały grający zespół). Wszystkie nawiązywały do istotnych pytań współczesności. Czyniły to jednak subtelnie, bez drętwej publicystyki, która bywa skazą sztuki zaangażowanej. Budujący był fakt liczny – jak na warunki pandemiczne – udziału widzów. A już w szczególności to, że publiczność po każdym spektaklu podejmowała żywą dyskusję z reżyserkami i aktorami. Moderatorem trwających czasami nawet ponad godzinę rozmów był Piotr Ratajczak, dyrektor artystyczny festiwalu.

Manat. Romans podwodny

Na scenie oglądaliśmy coś, co mogłoby być snem. Kolorowe obrazy, absurdalne dialogi, zjawiająca się ni stąd ni zowąd śpiewaczka operowa, która rozmawia z innymi bohaterami, głośno wyśpiewując swoje kwestie... „Fabuła” rwie się na fragmenty, ale całość wydaje się widzom w dziwny sposób spójna. Tak jak w nielogiczny sposób spójne wydają się sny, z których dopiero co się otrząsnęliśmy. Nie umiemy ich w satysfakcjonujący sposób opowiedzieć jako kompletnych historii, najwyżej opisujemy pojedyncze znaki i sytuacje, a po czasie nawet z nimi mamy kłopot.



Kongres futurologiczny

Takie obrazowanie w spektaklu łatwo może doprowadzić do kafeonii. *Manat* jednak się jej ustrzegł. Sceny płynnie przechodzą w kolejne, absurdalne rozmowy mają swój ciąg dalszy albo konsekwencje na innym planie. Każdy ruch, każde słowo, każdy przedmiot czemuś służy. Wszystko to zaś powoduje, że percepcja widza ani na chwilę nie jest zwolniona z czujności.

Przedstawienie wyreżyserowane przez Klaudię Hartung-Wójciak uplecione jest z łatwo rozpoznawalnych popkulturowych klisz. To świat twórców, dystrybutorów, czytelników i czytelniczek hitowej serii romansideł wydawnictwa Harlequin, które w 1991 roku (siedemdziesiąt lat po wydaniu w Toronto pierwszego tomu zatytułowanego *The Manatee*) dotarły i do Polski. Wcześniej w ogromnych nakładach wydawane były w ponad 30 językach, na sześciu kontynentach.

W rzeczywistości żywiołowej polskiej transformacji ustrojowej i społecznej trafiły na podatny grunt, stając się dla milionów Polek ucieczką od braku poczucia bezpieczeństwa, biedy, beznadziei.

„Harlequiny” były fenomenem socjologicznym i wielkim sukcesem rynkowym (w Polsce w ciągu trzech pierwszych lat zostały sprzedane 42 mln egzemplarzy). Czytelniczki pisały do wydawnictwa listy niczym podania o przeniesienie do krainy marzeń. W niektórych prosiły o wsparcie finansowe. Wydawnictwo odmawiało, ale jednocześnie przelewało pieniądze na konto szpitala dziecięcego i do fundacji zajmującej się dziećmi z rodzin rozbitych i alkoholowych.

W jury 12. edycji m-teatru zasiadli:

Magdalena Piekarska – dziennikarka, reporterka, recenzentka teatralna. Recenzje teatralne, rozmowy z twórcami spektakli i inne teksty poświęcone życiu polskich scen publikuje m.in. na łamach „Didaskaliów”, kwartalnika „Nietak!” i portalu Teatralny.pl. Pisanie o kulturze uczy studentów Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zdzisław Derebecki – aktor, reżyser, dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. J. Słowackiego w Koszalinie. Jest absolwentem PWST im. A. Zelwerowicza w Warszawie. Aktor BTD w latach 1982–1991 oraz od 2004 roku do dziś. Dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego od 2007 roku.

Andrzej Mielcarek – wydawca miesięcznika „Prestiż Magazyn Koszaliński”, wcześniej redaktor naczelny kilku dzienników regionalnych, projektant nowych periodyków.

Ale myliłby się ten, kto sądziłby, że *Manat* powstał, żeby ponatrząsać się z naiwności zwalnianych masowo z pracy robotnic, marzących o znalezieniu się w idealnym świecie romantycznych miłości. Owszem, śmiejemy się głośno, ale nie szyderczo. Chwytny w lot kiczowate frazy, a to dowód, że nie nawet czytając ich, doskonale rozumiemy język harlequinów, telenowel, tanich sensacji. *Manat* czerpie z języka i wyobrażeń, które w wyraźny sposób określają naszą współczesność. Tak więc mówi coś o nas samych – więcej niż byśmy chcieli.

Klaudia Hartung-Wójciak (rocznik 1990) dopisała do listy swych realizacji kolejny naprawdę udany spektakl. Jestem przekonany, że jej nazwisko usłyszymy jeszcze nie raz.

Ginczanka. Przepis na prostotę życia

Z tym znakomitą monodramem można mieć kłopot, jeśli trzeba z niego odczytać, co jest zasługą reżyserki Anny Gryszkówny, a co pochodzi wprost od aktorki Agnieszki Przepiórskiej. W przypadku festiwalu m-teatr to kwestia zasadnicza, bo przecież mamy do czynienia z przeglądem osiągnięć młodych reżyserów i na nich koncentrować musi się uwaga jurorów. Naprawdę trudno porównywać pod kątem reżyserskim spektakle zagrane przez jednego aktora i zespoły.

W osobie Agnieszki Przepiórskiej widzimy poetkę Zuzannę Polinę Gincburg, córkę rosyjskich Żydów (często brana za Cygankę), która czuła się Polką i tworzyła w języku polskim. Porzucona przez rodziców, wychowana przez babcię w Równem Wołyńskim, marzyła o karierze literackiej. Dla zatracenia żydowskich korzeni przyjęła pseudonim Zuzanna Ginczanka, mający podkreślać polskie pochodzenie. Zachęcona pozytywnym odbiorem jej wierszy przez Juliana Tuwima, wyjechała do Warszawy, uchodząc później za jego protegowaną. Poznała polską elitę literacką końcówki lat 30. XX wieku. Nie odnajdywała się w tym środowisku. Ze względu na swoją wybitną urodę i młodzieńczą świeżość była traktowana przedmiotowo – najczęściej jako trofeum nałogowych uwodzicieli. Ona jednak chciała pisać i żyć na własnych zasadach.

Taka właśnie jest Ginczanka Agnieszki Przepiórskiej. Skupiona, lecz jednocześnie bardzo energiczna, inteligentna i autoironiczna. Świadoma swego poetyckiego talentu, powabu i siły witalnej. Osoba, dla której imperatyw pisanie stał się życiowym przeznaczeniem.

W tekście monodramu słyszymy kilka wierszy Ginczanki podanych bez odrobiny egzaltacji. Brzmiały one tak, jakby poezja była codzienną mową bohaterki. Demonstruje się w nich wola życia wbrew okolicz-



Manat. Romans podwodny



Robotnica albo 27 omdleń klasy robotniczej

nościom: *Nie powstałam z prochu, nie obróć się w proch. Nie zstąpiłam z nieba i nie wrócę do nieba. Jestem sama niebem tak jak szklisty strop. Jestem sama ziemią tak jak rodna gleba. Nie uciekłam znikąd i nie wrócę tam. Oprócz samej siebie nie znam innej dali. W wzdętym płucu wiatru i w zwapnieniu skał muszę siebie tutaj rozproszoną znaleźć.* (wiersz *Wyjaśnienie na marginesie*). Okoliczności zaś powodują, że z czasem tonacja spektaklu szarzeje niemal do czerni: Ginczanka została rozstrzelana przez Niemców w wieku 27 lat.

Znakomity spektakl. Aż chciałoby się zakrzyknąć „bis”. Czyli zaproś Agnieszkę Przepiórską z jej *Ginczanką* do Koszalina jeszcze raz.

Kongres futurologiczny

Można śmiało stwierdzić, że to spektakl „na czasie”, bo przecież w dobie pandemii przyszłość staje się jeszcze mniej przewidywalna niż zwykle a jednocześnie perwersyjnie pociągająca. Przedstawie-

nie Agnieszki Jakimiak proponuje coś w rodzaju ćwiczeń z wyobraźni. Za Stanisławem Lemem wciąga widzów do zabawy, której celem jest „opowiedzieć przyszłość jako pewną historię”. W takiej sytuacji wszystko jest możliwe i jednocześnie niemożliwe. Lem pisał, że *gdyby ludzie robili tylko to, co wyglądało na możliwe, do dzisiaj siedzieliby w jaskiniach*. Tak więc warto ćwiczyć wyobraźnię, eksperymentować z nią, dać się jej ponieść.

Dzieje się tak w *Kongresie futurologicznym*. Można jednak mieć do tego przedstawienia jedną zasadniczą pretensję. Rozpada się ono na dwie nierówne czasowo, różne stylistycznie części. Przejście z pierwszej w drugą ma jakąś skazę, nie wydaje się oczywiste i płynne. Widz pozostaje z konfuzją, że ogląda jakby dwa spektakle. Mocną stroną *Kongresu futurologicznego* jest zaś plastyczność jego drugiej części. Podobnie jak wymagające żywej inteligencji improvizowane zabawy słowne, a właściwie słowotwórcze. Nic dziwnego, że publiczność żywo na nie reagowała.

Robotnica albo 27 omdleń klasy robotniczej

Propozycja Teatru Nowego Proxima w Krakowie w reżyserii Darii Kubisiak była najmniej dojrzałym spektaklem m-t eatru w edycji 2021. Nie znaczy to, że zupełnie brak w niej ciekawych pomysłów i reżyserskiego konceptu. Jednak na tle pozostałych ten spektakl wypadł najslabiej.

Tym, co warto zapisać reżyserce na plus, jest chęć odmitologizowania protestów robotniczych z okresu PRL. Nie wszystkie one bowiem miały jasny cel i zrozumiałą genezę. Czasami wydarzenia, które urosły do rangi przejawów „buntu klasy robotniczej”, wynikały z przypadku, zbiegu okoliczności albo jednostkowego działania o zupełnie niepolitycznym podłożu.

Przykłady takich sytuacji przynosi książka *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945–1950*, w której amerykański historyk Padraic Kenney, pokazując proces budowania totalitarnego systemu z użyciem inżynierii społecznej, opisuje opór robotników wobec manipulacji nowej władzy w latach 40. XX wieku. Daria Kubisiak w swoim spektaklu odwołuje się zaś do incydentu z września 1980 roku, który rozegrał się na terenie Kaliskich Zakładów Koncentratów Spożywczych „Winiary”. Nagle stanęły tam maszyny produkcyjne. Bezpośrednim powodem strajku było omdlenie Marii Jarych podczas czyszczenia wielkiej kadzi, do której zwykle wchodziły najdrobniejsze kobiety. Być może incydent (spowodowany prawdopodobnie przez wysoką temperaturę i zaduch) przeszedłby bez echa, gdyby w tym czasie do poszkodowanej, która była w ciąży, nie



Ginczanka. Przepis na prostotę życia



przyszedł jej mąż pracujący w tej samej fabryce. Jednostkowe doświadczenie stało się impulsem do walki wszystkich pracowników o lepsze warunki pracy.

Tak więc punkt wyjścia był bardzo obiecujący. Efekt zepsuły jednak rozmaite decyzje reżyserskie, które zmuszały widza do zastanawiania się nad tym, po co na przykład rolę kobietą odgrywa mężczyzna, skoro z tego faktu nic dla spektaklu nie wynika. Albo dlaczego relacjonujące swoją historię robotnice w miarę postępu opowiadania infantylnieją... Zmarnowana szansa.

Werdykt

Jury 12. edycji festiwalu Koszalińskie Konfrontacje Młodych M-teatr z bólem serca, mając w tym roku do dyspozycji zaledwie jedną nagrodę, postanowiło przyznać Grand Prix Klaudii Hartung-Wójciak za spektakl Manat. Romans podwodny – za reżyserską precyzję tej osadzonej w dobie polskiej transformacji lat 90. opowieści o zawirowaniach na rynku harlequinów, z której uważny widz wyłowi poważniejsze wątki. Manat, pozostając historią miłości odnalezioną w przerębli, jest przedstawieniem wielowarstwowym, które ma potencjał otwierania dyskusji na tematy związane z narodowymi aspiracjami i kompleksami, ze świadomością pogłębiających się podziałów i różnic ekonomiczno-społecznych, z wątkami ekologicznymi i debatą o upodmiotowieniu wszelkich istot żywych. Jury docenia siłę spektaklu, który nie dzieli publiczności, nie wyklucza żadnej grupy widzów, nie tworzy barier, a pozwala swobodnie i stopniowo odkrywać kolejne sensory.

Jednocześnie jurorzy chcieliby wyróżnić znakomitą jakość pracy Agnieszki Jakimiak w Kongresie futurologicznym, wagę jej twórczego dialogu z tekstem Stanisława Lema i dające nadzieję przesłanie o roli marzeń i iluzji w kształtowaniu przyszłości. Chcielibyśmy też docenić aktorkę Agnieszkę Przepiórską za spektakl Ginczanka. Przepis na prostotę życia w reżyserii Anny Gryszkówny – za migotliwą, na przemian zabawną i przejmującą rolę żydowskiej poetki.

Tak brzmiał werdykt jury festiwalu z konieczności uboższego niż zazwyczaj w przedstawienia i nagrody. Z niejasnych powodów Koszalińskie Konfrontacje Młodych zostały pozbawione ministerialnego wsparcia finansowego, a jedynym partnerem m-teatru był samorząd Koszalina. Dlatego w słowie komentującym werdykt znalazł się następujący apel jurorów: *Ciesząc się udziałem w tegorocznej edycji festiwalu, nie mogliśmy nie zauważyć, o ile była uboższa od poprzednich – nie pod względem jakości prezentowanych spektakli, ale ich liczby oraz budżetu, który przełożył się na nasze możliwości przyznawania nagród. Dlatego apelujemy do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego o wsparcie dla festiwalu, którego w tym roku 0 chcemy wierzyć, że wyjątkowo – zabrakło.*

O tym, czy MKiDN łaskawszym okiem spojrzy na koszaliński przegląd w roku 2022, w momencie pisania tych słów jeszcze nie wiem. Jestem jednak przekonany, że jeśli nawet znów poskąpi dotacji, warto m-teatr kontynuować choćby ze względu na widzów, którzy na festiwal czekają i tłumnie wypełniają sale Bałtyckiego Teatru Dramatycznego.

Odbicia rzeczywistości

9. Festiwal Debiutów w Monodramie Strzała Północy; 8 – 10 października 2021

W październiku 2021 roku już po raz dziewiąty przyjechali do Koszalina aktorzy, reżyserzy i dramatopisarze, by uczestniczyć w Festiwalu Debiutów w Monodramie Strzała Północy organizowanym przez Stowarzyszenie Teatr Propozycji „Dialog”. Wyjątkowo bogaty w artystyczne wydarzenia festiwal zgromadził licznych sympatyków teatru ambitnego, poszukującego, często kontrowersyjnego, ale zawsze bardzo interesującego. Ukoronowaniem dziewiątej edycji okazał się znakomity monodram mistrzowski zaprezentowany przez Jerzego Łazewskiego.

Festiwal z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem i wyraziście zapisał się na mapie polskich imprez teatralnych. Pomysłodawcą, inicjatorem i dyrektorem festiwalu jest od 2013 roku Marek Kołowski, reżyser, scenarzysta i aktor związany od wielu lat z koszalińskim Dialogiem.

W programie dziewiątej festiwalowej edycji znalazło się aż siedem propozycji konkursowych – sześć klasycznych spektakli teatrów jednego aktora i słuchowisko *Ba!* firmowane przez Teatr Polskiego Radia.

Konkursowe prezentacje oceniała rada artystyczna: Barbara Dziekan-Vajda – aktorka, reżyserka, wokalistka, profesor PWSFTViT w Łodzi, Zdzisław Derebecki – dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, Marek Kołowski oraz Jerzy Łazewski – aktor teatralny i filmowy, reżyser, pedagog, literat i artysta plastyk.

Różne oblicza monodramu

Konkursową rywalizację rozpoczął intrygujący gatunkowo, reżyserowany przez Jacka Wilantewicza monodram *Mięso* w wykonaniu Tamary Yelchaninovej. Oparty na nowozelandzkich legendach oraz poezji hiszpańskiej i rosyjskiej, spektakl prowokował do refleksji nad fenomenem kobiecości. Z kolei *Projekt iMi* – autorski, zrealizowany w konwencji mockumentu monodram Szymona Bujaka – ostrzegał przed niekontrolowanym rozwojem nowoczesnych technologii. Problem złożoności ludzkiej psychiki podejmował reżyserowany i zaprezentowany przez Urszulę Gołdowską *Wilk stepowy*, przewrotna teatralna interpretacja literackiego arcydzieła noblisty Hermana Hessa. Twórczość wybitnego współczesnego poety Wojciecha Kasa stała się natomiast kanwą wspaniale interpretowanego przez Łukasza Borkowskiego słuchowiska *Ba!*.

Dylematy etyczne i zawirowania uczuciowe towarzyszące młodemu pokoleniu to z kolei główne motywy monodramu *Dwudziestolatki* wyreżyserowanego i zaprezentowanego przez Karinę Marię Giezmę. W programie festiwalu znalazł się również przejmujący, obnażający cierpienia związane z emocjonalnym zagubieniem, monodram *Wyznania* w reżyserii Stanisława Miedniewskiego z brawurową rolą Grzegorza Piekarskiego. Konkursowe pokazy teatrów jednego aktora zakończyły *Przypadki warszawskiego amanta* w reżyserii Diany Karamon. W tytułową rolę wcielił się Grzegorz Jarek obdarzony nie tylko talentem aktorskim, ale również wokalnym i tanecznym. Warto dodać, że akcja tego monodramu dzieje się „tu i teraz”, w czasach pandemii, która radykalnie zmieniła życie wielu z nas. – Myślę, że w życiu każdego człowieka przychodzi taki szczególny moment, kiedy trzeba dokonać przewartościowań, zaakceptować zmiany i zastanowić się, w jakim kierunku powinniśmy podążać – powiedziała reżyserka spektaklu. – Takim momentem



Wyznania, Grzegorz Piekarski

Fot. Ilona Łukjanuk (3)

w naszym monodramie jest pandemia, czas szczególnie trudny dla artystów. Opowieść ma również uniwersalny wymiar, bo przecież poszukiwanie sensu życia, a także zwątpienia i rozczarowania są bliskie każdemu z nas.

Zarówno tematyka, jak i konwencje stylistyczne konkursowych monodramów były bardzo zróżnicowane. Teatralne opowieści wzbogacone zostały elementami efektownego teatru cieni, często sięgano po sekwencje filmowe. Nie zabrakło również elementów lekko anarchizującej zabawy teatralnej. – Większość spektakli to propozycje ciekawe, niebanalne, często zaskakujące – ocenił zasiadający w jury Zdzisław Derebecki. – Na uwagę zasługiwały rozwiązania formalne i poszukiwania konstruktywistyczne. Wplatanie projekcji filmowych jako kontrpunktu dodającego wyrazistości scenicznej opowieści to jeden z trendów obecnych we współczesnym teatrze.

W tematyce konkursowych spektakli odbijały się niepokoje współczesnego świata. Nawet jeśli twórcy monodramów nie uczestniczą w nich bezpośrednio, to przecież widzą je i głęboko przeżywają. Wrażliwość młodych ludzi zderza się często z szokującym dla nich okrucieństwem otaczającej nas rzeczywistości. Poszukują więc własnych dróg, zastanawiają się nad sensem istnienia. Zadają sobie również uniwersalne pytania o kierunek, w którym zmierza świat.

Chwila dla mistrzów

Tradycją „dni monodramu” stały się pokazy mistrzowskie, inspirowane dla artystów i niezwykle interesujące dla publiczności, która ma okazję poznać znakomite widowiska i wybitnych aktorów. W 2016 roku monodram inspirowany opowiadaniem Aleksego Tołstoja *Żmija* brawurowo zaprezentowała Dorota Stalińska, obchodząca wówczas jubileusz 40-lecia pracy twórczej. W roku 2017 uczestnicy festiwalu spotkali się z Wiesławem Komasa, wybitnym aktorem teatralnym i filmowym, reżyserem, pedagogiem oraz profesorem Akademii Teatralnej w Warszawie, który zagrał oparty na tekstach Tadeusza Różewicza monodram *Różewiczogranie*. Kolejne mistrzowskie spektakle zaprezentowała Barbara Dziekan-Vajda, wybitna aktorka znana z licznych ról teatralnych, telewizyjnych i filmowych, a także mistrzyni piosenki literackiej. W 2018 roku było to subtelne muzyczno-poetyckie widowisko *Teatr jest kobietą* oparte na tekstach Jorge Luisa Borgesa, Elliota, Bohumila Hrabala i Gertrudy Stein. Natomiast na zakończenie siódmej festiwalowej edycji w 2019 roku Barbara Dziekan-Vajda



Siedem nieb patriarchy Henocha, Jerzy Łazewski

przedstawiła nostalgiczny i nastrojowy, inspirowany twórczością Gertrudy Stein spektakl *Bardzo uważaj na...* W 2021 roku festiwal zwieńczył znakomity monodram *Siedem nieb patriarchy Henocha* w wykonaniu Jerzego Łazewskiego, który był również autorem scenografii. Dominującym elementem oprawy scenograficznej okazały się wyjątkowej urody ceramiczne ikony wykonane przez artystę. Spektakl został zainspirowany *Słowiańską Księgą Henocha*, żydowskim apokryfem z początków naszej ery. – Zafascynowała mnie ta wizyjna opowieść o podróży biblijnego patriarchy przez siedem nieb – powiedział Jarzy Łazewski. – Tekst wydał mi się tak interesujący, tak bogaty w różne motywy odwołujące się do naszej kultury, że natychmiast zapragnąłem przenieść go na scenę. Co chciałem przekazać widzom? Przede wszystkim element duchowości, który zawsze powinien towarzyszyć człowiekowi. To oczywiście nie musi być religijność, ale każdy z nas powinien mieć w sobie to nieuchwytnie „coś”... A przesłanie spektaklu zawarte jest w ostatnim zdaniu, które wypowiada mój bohater: po prostu trzeba być dobrym człowiekiem. Z pozoru sprawa podstawowa i banalna, ale wcale nie oczywista...

Galeria laureatów

Najwyższe festiwalowe trofeum – Grand Prix wraz z tradycyjną pamiątkową statuetką, zaprojektowaną i wykonaną przez łódzką artystkę Marię Hemplel-Dyblik, trafiło do rąk Grzegorza Piekarskiego za debiut aktorski w monodramie *Wyznania*. – Zachwyciła nas prawda, którą Grzegorz nasycił swoją znakomitą kreacją – powiedział Zdzisław Derebecki. – Przejmująco oddał emocje, rozterki i poczucie zagubienia młodego bohatera uwikłanego w egzystencjalny konflikt między przestrzenią ducha a swoimi pragnieniami. To wielki walor tego spektaklu.



Za *oryginalny wyraz artystyczny* wyróżnienie otrzymała debiutująca w monodramie *Mięso* Tamara Yelchaninova, a dyplom „Uwaga nadzieja” dla najbardziej obiecującej debutantki rada artystyczna przyznała Karinie Marii Giemzie za rolę w monodramie *Dwudziestolatki*. Młoda koszalinianka została również uhonorowana nagrodą jury młodzieżowego. Uzasadniając tę decyzję, przewodniczący młodzieżowej kapituły podziękował Karinie za to, że *pozwoliła widzom pomyśleć i zastanowić się nad przyszłością*.

Marzenia spełniają się w Koszalinie

Rozmowa z Bernadettą Bursztą-Czarnowicz, aktorką BTD

To pani pierwszy rok w Koszalinie. Na koncie trzy premiery, kolejna w drodze. Raczej pracowity czas?

– Tak, pierwszy rok, drugi sezon, choć nietypowe, bo „pandemiczne”. Na dobrą sprawę więcej nie pracowaliśmy niż pracowaliśmy. Na szczęście nie narzekam na brak zajęć. Bywały tygodnie zupełnie szalone. Oprócz normalnej pracy w teatrze wpadały mi trzy nadprogramowe zastępstwa, i to w trzech różnych rewiach. Biegałam z próby na próbę, próbując to ogarnąć i nie paść. Nadal nie wierzę, że udało się to połączyć z wyjazdami z teatrem. Dodatkowo koncertuję raz czy dwa razy w miesiącu.

Ze Śląska na Podlasie, z Podlasia na Pomorze, zahaczając – jak większość młodych aktorów – o Warszawę. Imponująca trasa. Jak to się stało, że pochodząca ze Śląska absolwentka białostockiej szkoły teatralnej wylądowała nad morzem?

– Trafiłam do Koszalina trochę szczęśliwym przypadkiem. Choć sam Bałtycki Teatr Dramatyczny już znałam wcześniej dzięki Żanecie Kurcewiczównie, także absolwentce mojej szkoły, którą mam w znajomych na Facebooku. Posty, które mi się wyświetlały na tablicy, robiły naprawdę świetne wrażenie. Zainteresował mnie koszaliński teatr i zaczęłam mu się bliżej przyglądać.

Nie wiedząc, że za chwilę stąd los się uśmiechnie do świeżo upieczonej aktorki... Przyjechała pani do Koszalina na zaproszenie?

– Od reżyserki Laury Sonik. Pracowałyśmy wcześniej razem nad happeningami szekspirowskimi w Toruniu. Kiedy Laura robiła w Koszalinie spektakl *Kazuko*, zaprosiła mnie do zagrania głównej roli. Pandemia sprawiła, że premiera zaplanowana na marzec 2020 roku ostatecznie odbyła się dopiero rok później, ale za to pojawiła się propozycja pozostania w Koszalinie na dłużej. Dyrektor uznał, że



Fot. Izabela Rogowska (5)

teatrowi przyda się nowa aktorka. Tyle że znów – wszystko mocno rozciągnęło się w czasie z powodu koronawirusa.

Wróćmy jednak na Śląsk i do gliwickiej szkoły muzycznej, bo chyba najpierw miała być pani wirtuozem gitary?

– Bardziej ciągnęło mnie śpiewanie niż granie, ale na pierwszym stopniu edukacji muzycznej trzeba było wybrać jakiś instrument. Szybko okazało się, że aż takim wirtuozem gitary to ja nie będę, dlatego na drugim stopniu wybrałam śpiew klasyczny. Ale tu znów się przekonałam, że to nie całkiem to, o co mi chodzi.

Z głębokim altem o ciepłej barwie chyba lepiej byłoby pani w jazzie?

– Coś w tym jest. Nie wykluczam, że właśnie w tym kierunku będę poszerzać warsztat. Tym bardziej, że repertuar jazzowy wykonuję podczas koncertów, które dają w hotelu w Grzybowie.

Ale równie dobrze czuje się pani w przedwojennych klimatach?

– O, tak! Kocham dwudziestolecie międzywojenne! Te stylizacje bardzo mi pasują. Podobno widać to nawet w moich ruchach. Chodzi mi po głowie recital piosenek z tego okresu. Bo to kopalnia cudownych utworów: zabawnych, mądrych, rozczulających. Wystarczy dać im nowego ducha.

W sieci można znaleźć pani brawurowe wykonanie na jednym z warsztatów aktorskich *Tanga apaszowskiego* z repertuaru Lucyny Messal. Widzowie BTd, którzy wybrali się na *Lokomotywę. Nie dla dzieci* w reżyserii Zdzisława Derebeckiego, też mogli się o tym przekonać. Pani wykonania *Na pierwszy znak* nie powstydziłaby się sama Hanka Ordonówna. Ale nie tylko w tym spektaklu przydały się umiejętności wokalne-taneczne zdobywane w rewiach i na estradach?

– Tak się to układa, że do tej pory cały czas gram spektakle, w których się śpiewa i tańczy. Bardzo to lubię, szybko łapię kroki, świetnie się czuję w takich produkcjach. Procentują godziny przepracowane wcześniej przy różnych rewiowych projektach.

Nie tęskni pani trochę za tragedią? Za wielkimi kreacjami w klasycie gatunku?

– Trochę tak. Marzy mi poważna rola w czymś Dostojewskiego. Może Gruszeńka z *Braci Karamazow*? Albo Nastazja Filipowna z *Idio-*

ty? Dostojewski towarzyszy mi od egzaminów do szkoły teatralnej. Teksty przynosiły mi szczęście, więc może i teraz znajdzie się dla nich miejsce w moim zawodowym życiu?

Wróćmy do mapy. Skąd w kurs na Podlasie? Nie było bliżej szkoły teatralnej?

– Było, było... (śmiech). I równie wielu kandydatów do niej, liczących na to, że oprócz talentu, nie zabraknie im też szczęścia w kolejnych etapach rekrutacji. Na Podlasie trafiłam przypadkiem, oczywiście znów szczęśliwym. Nie myślałam wcześniej o lalkach. Pomysł zdawania do Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie – Filii w Białymstoku podsunęła mi na jednym z warsztatów aktorka Dorota Zięciowska. Jak się okazało, słusznie, bo egzaminy wstępne przeszłam bez żadnych problemów. A potem nauczyłam się chyba dwa razy więcej, niż miałabym szansę na wydziale aktorskim.

Lalki przekonały panią do siebie?

– Jadąc do Białegostoku, byłam straszną ignoranką, ale na studiach szybko odkryłam, jak cudowny jest teatr formy. I jak wszechstronnie rozwija: i plastycznie, i rytmicznie, i wokalnie, bo przydają się szerokie warunki. Program nauczania jest przebogaty i nie ogranicza się wyłącznie do aktorstwa sensu stricto. Mam zdolności manualne, zdarzało mi się malować, więc szybko się tam odnalazłam, tworząc np. własne lalki. Ale zdobyłam także umiejętności tworzenia spektaklu od postaw: od scenariusza, przez reżyserię, na dekoracjach kończąc.

Znalazła pani tam także miłość życia... Nie zdradzimy chyba za wiele z prywatności, jeśli powiemy, że z kolegą z roku, Karolem Czarnowiczem powiedzieliście sobie to bardzo ważne „tak”.

– To prawda. Od czerwca 2021 roku jesteśmy małżeństwem, choć na razie dojeżdżającym. Kursujemy między Warszawą, gdzie Karolowi łatwiej o kontakty w środowisku a Koszalinem, w którym zakotwiczył mnie BTd. Ciężko prowadzić dwa domy, ale to też jedna ze stron zawodu aktora, że trzeba być mobilnym, elastycznym i godzić się na niewygody w życiu prywatnym.

Inną, ciemną stronę aktorstwa odkryła pandemia.

– Pokazała jeszcze dobitniej, jak trudna to profesja. Kończąc szkołę w 2020 roku, mieliśmy chyba najgorszy start, jaki można



Lokomotywa. Nie dla dzieci



Kazuko



Kora. Falowanie i spadanie

sobie wyobrazić: nic się nie gra, teatry zamknięte, żadnych projektów, żadnych produkcji. Zaraz po wielkiej radości, że od razu po szkole dostaję angaż, ktoś wylewa kubel zimnej wody i zamyka teatry.

Ale przekonała się też pani, że nie brakuje jej siły charakteru. Twarda babka ze Śląska żadnej pracy się nie boi.

– Trochę tak (śmiech). Żeby zarobić na wesele wyjechaliśmy do Szwecji. Schowaliśmy dyplomy magistra sztuki do kieszeni i ruszyliśmy na pole kapusty. Na którym zresztą pewnego razu pojawiła się ekipa telewizyjna. Żartowaliśmy, że kamery nas kochają i wszędzie nas znajdują. To była mordęga, ale bardzo nas wzmocniła fizycznie i psychicznie. Za to na bigos jeszcze długo nie będę mogła patrzeć (śmiech). Na pewien czas wylądowałam też w poczcie kwiatowej, gdzie bardzo mi się przydały umiejętności manualne. Zaprocentowało to tym, że ślubny bukiet i dekoracje na wesele zrobiłam sobie sama (śmiech).

Jesteście z mężem partnerami nie tylko życiowymi, ale też scenicznymi. Macie na koncie wspólną produkcję, jeszcze studenczką, ale już docenioną. Mówimy o *SON isolado*, historii Joanny Szalonej, królowej Kastylji.

– Mieliśmy ogromny niedosyt po przedstawieniu dyplomowym. Pomyśleliśmy, że chcemy zrobić coś jeszcze sami. Ten tekst siedział we mnie od dawna. Joanna spodobała mi się jako postać i jako kobieta. Jej wiara w wielką i romantyczną miłość, dla której warto poświęcić życie, determinacja w walce o Filipa. Chciałam opowiedzieć tę historię. Zaadaptowaliśmy na nasze potrzeby dramat Jolanty Janiczak *Joanna Szalona; Królowa*. Niestety, zagraliśmy go tylko trzy razy. Potem pokazaliśmy się jeszcze na festiwalu w Kluźniku i dostaliśmy się na Obserwatorium Artystyczne Entrée w Chorzowie, ale tu znów dała o sobie znać pandemia. Jest jednak nadzieja, że *Joanna* wróci. Festiwalowy termin przesunięto na kwiecień 2022 roku.

Dobrze będzie znów stanąć razem na scenie?

– Tak, chociaż po pracy nad *Joanną* mieliśmy siebie trochę dosyć. Przede wszystkim dlatego, że nie mieliśmy reżysera. Obydwójce reżyserowaliśmy siebie, a że znamy się doskonale, przekraczaliśmy granice, których normalnie zazwyczaj się nie przekracza. Praca była przez to trudna i nieograniczająca się wyłącznie do

planowanych prób. Nie dało się zamknąć drzwi i wyjść. Do tego byliśmy dwuosobowym teatrem, odpowiadaliśmy za scenografię, kostiumy, wszystko, nawet muzykę tworzyliśmy na żywo, na scenie. Przed premierą mieliśmy już mnóstwo wątpliwości, ale okazało się, że historia się opowiada. A najważniejsze, że nadal się kochamy (śmiech).

Mimo pandemii to sezon spełnionych marzeń?

– Tak. Grałam kiedyś koncert sylwestrowy nad morzem i pierwszy raz zobaczyłam zimowy Bałtyk. Tak mnie zachwycił, że pomyślałam sobie, jak pięknie byłoby mieszkać na polskim wybrzeżu. No i proszę (śmiech). A tak poważniej, rynek teatralny w Polsce jest niezwykły. W niedużym kraju mamy trzy szkoły państwowe (w tym jedną z filią), a dodatkowo całą masę uczelni prywatnych. Na Łotwie na przykład jest jedna szkoła, do której nabór ogłasza się co dwa lata. Każdy wychodzący z jej murów aktor ma możliwość pracować w zawodzie. U nas wypuszcza się w świat setki młodych ludzi, którzy muszą walczyć, żeby się przebić. To niełatwe. Ja dostałam angaż niemal od razu po skończeniu szkoły. Wiele osób może o tym tylko pomarzyć. Przede mną następne wyzwania. Chciałabym poznać pracę przed kamerą. Moje kolejne pragnienie to własna twórczość muzyczna. Ten pomysł dojrzewa we mnie po woli, po latach śpiewania cudzych piosenek. A skoro w Koszalinie spełniają się marzenia, to kto wie?

Bernadetta Burszta-Czarnowicz. Rocznic 1992. Aktorka, lalkarka, wokalistka i hobbystycznie malarka. Pochodzi z Gliwic, gdzie skończyła Szkołę Muzyczną I i II stopnia. Posiada wieloletnie doświadczenie estradowe i rewiowe. Swoje umiejętności aktorskie i wokalne doskonaliła, uczestnicząc w wielu warsztatach w Polsce i za granicą. W 2020 roku ukończyła Akademię Teatralną im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie Filii w Białymstoku. Jeszcze na studiach razem z Karolem Czarnowiczem zrealizowali autorski spektakl *SON isolado*, w którym wcieliła się w rolę Joanny Szalonej. Rok 2021 zaowocował trzema premierami w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym: tytułowa rola w spektaklu *Kazuko* w reżyserii Laury Sonik (premiera 13 marca); *Kora, Falowanie i spadanie* w reżyserii Aliny Moś-Kerger (premiera 29 maja); *Lokomotywa. Nie dla dzieci* w reżyserii Zdzisława Derebeckiego (premiera 20 czerwca).

KULTURA I POGRANICZA



Pomoc artystom, ożywienie kultury w mieście

– Zależy nam, aby stypendium było czymś prestiżowym i żeby program umożliwiał wyznaczanie ścieżek rozwoju kultury w mieście – tak o stypendiach w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami mówi Ewa Czapik-Kowalewska, przewodnicząca komisji opiniującej wnioski. W marcu 2021 roku pięcioro koszalińskich artystów spotkało się w Urzędzie Miejskim z prezydentem Piotrem Jedlińskim, bo to zgłoszone przez nich projekty wybrane zostały w drugiej edycji programu.

Koszaliński samorząd wprowadził stypendia w ramach Programu Rozwoju Kultury na lata 2018–2028. Zgodnie z regulaminem można je otrzymać na działania twórcze we wszystkich dziedzinach kultury i sztuki, a także na działania w zakresie animacji i edukacji kulturalnej, organizacji wydarzeń artystycznych, warsztatów i szkoleń dla kadr kultury oraz na działania dotyczące opieki nad zabytkami. Stypendystami mogą być osoby w każdym wieku, które mieszkają w Koszalinie, projekt realizować będą na terenie miasta lub będzie on dotyczyć właśnie Koszalina.

Stypendium nie można przeznaczyć na zakup środków trwałych, honoraria osób trzecich lub na przygotowanie prac licencjackich, magisterskich i doktorskich. O jego przyznaniu decyduje prezydent Koszalina na wniosek siedmioosobowej komisji opiniującej, w której skład wchodzi przedstawiciele Komisji Kultury Rady Miejskiej w Koszalinie, Rady Kultury przy prezydencie miasta oraz trzech przedstawicieli prezydenta. Stypendium na działania twórcze wynosi od 2 do 6 tysięcy złotych; na działania związane z upowszechnianiem kultury od tysiąca do 5 tysięcy złotych, a na działania związane z opieką nad zabytkami od 3 do 7 tysięcy złotych.



Fot. Archiwum KBP (2)

– W 2020 roku do Urzędu Miejskiego wpłynęło 18 wniosków, 17 z nich ze względów formalnych było ocenianych – mówił Piotr Jedliński, prezydent Koszalina i dodał: – Mam nadzieję, że ta forma wsparcia pozwoli ożywić kulturę, bo cały czas jesteśmy w stanie pandemii, a obowiązujące obostrzenia uderzają przede wszystkim w artystów. Chciałbym, żeby stypendia pomogły lokalnym twórcom z jednej strony zrealizować niezwykle projekty, a z drugiej strony przetrwać trudny okres, który zapanował w kulturze.

Ewa Czapik-Kowalewska, przewodnicząca komisji opiniującej stypendia podkreśliła: – Zależało nam, aby wybrane wnioski były największej wartości artystycznej, najwyższego potencjału, możliwości i rozwoju pomysłów. To nam przyświecało. Obraliśmy wysokie kryteria, a dyskusje były długie.

Podczas drugiej edycji stypendia odebrało pięcioro artystów. Czworu z nich otrzymało je w kategorii działań twórczych we wszystkich dziedzinach kultury i sztuki. Wśród nich znalazł się Krzysztof

Urbanowicz, który przyznane środki przeznaczył na napisanie i wydanie książki *Koszalin – opowieści o przeszłości* dotyczącej historii miasta i opowiadającej o dotąd nieznanach epizodach z jego historii. Promocja publikacji połączona ze spotkaniem autorskim odbyła się 25 listopada 2021 roku w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. – Jest to po trosze kontynuacja wątków, o których pisałem wcześniej – wyjaśnia autor i dodaje: – Cały proces twórczy to żmudna praca. Z pewnością byłoby łatwiej, gdyby pisanie opowieści o przeszłości sprowadzało się do lektury kilku książek i kompilacji wybranych fragmentów, tymczasem żeby opisać zimę stulecia z 1914 i z 1979 roku trzeba było przejrzeć mnóstwo gazet, w tym także niemieckich. Musiałem się opierać na czasopismach wyszukiwanych w bibliotekach cyfrowych oraz na tytułach, których nie znałem, a na które czasem trafiałem przypadkiem. Moja najdalsza wyprawa w poszukiwaniu informacji to podróż do Berlina, ale dostanie się do tamtejszej biblioteki wcale nie było proste. Z pomocą przyjaciół udało mi się to zrobić i dotarłem do bardzo ciekawych materiałów.

Wśród stypendystów znalazł się także Grzegorz Otulakowski, projektant graficzny, który otrzymał dofinansowanie na realizację wystawy *OTU 2* obejmującej kilkanaście grafik i instalacji przestrzennych, 20 plakatów, w tym stworzonych dla instytucji i firmujących wydarzenia kulturalne, oraz dwie prace video. Wernisaż w Galerii Region Koszalińskiej Biblioteki Publicznej odbył się 30 listopada 2021 roku.



Wystawa *OTU 2*

– Cztery dni przed wernisażem wszystkie prace zawisły w pomieszczeniach po kotłowni przylegającej do budynku głównego KBP, a w galerii na monitorach umieszczonych na podłodze wyświetlany był film z wystawy w formie teledysku – wyjaśnia artysta.

Po raz drugi laureatką stypendium została Greta Grabowska. Tym razem koszalinianka zaproponowała projekt zatytułowany *Szkicownik miejski Koszalin 2021*, w ramach którego powstała seria rysunków przywołujących temat znanych zabytków miasta, a także jego ukrytych zakątków. Prace opublikowane zostały w formie broszury.

Komisja stypendialna doceniła także projekt *Koszalin in – Sound* zgłoszony przez Artura Czerwińskiego, na co dzień aktora Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie. – Zebrałem różne dźwięki z przestrzeni miasta, zarówno ciszy, jak i gwaru, który towarzyszy codziennemu życiu, a także z przyrody i tak powstał utwór muzyczny – wyjaśnia stypendysta. – To nie ja wymyśliłem „łowienie dźwięków” w przestrzeni, ale myślę, że w Koszalinie czegoś takiego nie było, więc miałem chęć i powód, żeby się tym zająć.

Dziesięćminutowy utwór swoją premierę w serwisie YouTube miał 17 maja 2021 roku. Udostępniony został również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego.

W kategorii działań związanych z upowszechnianiem kultury stypendystką została Agnieszka Brzeskot. Artystka zaproponowała projekt *Animacje lalek teatralnych*, w ramach którego przeprowadzonych zostało kilkanaście spotkań dla dzieci. – Doszłam do wniosku, że trzeba pokazać najmłodszym świat przestrzeni, wyobraźni i ożywiania przedmiotów, które mają wokół siebie – wskazała Agnieszka Brzeskot. – Pomysł ma oderwać dzieci od komputerów i telefonów, spowodować interakcje w domu i w rodzinie, zaangażować rodziców do tego, żeby wspólnie z dziećmi tworzyć mini teatrzyk. Nie chodzi mi o to, żeby robić od razu przedstawienie ze scenografią, dramaturgią i postaciami, tylko żeby pokazać, jak pięknie można ożywiać przestrzeń i przedmioty wokół siebie, i jak łatwo jest samodzielnie robić i animować lalki.

Zajęcia przeprowadzone zostały w żłobkach, przedszkolach, szkołach oraz w pobliskich świetlicach wiejskich.

Wnioski na kolejne edycje stypendiów w zakresie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami są przyjmowane do końca listopada każdego roku w Urzędzie Miejskim w Koszalinie.

Ciągle wierzę w Koszalin

Rozmowa z dr. hab. Zygmuntem Kalinowskim, dyrektorem Muzeum w Koszalinie

Zacznijmy od podsumowania – jaki był dla Muzeum 2021 rok?

– Bardzo trudny. Wszystkim nam się wydawało, że wychodzimy na prostą, ale kolejne fale pandemii pokazywały, że nie. Staraliśmy się robić swoje. Udało nam się zrealizować kilka rzeczy, z których jesteśmy zadowoleni.

Co udało się zrobić?

– Zacznijmy od tego, co niewidoczne. Dzięki przychylności Urzędu Miejskiego udało nam się pozyskać środki na modernizację dwóch, leżących jedno na drugim, niewykorzystywanych dotąd pomieszczeń, które nie były remontowane od powojnia. Wymieniliśmy w nich instalacje c.o., wodno-kanalizacyjną i elektryczną, wzmocniliśmy sklepienia, wybudowaliśmy klatkę schodową, zamontowaliśmy sprzęt regulujący wilgotność i temperaturę. Pozyskaliśmy w ten sposób nowe magazyny zabytków. Warto powiedzieć w tym miejscu, że tzw. kamienica młynarza i młyn są podpiwniczone, ale zostały po II wojnie światowej zamurowane. Będziemy namawiać miasto i konserwatora zabytków, żeby spróbować odkryć, co się w piwnicach dzieje. To kilkaset metrów kwadratowych powierzchni do wykorzystania, choć mam świadomość, że koszty ich uzdatnienia będą duże, ze względu na poważne zawilgocenie. A co mogą zobaczyć zwiedzający? Wyremontowana salę ekspozycyjną z nowym, ale ukrytym systemem grzewczym, przesłoniętymi oknami, nowym etażem ekspozycyjnym i defensorami gwarantującymi prawidłową wilgotność i temperaturę powietrza.

A działania artystyczne?

– Poza tymi drobniejszymi prezentacjami, sukcesem było zorganizowanie wystawy *Osiecki genius loci*, bardzo trudnej z wielu powodów. By mogło do niej dojść, skierowaliśmy do konserwacji



Fot. Ilona Łukjaniuk (2)

kolejnych 50 obiektów, głównie z kolekcji osieckiej. Wystawa była przygotowywana we współpracy z dwoma niemieckimi muzeami, biblioteką, dwoma prywatnymi kolekcjonerami i muzeum w Szwajcarii. Sprowadzenie dzieł do Koszalina ze względu na pandemię było skomplikowane logistycznie. Wystawa miała aż czterech kuratorów, a dwujęzyczny katalog aż ośmiu autorów. Celem wystawy było uświadomienie koszalinianom, dlaczego kolekcja osiecka jest ważna, pokazanie źródeł jej wartości, a działa się tu kiedyś rzeczy wyjątkowe w skali Polski i Europy. Przez ostatnie kilkanaście lat kolekcja po prostu wisiała w Muzeum, bez słowa komentarza, w przypadkowych konstelacjach, co miało przełożenie na ich odbiór. W tym miejscu muszę powiedzieć o bezprecedensowym zakupie pracy absolutnie wyjątkowej, której premierowa prezentacja miała miejsce na tej właśnie wystawie. To 30 fotografii Eustachego Kossakowskiego dokumentujących *Panoramiczny Happening Morski* Tadeusza Kantora. Świetne relacje z panią Anką Ptaszkowską, właścicielką negatywów, umożliwiły kupno za niezwykle okazyną cenę. Tak rozległej dokumentacji *Happeningu* nie ma żadne muzeum na świecie. Co do innych działań, koniecznie trzeba odnotować rozpoczęcie konserwacji wspaniałych przedmiotów z zespołu brązów, odnalezionego kilka lat temu we wsi Kaliska i bardzo niefortunnie podzielonego przez policję na dwie części, z których jedna pozostała w Koszalinie a druga... została wywieziona do Łęborka. Będziemy zabiegali o jej połączenie i eksponowanie w Koszalinie, bo to absolutny ewenement w skali europejskiej.

Dwa lata temu, tuż po objęciu stanowiska, prezentował pan na łamach „Almanachu” umiarkowany optymizm, jeśli chodzi o kondycję Muzeum, ale zdaje się, że to się zmieniło.

– Tamta ocena dotyczyła tego, co wówczas zastałem i mogłem zobaczyć w Muzeum. Mówiłem, że mam z kim tutaj pracować i tę opinię podtrzymuję, co nie oznacza, że Muzeum nie potrzebuje nowych fachowców. Jeśli jestem czymś rozczerowany, to tym, co jest na zewnątrz. Niezauważaniem starań o powstanie czegoś wartościowego, a skupianiem się na procedurach. Wydaje mi się, że przy braku adekwatnych środków udało mi się kompleksowo rozpoznać warunki, w jakich działa Muzeum i jego otoczenie. Uważam, że w ogóle nie wykorzystujemy potencjału położenia miasta, a zapowiedzi o konieczności rozwoju kultury pozostają głównie na kartach, np. powstałej niedawno strategii miasta na kolejne dziesięciolecie. Proponuję muzeum o europejskim formacie, bo jest ono Koszalinowi

bardzo potrzebne, a kultura czyni miasto atrakcyjnym dla mieszkańców i przyjezdnych. Mam nadzieję na dyskusję o potrzebie jego powstania.

Co jeśli nie powstanie?

– Nic się nie stanie. Świat się nie zawali. Ewentualnie jakiś analityk za 30 lat zada sobie pytanie, dlaczego w mieście żyje nie 150 a 50 tysięcy mieszkańców. Młodzi, dobrze wyedukowani ludzie, którzy wyjechali na studia, już tu nie wracają. Na razie ich miejsce zajmują ci, dla których przyjazd do Koszalina jest pewnym awansem społecznym, ale ten proces nie będzie trwał wiecznie. Struktura demograficzna się zmienia. Niestety nie na lepszą. Rozwój miasta jest możliwy dzięki dwóm, jak określił to jeden z moich konsultantów, kotwicom: pieniądzu i kulturze. Szansą na rozwój tego drugiego jest Nowe Muzeum. Moim zadaniem nie jest utrzymanie słabego muzeum, ale jego dynamiczny rozwój. To również ambicje moich koleżanek i kolegów.

Analiza, którą pan przygotował i przedstawił podczas prezentacji, jest dla Muzeum miazdząca. To dość nietypowa postawa, że dyrektor instytucji jest wobec niej tak krytyczny.

– Ta krytyka wynika z analizy: niezłe zbiory, ale brak przestrzeni ekspozycyjnych i brak magazynów z prawdziwego zdarzenia. Dobre pomysły na edukację, ale brak przestrzeni na jej prowadzenie. Wypracowane możliwości współpracy z innymi muzeami, w tym również z zagranicznymi, ale co z tego, skoro brak pomieszczeń na ekspozycje czasowe. Po prostu zabrakło armat. Budynek jest nieprzystosowany do celów muzealnych, a w dodatku z wieloletnimi zaniedbaniami, jeśli chodzi o stan techniczny. Nie jestem defetystą, ale realistą i przedstawiam rzeczy takimi, jakie one są, szukając rozwiązań naprawczych.

Pierwszym krokiem do inwestycji, o której mówimy, jest stworzenie Programu Nowego Muzeum. Koszt to 150 tysięcy złotych. Co ma on zawierać?

– Program jest nie dla mnie, ale instytucji, które miałyby sfinansować inwestycję i podjąć decyzję, czy chcemy budować Muzeum. Chodzi o zebranie ogromnej ilości danych. Przede wszystkim rozpoznanie otoczenia i faktycznych kulturalnych potrzeb miasta oraz zbadanie profilu letników zjeżdżających rokrocznie na tę część wybrzeża i rozpoznanie, co chcieliby robić poza chodzeniem na plażę. Jeśli korzystać z kultury, należy zapytać, jakiej i na tej podstawie sporządzić wskazania do budowy konkretnego programu muzeum.

Badanie pozwala naukowo i dalece prawdopodobnie określić oczekiwania społeczne, wskazuje skalę, w jakiej mamy działać. Program muzeum musi być pochodną takich danych. Na rynku są znakomite firmy, które przeprowadzą to fachowo. W pierwszej kolejności trzeba powołać zespół, postawić mu najważniejsze zadania, zobaczyć, co jesteśmy w stanie zrobić samodzielnie, a o co trzeba będzie poprosić specjalistów. Jest wówczas szansa, że przez rok moglibyśmy stworzyć wyskalowany program dla nowego muzeum.

Powiedział pan w czasie prezentacji, że na stanowisku dyrektora może nie doczekać jego otwarcia. Kieruje panem jakiś rodzaj idealizmu?

– Wręcz przeciwnie, skrajnego realizmu. Zbudowanie placówki w Koszalinie to minimum siedem lat. Przygotowania założeń merytoryczne należałoby natomiast zacząć zaraz. Budowa całego zespołu winna być ukończona w ciągu 2-3 lat przez organizację konkursów. Gdybyśmy chcieli najtaniej, ale efektywnie i efektownie zaprezentować kolekcję sztuki XXI wieku, trzeba gromadzić ją już teraz, żeby mieć co pokazać za siedem lat, a do tego są potrzebni

kustosze, konserwatorzy, no i oczywiście magazyny. Dlatego muzealnik musi ciągle myśleć o magazynach.

Zakładając, że muzeum powstało, ale pan nim już nie kieruje, co – mówiąc kolokwialnie – ma pan z tego dla siebie?

– Satysfakcję i radość. Nawet nie z jego wybudowania, ale z reakcji odwiedzających narracyjną wystawę historyczną i oglądających wizje świata zawarte w pracach artystów współczesnych. Muzea Dzieci odwiedziłem po raz pierwszy podczas pobytu w Stanach. Widziałem reakcje dzieci na pobyt w muzeum, z jakimi emocjami z niego wychodzą, jak są naładowane pozytywną energią i chęcią zdobywania wiedzy. Taki widok to nagroda za cały muzealny trud.

Może zamiast wielkiego muzeum warto zbudować muzeum dzieci, zwłaszcza, że projekt ma pan gotowy?

– Wiele osób mi to mówi. Można postawić tylko na muzeum dzieci. Da się je zbudować w stosunkowo skromnych przestrzeniach, w przeciwieństwie do sztuki nowoczesnej wymagającej wielkich pomieszczeń. Szkoda byłoby mi jednak projektu dużego muzeum,

22 czerwca 2021 roku w Centrum Kultury 105 miało miejsce spotkanie ph. *Nowe perspektywy rozwojowe Muzeum w Koszalinie*. Pierwszą część prezentacji, której autorem jest dyrektor Muzeum w Koszalinie, dr hab. Zygmunt Kalinowski, stanowiła analiza obecnej sytuacji instytucji. Dokonał on oceny zbiorów, wskazał na braki kadrowe, magazynowe, lokalowe, a także fatalny stan budynku i niedobór przestrzeni ekspozycyjnych, nieatrakcyjny program generujący niską frekwencję oraz brak wyraźnej wizji, misji i strategii rozwoju instytucji.

Jeżeli Koszalin chce mieć muzeum prowadzone na dobrym poziomie, musi rozpocząć proces budowy nowej siedziby dla zupełnie nowej jakościowo i programowo instytucji. Napisanie programu dla takiej placówki wymaga zlecenia wielu analiz i symulacji. Koszt sporządzenia programu dla Nowego Muzeum w Koszalinie w rozważanej przez nas skali wynosi ok. 150 tys. zł – czytamy w opracowaniu.

Drugą część spotkania wypełniła prezentacja projektu nowego muzeum. Jego siedziba posadowiona byłaby na terenie 3-5 hektarów. W sumie: 12,5 tys. m kw. powierzchni użytkowej (w tym 5400 m kw powierzchni wystawienniczej). Wokół mógłby powstać teren zielony, włączony w działalność muzeum. Zatrudnienie w instytucji znalazłoby 130 osób. Koszt budowy to ok. 200 mln zł. Roczny budżet: 17 – 20 mln zł. Frekwencja po trzech latach funkcjonowania Muzeum mogłaby wynieść ponad 100 tys. odwiedzających rocznie (wszystkie dane i parametry mają charakter wyłącznie szacunkowy – dop. am).

Program muzeum zakłada wydzielenie trzech części ekspozycyjnych. „Przeszłość” to galeria ukazująca dzieje miasta i regionu, zbudowana z eksponatów pochodzących z kolekcji archeologicznej, historycznej i artystycznej. Miałaby charakter wystawy stałej, uzupełnianej nabytkami i weryfikowanej nowymi ustaleniami badaczy, corocznie wzbogacanej mniejszymi wystawami czasowymi. „Teraźniejszość”, czyli galeria sztuki XXI wieku (polskiej i obcej), miałaby pokazywać dzieje sztuki najnowszej i na jej tle na nowo odkrywać kolekcję osiecką, podkreślając jej znaczenie dla rozwoju sztuki polskiej i europejskiej. „Przyszłość” to muzeum dzieci, z tzw. salami młodych, biblioteką, obserwatorium astronomicznym i salą kinowo-teatralno-konferencyjną. Poza tym w muzeum mieściłyby się magazyny malarstwa, sztuki dawnej, pracownie konserwatorskie i gabinety studyjne.

tym bardziej że muzeum dzieci powinno być komplementarne w stosunku do instytucji „dla dorosłych”. Takie placówki są naturalnym komponentem kompleksów muzealnych i wylęgarnią przyszłych klientów teatrów, filharmonii, muzeów.

Co będzie się działo przez wspomniane siedem lat?

– To proces wieloetapowy, obejmujący stworzenie koncepcji instytucji, jej programu, zorganizowanie konkursów, wybranie architektów i wykonawców, przejście niezliczonej ilości procedur, zdobycie wszelkich niezbędnych pozwoleń. Gdyby za trzy lata udało się ruszyć, byłbym szczęśliwy. W tzw. międzyczasie trzeba budować kadrę, a to znacznie trudniejsze niż postawienie budynku.

Dlaczego?

– Jeśli chodzi o stanowiska administracyjne, to w Koszalinie takich specjalistów się znajdzie, ale większości kadry muzealniczej – kuratorów, konserwatorów, edukatorów, specjalistów od promocji czy HR – będzie trzeba poszukać dalej. W miastach z zapleczem akademickim, jest w kim wybierać, w Koszalinie jest z tym problem. Kadra specjalistyczna nie będzie wielka, to około 20-30 osób, ale musi być kompletna w momencie, gdy ruszy budowa muzeum.

Dopuszcza pan modyfikacje planu podczas jego ewentualnej realizacji?

– Oczywiście, musi być możliwość modelowania projektu. Zbudowanie programu to jedna rzecz, druga to skalowanie. Z pewnych rzeczy można zrezygnować, ale należy to robić rozważnie, bo całość musi być kompatybilna, mieć wyraźną, logiczną, strukturę. Zakładając znormalizowanie sytuacji w Polsce, w tym odblokowanie środków unijnych, które są największą nadzieją na zbudowanie muzeum – im wcześniej przygotujemy program, tym wcześniej możemy aplikować o dotacje.

Szacuje pan, że na budowę muzeum potrzeba 200 milionów złotych. Niemają.

– Trudno oszacować, ile finalnie będzie kosztowała inwestycja. To pochodna nie tylko programu, ale przede wszystkich wielkości obiektu, zastosowanych rozwiązań architektonicznych, technologii budowlanych itp. Na każdym kroku podkreślam: nie znam żadnego Muzeum w Polsce wybudowanego po 1990 roku, którego budowa finansowana byłaby przez miasto, nawet tak bogate, jak Warszawa.





Wystawa *Osiecki genius loci*

Fot. Tomasz Majewski

Wszystkie realizowane były ze środków zewnętrznych. Koszalin nie musi zatem martwić się o setki milionów, co najwyżej o 20 proc. tej kwoty, rozłożonej zresztą na kilka rat. Miasto powinno, drogą szczegółowych konsultacji urbanistycznych, architektonicznych czy socjologicznych, wskazać działkę pod budowę. Najpierw jednak musi mieć mocne przekonanie, że chce to nowe muzeum mieć, i że jest to nie tylko moje marzenie, ale marzenie mieszkańców miasta i jego władz, bo tylko razem jesteśmy w stanie je zbudować.

Projekt muzeum powstał wcześniej, czy Koszalin pana zainspirował do jego stworzenia?

– To efekt analiz o których mówiłem. Poznawałem koszalińskie muzeum przez dwa lata. Znam wszystkie jego słabe i mocne strony. Tych ostatnich jest mniej, a należy do nich Kolekcja Osiecka. Nie chcę, podkreślam, budować muzeum sztuki nowoczesnej, ale muzeum, w którym znajdzie się dla niej specjalne miejsce.

Co moglibyśmy zobaczyć w nowym muzeum?

– Prezentację kultury neolitu, epoki brązu, bogactwo materialne Gotów i wczesnego średniowiecza, początki osadnictwa Słowian, a potem ilustrowaną historię regionu czasów historycznych po dziś dzień, z całym bogactwem i różnorodnością kulturą. Wystawa

powinna zachęcać i koszalinian, by przychodzić do muzeum regularnie, bo nie wszystko da się obejrzeć naraz, i turystów, którzy będą wracali do nas w następnych latach. W drugiej części chcielibyśmy pokazać najważniejsze dzieła kolekcji osieckiej w taki sposób, by ukazać jej oryginalność, świeżość, inspirujący charakter, bowiem obok będzie można obejrzeć dzieła sztuki XXI wieku, które może w ogóle by nie powstały, gdyby nie spuścizna plenerów osieckich.

Co nowe muzeum może opowiedzieć o Koszalinie?

– Naszym zamiarem jest pokazać dzieje miasta w sposób holistyczny, z całą złożonością procesów kulturowych traktowanych homogenicznie. Każdy kolejny przedział dziejów to więcej informacji i zabytków, czyli im okres późniejszy, tym wybór większy. Dlatego wieki XIX i XX będą reprezentowane najobszerniej, z uwzględnieniem różnorodności narodowej, religijnej, kulturowej i każdej innej, jaką uda nam się zidentyfikować. Ta różnorodność to wielka zaleta, a nie wada. Będzie zapewne czytelna w naszej opowieści, a okresy międzywojenny i powojenny będą szalenie istotną jej częścią. Do opracowania takiej opowieści niezbędna będzie nowa kadra historyków, obejmująca zakresem swoich zainteresowań całą złożoność tej opowieści.

Co po budowie muzeum miałyby się stać z tzw. kamienicą młynarza?

– W Koszalinie nie ma nadmiaru pustych lokali i dobrze byłoby poszukać obiektowi rozsądnej funkcji. Spichlerz oferuje raczej kameralne możliwości ekspozycyjne, kamienica nie daje jej wcale. Pytanie, czy w ogóle powinna to być placówka o charakterze muzealnym. Szukałbym raczej funkcji administracyjnej, reprezentacyjnej lub badawczej, ale cokolwiek miałyby się w tym budynku pojawić, trzeba go najpierw wyremontować. W pierwszej kolejności fundamenty i dach. Na pewno nie można popełnić błędu popełnionego w przypadku budynku muzeum przy Piłsudskiego, który zostawiono i teraz niszczeje.

Co z Zagrodą Jamneńską? Zdaje się, że nie darzy jej pan sympatią.

– To nie do końca prawda. Sama idea była bardzo dobra, ale mam zastrzeżenia do jej realizacji. Nie możemy Zagrody traktować jako zabytku, a raczej jako pastisz, stąd trudno mówić o rekonstrukcji czegośkolwiek. Mamy natomiast niepowtarzalną okazję przejęcia sporych pozostałości po prawdziwej zagrodzie, zlokalizowanej po drugiej stronie drogi. Moglibyśmy odtworzyć jej pierwotną architekturę, a w odrestaurowanych budynkach umieścić prawdziwe zabytki kultury jamneńskiej, pieczołowicie gromadzone przez muzeum od kilku dziesięcioleci. Taki skansen o charakterze ekomuzeum byłby znamienną kanwą dla prezentacji kultury jamneńskiej w jej naturalnym środowisku. W obecnej Zagrodzie można by prowadzić rozbudowaną działalność edukacyjną. W ten sposób obiekty zabytkowe i edukacyjne wraz z infrastrukturą – parkingami, kawiarnią, karczmą, sklepem – utworzyłyby w Jamnie miejsce niezwykle atrakcyjne turystycznie, stanowiąc jednocześnie bazę do organizacji jarmarków o znacznie bardziej niż dotąd rozbudowanym programie.

Nie ma pan wążeń, że to co pan proponuje – budowa nowego Muzeum, zagrody, remonty – to za duże plany jak na Koszalin?

– Koszalin to stutysięczne miasto z wielkimi ambicjami akademickimi, z planami odzyskania wiodącej pozycji na Pomorzu Środkowym. Od kilkudziesięciu lat funkcję najważniejszych centrów kultury miejskiej przejęły muzea z ich wielowątkowymi programami, bez których nie ma rozwoju kultury, szczególnie w mieście takim jak Koszalin, o tak trudnej do określenia tożsamości. Jeżeli Koszalin chce przyciągnąć choć część z kilkuset tysięcy grupy turystów przybywających nad morze na letni wypoczynek, to musi mieć ofertę kulturalną co najmniej tak atrakcyjną jak Wrocław, Poznań, Warszawa czy Łódź. Inaczej przegra, choćby ze Słupskiem. Koszalin nie może sobie pozwolić na brak dobrego muzeum. Nowe Muzeum to jego kulturowa racja stanu; będzie nie tylko decydowało o poziomie życia kulturalnego w mieście, ale również modelowało jego wizerunek na arenie krajowej i międzynarodowej. Pan prezydent, wielu radnych oraz dziesiątki osób, z którymi rozmawiałem, myślą podobnie, co jest dla mnie bardzo krzepiące i zachęca do dalszych starań. Ciągle wierzę w Koszalin.

Magdalena Wojtaszek

Kawa, kultura, dialog

Przy jednej z najbardziej malowniczych ulic w Koszalinie znajduje się nieduża kawiarnia, która swoim klimatem dorównuje okolicy. Doskonale wkomponowuje się w otoczenie starych kamienic. Być może to kameralna atmosfera w tym miejscu sprawia, że coraz więcej artystów chce pokazywać swoją twórczość właśnie tu. Kawiarnia Powidoki funkcjonuje od 2016 roku i – jak sama nazwa wskazuje – wrażenia, które stamtąd wynosimy, pozostają z nami na dłużej.

U zbiegu ulic Piłsudskiego i Pileckiego widzimy z daleka napis „Strefa Miastotwórcza”. Te słowa nawiązują do strefy wyobraźni Jarosława Kozłowskiego, artysty biorącego udział w plenerach osiedlickich. Właściciele zainspirowani filmem *Artyści z Koszalina* uwierzyli, że w naszym mieście można się realizować. Tak w 2016 roku powstała kawiarnia Powidoki.

Na początku była kawa

Początkowo była to przestrzeń głównie dla koneserów unikalnych kaw i wegańskich ciast. Od progu każdego gościa witała uśmiechnięta właścicielka. Mimo że koszalinianie dopiero poznawali Agatę i Michała Kaczmarków, to miało się wrażenie, że przychodzi się jak do siebie. W pierwszych latach właściciele postawili na edukację, organizując cuppingi. Słychać było charakterystyczne siorbnięcia, świsty i pogwizdy, ale przede wszystkim można było ocenić jakość smaku i zapachu naparu palonych ziaren arabiki. Jednak szerszym założeniem właścicieli kawiarni było to, by ludzie nawiązywali w tym miejscu relacje.

– Miasto to ludzie i to jest najważniejsze – podkreśla Michał Kaczmarek, współwłaściciel kawiarni Powidoki. – Wydaje mi się, że im





więcej połączeń z kawiarnią, tym częściej możemy być świadkami ciekawych rzeczy. Od samego początku chcieliśmy, żeby oprócz rytuałów kawowych odbywały się tu wydarzenia społeczno-kulturalne. Myślę, że klimat zależy od właścicieli. Kawiarnie zawsze były przestrzenią fermentu. Gdy ludzie spotykają się i rozmawiają, to są bardziej gotowi do działania.

W ostatnim czasie takim polem do wymiany doświadczeń był chociażby maraton pisania wniosków stypendialnych, podczas którego twórcy mogli dowiedzieć się, w jaki sposób otrzymać wsparcie, żeby móc realizować swoje działania artystyczne i pokazać je szerszej publiczności.

Były też projekcje filmowe, spotkania autorskie, warsztaty siodluki czy otwarcie czytelnicy obywatelskiej, na które przyjechał Hubert Barański z Fundacji Normalne Miasto Fenomen. Swoją poezję prezentował w Powidokach Marcin Pierchliński.

Przestrzeń wystawiennicza

Pierwsze artystyczne spotkanie zostało zainicjowane przez Karolinę „Kicię” Tomaszewską. Cztery lata temu zorganizowała w Powi-

dokach wystawę ilustracji. Wydarzenie było połączone z urodzinami kawiarni i odbyło się pod hasłem *Nasze urodziny to nie przelewki*. – Kiedy pierwszy raz odwiedziłam to miejsce, od razu wiedziałam, że jest to przestrzeń, w której mogłabym zorganizować swoją pierwszą indywidualną wystawę – mówi artystka. – Zapytałam właścicieli, czy takie przedsięwzięcie byłoby możliwe. Udało się! Od tamtej pory wspólnie zorganizowaliśmy wiele projektów. Uwielbiam Powidoki za przyjazną i otwartą atmosferę. Moim zdaniem dla artysty ważna jest ta niewymuszona chęć współpracy. Doceniam Agatę i Michała za to, że mamy podobną wizję twórczego działania, i że są zaangażowani w każdą nową koncepcję.

Od tamtej pory w kawiarni miało miejsce wiele wystaw lokalnych twórców i gości z innych miast. – Każdy rozplanowuje naszą przestrzeń, jak chce – tłumaczy Agata Kaczmarek. – Wbijamy gwoździe, robimy dziury, odmalowujemy ściany. Jesteśmy otwarci i staramy się pomóc. Fajne jest kolejne przekraczanie barier i sprawdzanie, ile miejsce jest w stanie unieść. Każdy, kto przyjdzie do nas na kawę, może nie tylko obejrzeć prace, ale możemy go wprowadzić w świat danego twórcy.

Koncert zespołu *przezwyyczajność*Fot. Archiwum zespołu *przezwyyczajność*

Swoje wystawy w Powidokach mieli m.in. Ada Zielińska, Karol Szafrań, Monika Sieczka, Maciej Mazurkiewicz, Kamil Kak, Laura La Wasilewska, Michał Orzechowski czy Monika Delik. – Moja wystawa była szczególna, bo była pierwszą prezentującą moje kolaże – opowiada ostatnia z wymienionych artystek. – Michał sam się ze mną skontaktował. Uważam, że miał nosa, bo gdy się odezwał, miałam na koncie zaledwie trzy opublikowane prace. Z perspektywy czasu wiem, że to był najlepszy start, innego sobie nie wyobrażam. Świetnie się ze wszystkimi współpracowało i udało się stworzyć wspaniałe wydarzenie.

Muzyczne spotkania

Powidoki świetnie sprawdzają się jako miejsce wydarzeń muzycznych – od recitali po koncerty. Do tej pory zaprezentował się tu m.in. bardzo dobrze rokujący zespół *przezwyyczajność* (pisownia oryginalna – dop. red), Wojtek Kurek. Wystawie Ady Zielińskiej towarzyszył występ Adama Frankiewicza. Kawiarnia wspiera też Good Vibe Festival.

– Kameralne miejsca jak Powidoki są dla mnie odskocznią od stresu związanego z wielkim przemysłem muzycznym – podkreśla XCOPY. – Doceniam pewnego rodzaju intymność i bliski kontakt

z widzami. Łatwiej mi wtedy dotrzeć do ludzi. Szanuję, że nie ma barier i ścisłego podziału na scenę i widownię. Myślę, że właściciele wielu miejsc nie zdają sobie sprawy, jak piękne koncerty można organizować na kilkudziesięciu metrach kwadratowych.

Akcje charytatywne

Pierwsza akcja charytatywna została zorganizowana pod hasłem *Wyślij pocztówkę!*. Sześciu lokalnych twórców zaprojektowało kartki, które w oryginalny sposób nawiązywały do Koszalina. Pieniądze ze sprzedaży prac zostały przeznaczone na fundacje działające na rzecz kobiet.

Pod koniec 2021 roku odbył się kiermasz *Sztuka bez granic*, podczas którego można było kupić prace młodych artystów – od pocztówek po plakaty, notesy czy kalendarze. Pieniądze przekazano tym razem na Fundację Ocalenie. Udało się zebrać prawie 4 tysiące złotych.

Natomiast podczas wernisażu *Splot – spotkanie*, które było podsumowaniem warsztatów z Weroniką Teplicką, dowiedzieliśmy się, że pieniądze ze sprzedaży prac uczestników zostaną przekazane na fundacje zajmujące się zwierzętami.

Spotkajmy się Pod Bookiem

W ciepły letni dzień można zaszyć się w tym miejscu z książką, odpocząć w otoczeniu natury. Mimo że jesteśmy w ścisłym centrum miasta, jakbyśmy uciekli od miejskiego zgiełku. W połowie 2021 roku otwarty został taras Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP). To nie tylko przedłużenie czytelní, ale także miejsce kulturalnych spotkań Pod Bookiem.

– Wszystko zaczęło się od historycznej pocztówki z 1983 roku, która znajduje się w naszej bibliotece – tłumaczy Barbara Wysmyk, kierowniczka Działu Promocji KBP, współautorka projektu. – Widok tarasu, który przylegał kiedyś do budynku biblioteki, zainspirował mnie i Natalię Sulimę (wówczas pracującą w Dziale Promocji – dop. red), by stworzyć coś na wzór tamtej przestrzeni. Postanowiliśmy zgłosić projekt do miejskiego Budżetu Obywatelskiego.

– Pomysł spotkał się ze sporym poparciem mieszkańców Koszalina – dodaje Natalia Sulima. – W mediach społecznościowych obserwowaliśmy, jak projekt żyje. Nasi znajomi, i nie tylko, udostępniali informacje o nim i zachęcali do głosowania. To tylko utwierdzało nas w przekonaniu, że takie miejsce jest potrzebne. Zdobyliśmy prawie dwa tysiące głosów i dostaliśmy się na listę projektów do realizacji.

Pierwotny projekt zgłoszony przez autorki nieco różnił się od finalnego kształtu. – Miało to związek z wpisaniem parku im. Tadeusza Kościuszki, na terenie którego znajduje się KBP, do rejestru zabytków – tłumaczy Barbara Wysmyk. – Musieliśmy m.in. zmienić typ pokrycia tarasu. Ponadto okazało się, że muszą zostać wykonane dodatkowe prace związane z drenażem i odwodnieniem terenu wokół. Na szczęście udało się zachować otwartą przestrzeń tarasu. Na tym zależało nam najbardziej.



Budowa obiektu rozpoczęła się w lutym 2021 roku. Najpierw zostały wykonane niezbędne prace wstępne: ocieplenie ścian, izolacja fundamentów, modernizacja kanalizacji deszczowej. Później powstały fundamenty. Uporządkowana została także najbliższa przestrzeń, a część parku od strony tarasowej zyskała nowe alejki i wygląda estetyczniej.

Ostatecznie powstała otwarta przestrzeń o powierzchni 140 m kw, która oprócz funkcji zewnętrznej czytelní (taras przylega bezpośrednio do tylnej ściany budynku) może być również malowniczym miejscem kameralnych wydarzeń kulturalnych: spotkań autorskich, koncertów, imprez i wystaw plenerowych czy lekcji bibliotecznych. Miejsce wyposażone jest w meble ogrodowe, rośliny oraz sprzęt multimedialny.

W czerwcu 2021 roku miało miejsce oficjalne otwarcie tarasu dla



Fot. Archiwum KBP (2)

mieszkańców miasta, z udziałem Roberta Górskiego i Moniki Sobię-Górskiej. Od tego czasu udało się zorganizować Pod Bookiem kilkanaście wydarzeń, między innymi 24. edycję Płytovej Giełdy

GraMuzyka, rozstrzygnięcie przeglądu recytatorskiego dla przedszkolaków czy spotkanie poetycko-muzyczne i promocję książki Krystyny Pileckiej.

Rok wykorzystanych, musicalowych, szans

Ambicji nie można odmówić dwóm prywatnym instytucjom, które możemy uznać za współtworzące koszalińską scenę musicalową. Zarówno Teatr Variete „Muza”, jak i Teatr Muzyczny „Adria” miniony rok mogą zaliczyć do udanych i bardzo pracowitych.

Moglibyśmy to podsumowanie zacząć od wstępu o pandemii, o ograniczeniach w liczbie widzów albo czasowym, kompletnym zamknięciu instytucji kultury. Proponuję jednak spojrzeć na rok 2021 przez pryzmat wykorzystanych szans. Los tych szans – mimo wszystko – trochę dał. A jak nasze dwa muzyczne teatry je wykorzystały?

Pięć wydarzeń w Muzie

Teatr Variete „Muza” po pandemicznej przerwie musiał zacząć rok od skompletowania swojego artystycznego zespołu od nowa. Oczywiście na scenę powróciły znane już tutaj twarze – m.in. Paweł Barów czy Bartosz Czaja. Nie wróciła za to zaczynająca swoją artystyczną drogę w Muzie Beata Kępa, dziś związana z Teatrem Muzycznym im. Danuty Baduszkowej w Gdyni.

Do stałego składu wokalnego właściciel Muzy i jej dyrektor artystyczny Jarosław Barów przyjął szczeciniankę Aleksandrę Andrukajtis i wrocławiankę Aleksandrę Seredyńską. Obie z wykształceniem muzycznym – w przypadku pierwszej zdobytych w rodzimym mieście, drugiej – w Madrycie. Teatr Variete Muza skompletował też nowy zespół taneczny, którego występy są nieodłączną częścią każdej rewii. Na scenie zobaczyć można: Anitę Orłowską, Joannę Mazurek, Urszulę Dudzicką i Marynę Jarocką.

Rok 2021 w teatrze przy ulicy Morskiej zaczął się od przygotowań do rewii *Tribute to Abba*, czyli występu poświęconego szwedzkiemu, reaktywowanemu niedawno zespołowi, który



szczyt swojej kariery osiągnął w latach 80. XX wieku. Jak mówi Jarosław Barów, przygotowania trwały, choć data premiery nie była znana, bo nie dało się przewidzieć, kiedy rząd „odmrozi” kulturę. Ostatecznie udało się zaprezentować ten program koszalińskiej publiczności w maju. Później rozpoczęło się tournée Muzy po całej Polsce. *Tribute to Abba* pokazywane było nie tylko w zamkniętych salach, ale też towarzyszyło różnego rodzaju wydarzeniom plenerowym w czasie wakacji.

Innym muzycznym wydarzeniem, odświeżonym po premierze w 2018 roku, był program wypełniony przez utwory kojarzone z Półwyspem Apenińskim zatytułowany *Un treno per l'Italia (Pociąg do Włoch)*. Artyści z Muzy sięgnęli także po swoją dawną produkcję *Studio 54*, nawiązującą swoim tytułem do nazwy słynnego nowojorskiego klubu, odwiedzanego chętnie przez gwiazdy muzyczne, dziennikarzy i biznesmenów w latach 70. i 80. minionego wieku. W tym programie gościnnie pojawiają się: finalistka telewizyjnego programu *The Voice of Poland* Monika Szczot oraz śpiewający iluzjonista Rafał Waluś – tu również w roli konferansjera.



Fot. Materiały prasowe teatrów (4)

Sporym sukcesem okazała się także produkcja *Anna & Anna*. Składają się na nią utwory Anny Jantar i Anny German. Na pomysł tego programu Jarosław Barów wpadł wspólnie z Waldemarem Sierańskim z kabaretu Koń Polski 16 lat temu, ale – jak mówi – wtedy był tak zajęty innymi projektami, że po dwóch występach, program został odłożony i zapomniany. Teraz wrócił i – jak się okazało – trafił na bardzo podatny grunt. Właściciel Muzy przekonuje, że zainteresowanie przedstawieniem jest znacznie większe niż może pomieścić sala – nie tylko w Koszalinie, ale także w innych miastach w kraju. Niemal każdy występ publiczność nagradza owacją na stojąco.

Ostatnim przygotowanym w 2021 roku programem był *Pada śnieg* z najsłynniejszymi polskimi kolędami i znanymi piosenkami. Podobny program artyści z Muzy współtworzą w ramach ogólnopolskiej trasy *Christmas Time*, podczas której występują polskie gwiazdy, m.in. Justyna Steczkowska, Andrzej Piaseczny, Kuba Badach, Mieczysław Szcześniak, Krzysztof i Piotr Cugowscy. Szefem muzycznym koncertu oraz aranżerem jest Jarosław Barów, a koszaliński zespół śpiewa chórki i wybrane partie solowe.

Jak przekonuje Jarosław Barów, rok 2021, a mówiąc precyzyjniej jego druga połowa, to dobry czas dla Muzy. Udało się zagrać wiele koncertów, nie tylko w Koszalinie – jednak mniej niż początkowo planowano. Powodem był fakt, że terminy różnych wydarzeń zaczęły się na siebie nakładać po tym, jak musiały być przełożone z pierwszego półrocza. Nie zawiodła publiczność – z pewnością spragniona spotkań z artystami na żywo, a nie tylko przez ekran komputera czy telewizora.

Adria z rozmachem

Teatr Muzyczny „Adria” w drugim roku swojej działalności postawił na kolejny duży spektakl na broadwayowskiej licencji – tym razem *Bonnie i Clyde*. Pierwszym był legendarny *Bodyguard*. Wtedy sporym wyzwaniem i trudnością dla twórców było mierzenie się z doskonale znanym filmem z niezapomnianymi rolami Whitney Houston i Kevina Costnera. Teraz teoretycznie było łatwiej, bo miłosna historia dwójki przestępców jest mniej znana. Ale też mogło być trudniej – dokładnie z tego samego powodu.

Bonnie Parker i Clyde Barrow to prawdziwe postaci, swego rodzaju legendy Ameryki lat 30. XX wieku. Można o nich powiedzieć, że byli zwykłymi przestępcami. Dlaczego więc stali się ikonami? Stany Zjednoczone po tzw. czarnym czwartku, czyli panice na Wall Street 24 października 1929 roku, kiedy to gwałtownie spadły ceny praktycznie wszystkich akcji, stały się krajem bankructw i zadłużenia. Bieda dotknęła szczególnie Amerykanów utrzymujących się z rolnictwa, a właśnie z takiej farmerskiej prowincji wywodzili się Bonnie i Clyde. Ludzie pokochali ich za to, że są tajemniczy. Wyobraźnię milionów rozpałał ich płomienny romans i wielka miłość. Przede wszystkim jednak wyrastali na bohaterów, którzy napadają na bogatych wyzyskiwaczy.

Pierwszy musical o tej dwójce zrealizowano w 2009 roku. Spektakl dotychczas wystawiony był jedynie w ośmiu krajach świata, a w Polsce to prapremiera.

Główne role zostały obsadzone podwójnie. Możemy więc trafić na Bonnie graną przez Dianę Gliniecką lub Aleksandrę Daukszewicz oraz na Clyde'a, w którego wciela się Łukasz Walczak lub Ringo Todorovi. Młodzi artyści prezentują zarówno świetny poziom wokalny, jak i aktorski. Przedstawienie jest bardzo dynamiczne, sceny zmieniają się szybko, a akcja jest wartka.

Wśród pozostałych postaci wyróżnia się Magdalena Łoś-Wojcieszek, współwłaścicielka Adrii i jej dyrektorka, wcielająca się w zabawną, przerysowaną wręcz, szwagierkę Clyde'a, choć w kulminacyjnej scenie doskonale oddającą też dramaturgię sytuacji. Na scenie zobaczymy również artystów zapamiętanych z *Bodygu-*



arda, m.in. wcielającego się wówczas w tytułową rolę Filipa Łacha, Pawła Nowickiego czy Andrzeja Krysiaka. Na uwagę z pewnością zasługują też najmłodszy aktorzy – Patrycja Nykiel i Tadeusz Lesiński, w rolach kilkuletnich Bonnie i Clyde'a.

Po *Bodyguardzie*, który miał w mojej ocenie sporo niedociągnięć, lekcja została odrobiona. Piosenki są przetłumaczone na język polski, co sprawia, że cały spektakl jest zrozumiały dla każdego widza. Wiadomo też, po co dana postać w danej chwili znajduje się na scenie.

W 2021 roku roku Adria zaprosiła widzów – oprócz granego nadal *Bodyguarda* czy *Showlesque* – także na swoje koncerty: *Razem przez świat* (przeboje francuskie, włoskie, hiszpańskie i angielskie w polskich wersjach językowych i odmienionych aranżacjach), *Zaczarowana piosenka* (piosenki ze znanych kreskówek) oraz *Świąteczny Szat... Przebojów! vol. 3* (świąteczne utwory). Rok zakończył koncert sylwestrowy z muzyką znaną z najbardziej popularnych filmów i musicali.

W Adrii – podobnie jak w Muzie – publiczność nie zawiodła. Spektakle i koncerty cieszą się sporym zainteresowaniem, a zespół stara się odpowiadać na zapotrzebowanie i „szyje na miarę” swoje koncerty. Strzałem w dziesiątkę jest *Zaczarowana piosenka* z bogatymi kostiumami i świetnymi aranżacjami, adresowana do najmłodszych widzów. Zaryzykuję stwierdzenie, że w Koszalinie tak tego jeszcze nikt nie robił i warto było czekać!

W końcówce roku dyrekcja Adrii zapowiedziała kolejną premierę – 26 marca 2022 roku mamy zobaczyć musical *Fame*. Ale o tym z pewnością napiszemy w kolejnym „Almanachu”.

Kameralnie i nastrojowo...

IV Koszalińskie Spotkania z Wysockim; 23 października 2021

Czwarta edycja spotkań miała – ze względów pandemicznych – skromny charakter, ale nie zabrakło wzruszeń i artystycznych niespodzianek. Serdecznie i ciepło wspomniano nie tylko legendarnego rosyjskiego artystę, ale przede wszystkim zmarłą w 2016 roku wybitną koszaliniankę, Marlenę Zimną, która całe swoje dorosłe życie poświęciła popularyzacji życia i twórczości swojego mistrza – Włodzimierza Wysockiego. Ukoronowaniem było ułożone z płonących świec serce, którym organizatorzy oddali hołd Marlenie i jej mamie, pani Monice Zimnej.

Inicjatorami i organizatorami wydarzenia byli przyjaciele Marleny Zimnej, którzy w 2018 roku powołali Stowarzyszenie „Nasz Wysocki”, kierowane przez Sergiusza Karżanowskiego i Swietłanę Bil. – W Polsce obywa się wiele festiwali poświęconych twórczości Włodzimierza Wysockiego – mówi organizatorka. – My także pragniemy promować tego wielkiego artystę, ale u nas, w Koszalinie, na pierwszym miejscu jest nasza niezapomniana przyjaciółka, Marlena Zimna. Pragniemy ocalić od zapomnienia bogate dokonania artystyczne Marleny, wybitnej artystycznej osobowości, która na zawsze zapisała się w historii koszalińskiej kultury, rozślawiając jednocześnie nasze miasto na całym świecie. To właśnie Marlena była autorką książek biograficznych poświęconych Wysockiemu, tłumaczką wielu wierszy rosyjskiego poety i organizatorką trzynastu edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych poświęconych Włodzimierzowi Wysockiemu. Wyjątkowym projek-



tem Marleny było także powołanie i prowadzenie jedyne w Polsce Prywatnego Muzeum Włodzimierza Wysockiego, chlubiącego się bezcenną kolekcją pamiątek związanych z życiem i twórczością rosyjskiego barda i bardzo licznie odwiedzanego przez wielbicieli jego talentu.

Pamiętamy o Marlenie – filmy, slajdy, fotografie

Spotkanie rozpoczął pokaz pochodzących z archiwum Swietłany Bil slajdów *Trzyście Międzynarodowych Festiwali Filmów Dokumentalnych o Włodzimierzu Wysockim*. Na każdym z prezentowanych kadrów obecna była Marlena Zimna. Była więc okazją, aby przypomnieć sobie tę wspaniałą postać oddaną bez reszty swojej życiowej pasji, tak bardzo utalentowaną, a jednocześnie tak życzliwą i ujmująco skromną. Taką właśnie Marlenę pamiętają jej przyjaciele z Koszalina i z całego świata, którzy z uczestnikami ko-

Fot. Ilona Łukjanuk (3)



szalińskiego spotkania połączyli się z pomocą videomostu. Wśród artystów był m.in. znakomity moskiewski reżyser Oleg Wasin, wieny uczestnik i wielokrotny laureat Festiwalu Filmów Dokumentalnych o Włodzimierzu Wysockim. Nie mogło również zabraknąć Lio-
na Nadela z Izraela, nestora koszalińskich festiwali, a jednocześnie znakomitego „wysockologa” i reżysera filmowego.

Była również okazja, by posłuchać wspaniałych pieśni Włodzimierza Wysockiego. Fragmenty z filmów dokumentalnych ze śpiewającym bardem zmontował bowiem w jedną całość przybyły

z Izraela serdeczny przyjaciel Marleny, Alex Sverdlin, kolekcjoner, fotografik, a także współautor – obok Aleksieja Dienisowa z Rosji – wystawy fotograficznej *Szanujmy festiwalowe wspomnienia* towarzyszącej spotkaniu.

Wszystko jest poezją...

Marlena Zimna kochała poezję Włodzimierza Wysockiego. Pragnąc przybliżyć twórczość poety polskiemu czytelnikowi, przetłumaczyła na język polski wiele z jego wierszy. A podczas spotka-

nia można było podziwiać kunszt translatorski Marleny, bowiem przekłady jej autorstwa sugestywnie zaprezentował koszaliński aktor Leszek Andrzej Czerwiński. Jednym z ostatnich jej dokonań był międzynarodowy projekt poetycki *Wysocki w językach świata – nowe przekłady*.

Przypomnijmy, że wielka życiowa pasja Marleny Zimnej rozpoczęła się w 1984 roku, kiedy – jako piętnastolatka – przeczytała kilka wierszy Włodzimierza Wysockiego opublikowanych w miesięczniku „Literatura na świecie”. Autorem historycznych już przekładów był wówczas prof. Wojciech Paszkowicz, który – jako gość specjalny – uczestniczył w IV Koszalińskich Spotkaniach z Wysockim. O specyfice tłumaczenia poezji Wysockiego, o potrzebie przekazania energii i rytmu, siły i – przede wszystkim – przesłania zawartego w twórczości rosyjskiego poety, opowiedział kolejny translator, prawosławny duchowny ks. Mariusz Synak ze Słupska. – Czytając polskie przekłady poezji Wysockiego, zauważyłem, że w wielu przypadkach znacząco różnią się od oryginału – mówi. – Odważyłem się więc przetłumaczyć kilka wierszy, chociaż jest to dla mnie działalność czysto hobbistyczna. Najbardziej zleżało mi na precyzji, chociaż takie nastawienie znacząco ogranicza artystyczną swobodę tłumacza. Jednak trzeba podjąć ten trud, aby dokładnie oddać myśli autora oryginalnego tekstu.

Warto dodać, że obaj panowie – prof. Wojciech Paszkowicz i ks. Mariusz Synak – nie tylko tłumaczą poezję Wysockiego, ale równie

chętnie śpiewają songi rosyjskiego artysty, Ich mini recitale zostały bardzo ciepło przyjęte przez publiczność.

Artystyczna niespodzianka i świat bardów

Wśród publiczności nieoczekiwanie i zupełnie przypadkowo znaleźli się goście z Poznania. Okazało się, że są to artyści tworzący zespół teatralny Emigrant. Nazwa doskonale oddaje charakter grupy, bowiem tworzą ją przybysze z Rosji, Białorusi i z Ukrainy połączeni teatralnymi pasjami, tęsknotą za artystyczną działalnością i pragnieniem twórczego zaistnienia w obcym kraju. Ich zdaniem pomostem łączącym narody jest kultura, więc w swoich spektaklach popularyzują twórczość wielkich artystów. Na swoim koncie mają już reżyserowany przez Olhę Hryhorash poruszający spektakl *Solitude*, oparty na twórczości Iosifa Brodskiego. Teraz w artystycznych planach teatru znajduje się poetycko-muzyczne widowisko złożone z wierszy i pieśni Włodzimierza Wysockiego. Artyści przyrzekli, że na kolejnej, piątej edycji Koszalińskich Spotkań z Wysockim na pewno zaprezentują swój nowy teatralny projekt.

Czwartą edycję imprezy zwieńczył koncert *Pieśni bardów XX wieku* w wykonaniu koszalińskiego zespołu Tomek Trust & Annie. Oprócz niezapominanych utworów Wysockiego w programie koncertu znalazły się również pełne głębokiej życiowej mądrości ballady Bułata Okudźawy i Jaromira Nohavicy, pieśni Edwarda Stachury oraz melodyjne piosenki Marka Grechuty i Andrzeja Sikorowskiego.



Kiedy sztuka szuka przestrzeni do dialogu

Pod koniec grudnia 2020 roku ukazał się pierwszy numer miesięcznika „DialogArt”. Było to nie lada wyzwanie, bowiem trwała pandemia koronawirusa i lockdown, a w świecie artystycznym działo się niewiele. Jednak twórcy pisma związani ze Stowarzyszeniem Teatru Propozycji „Dialog” czuli potrzebę stworzenia gazety o szeroko pojętej kulturze.

Już pierwsze numery zostały ciepło przyjęte przez czytelników. Może dlatego, że cały zespół związany jest w taki czy inny sposób z koszalińskim środowiskiem kulturalnym (i nie tylko!) i na propagowaniu kultury mocno mu zależy.

„DialogArt” jest finansowany ze środków własnych Stowarzyszenia. Autorem oprawy graficznej jest wiceprezes Stowarzyszenia, Waldemar Miśczor. Gazeta ukazuje się pod koniec miesiąca. Z jednej strony informuje o wydarzeniach, które w kolejnym miesiącu mają się odbywać na scenie Teatru Propozycji „Dialog”, a z drugiej recenzuje to, co już się wydarzyło. A że imprez jest sporo, to i tematów nie brakuje. Poza tym na łamach miesięcznika pojawiają się artykuły dotyczące teatru czy kultury w Polsce, rozmowy, eseje itp.

Przyznam, że z pewnymi, czytelnickimi obawami sięgałam po kolejne numery „DialogArt”. Nie z powodu rozczarowania wcze-

śniejszymi wydaniem, ale z racji bycia dość baczny obserwator tego, co się dzieje w kulturze koszalińskiej i nie tylko.

Pandemia odcisnęła piętno na wielu branżach, ale to o los kultury bali się związani z nią twórcy i odbiorcy. Pojawiło się pytanie, czy będzie o czym pisać w mocno sprofilowanej gazecie, która z założenia ma się skupić na działaniach stowarzyszenia? Na szczęście trudny czas sprawił, że w Dialogu powstały pierwsze widowiska, filmy i wydawnictwa promujące lokalnych pisarzy i poetów. Powstała także Scena Młodych, która dostarcza tematów dla zespołu redakcyjnego.

Zdarzały się tygodnie, kiedy w kulturze działo się niewiele, ale także z takimi sytuacjami zespół pod kierownictwem Magdaleny Omilianowicz, redaktorki naczelnej*, radził sobie doskonale. Powstawały wtedy teksty przypominające i przybliżające czytelnikom interesujących ludzi i ważne wydarzenia.

Wraz z kolejnymi numerami rozrasta się także liczba współpracowników, a to jest niewątpliwą zaletą każdej gazety, niezależnie, czy publikującej treści każdego dnia, czy raz w miesiącu.

Mam nadzieję, że „DialogArt” pozostanie w przeważającej części magazynem, w którym poczytam o lokalnej i regionalnej kulturze. To stanowi dla mnie jego największą wartość.



* W trakcie, gdy przygotowywaliśmy niniejsze wydanie „Almanachu”, Magda Omilianowicz zmarła (21 stycznia 2022 roku).

Marcelina Marciniak

Scena na ekranie, widownia na kanapie

Zamknięcie, dystans społeczny i reżim sanitarny tworzą trudne środowisko dla tworzenia kultury oraz jej bezpośredniego odbioru. Pandemia nie raz zmusiła organizatorów do odwołania lub zmiany formuły wydarzeń kulturalnych, a publiczność do pozostania w domu. Mimo że w 2021 roku ograniczenia były stopniowo znoszone, to i tak część wydarzeń i imprez odbyło się online.

W minionym roku udało się zorganizować w Koszalinie ponad 400 mniejszych i większych wydarzeń oraz imprez kulturalnych. W tym pokazów, warsztatów, koncertów, premier spektakli teatralnych, spotkań autorskich itp. W ich promowaniu ważną rolę odegrał miesięcznik „Koszaliński Grafik Kultury”, który w 2021 roku ukazywał się wyłącznie online. W okresie pandemii szczególnie sprawdziła się też platforma grafikikultury.pl (z której pismo można pobrać), pozwalająca na szybkie aktualizowanie kalendarium wydarzeń kulturalnych. W czasie, gdy nie ma pewności, czy impreza się odbędzie,



Fot. Materiały prasowe Integracja Ty i Ja/ Wojciech Szwej

czy nie zostanie nagle odwołana (czasem w ostatniej chwili), wydarzy się w zmienionej formule bądź przy limicie frekwencyjnym narzędzie umożliwiające wprowadzanie zmian na bieżąco okazało się bardzo cenne.

Z analizy tego, co i gdzie działo się w koszalińskiej kulturze w 2021 roku wynika, że wydarzenia w trybie online odbywały się głównie w pierwszej połowie roku. Było tak między innymi w przypadku spektakli teatralnych Bałtyckiego Teatru Dramatycznego dla dzieci, warsztatów i spotkań autorskich dla najmłodszych *Online z przyrodą*, czyli *ferie w bibliotece* organizowanych przez Koszalińską Bibliotekę Publiczną czy zajęć w Centrum Kultury 105 w czasie ferii zimowych.

W maju część wydarzeń w ramach Dni Koszalina również została przeniesiona w świat wirtualny. Było tak w przypadku cyklu filmów *Poznaj z nami Koszalin*, które swoją emisję video miały na portalach Archiwum Państwowego w Koszalinie i Polskiego Radia Koszalin czy spotkania z Robertem Małeckim oraz *Po śladach do.... Niekryminalne historie komisariatów w opowieści Iwony Sławińskiej*, cyklem filmów emitowanych online przez Koszalińską Bibliotekę Publiczną (Kryminalne Dni Koszalina).

W sieci miały miejsce koszalińskie obchody 18. Tygodnia Bibliotekarza i Bibliotek. Święto obchodzone jest od 1985 roku z inicjatywy Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (SBP) i jest realizowane przez biblioteki w całej Polsce, w dniach 8 – 15 maja. Niestety, już drugi rok z rzędu odbyły się w przestrzeni wirtu-

alnej. Wśród wydarzeń TBB znalazło się spotkanie autorskie z Otylią Jędrzejczak – można je było obejrzeć za pośrednictwem kanału YouTube KBP.

W lecie Koło Terenowe w Koszalinie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zorganizowało online spotkania w ramach Polonijnej Akademii Chóralnej w Koszalinie.

Warto zauważyć, że to co w pierwszym momencie stało się ograniczeniem, obecnie staje się nową, dodatkową możliwością. Stąd coraz popularniejsza staje się forma hybrydowa imprez kulturalnych – część wydarzeń ma miejsce na żywo, część w internecie lub obie te formy realizowane są jednocześnie. Pod koniec roku 2021 koszalińskie wydarzenia przybierały właśnie hybrydową formułę. Przykładem takiego wydarzenia była promocja książki *Niezbrane twarze Koszalina. Miejsca, których już nie ma*, połączona ze spotkaniem autorskim w sali kinowej Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. Osoby, które nie mogły bezpośrednio uczestniczyć w spotkaniu, miały możliwość obejrzenia wydarzenia online. Transmisja była przeprowadzona na profilu FB Archiwum Państwowego i Politechniki Koszalińskiej. Realizacją zajęło się Studio HD Politechniki Koszalińskiej. Studio transmitowało także niektóre wydarzenia 18. Europejskiego Festiwalu Filmowego Integracja Ty i Ja (podobnie jak w 2020 roku). Były to między innymi spotkania autorskie. Ze względu na obowiązujące limity widzów, na żywo mogła w nich uczestniczyć ograniczona liczba osób, pozostali zainteresowani mieli możliwość wziąć udział w spotkaniach wirtualnie.

Dana Jurszewicz

Od MOK do CK 105

45-lecie Centrum Kultury 105 w Koszalinie

KULTURA I POGRANICZA

Jubileusz był skromniejszy niż te z lat poprzednich, ze względu na pandemię. Oficjalna uroczystość miała miejsce w kinie Kryterium 2 października 2021 roku, a uświetnił ją koncert wybitnego amerykańskiego trębacza, Jeremy'ego Pelta.

Placówka ma za sobą bogatą historię, poczynając od lokalizacji. Choć są uczestnicy zajęć artystycznych, imprez i koncertów, którzy znają ją tylko z gmachu przy ulicy Zwycięstwa 105 – nie zawsze tu była. Zmieniała się też jej nazwa.

Najpierw był Miejski Ośrodek Kultury (MOK), powołany 1 lutego 1976 roku przez ówczesnego prezydenta Koszalina, Bernarda Kowalskiego. Pierwszym dyrektorem został Eugeniusz Żuber, lokalizacją kilka niedużych sal w budynku przy ulicy Mickiewicza 26. Do tego sala prób w Wojewódzkim Domu Kultury oraz Amfiteatr.

MOK przejął kompetencje i obowiązki wydziału kultury Urzędu Miasta, a także zadanie prowadzenia działalności upowszechnieniowej w zakresie kultury na rzecz koszalinian. Aby je realizować, w strukturze były cztery działy: upowszechniania wiedzy i amatorskiej twórczości artystycznej, organizacji imprez, administracyjno-gospodarczy i finansowo-księgowy.

Powstał sztandarowy zespół, nie tylko MOK, ale i Koszalina – Zespół Pieśni i Tańca „Bałtyk”, który po raz pierwszy wystąpił 4 września 1977 roku. MOK od razu został włączony w realizację dużych imprez jak np. światowe festiwale chórów polonijnych, festiwale organowe, festiwal Młodzi i Film, Przeglądy Akademickich Form Teatralnych (PAFK). W Amfiteatrze występowali znani artyści estrady polskiej, a czasem i zagranicznej, jak choćby słyn-



Fot. Tomasz Majewski (3)

ny niegdyś chór dziecięcy Piccolo Coro dell'Antoniano. Rosła liczba działających zespołów i sekcji artystycznych. Pod egidą MOK powstał Studencki Teatr Ruchu „Blik”.

W 1982 roku ośrodek przeniósł się do budynku przy ulicy Orlej. Zyskał nie tylko mnóstwo pomieszczeń, ale też salę widowiskową, w której odbywały się zajęcia zespołów tanecznych. Powstawały formy i imprezy, które działają do dzisiaj – zespoły żywego słowa, chór Frontowe Drogi, Festiwal Rockowy Generacja, przeglądy recytatorskie, Dni Koszalina. W latach 1987–1989 MOK organizował turnieje zakładów pracy pod nazwą Konfrontacje Kulturalne Zakładów Pracy Województwa Koszalińskiego. Placówce doszło kolejne miejsce – lokal po kinie Zacisze przy ulicy Ruszczyca 18.

Największa zmiana przyszła jednak, kiedy zlikwidowano województwo koszalińskie. Przestał istnieć WDK. W 1992 roku jego obiekt przy ulicy Zwycięstwa 105 otrzymał MOK. Teraz instruktorzy





i organizatorzy mogli rozwinąć skrzydła. W obiekcie było wszystko – sale do ćwiczeń i prób, baletowa, kino (sala pełniła też funkcję widowiskową), pracownie dekoratorskie, magazyny. MOK przejął wraz z obiektem niektóre formy pracy WDK, w tym np. kino Kryterium i Dyskusyjny Klub Filmowy.

Rychło okazało się, że nowa siedziba jest w złym stanie technicznym i wymaga natychmiastowego remontu. Zarząd Miasta podjął 30 lipca 1993 roku decyzję o remoncie i rozbudowie obiektu. Wykonawcą podzielonych na sześć etapów prac była koszalińska firma PB Kuncer. Placówka ani na chwilę nie zawiesiła pracy, działały zespoły, organizowano życie kulturalne miasta, znajdując różne rozwiązania, jak przeniesienie na czas remontu kina Kryterium do sali widowiskowej w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. W 1995 roku odnowiono zadaszenie Amfiteatru. W 2000 roku dokonano kompleksowego remontu sceny, garde-

rób i całego zaplecza, wyremontowano też Zacisze, przystosowując obiekt do nowych zadań. Przez cały czas zmieniała się struktura placówki, tak, aby odpowiadała na zapotrzebowania nowych czasów, a także oczekiwania mieszkańców miasta. Ponownie w MOK zagościł reaktywowany festiwal Młodzi i Film, placówka stała się jego organizatorem.

Po zakończonym remoncie obiektu Koszalin zyskał nowoczesną salę kinową-koncertową, miejsce na profesjonalną galerię sztuki, pracownie i sale prób. Od 2007 roku placówka nosi nazwę Centrum Kultury 105, czyli CK 105. Jak mówi obecny dyrektor, Paweł Strojek, jest multifunkcyjna. Działa jako dom kultury z sekcjami zainteresowań, agencją artystyczną organizującą koncerty, prowadzi kino, galerię sztuki, centrum informacji kulturalnej i turystycznej. Kontynuuje to, co powstawało na przestrzeni tych 45 lat, ale też każdego roku proponuje nowe oferty, jak dziecięcy festiwal Filmoniaada i inne formy upowszechniania filmu. W sierpniu 2021 roku oddano do użytku – po kolejnym, tym razem generalnym remoncie i modernizacji – Amfiteatr.

Dyrektorzy:

Eugeniusz Żuber
 Fred Wojtan
 Paweł Tomaszewski
 Bogdan Jankowski
 Jadwiga Cieślińska
 Elżbieta Szafarz-Marczyk
 Leszek Laskowski
 Janusz Bastrzyk
 Mirosław Krom
 Jacek Paprocki
 Paweł Strojek (obecnie)

Nie tylko historia!

60-lecie Archiwum Państwowego w Koszalinie

Instytucja długo błąkała się po różnych obiektach, a nawet miastach, nim na dobre osiadła w zabytkowym, ceglany budynku przy ulicy Marii Skłodowskiej-Curie 2. Archiwum Państwowe w Koszalinie w 2021 roku świętowało 60-lecie istnienia.

Archiwum Państwowe w Szczecinie powstało już w 1945 roku. Tam zbierano rozproszone archiwalia dotyczące regionu. Powstanie placówki w Koszalinie związane było z utworzeniem w 1950 roku województwa koszalińskiego. W 1953 roku powołano tu Wojewódzkie Archiwum Państwowe. Walka o bazę trwała wiele lat. Lokalu szukano nawet w Słupsku czy Szczecinku. Był plan budowy nowego obiektu, ale nigdy go nie zrealizowano. W tej sytuacji utwo-

rzono w 1955 roku Powiatowe Archiwum Państwowe z siedzibą w Białogardzie jako rozwiązanie tymczasowe. Archiwum w Koszalinie rozpoczęło działalność dopiero 1 lutego 1961 roku i było najmłodszą taką instytucją w kraju. Na siedzibę przekazano WAP za- bytkowy budynek przy obecnej ulicy Wyszyńskiego.

Pierwszym dyrektorem został oddelegowany z WAP w Szczecinie dr Bogusław Drewniak, a pracowało tu wtedy dziewięć osób. Zasięgiem Archiwum obejmowało całe ówczesne województwo koszalińskie od Kołobrzegu na północy, Słupska na wschodzie, Złotowa i Wałcza na południu. W skład instytucji weszły archiwa w Słupsku i Szczecinku. Zasoby liczyły wówczas niewiele ponad 14 tys. jednostek inwentarzowych (dzisiaj ponad 200 tys.).

Reforma administracyjna w 1975 roku zmniejszyła zasięg WAP Koszalin. WAP Słupsk uzyskał samodzielność w roku 1980, a w 95 został ponownie podporządkowany Koszalinowi jako oddział.



Pierwsza siedziba WAP



Siedziba WAP w latach 1974–1989

Fot. Archiwum AP (2)

Szybko okazało się, że obiekt przy ulicy Wyszyńskiego jest za mały. W dodatku został przekazany do dyspozycji kościoła w 1974 roku i Archiwum znów szukało miejsca. Przeniosło się do budynku SP nr 1 przy Zwycięstwa 117, ale było to tylko kilka pomieszczeń. Także kilka pomieszczeń wykorzystywano w lokalu przy ulicy Wojska Polskiego (dzisiaj przechowywane są tam archiwa firm i przedsiębiorstw zlikwidowanych).

Wreszcie w 2007 roku przeniesiono AP do obecnie zajmowanego budynku przy Marii Skłodowskiej-Curie 2. Na początek było to kilka pomieszczeń na parterze i piętrze, bo reszta budynku pełniła funkcje mieszkalne. W latach 2003–2007 już cały budynek został poddany gruntownemu remontowi i przebudowie, by dostosować go do potrzeb nowoczesnego archiwum. Teraz mieszczą się tu nie tylko magazyny, ale pracownie naukowe, czytelnie, miejsca do opraco-

wywania zbiorów. W kompleksie jest też budynek przeznaczony na działalność edukacyjną i wystawienniczą. Tu odbywają się prezentacje wydawnictw, spotkania, kursy kancelaryjno-archiwalne. Jest też obszerny dziedziniec, miejsce wielu wydarzeń kulturalnych.

Program jubileuszu pokazał dzisiejszą twarz AP w Koszalinie. To nie ciemne, pełne zakurzonych akt sale, ale instytucja naukowa, popularyzatorska, oficyna wydawnicza, a także placówka kultury. Przygotowano w niej ponad 60 różnorodnych wydarzeń, a wśród nich: wystawy plenerowe, tradycyjne, mobilne i online, cykl wirtualnych i stacjonarnych prelekcji, konkursów, konferencji naukowych, warsztatów.

Najważniejszymi przedsięwzięciami jubileuszowymi były w 2021 roku: wystawa plenerowa *(Nie)znane twarze Koszalina*, w ramach której przez okres letni przy Rynku Staromiejskim zainteresowani



Fot. Izabela Rogowska (3)



mogli poznać historię wybranych obiektów ukazaną przed 1945 roku i po 1945 roku; publikacja *Nieznane twarze Koszalina. Miejsca, których już nie ma* pod redakcją Doroty Cywińskiej, gdzie zaprezentowano miejsca, obiekty, lokalizacje, które już nie istnieją, jednak pozostały w pamięci koszalińskiej przestrzeni miejskiej. W trakcie Dni Koszalina wspólnie z Polskim Radiem Koszalin powstał cykl filmów *Poznaj z nami Koszalin*; wystawa plenerowa *Mielno na starych pocztówkach* prezentowana na głównym deptaku w Mielnie przez cały sezon letni oraz udział w obchodach zakończenia II wojny światowej *Plomienie Zwycięstwa*.

Z powodu pandemii wstrzymano organizację imprez plenerowych pod nazwą Noc z Archiwum, która odbywała się na dziedzińcu instytucji. W roku jubileuszu, w sierpniu, odbył się tam jeden z koncertów 9. Good Vibe Festival, którego tłem tematycznym stała się wystawa *ROCKArchiwum* – prezentująca materiały koszalińskich zespołów muzycznych.

Archiwum stanowi zaplecze intelektualne i badawcze dla kadry wyższych uczelni i ich studentów. Jest to tym łatwiejsze, że zbiory są kolejno digitalizowane i dostępne w sieci; w wersji elektronicznej są dostępne wszystkie wydawnictwa AP. Ponadto pracownicy



działalności podstawowej to absolwenci uczelni wyższych, z dorobkiem i stopniami naukowymi, mający certyfikaty z języków obcych. Z archiwum współpracują od lat nie tylko historycy, ale i pasjonaci historii miasta i regionu. Dysponują oni ogromną wiedzą oraz zbiorami archiwaliów, które przekazują do placówki.

Do archiwów państwowych, zgodnie z ustawą należą gromadzenie, ewidencjonowanie, opracowywanie i zabezpieczanie akt o wartości historycznej, powstających przede wszystkim w instytucjach administracji rządowej i samorządowej. Archiwa mogą prowadzić działalność polegającą na przechowywaniu akt osobowych i placowych przekształcanych lub likwidowanych jednostek organizacyjnych. Mimo że powstało dopiero kilka lat po zakończeniu wojny – udało się zgromadzić dokumenty pozwalające na prowadzenie badań nad dziejami Pomorza Zachodniego, mimo że najwięcej archiwaliów dotyczących miasta i regionu przechowywanych jest w Archiwum Państwowym w Szczecinie oraz Archiwum Krajowym

w Greifswaldzie. Wieloletnia współpraca z partnerami niemieckimi pozwala na korzystanie z ich zasobów.

W ostatnich latach AP w Koszalinie podjęło bardzo ważną dla zapisywania dziejów miasta inicjatywę – tworzenie archiwów domowych, przekazywanie spuścizn mieszkańców miasta do zbiorów, a także naukę tworzenia domowych archiwów i drzew genealogicznych rodzin.

Dyrektorzy:

Bogusław Drewniak

Hieronim Rybicki

Jan Górski

Adam Wirski

Sławomir Miara

Joanna Chojcka

Katarzyna Królczyk (obecnie)

Uczy, bawi i wyposaża na dorosłe życie

70-lecie Pałacu Młodzieży w Koszalinie

Kiedy otworzymy barwną stronę internetową Pałacu Młodzieży w Koszalinie, przywita nas swego rodzaju motto: *Dobrze jest znaleźć sobie hobby, które tak człowieka wciąga i sprawia, że z radością czeka się na kolejny tydzień, zamiast ponuro liczyć dni. Ta zasada przyświeca placówce od początku istnienia, czyli już 70 lat!*

Placówka długo wędrowała po mieście, nim znalazła tak znakomicie dostosowany do swoich zadań obiekt. Zmieniała też po drodze nazwy, choć nie zmieniała swojej misji: uczyć, bawić, rozwijać pasje.

Wszystko zaczęło się 23 lutego 1951 roku, kiedy powołano Dom Harcerza z siedzibą przy ulicy Piłsudskiego 44. Warunki były skromne. Adaptowano pośpiesznie poddasza i piwnice, ale wciąż bywało ciasno. W 1956 roku DH został przeniesiony do obiektu przy ulicy Zwycięstwa 6, co od razu pozwoliło zwiększyć liczbę uczestników zajęć. Było ich już 356. Po roku nazwa placówki brzmiała Dom Kultury Dzieci i Młodzieży i przeprowadziła się kolejny raz, tym razem do budynku przy ulicy Grottgera 4. Na zajęcia można było przyjąć ponad 700 dzieci. I od razu pojawiły się sukcesy na konkursach miejskich, krajowych i zagranicznych.

W 1967 roku zmieniła się nazwa placówki. Teraz był to Młodzieżowy Dom Kultury (MDK). Nastaly czasy sukcesów i wytężonej pracy. W latach 1970–1978 liczba uczestników wynosiła ok. 1700 osób. Dowodziło to, że placówka była niezwykle potrzebna młodym, uzdolnionym i aktywnym koszalinianom. Dlatego nawiązano współpracę ze szkołami, gdzie pracowały filie MDK, by każdy, kto chciał rozwijać zdolności i pasje, miał taką możliwość. Po raz pierwszy nawiązano współpracę transgraniczną z Domem Pioniera w Wismarze, co owocowało wymianą dzieci i wspólnymi szkoleniami.



Fot. Archiwum Pałacu Młodzieży (12)



lata 1951 - 1960



Zajęcia malarstwa i rysunku
w Państwowym Ognisku Kultury Plastycznej



lata 1961 - 1970



Teatr Laick Stanisławy Enny



lata 1971 - 1980



Zespół Taneczny ADIDAS
choreograf Egenia Szulce



lata 1981 - 1990



Zawody wodzi pływających
pomysłodawca Romuald Koczorowski



lata 1991 - 2000



Zespół Piosenki i Tańca RE-GE-DE,
prowadzony przez Krystynę Szulcę,
13 urodziny w BTD



lata 2001 - 2010



Ogólnopolski Konkurs Plastyczny
„Muzyka malowana”





Lata bieły, budynek wymagał modernizacji, a pracowni nowe- go sprzętu. W 1984 roku nastąpiła kolejna, już przedostania, prze- prowadzka – do niedużego budynku, wolno stojącego przy ulicy Andersa 17. Choć nie był zbyt duży ani nowoczesny w 1987 roku zanotowano w kronikach, że struktura obejmowała pięć działów, w 161 zespołach swoje pasje artystyczne uprawiało 2450 uczestników.

Przemiany ustrojowe nieco spowolniły rozwój placówki. W 2001 roku kadra zmalała do 19 osób, a liczba uczestników do 700. Stary budynek zaczął prosić się o remont i modernizację. Problem bazy rozwiązano, przenosząc MDK do obszernego obiektu po dawnym internacie szkolnym przy ulicy Bogusława II 2. Tu zyskano znacznie lepiej wyposażone pomieszczenia – nowe i większe. Można było urządzić salę baletową, widowiskową, teatralną i wiele specjalistycz- nych pracowni. 17 grudnia 2003 roku uroczyste otwarto siedzibę MDK i przeniesionego do części obiektu Państwowego Ogniska Kul- tury Plastycznej (placówka musiała ustąpić ze zdekapitalizowanego budynku, który wkrótce rozebrano). W 2007 roku nastąpiła ostan- ia zmiana – MDK przekształcono w Pałac Młodzieży (PM), włączając w jego struktury POKP. Zadecydowały o tym władze samorządowe, a nie dalekie ministerstwa i kuratoria. Dziś PM to największa i jedna z najstarszych placówek oświatowo-wychowawczych w regionie. Jest też jednym z kilkunastu Pałaców Młodzieży w Polsce.

Powstała nowa placówka, ale została ta sama kadra i te same ko- szalińskie dzieci. Uruchamiana była w lipcu i sierpniu, zwykle był to czas urlopów i wakacji. Tym razem trzeba było wszystko – od

nowej struktury po organizację pracy i pracowni – przygotować w nowym obiekcie. Jak to zrobiono? Doświadczenia zdobyte przez kilkadziesiąt lat pracy zaowocowały, do pracy nowej placówki prze- niesiono najlepsze i sprawdzone rozwiązania.

W PM pracuje ok. 100 grup, a jest w nich miejsce dla ok. 1200 mło- dych ludzi. Działają m.in. zespoły taneczne: Intro, Flesz, Rueda de Ca- sino, Miraż, Kontrast, Impresja, Flex, Point; muzyczne: Studio Piosenki Aktorskiej Reflektor, Vivo, Wiolinki, Czarno na Białym, Gipemy, Elgipe- my; pracuje Akademia Aktywności, grupa fotograficzna, kilka grup teatralnych, sekcje turystyczno-rekreacyjna czy szachowa. Codzien- nie w murach PM słychać gwar, śpiew, muzykę i stuk narzędzi. Swoje pasje młodzi koszalinianie mogą rozwijać w pracowniach batiku, fo- tograficznej, komputerowej, witrażu i mozaiki, biżuterii i ozdób, gra- fiki komputerowej, kulinarnej, malarstwa, tkaniny, rysunku, rzeźby.

Pracuje tu blisko 30 nauczycieli i instruktorów wszystkich dzie- dzin sztuki. Lista zdobywanych na przeglądach, konkursach miej- skich, ogólnopolskich i zagranicznych przez wychowanków PM na- gród to każdego roku kilkadziesiąt pozycji.

Pałac Młodzieży bierze żywy udział w życiu kulturalnym i artystycz- nym miasta, ma też swoje sztandarowe imprezy. Są to np. Ogólnopol- ski Konkurs Fotografii Dzieci i Młodzieży „Człowiek, świat, przyroda”, Ogólnopolski Festiwal Piosenki Aktorskiej „Reflektor”, Koszalińska Wi- zja Breaka, festiwal muzyczny „Hity na gitarze” czy realizowane od lat pod mostami parku miejskiego Malarstwo Ścienne Dzieci i Młodzieży (impreza kontynuowana po połączeniu z POKP).

Przez 70 lat PM wychował trzy pokolenia i nierzadko nie tylko ro- dzice, ale i młodzi dziadkowie przyprowadzają tu wnuki na zajęcia. Niemal każdy aktywny kulturalnie i artystycznie koszalinianin ma w swoim „dorobku” kilka, czasem więcej, lat spędzonych na zajęciach w pracowniach PM. Zdarza się, że po latach wracają tu jako nauczy- ciele. Zaś kadra wymyśla wciąż nowe zajęcia i nowe aktywności. I wciąż każdy znajdzie tu coś dla siebie.

Dyrektorzy:

Zbigniew Ciechanowski

Marian Mól

Urszula Glińska-Starczewska

Stanisława Radziwon

Zofia Rosińska

Elżbieta Łomako

Iwona Potomska

POŻEGNANIA PODSUMOWANIA





Jerzy Banasiak (1956–2021)

25 kwietnia 2021 roku odszedł Jerzy Banasiak, dziennikarz, publicysta, redaktor, specjalista od public relations i prawa prasowego, redaktor naczelny kilku wydawanych w Koszalinie gazet, długoletni rzecznik prasowy Starostwa Powiatowego. Był człowiekiem ogromnej wiedzy, kultury i wrażliwości. Nie miał sobie równych w budowaniu nici porozumienia i kreowaniu przestrzeni dla komunikacji. Współpracował z dziesiątkami autorów: dziennikarzami, fotografami i fotoreporterami, grafikami, pisarzami, poetami, historykami.

Urodził się w Koszalinie, w rodzinie pionierów tych ziem. Ukończył I LO im. Stanisława Dubois. Absolwent polonistyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku (obecnie: Pomorska Akademia Pedagogiczna) i dziennikarstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po studiach pracował w miesięczniku „Pobrzeże”. W latach 1989–1995 był redaktorem naczelnym „Gońca Pomorskiego”, dziennika wydawanego w Koszalinie na cztery sąsiednie województwa. W latach 1995–1996, w Prasowych Zakładach Graficznych, szefował redakcji „Tygodnika Koszalińskiego/Tygodnika Słupskiego”.

W kolejnych latach był rzecznikiem prasowym Miejskiego Zakładu Komunikacji i starostwa koszalińskiego, gdzie przejął funkcję naczelnego „Gazety Ziemskiej”. To pismo samorządowe prowadził przez 18 lat. Oddawał jego łamy twórcom różnych profesji i gatunków, traktując na równych prawach literaturę, publicystykę i historię. Miesięcznik stał się źródłem informacji o tym, co dzieje się w Koszalinie i w gminach sąsiednich oraz poczytnym pismem dla wszystkich.

Jerzy Banasiak był również sekretarzem kolegium „Rocznika Koszalińskiego” wydawanego przez Koszalińską Bibliotekę Publiczną. Zasiadał we władzach miejscowego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, jako szkoleniowiec współpracował z Krajowym Komitetem Wychowania Resocjalizującego. Redagował miesięcznik „Koszalin” Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina. Miał przyjaciół w wielu środowiskach.

Potrafił słuchać i rozmawiać, wysoko cenił opowieści z dobrą puentą. Tego samego szukał w tekstach dziennikarzy. W pracach redakcyjnych posługiwał się prostymi zasadami. „Historia źle opowiedziana nie zainteresuje czytelnika” – zwykł mawiać. Miał wycucie do zdjęć, zawsze współpracował z najlepszymi fotoreporterami. Sporadycznie był wydawcą książek, w tym tomików poetyckich swojej żony, Grażyny. Dwa miesiące przed śmiercią przeszedł na emeryturę. Miał 65 lat.



Małgorzata Durska (1978–2021)

9 czerwca 2021 roku odeszła Małgorzata Durska, dziennikarka. Ukończyła Wydział Ekonomii i Zarządzania i studia podyplomowe z gospodarki nieruchomościami na Politechnice Koszalińskiej.

Przez lata pracowała jednak jako dziennikarka w lokalnych mediach. W latach 2005–2017 była dziennikarką telewizji „Max”, gdzie pracowała jako reporterka i prezenterka programów newsowych i publicystycznych oraz w Tygodniku „Miasto”. Po odejściu z telewizji, przez dwa lata związana była z Polskim Radiem Koszalin (PRK).

W sferze zawodowej Gosia wyróżniała się profesjonalizmem i przebojowością – napisali w słowach pożegnania dziennikarze rozgłośni. – Wnosiła do pracy redakcji wiele pomysłów i pozytywnej energii. Prywatnie była osobą nietuzinkową, ciekawą życia, pełną pasji, ale też ciepłą, refleksyjną. Dobrocią dzieliła się jako wolontariuszka Zachodniopomorskiego Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych w Koszalinie.

W Polskim Radiu Koszalin była redaktorką odpowiedzialną za dobór i umieszczanie informacji na portalu prk24.pl, ponadto współprowadziła media społecznościowe rozgłośni. Z uwagi na swoje telewizyjne doświadczenie była również prowadzącą TV Studia Bałtyk, telewizji PRK.

Jej wrażliwość i dziennikarska rzetelność powodowały, że z równym zaangażowaniem podchodziła do znanych rozmówców, jak i tematów związanych z problemami zwykłych osób, dla których wywiad dla radia był często pierwszym kontaktem z kamerą – to informacja ze strony Polskiego Radia Koszalin.

Zmarła nagle. Miała 43 lata.



Juliusz Sienkiewicz (1932–2021)

5 listopada 2021 roku zmarł Juliusz Sienkiewicz, etnograf, przed długie lata związany z Koszalinem, dyrektor Muzeum w Koszalinie w latach 1990–1997. Był wnukiem słynnego polskiego pisarza i noblisty Henryka Sienkiewicza i ojcem Bartłomieja Sienkiewicza, historyka, polityka, publicysty i byłego ministra spraw wewnętrznych.

Urodził się w 1932 roku w pałacu w Oblęgorku, tym samym, który w podzięce od wdzięcznych czytelników, z okazji 25-lecia swojej pracy twórczej, otrzymał jego dziadek. Był w posiadłości, przekształconej w muzeum pisarza, kustoszem. – Po szkole, na pięć lat wróciłem do muzeum – mówił. – Robiłem tam za wnuka czy też samobieżną gablotę. Nie odpowiadała mi ta rola. Pojawiła się oferta pracy w Koszalinie. Wyjechałem i nie żałuję. Tutaj jestem sobą – deklarował. – Tam stałem byłem wnukiem Sienkiewicza. Z biegiem lat to stawałoby się przykre.

W 1968 roku rozpoczął pracę w Państwowym Przedsiębiorstwie Konserwacji Zabytków. W 1975 roku przeniósł się do muzeum. Był kierownikiem Działu Etnografii, a od 1990 roku do przejścia na emeryturę – dyrektorem. – Odszedłem z przeświadczeniem, że zostawiłem po sobie ślad – opowiadał po 2000 roku – Emeryturę sobie chwałę. Mam działkę i psa, z którym muszę dużo spacerować. Nadrabiam zaległości, czytam, na przykład podarowane przez pracowników muzeum na do widzenia *Listy Henryka Sienkiewicza*.

Juliusz Sienkiewicz był w Koszalinie człowiekiem, którego nie wypadało nie znać. Pięknie i barwnie opowiadał o czasach dziadka, uchodził za piewę historii swojej rodziny. Cenił książki Henryka Sienkiewicza, opowiadał o nich podczas spotkań z czytelnikami.

O swojej relacji z dziadkiem mówił: – Mam z nim pewien kłopot. Gdyby był pijakiem, pewnie byłoby mi łatwiej. On jednak swoim życiem stworzył świetlisty wizerunek, któremu musiałem dorównać. Pewnie dlatego w PRL zachowałem czysty życiorys. Nie byłem w partii, żyłem spokojnie.

Był doświadczonym muzealnikiem, ale także świetnym gawędziarzem. Jak nikt potrafił opowiadać anegdoty. Miał ogromne poczucie humoru i dystans do siebie. Lubił oprowadzać po muzeum gości, którzy po raz pierwszy do niego trafili. Miał 89 lat. Spoczął w rodzinnym Oblęgorku.



Wincenty Stachowski (1939–2021)

22 czerwca 2021 roku odszedł Wincenty Stachowski. Był radiowym dziennikarzem muzycznym. Legendą Radia Koszalin (RK); w rozgłośni przepracował niemal 50 lat. Wciąż trudno wyobrazić sobie antenę bez jego charakterystycznego głosu, autorskich programów, muzyki, którą prezentował i promował. Miał wiernych słuchaczy, którzy telefonowali do studia, stali listy, przyjeżdżali, żeby porozmawiać i poznać człowieka, który ceni ich pracę, dokonania i sukcesy, gusta muzyczne.

Do Koszalina przyjechał z rodziną w 1945 roku. Miał sześć lat, więc w późniejszych latach chętnie przy różnych okazjach wracał do wspomnień pionierskich. Pamiętał miasto zburzone, niemieckie. – Jestem człowiekiem wielu

pasji – opowiadał o sobie. – Moją drugą pasją była plastyka. Na studia pojechał do Gdańska, ukończył Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną. Wybrał muzykę.

Wrócił do Koszalina i rozpoczął pracę w rozgłośni. Wymyślił i prowadził audycje autorskie, a wśród nich: *Młodzieżowe Studio Stereo*, *Z tysiąca i jednej płyty*, *Studio Gama*, *Piosenki z Dinozaurem*. W radiu zorganizował Muzyczną Scenę Radia Retro, stworzył Galę Piosenki Biesiadnej, relacjonował Przeglądy Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Pracował przy Międzynarodowej Wiośnie Estradowej w Poznaniu, na Targach Muzycznych w Łodzi.

Wśród popularnych muzyków i wokalistów miał wielu przyjaciół. Największą pasją Wincentego Stachowskiego była muzyka organowa i oratoryjna. Śpiewał w Kapeli RK. Przeprowadził wywiady z większością gwiazd polskiej estrady. Lubił opowiadać o swojej pracy. – Jako pierwszy robiłem audycje stereofoniczne, a wiele lat później programy nocne – mówił. – Bez wyspy nie ma radia na żywo. Do rozmowy z pewnym generałem musiałem przygotować pytania i... odpowiedzi.

W rozmowie z Mateuszem Rodziewiczem na łamach „Głosu Koszalińskiego” w 2013 roku wspominał: *Jak odszedłem na emeryturę, powiedziałem sobie, że nie będę pracował. Wytrzymałem dwa miesiące. Prowadzę audycję i wybieram muzykę, ale taką, jaka się podoba słuchaczom (...). To jest Polskie Radio i robię usługi dla ludności. Cieszę się, że jestem jeszcze komuś potrzebny. Zapraszam melomanów polskiej piosenki w każdą niedzielę od godziny dwudziestej drugiej do Radia Koszalin.*

Zarażał swoją pasją i energią – nas dziennikarzy, ale przede wszystkim słuchaczy, którym towarzyszył od 1972 roku. Był człowiekiem wielkiej muzycznej wiedzy – napisali w pożegnaniu kolegi dziennikarze RK. Miał 82 lata.



Anna Wieczorek (1986–2021)

13 kwietnia 2021 roku powikłania wynikające z zakażenia koronawirusem zabrały Annę Wieczorek, długoletnią bibliotekarkę Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP), a od kilku miesięcy dyrektorkę Gminnego Ośrodka Kultury w Będzinie.

Z KBP związana była od 2009 roku. Początkowo jako stażystka, w latach 2012–2015 pracowała w Filii nr 8, a w latach 2016–2021 w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym. Znana była z dużego zaangażowania, uśmiechu i niespożytej energii. Uwielbiała pracę z czytelnikami. Prowadziła lekcje biblioteczne, zajęcia z dziećmi, angażowała się w Noce w Bibliotece, inicjatywy kulturalne i promujące czytelnictwo.

Niegasnący zapał realizowała również w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich (SBP), pełniąc funkcję przewodniczącej koszalińskiego koła w latach 2016–2020. W 2018 roku wzięła udział w projekcie *Praktyka dla praktyka* w Powiatowej i Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Starym Sączu. Organizowała spotkania okolicznościowe dla bibliotekarzy, włączała się w akcje charytatywne dla dzieci i zwierząt, wydarzenia popularyzujące biblioteki i SBP.

Była aktywnym członkiem komisji ds. komunikacji społecznej przy oddziale zachodniopomorskim SBP i patriotką lokalną, zakochaną w przyrodzie i swojej rodzinnej wsi Będzino. Szanowała kulturę wiejską, dając temu wyraz, jako przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich „Ino Będzino”. Zasiadała w Radzie Sołeckiej w Będzinie i Radzie Parafialnej w Łeknie. W styczniu 2021 roku została dyrektorką Gminnego Ośrodka Kultury w Będzinie.

Największą jej pasją były górskie wędrówki, propagowanie i zgłębianie tożsamości lokalnej. *Kwiatku, znajdź tam piękną łąkę, będzie nam Ciebie brakowało* – to ostatnie słowa do Ani koleżanek i kolegów z KBP.

Miała 35 lat.

Nagrody Prezydenta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury

Kapituła obradowała pod przewodnictwem Krystyny Kościńskiej, w składzie: Bożena Kaczmarek, Leopold Ostrowski, Izabela Wesołowska (przedstawiciele Komisji Kultury Rady Miejskiej w Koszalinie); Elżbieta Malczewska-Giemza, Maciej Osada-Sobczyński, Mariusz Rodziejewicz, Łukasz Waberski (przedstawiciele Rady Kultury przy Prezydencie Miasta), Dorota Pawłowska – dyrektor Wydziału Kultury i Spraw Społecznych, Marzena Śmigiełska – kierownik Referatu Kultury i Sportu Wydziału Kultury i Spraw Społecznych.

Wpłynęły 44 wnioski, z których kapituła rozpatrzyła 43 wnioski. Ogółem kapituła postanowiła przyznać 29 nagród.

Nagrody za całokształt wieloletniej pracy artystycznej, twórczej oraz działania na rzecz upowszechniania i promocji kultury

Jadwiga Kabacińska-Słowik

Wraz z mężem, śp. Leonardem Kabacińskim, tworzyła koszalińską Galerię Na Piętrze, której oficjalne otwarcie miało miejsce 9 lutego 1991 roku. Dzięki zaangażowaniu i pracy właścicielki miejsce funkcjonuje z powodzeniem przeszło 30 lat i zajmuje uzasadnioną, ważną rolę na kulturalnej mapie miasta. Integralną częścią Galerii Na Piętrze stała się Autorska Galeria Andrzeja Słowika. Jadwiga Kabacińska-Słowik przez 18 lat organizowała spotkania *Słowik w plenerze*, które zbliżały artystów plastyków, aktorów, muzyków i szeroki krąg koszalińskich artystów.

W Galerii bywali wielcy polscy artyści współcześni: Stanisław Fijałkowski, Leszek Róžga, Jan Dobkowski, Andrzej Gieraga, Zygmunt Kotlarczyk, Erna Rosenstein. Przez trzy dekady w Galerii miało miejsce ok. 200 wydarzeń, podczas których eksponowano malarstwo, grafikę, rzeźbę, szkło, ceramikę artystyczną, fotografię, tkaninę unikatową, wiklinę artystyczną, srebro unikatowe, performance, environment, instalacje, poezje.

Ważne miejsce w programie działania Galerii zajmuje promocja młodych twórców. Szczególne znaczenie dla środowiska artystycznego Koszalina miały wystawy artystów Pomorza Środkowego. W Galerii Na Piętrze organizowane były też aukcje charytatywne, spotkania autorskie, pożegnania artystów, wigilie artystyczne.

Zenon Kasprzak

Ceniony w środowisku nauczycielskim dydaktyk i metodyk języka polskiego, dziennikarz i podróżnik. Urodził się w 1940 roku w Niechanowie w powiecie gnieźnieńskim. Do Koszalina przyjechał jako dziecko w listopadzie 1945 roku; z miastem jest związany do dziś. Po maturze w Liceum Ogólnokształcącym im. St. Dubois ukończył polonistykę na Uniwersytecie w Gdańsku. W II Liceum im. Władysława Broniewskiego pracował do emerytury.

Jest autorem, współautorem i redaktorem wielu artykułów metodycznych publikowanych w specjalistycznych periodykach. Artykuły wspomnieniowe i kronikarskie zamieszczał w „Roczniku Koszalińskim”, „Gazecie Ziemińskiej”. Złożyły się one na wydaną w 2017 roku książkę *Pod niebem Afryki i nie tylko*. Jest współautorem i redaktorem książki zawierającej wspomnienia koszalińskich pionierów *Mnie to miasto od innych droższe...* i monografii Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina wydanej w 2014 roku z okazji 20-lecia działalności. Aktywny działacz Koszalińskiego Klubu Pionierów i Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina, w którym przez wiele lat pełnił funkcję wiceprezesa zarządu. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Medalem Za Zasługi dla Koszalina.

Krystyna Pilecka

Kancelarz Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie, członkini Związku Literatów Polskich, laureatka wielu konkursów literackich, organizatorka spotkań kulturalnych. Działalność w zakresie upowszechniania kultury rozpoczęła w 1981 roku w Klubie

Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasz Dom”. Pierwszy autorski tomik poezji *Melodie rodzinnego domu* wydała w 1998 roku. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów literackich. Autorka lub współautorka kilkunastu tomików poezji, książek dla dzieci. Publikowała w antologiach poezji szczecińskiej oficyny wydawniczej MAK, antologiach poezji religijnej Książnicy Podlaskiej w Białymstoku, antologiach koszalińskiego wydawnictwa KryWaj oraz „Kurierze Polskim”, przeglądzie w Toronto, „Koslin – Kurier” w Hamburgu, na łamach lokalnych czasopism.

Uczestniczy w spotkaniach autorskich, poetyckich, wieczorach literackich, imprezach okolicznościowych, a także je organizuje. Współpracuje z Polskim Związkiem Niewidomych w Koszalinie, Polskim Stowarzyszeniem na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Kamieniu Pomorskim, Klubem Garnizonowym „3 Pułk Przeciwlotniczy”, Towarzystwem Przyjaciół Dzieci w Koszalinie (nagrodzona odznaką „Przyjaciel Dziecka”), Stowarzyszeniem Osób Niepełnosprawnych Ich Rodzin i Przyjaciół „Opoka”, koszalińską biblioteką oraz Biblioteką Collegium Polonicum w Poznaniu, Książnicą Pomorską w Szczecinie, przedszkolami i szkołami.

Nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dorośli)

Maja Markowska

Jej krótkometrażowy film dokumentalny *Papierosy* zdobył Grand Prix za film niezależny na Imagenations Festival (Wrocław), nagrodę w kategorii bohater na 10. Festiwalu Filmów Frapujących (Gorzów Wielkopolski), wyróżnienie na Przeźrocza Festiwalu Filmowym (Bydgoszcz). Premiera filmu miała miejsce na 61. Krakowskim Festiwalu Filmowym – film był nominowany do Złotego Lajkonika w konkursie polskim (zgłoszono 1000 filmów dokumentalnych). Brał udział w 31. Festiwalu Mediów Człowiek w Zagrożeniu w Łodzi (udział w konkursie głównym) oraz pokaz podczas Millenium Docs Against Gravity (Warszawa).

W filmie wykorzystane zostały utwory pochodzącego z Koszalina Bartosza Petersa oraz Marcina Pierzchlińskiego z Białogardu. Plakat do filmu stworzył koszalinianin – Maciej Mazurkiewicz (Druklin), a typografie do plakatu laureat Nagrody Prezydenta Koszalina, Łukasz Waberski. Film można było obejrzeć w KBP i w kinie Kryterium (pokaz dla uczniów „Plastyka”).

Błażej Babij

Pomysłodawca, organizator i dyrektor artystyczny festiwalu Koszalin BassFest!, nowego wydarzenia na mapie kulturalnej Koszalina, którego pierwsza edycja miała miejsce 9–11 września 2021 roku w Filharmonii Koszalińskiej. W ramach wydarzenia odbyły się trzy koncerty, wzięło w nich udział 650 słuchaczy. Błażej Babij jest też współorganizatorem i jednym z wykładowców warsztatów kontrabasowych Bass Baltica, organizowanych w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie (ZPSM), pod patronatem Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Bass Baltica to największe warsztaty poświęcone tylko kontrabasowi, biorą w nich udział młodzi kontrabasisci z całego kraju.

Nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież)

Nagrody I stopnia

Wiktor Dziedzic – MŁODY ARTYSTA ROKU 2021

Ubiegłoroczny absolwent ZPSM w Koszalinie, w klasie skrzypiec. Pracował z dr. Natanem Dondalskim. Koncertował z Orkiestrą Symfoniczną Czeskiego Radia w Pradze, Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie, Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie. Występował w prestiżowych salach koncertowych w Polsce, Czechach, Niemczech, Austrii, Szwajcarii. Reprezentował Koszalin oraz szkołę podczas koncertu w Ambasadzie RP w Pradze. Zdobywca wielu nagród, m.in. na Iscart International Music Competition (Lugano), International Mark Rothko Competition of Young Performers of Modern Music (Łotwa), International Music Competition „Best Bartok Performance”, (Wielka Brytania) International Online Instrumental Performance Competition. Zagrał koncerty z Danish National Youth Ensemble, Kintai Music Festival Orchestra, na Hirschmann Meisterkurs Europe, w ramach perFORM Masterclass 2021.

Julia Chojnacka

Do września 2021 roku uczyła się w I klasie OSM I st. ZPSM w Koszalinie, w klasie skrzypiec Olgi Borowskiej, a następnie u dr. Natana Dondalskiego. Pracowała też z dr. Kariną Gidaszewską. Od 1 września 2021: OSM II stopnia w Poznaniu. Jest laureatką ok. 100 polskich, europejskich i międzynarodowych konkursów, w wielu zajęła I miej-

sce lub zdobyła Grand Prix. Laureatka Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za osiągnięcia artystyczne 2020/2021. Przyjęta do Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci na rok szkolny 2021/2022.

Martyna Skuza

Od dziewięciu lat jest uczennicą ZPSM w Koszalinie. Jej artystycznym opiekunem jest dr Natan Dondalski. Zdobyla Grand Prix na International Multi-genere Competition w Kazachstanie, I miejsce w Międzynarodowym Konkursie Instrumentów Smyczkowych w Elblągu, I miejsce w IX Międzynarodowym Konkursie im. Janiny Garści w Stalowej Woli, I miejsce w Music and Stars Awards w Estonii.

Została przyjęta do Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci na rok szkolny 2021/2022. Otrzymała Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za osiągnięcia artystyczne w roku 2020/2021.

Antoni Merecki

Od wielu lat uczęszcza na zajęcia gitarowe do Pałacu Młodzieży w Koszalinie i rozwija się pod okiem Zbigniewa Dubielli. Zajął I miejsca w III International Children's and Youth Guitar Competition of Russian Music w Kaliningradzie oraz XIII Płockich Konfrontacji Gitarowych w Płocku, II miejsce na V Festiwalu Gitarowym na Zamku w Gołubiu-Dobrzyniu, III miejsce w VIII Ogólnopolskim Konkursie Gitarowym „Viva Gitara” w Zielonej Górze.

Kacper Krężolek

Uczeń ZPSM w Koszalinie. Pracuje pod kierunkiem Dariusza Schmidta i Zbigniewa Dubielli. Zdobył: I miejsce oraz Grand Prix na I Nadmorskim Festiwalu Gitarowym w Gdyni, I miejsce w VIII Ogólnopolskim Konkursie Gitarowym „Viva Gitara” w Zielonej Górze, I miejsce w Międzynarodowym Konkursie Music@e-Contest 2021.

Irmína Bączkowska

Uczennica ZPSM w Koszalinie w klasie skrzypiec dr. Natana Dondalskiego. Laureatka: Grand Prix oraz I miejsca na Międzynarodowym Konkursie skrzypcowym „Music & Stars Awards”, I nagrody w 12th World Open Music Competition w Serbii, I nagrody w International Online Contest „Prometheus” we Włoszech, I nagrody w Great Composer International Music Competition w Londynie, I miejsca w International Sfogato Music & Arts Festival.

Zuzanna Mieczkowska

Uczennica Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I stopnia w ZPSM w Koszalinie, w klasie fletu. Pracuje pod kierunkiem Natalii Jewłoszewicz-Dziedzic. Zdobywczyni I nagród w: X International Competition For Young Musicians „Citta Di Massa”, Iscart International Music Competition w Lugano, VIII Rome International Music Competition w Rzymie, I Konkursie Fletowym Online „Fleciki na start”.

Lena Łobodziec

Uczennica ZPSM w Koszalinie, w klasie fortepianu. Pracuje pod kierunkiem Ewy Gajdzis. Zdobyla I nagrody w: International Music Competition „The Music if Eastern Europe” w Londynie, International Music Competition – The Music of Centuries „The Music of 20th Century” w Londynie, The Music Competition Online 2021 w Vanves.

Borys Palonek

Uczeń IV klasy ZPSM w Koszalinie, w klasie fortepianu. Opiekun artystyczny: Paweł Bortnowski. Laureat I miejsca (Złoty Wirtuoz) w XII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Młody wirtuoz – online” (Sanok-Warszawa), I miejsca w International Music Competition w Belgradzie, I miejsce w International Music Competition (sekcja fortepian, kategoria middle junior) w Belgradzie.

Nina Olech

Uczennica II klasy ZPSM w Koszalinie II stopnia, w klasie fortepianu. Opiekun artystyczny: Ewa Gajdzis. Zdobyla: I nagrodę w International Music Competition – The Music of Centuries – The Music of 19th Century w Londynie, I nagrody z wyróżnieniem w The Music Competition Online 2021 w Vanves, II nagrody w International Music Competition – Artist of the Year – season 2020/2021 w Londynie.

Barbara Osada-Sobczyńska

Uczennica IV klasy ZPSM w Koszalinie, OSM I st. w klasie fortepianu. Opiekun artystyczny: Paweł Bortnowski. I miejsce (sekcja fortepian, kategoria middle junior) podczas International Music Competition w Belgradzie. Srebrny Wirtuoz w XII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Młody Wirtuoz – online”, Sanok-Warszawa.

Ignacy Łajca

Uczeń ZPSM w Koszalinie, OSM I st. w klasie skrzypiec. Pracuje pod kierunkiem Danuty Kaluty-Jakubowskiej. Jest laureatem I nagród w: IV Ogólnopolskim Konkursie „Talenty skrzypcowe 2021”, International Music Association Gloria Artis in Vienna, International Festival Online Competition Portugal Art Carnival w kategorii 12 lat skrzypce solo oraz I miejsca na IV Ogólnopolskich Igrzyskach Skrzypcowych w Zbąszynie.

Nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież)

Nagrody II stopnia

Nikodem Kin

Uczeń Zespołu Szkół Plastycznych im. W. Hasiora w Koszalinie. Pracuje pod kierunkiem Katarzyny Gwardiak-Kocur. Zdobył: wyróżnienie w XIII edycji Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Youn man in XXI century” w Kownie; Złoty Medal na VII Międzynarodowym Biennale Fotografii Szkół Plastycznych (konkurs odbywa się pod patronatem MKiDN).

Teatr Niesforny

Od 2018 roku działa w Pałacu Młodzieży, pod kierunkiem Elżbiety Malczewskiej-Giemzy. Młodzież uczestniczy w działaniach happeningowych na rzecz środowiska lokalnego, prowadzi program *Pałacowy Expres* w TV Max. Teatr zdobył II miejsce na XXI Festiwalu Małych Form Teatralnych w Piasecznie za spektakl ...
teraz.

Natalia Matusiak

Pracuje pod kierunkiem Leny Charkiewicz w Pałacu Młodzieży. Finalistka IV edycji Międzynarodowego Konkursu Wokalnego „The Golden Voice” w Krakowie. Zdobyła II miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Wokalnym Polskiej Piosenki „Z piosenką przez dekadę” – lata 60. w Gdańsku oraz III miejsce na V Ogólnopolskim Festiwalu Polskiej Piosenki „Swego nie znacie” w Słupsku.

Duet Aniela Dąbrowska i Wiktoria Studzińska

Dziewczyny działają w Pałacu Młodzieży. Tworzą duet stworzony przez pedagoga Zbigniewa Dubiellę w 2019 roku. Laureatki I nagro-

dy w V Międzynarodowym Konkursie Gitarowym Renesans Gitary „Nowy Akord 2021” (Homel, Białoruś). Zajął III miejsce podczas XIII Płockich Konfrontacji Gitarowych w Płocku.

Julian Merecki

Uczeń ZPSM w Koszalinie I stopnia w klasie waltorni. Pracuje pod kierunkiem Piotra Arciszewskiego. Zajął I miejsce na IV Warszawskim Festiwalu „Miniatura muzyczna na instrumenty dęte, drewniane i blaszane”, I miejsce w XL Konkursie Młodego Muzyka w Szczecinku, III miejsce na V Akademii Młodego Waltornisty w Katowicach, III miejsce w XXI Ogólnopolskim Konkursie Młodych Solistów w Jaworznie.

Krzysztof Zieliński

Uczeń V klasy ZPSM w Koszalinie, OSM II st. w klasie skrzypiec. Opiekun artystyczny: dr Natan Dondalski. Zdobył: I nagrodę w letniej edycji konkursu World Open Music Competition w Belgradzie, II nagrodę na 1st International Sfogato Stage Music Competition 2021 w Krakowie, II nagrodę w IV Ogólnopolskim Konkursie „Talenty Skrzypcowe 2021” w Poznaniu.

Szymon Gajdzis

Uczeń VI klasy OSM I st. ZPSM, w klasie perkusji. Opiekun artystyczny: Robert Kwiatkowski. Zdobył: I nagrodę na International Music Competition – The Music of 18th Century w Londynie, II nagrodę na International Music Competition „The Music of Eastern Europe” w Londynie, II nagrodę w 1st International Online Competition „Inspiration” w Moskwie.

Michalina Łajca

Uczennica III klasy ZPSM w Koszalinie, OSM I st. w klasie fortepianu. Pracuje pod kierunkiem Doroty Kuryło. Zdobyła: I nagrodę w International Festival Online Competition Portugal Art. Carnival, II miejsce (Srebrny Wirtuoz) w XII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Młody Wirtuoz” w Sanoku, III nagrodę na International Music Association Gloria Artis in Vienna.

Antonina Sajek

Uczennica Zespołu Szkół Plastycznych im. W. Hasiora w Koszalinie. Jej prace były prezentowane na wystawach organizowanych przez Centrum Kultury 105 oraz w szkolnej galerii. Pracuje pod

kierunkiem Tomasza Majerskiego. Jest finalistką (z wyróżnieniem) eliminacji centralnych XLV Olimpiady Artystycznej w sekcji historii sztuki (najwyższy w roku 2021 tytuł przyznany w konkursie) w Warszawie.

Maciej Karkoszka

Uczeń Zespołu Szkół Plastycznych. Pracuje pod kierunkiem Katarzyny Gwardiak-Kocur. Zdobył wyróżnienie w Konkursie Fotograficznym *Mam oko na Politechnikę*, II nagrodę w XV Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym „Świat w obiektywie – Przyroda wokół nas” i II nagrodę w XV Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym „Świat w obiektywie – Wydarzenia” (oba Kołaczkowo) zajął II miejsce w IX edycji Konkursu Fotograficznego „Wokół nas – ludzie, miejsca, sytuacje” w Koszalinie oraz III miejsce w VI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Najciekawsze zakątki naszej ojczyzny” w Warszawie.

Nagroda za realizację przedsięwzięcia artystycznego Wydarzenie Kulturalne Roku

Wydanie publikacji *Nieznane twarze Koszalina. Miejsca, których już nie ma*.

Organizator: Archiwum Państwowe w Koszalinie

Wydanie książki było elementem obchodów 60-lecia działalności Archiwum Państwowego (AP). Jego celem była prezentacja dziedzictwa dokumentacyjnego zachowanego w zasobie archiwalnym, popularyzacja i prezentacja walorów Koszalina i regionu. Promocja odbyła się w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej (KBP), 29 października 2021 roku. Wydawnictwo ma charakter albumowy. Prezentujący archiwalia związane z nieistniejącymi już w mieście obiektami i miejscami. Zostało opracowane przez miłośników historii Koszalina: Dorotę Cywińską – starszego kustosa AP; Krzysztofa Urbanowicza – autora artykułów i książek o Koszalinie, Zbigniewa Wojtkiewicza – kolekcjonera, przy udziale dr. Kacpra Pencarskiego – konsultanta merytorycznego, Mariusza Króla – opracowanie graficzne, Izabeli Rogowskiej – zdjęcia muzealiów. Druk i oprawę zrealizowała Pracownia INTRO – DRUK (publikacja w całości została wykonana w Koszalinie). Nakład wyniósł tysiąc egzemplarzy i został wyczerpany w ciągu miesiąca od daty promocji. Ogromne za-

interesowanie publikacją sprawiło, że podjęto decyzję o dodruku. AP odnotowało również ogromną liczbę wejść na stronę internetową, gdzie umieszczono publikację do pobrania.

Wydanie publikacji poprzedzała rozbudowana kampania, w ramach której AP zrealizowało wspólnie z Radiem Koszalin cykl filmów edukacyjnych *Poznaj Koszalin* i wystawę plenerową przy Rynku Staromiejskim (*Nie)znane twarze Koszalina*. Promocja książki była transmitowana na żywo przez Studio HD przy Politechnice Koszalińskiej (PK). Dzięki współpracy AP, KBP i PK rozmowę z twórcami publikacji obejrzało ponad 100 osób na sali i kilkaset uczestniczących w transmisji online.

Nagroda za działania w zakresie kultury Kulturalna Inicjatywa Roku

Festiwal Koszaliński BassFest

Organizator: Fundacja BassFest

Festiwal odbył się po raz pierwszy, 9 – 11 września 2021 roku. Jego ideą jest prezentacja zróżnicowanych gatunków muzycznych oraz innych form scenicznej ekspresji, w których może być wykorzystany kontrabas. W trakcie trzech festiwalowych dni wystąpili: Krzesimir Dębski, Zbigniew Wrombel, Tadeusz Sudnik w programie *Od Bacha do Hendrixa*, Krzysztof Rogacewicz w monodramie *Kontrabasista* oraz zespół Neoklez. Warsztaty z uczniami Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych poprowadził Donat Zamiara.

W sierpniu, wspólnie z Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Szczecinie, zorganizowano wyjazdową akcję poboru krwi, w trakcie której osoby, które oddały krew otrzymywały bilet na jeden z festiwalowych koncertów. Festiwal zdobył laur Made in Koszalin w kategorii kultura i design.

Spis treści

WSTĘPY	3
---------------------	---

ROK KOSZALIŃSKIEJ KULTURY

Anna Makochonik <i>Artyści w centrum uwagi</i>	5
--	---

WSPOMNIENIE

Bez Małgosi pusto na widowni i pod gwiazdami	10
--	----

WYDARZENIA	13
-------------------------	----

ARCHITEKTURA/DESIGN

Anna Popławska <i>Nowe życie Amfiteatru</i>	14
Jarosław Jurkiewicz <i>Część wspólnego dziedzictwa</i>	18
Jarosław Jurkiewicz <i>Remont w Świętym Józefie</i>	21
Mateusz Prus <i>Szlakiem koszalińskich murali</i>	24

FILM

Anna Makochonik <i>Nie takie buzie smutne, jak je malują</i>	29
Anna Makochonik <i>Kultura dostępna na wielu poziomach</i>	32
Anna Popławska <i>Szczęśliwa filmowa trzynastka</i>	36
Piotr Pawłowski <i>Kiedy brakuje słów, najważniejsze są obrazy</i>	39
Magdalena Wojtaszek <i>Niełatwa ścieżka do filmu</i>	44
Karolina Pawłowska <i>Jestem otwarta na przyszłość</i>	48
Marcelina Marciniak <i>Z nadzieją na lepsze jutro</i>	52

LITERATURA

Maciej Zychowicz <i>Koszalińskie publikacje w 2021 roku</i>	53
Klaudia Ogulewicz <i>Popandemiczne doświadczanie kultury</i>	56
Piotr Pawłowski <i>Opowieść o podróżach z motywem powrotu</i>	60
Piotr Pawłowski <i>Piszę intuicyjnie, powoli, nieregularnie</i>	64

MUZYKA

Beata Górecka <i>Wielkie nadzieje kontra rzeczywistość</i>	67
Anna Zawiślak <i>Okrągły jubileusz klasy perkusyjnej</i>	74
Maja Ignasiak <i>Jubileuszowe organowe lato</i>	78
Jakub Staniak <i>Rock jest martwy, stary!, czyli festiwal w niesprzyjających czasach</i>	84
Jakub Staniak <i>Dobre wibracje są wszędzie</i>	88

Beata Górecka <i>Niech żyje jazz i wszystkie jego odmiany</i>	94
Radosław Czerwiński <i>Trzydniowe święto kontrbasu</i>	98
Mateusz Prus <i>Muzyczne premiery</i>	101
Jarosław Jurkiewicz <i>Hiszpańska orkiestra pod batutą koszalinianki</i>	105
Tomasz Ogonowski <i>Niemonotonna pasja</i>	109
Anna Makochonik <i>Przezdołna przezwyczajność</i>	112

PLASTYKA

Dana Jurszewicz <i>Wernisaży brak, ale wystawy były</i>	115
Tomasz Ogonowski <i>Ani paskudni, ani obrzydliwi</i>	120
Katarzyna Kuźel <i>Artystki zapiski codzienności</i>	124
Dana Jurszewicz <i>Galeria na najwyższym piętrze</i>	126

TEATR

Marcin Napierała <i>Teatr nie dał za wygraną</i>	128
Maja Ignasiak <i>Jedyny taki Dialog</i>	136
Andrzej Mielcarek <i>Z perspektywy jurora</i>	140
Izabela Nowak <i>Odbicia rzeczywistości</i>	146
Karolina Pawłowska <i>Marzenia spełniają się w Koszalinie</i>	150

KULTURA I POGRANICZA

Aleksandra Barcikowska <i>Pomoc artystom, ożywienie kultury w mieście</i>	155
Anna Makochonik <i>Ciągle wierzę w Koszalin</i>	156
Magdalena Wojtaszek <i>Kawa, kultura, dialog</i>	164
Marcelina Marciniak <i>Spotkajmy się Pod Bookiem</i>	167
Marcin Napierała <i>Rok wykorzystanych, musicalowych, szans</i>	169
Izabela Nowak <i>Kameralnie i nastrojowo</i>	172
Katarzyna Kuźel <i>Kiedy sztuka szuka przestrzeni do dialogu</i>	175
Marcelina Marciniak <i>Scena na ekranie, widownia na kanapie</i>	176
Dana Jurszewicz <i>Od MOK do CK 105</i>	178
Dana Jurszewicz <i>Nie tylko historia!</i>	181
Dana Jurszewicz <i>Uczy, bawi i wyposaża na dorosłe życie</i>	185

POŻEGNANIA/PODSUMOWANIA

Pożegnania	189
Nagrody Prezydenta Koszalina 2021	190
Autorzy „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2021”	193
Autorzy „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2021”	200

Autorzy Almanachu Kultury Koszalińskiej 2021

Aleksandra Barcikowska: dziennikarka

Beata Górecka: dziennikarka

Maja Ignasiak: dziennikarka

Jarosław Jurkiewicz: publicysta

Dana Jurszewicz: dziennikarka

Katarzyna Kuźel: dziennikarka

Ilona Łukjaniuk: fotografka

Tomasz Majewski: fotografik

Anna Makochonik: dziennikarka, redaktorka

Marcelina Marciniak: dziennikarka

Andrzej Mielcarek: publicysta, wydawca

Marcin Napierała: dziennikarz

Izabela Nowak: publicystka

Tomasz Ogonowski: publicysta, dramaturg

Klaudia Ogulewicz: Dział Promocji KBP

Karolina Pawłowska: dziennikarka

Piotr Pawłowski: dziennikarz, publicysta

Anna Popławska: dziennikarka

Mateusz Prus: dziennikarz

Izabela Rogowska: fotografka

Jakub Staniak: dziennikarz

Magdalena Wojtaszek: dziennikarka

Maciej Zychowicz: Dział Promocji KBP

